

Kayla Daniels

**PORTRET PEWNEJ
RODZINY**

ROZDZIAŁ 1

Luke Hollister potarł palcami łzawiące, zaczerwienione oczy. Oparł głowę na rękach. Praca wieczorami dała mu się już nieźle we znaki. Jeszcze trochę, a będzie ślęczał po nocach. Musi znaleźć jakiś sposób, żeby z tym wreszcie skończyć, chyba że elektrownia go uprzedzi, wyłączając mu prąd.

Pukanie do drzwi kuchennych oderwało go od przygnębiających kolumn liczb i wykresów rozłożonych na stole w jadalni. Czyżby miała go spotkać jakaś miła niespodzianka? Może to szczęście do niego puka?

– Akurat – mruknął pod nosem. – Raczej inkasent. – Wstał, przeszedł do kuchni i zapalił światło nad gankiem.

Otworzył drzwi i zamarł, zdumiony widokiem nieproszonego gościa. Wolałby zobaczyć inkasenta.

– Kristen – wykrztusił, trzymając rękę na klamce. Nie cofnął się, żeby przypadkiem nie uznała tego za zaproszenie do środka.

– Luke, muszę z tobą porozmawiać – powiedziała przenikliwym szeptem, który w wieczornej ciszy wydał mu się niemal krzykiem. – Wpuść mnie, proszę.

Nie słuchał ostatnio prognozy pogody, ale był niemal pewien, że nie zanosi się na trzęsienie ziemi. Chyba że jego prywatne.

– Czego chcesz? – spytał obcesowo, nie ruszając się z miejsca ani na krok.

– Wszystko ci wyjaśnię, tylko pozwól mi wejść. Proszę! Wejźmy do środka – nalegała.

Luke pochylił się nieco i ze zdumieniem stwierdził, że paczka wyglądająca jak worek cementu, którą Kristen przyciska do piersi jest... człowiekiem. Ściśle biorąc, dzieckiem.

– Kto to? – spytał. Nie mógł się zorientować, czy Kristen trzyma w ramionach chłopca, czy dziewczynkę. Dziecko miało jasne włosy, było ubrane w niebieską flanelową piżamę. Miało bose stopy. Wrześniowe noce tutaj, na górzystych terenach północnej Kalifornii, były bardzo chłodne. Co też tej Kristen strzeliło do głowy, żeby ciągnąć ze sobą to biedne dziecko w tak nieodpowiednim stroju?

– To Cody – odrzekła. – Mój siostrzeniec.

– Cody – powtórzył Luke niepewnie, jakby przeczuwając jakieś kłopoty. – Masz na myśli... – Zawahał się, jakby dalsze słowa nie chciały mu przejść przez usta. – To znaczy, że to chłopak Sheri?

Kristen skinęła głową. Zauważył, że drżą jej wargi. Na pewno nie z powodu zimna.

– Co ty z nim tutaj robisz? – pytał dalej. Widywał już nieraz tego chłopca, ale tylko z daleka. Z wyjątkiem tego jednego niefortunnego dnia, kiedy robiąc zakupy w supermarkecie, stanął nagle twarzą w twarz z Sheri i jej synkiem. Szczerze mówiąc, był za bardzo zmieszany widokiem zielonych oczu Sheri, by zwrócić uwagę na chłopca.

Kristen poprawiła swój bagaż. Była niewysoka i nie sprawiała wrażenia bardzo silnej. Widać było, że z trudem utrzymuje równowagę. Chłopiec był dla niej zdecydowanie za ciężki. Dlaczego trzyma na rękach dziecko, które ma już chyba z siedem lat?

– Porwałam go – wyjaśniła.

– Co? Co zrobiłaś? – Luke nie wierzył własnym uszom.

– Porwałam go. Zaledwie parę minut temu. Ze szpitala.

– Boże! – Luke nic z tego nie rozumiał. Czyżby chłopiec był chory? – Ale dlaczego przyniosłaś go tutaj?

– Dlatego... – na chwilę zabrakło jej tchu – dlatego, że jesteś jego ojcem.

Kristen Monroe okryła siostrzeńca kocem i czule pocałowała w czoło, tuż pod bandażem. Upłynęły miesiące, od kiedy ostatni raz mogła go dotknąć.

Przeciągnęła delikatnie palcami po bladej twarzyczce dziecka, jakby chciała przekazać mu tym gestem całą miłość, jaką nosiła w sercu w czasie długiego okresu rozłąki. Nie chciała chłopca budzić. Dotknęła lekko jego ręki w miejscu, w którym jeszcze niedawno była złamana. Poczowała delikatną, ciepłą, wrażliwą skórę dziecka i krew pulsującą w jego żyłach. Patrzyła na niewinną, udręczoną buzię i wydawało jej się, że za chwilę serce pęknie jej z bólu.

– Biedactwo – wyszeptwała. – Tak mi przykro, Cody, tak bardzo mi przykro. – Słowa więzły jej w gardle. Dzięki Bogu lekarstwa, które podano chłopcu w szpitalu, pozwoliły mu spać. Przez cały czas nawet nie otworzył oczu.

Dzięki Bogu, że Luke nie zatrasnął jej drzwi przed nosem, choć początkowo wszystko wskazywało na to, że ma ochotę to zrobić. Kristen jednak podświadomie czuła, że może na niego liczyć. Mimo że kiedyś tak perfidnie go oszukała.

Teraz nadszedł czas, by poniosła konsekwencje swego czynu. Jeszcze raz rzuciła okiem na Cody'ego, który leżał wygodnie w gościnnym pokoju Luke'a, i wyszła na korytarz. Zawahała się przez chwilę, poprawiła zmierzwiłone rude włosy. Pierwszą, łatwiejszą część zadania miała już za sobą. Jest w domu Luke'a. Dopiero teraz musi podjąć prawdziwe wyzwanie – przekonać go, żeby pomógł jej w dalszych działaniach. Cały plan już obmyśliła.

Poszła powoli w kierunku salonu, chcąc jak najbardziej opóźnić chwilę, gdy będzie musiała odpowiedzieć na pytania Luke'a. Nie przyjdzie jej to łatwo. Wykradła Cody'ego pod wpływem gniewnego odruchu. Teraz, gdy poziom adrenaliny obniżył się nieco, zaczął ją ogarniać strach i wątpliwości. Co ja zrobiłam?

To pytanie dudniło jej w głowie, mimo że była przekonana, iż postąpiła słusznie.

W salonie nie zastała nikogo. Obrzuciła pokój ciekawym wzrokiem. Nigdy przedtem nie była w domu Luke'a. Kupił go parę lat po tym, jak ich przyjaźń rozleciała się z hukiem z powodu roli, jaką odegrała w jego związku z Sheri.

Salon niczym nie przypominał typowego pokoju kawalera. Nie było tu tacek po gotowym jedzeniu, walających się puszek po piwie, a na stoliku do kawy kolorowych magazynów ze zdjęciami rozebranych dziewczyn. Owszem, pokój był urządzony według męskiego gustu, i jak dla Kristen utrzymany w trochę za ciemnej tonacji. Brakowało w nim osobistych akcentów, choćby zdjęć czy przechowywanych z sentymentu pamiątek, które nadawałyby mu bardziej intymny charakter. Poza tym jednak sprawiał przyjemne wrażenie i świadczył o dobrym smaku gospodarza. Była tam duża wygodna kanapa, drewniane meble i ciężkie zasłony w oknach.

Tknięta nagłym impulsem, zaciągnęła je pospiesznie, jakby się bała, że odsłonięte okna

mogą ujawnić jej tajemnicę.

– Co teraz zrobisz? – usłyszała za sobą głos Luke’a. – Poprzestawiasz meble? A może poprzekładasz książki na półkach?

Obejrzała się. Stał w drzwiach między kuchnią a jadalnią. Przez te lata, kiedy udawało im się unikać siebie, specjalnie się nie zmienił. Wciąż był bardzo przystojnym i pociągającym mężczyzną. Sposób, w jaki patrzył na innych, przypominał jej trochę Jamesa Deana. Było w jego ciemnych oczach coś buntowniczego i nieśmiałego zarazem.

Wyblakłe znoszone dżinsy ciasno opinały biodra, podkreślając smukłą, muskularną sylwetkę, a składały się właściwie z samych byle jak pozszywanych łat. Aż dziw brał, że się jeszcze nie rozleciały.

Luke pociągnął łyk piwa i podał jej butelkę.

– Chcesz? – spytał.

– Nie, dziękuję. – Musi zachować trzeźwy umysł. Chociaż przyjemnie byłoby trochę się rozluźnić. Zapomniała już, jak niepewnie czuła się zawsze w towarzystwie Luke’a. – Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie tu zobaczył – wyjaśniła, wskazując na zasłony.

– Aha. – Uniósł brwi tak, że niemal dotykały jego ciemnych włosów. – Słusznie. Zapomniałem. Jesteś przecież poszukiwana jako kidnaperka.

– Albo dopiero będę, kiedy któraś z pielęgniarek zajrzy do pokoju Cody’ego. – Kristen wiedziała, że to prędzej czy później nastąpi.

– Pogadajmy. – Luke odszedł od drzwi. – Powiedz mi, co to wszystko ma znaczyć. Tylko bez kręcenia. – Rozsiadł się na kanapie.

Nie poprosił, by i ona zajęła miejsce.

Zresztą Kristen była zbyt zdenerwowana, by spokojnie usiedzieć. A jeśli już odkryli, że Cody zniknął? A jeśli ktoś widział, że przyszła tutaj? Musi przekonać Luke’a, że powinien jej pomóc, i to jak najszybciej.

Nie ma czasu na wchodzenie najpierw do wody po kostki, a potem ostrożne zanurzanie się. Trzeba od razu zanurkować.

– Przyniosłam tu Cody’ego dlatego, że Sheri powiedziała mi kiedyś, dawno temu... – zaczęła. Przerwała na chwilę. Żał ścisnął jej serce. Minął rok od śmierci siostry. Każdego dnia tęskniła za nią tak samo jak wtedy, gdy zginęła. Czuła pustkę, której nic i nikt nie był w stanie wypełnić. Zmusiła się, by mówić dalej.

– Sheri wyznała mi kiedyś, że Cody jest twoim synem, a nie...

– Przestań. – Luke podniósł dłoń niczym policjant regulujący ruch. – Skończmy z tym tematem, i to już, dobrze?

– Ale...

– Nie mam już zamiaru wysłuchiwać kłamstw twojej siostry.

– Zacisnął dłoń na butelce z piwem, aż zbiełały mu kostki. – I twoich też nie – dodał.

Cóż, spodziewała się takiej reakcji, ale postanowiła nie dawać za wygraną.

– Mówię prawdę – powiedziała całkiem spokojnie. Za wszelką cenę starała się opanować.

– Czyżby? – Luke rozparł się na kanapie w pozycji człowieka, który przygotowuje się do wysłuchania długiej opowieści. – Tak jak osiem lat temu, kiedy dzwoniłem spoza miasta i

prosiłem Sheri do telefonu, a ty mówiłaś, że znowu pracuje na drugiej zmianie? Albo że poszła z przyjaciółką do kina? Albo że odwiedza w szpitalu chorą kuzynkę? – Potrząsnął z niedowierzaniem głową. Zaśmiał się ironicznie. – Ludzie, nie mogę wprost uwierzyć, że byłem taki głupi i brałem za dobrą monetę te wszystkie kręactwa.

– Luke, wybac mi. – Kristen już dawno chciała powiedzieć te słowa. Kiedy zło już się stało, było za późno na przeprosiny. Za późno na naprawienie krzywdy, do której się przyczyniła.

Wiedziała, że Luke nigdy jej nie wybaczy, i cierpiała z tego powodu. Teraz mogło to być sprawą życia i śmierci.

Wyprostowała się i spojrzała prosto w jego błyszczące ciemnoniebieskie oczy. Kolana jej drżały, ale starała się nie okazywać zdenerwowania.

– Nie powinnam była jej kryć – przyznała – ale przecież była moją siostrą.

– A więc to cię usprawiedliwia. Twoje kłamstwa...

– Nie.

– ... i to, że pomagałaś jej mnie oszukiwać, gdy ja harowałem, żeby stworzyć własne przedsiębiorstwo, żeby zbudować wspólną przyszłość, naszą przyszłość, i kiedy żyłem w błogiej nieświadomości, nie mając pojęcia, że ona w tym czasie sypia z Derekiem Vincentem.

Kristen z trudem się powstrzymała, by nie wycofać się w obliczu tych jakże usprawiedliwionych zarzutów. Opanowała się jednak. Już raz postąpiła jak tchórz i gorzko tego żałowała. Nie powtórzy teraz tego błędu.

– Sheri nie sypiała z Derekiem – powiedziała, dobitnie akcentując każde słowo. – Nie przed ślubem. I dlatego wiedziała, że Cody jest twoim...

– Dosyć! – Luke z trzaskiem odstawił butelkę. – Nie wiem, o co chodzi w tej grze, ale przejdźmy do rzeczy. Nie zamierzam dłużej wysłuchiwać tych wszystkich bredni. – Nerwowo zaciskał pięści. Spod rękawów czarnej koszulki widać było rozrośnięte mięśnie ramion.

Ciekawe. Mimo że Luke był znacznie silniejszy niż Derek, Kristen wcale się go nie bała. W każdym razie nie odczuwała żadnego zagrożenia z jego strony.

Był znacznie wyższy od niej. Gdy stanął obok, poczuła zapach potu i trocin, które przyczepiły się do podkoszulka. Nie był to zapach nieprzyjemny.

– Powiedz, dlaczego Cody był w szpitalu? I dlaczego go zabrałaś? – nalegał.

Nawet jej nie dotknął. Ale było w jego wzroku coś, co obudziło w niej najprymitywniejsze instynkty, coś, co podziało na nią jak intymna pieszczota. Biła od niego męska siła, jakiej mało która kobieta zdołałaby się oprzeć. Kristen musiała bardzo się starać, żeby nie stracić samokontroli i nie uciec jak najdalej od Luke'a, który już od pierwszej chwili wywierał na nią jakiś magnetyczny wpływ.

– Cody był w szpitalu, bo Derek go zbił – odparła, czując ucisk w gardle.

– Chcesz mi powiedzieć, że jego własny ojciec zbił go tak, że chłopca trzeba było zawieźć do szpitala? – W głosie Luke'a brzmiało niedowierzanie.

„Ty jesteś jego ojcem” – chciała zaprotestować, ale podkreślanie tego faktu akurat teraz tylko pogorszyłoby sytuację.

– Derek bił również Sheri – kontynuowała. – Prawie przez cały okres ich małżeństwa. A

później, kiedy zginęła, zaczął się znećać nad Codym.

Luke zacisnął szczęki. Rysy mu stężały.

– Wiedziałaś o tym? – spytał.

Kristen nie dała się zwieść pozornemu spokojowi, z jakim wypowiedział te słowa.

– Z początku Sheri nic mi nie mówiła, ale widziałam, że coś jest nie w porządku. Wreszcie, po moich naleganiach, wszystko mi wyznała.

– Jeżeli to, co mówisz jest prawdą, to dlaczego, u licha, niczego nie zrobiłaś? – Luke nie krył oburzenia.

Nie zamierzała się ugiąć pod jego oskarżycielskim spojrzeniem.

– Próbowалам. Wierz mi. Naprawdę próbowałam. – Głos jej się załamał, łzy napłynęły do oczu. Nie była z tego zadowolona. Nie chciała się rozplakać przy Luke'u.

Za późno. Zanim zdołała się opanować, ramiona zaczęły jej drżeć, w gardle poczuła ucisk, łzy, potoczyły się po policzkach.

Luke cofnął się jak na widok jadowitego węża wpełzającego ze stosu drewna. Na Boga, co robić? Nie miał pojęcia, jak się pociesza płaczącą kobietę. Zrobił więc to, co zwykle w trudnych sytuacjach. Uciekł się do działania. Poszedł do kuchni po wodę.

Wracając, przeklinał siebie w duchu, że miejsce gniewu zaczyna pomалу zajmować coś w rodzaju sympatii dla niedoszej szwagierki. Czyżby to widok kobiecych łez pozbawił go zdrowego rozsądku?

A zdrowy rozsądek ostrzegał go, że nic dobrego nie wyniknie z tej historii. Kristen jest zdolna do wszystkiego, przyszła tu po to, żeby go uwikłać w coś, czego sam jeszcze nie jest w stanie przewidzieć.

Zdrowy rozsądek ostrzegał go także, że będzie ostatnim idiotą, jeśli uwierzy, iż to biedne dziecko, które śpi teraz w jego pokoju gościnnym, może być jego synem. Nie, Kristen po prostu stara się go wykorzystać w sobie tylko wiadomym celu, próbuje nim manipulować, wmawiając mu, że Sheri urodziła jego dziecko.

Syn! Serce Luke'a zabiło mocniej na sam dźwięk tego słowa, mimo że jeszcze przed chwilą zapewniał sam siebie, iż jest to niemożliwe.

Jednak nie mógł zaprzeczyć, że dzieje się tutaj coś złego. Przynajmniej część z tego, co opowiadała Kristen, musi być prawdą. Chyba że jest największą aktorką na świecie. Ale jej łzy były autentyczne.

– Ejże, uspokój się. Przyniosłem ci wodę – powiedział, wchodząc do pokoju.

Podprowadził Kristen do fotela i podał jej szklankę. Kiedy dotknął jej ręki, poczuł, że drży niczym liść na silnym wietrze. Z jakichś bliżej nie określonych powodów nagle zapragnął ją chronić. Cóż, prawdopodobnie odżyły w nim dawne nawyki. Znali się z Kristen od dziecka i przez długi czas traktował ją jak siostrę. Nawet jeśli zawiodła jego zaufanie, nie byłby w stanie zerwać więzów, które ich niegdyś łączyły, w sposób tak ostateczny i radykalny, jak tego pragnął.

Przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej. Piła wodę drobnymi łyżkami, wpatrując się w szklankę z takim . natężeniem, jakby kryły się w niej wszystkie tajemnice tego świata. Była najwyraźniej zakłopotana.

A może obmyślała następny rozdział swojej opowieści?

Wreszcie odstawiła szklanę i uśmiechnęła się niewyraźnie.

– Przepraszam cię za tę scenę – powiedziała. W jej pięknych zielonych oczach wciąż jeszcze błyszczały łzy. Przypomniały mu się oczy Sheri.

Zmiękł nieco pod wpływem tego spojrzenia.

– A więc, co było potem? – zagadnął, nawiązując do przerwanej rozmowy.

Kristen nie odpowiedziała od razu. Odgarnęła niesforny kosmyk z czoła. Włosy spływały jej na ramiona miedzianą falą. Uniosła głowę, ale nie patrzyła na Luke'a, jak gdyby chciała się w ten sposób obronić przed następnym wybuchem płaczu.

Obserwował jej delikatny profil. Miała pięknie sklepione kości policzkowe, łagodny zarys brody, prosty zgrabny nosek.

Nie chciał, ale musiał przyznać, że jej widok sprawia mu przyjemność.

Nie była może obdarzona taką urodą jak jej starsza siostra, urodą dziewczyny z okładki, za którą każdy mężczyzna musi się obejrzeć. Ale na swój sposób była urocza. W niczym nie przypominała tej niezdarnej i nieśmiałej nastolatki, jaką zapamiętał sprzed lat. Sam był zaskoczony przemianą, jaka się w niej dokonała, i wrażeniem, jakie na nim zrobiła.

– Błagałam Sheri przez całe lata, żeby zostawiła Dereka, ale mnie nie posłuchała. Bała się, że sąd może jemu przyznać prawo do opieki nad Codym. – W głosie Kristen brzmiały tłumione emocje. – Nie trzeba być jasnowidzem, żeby odgadnąć, kto w tym mieście wygrałby batalię na sali rozpraw. Po jednej stronie stałby spadkobierca imperium Vincentów z armią dobrze opłacanych prawników. Po drugiej – eks-kelnerka, która byłaby szczęśliwa, gdyby dostała adwokata z urzędu.

– Rozumiem. – Oczywiście, że rozumiał. Aż nadto dobrze. Whisper Ridge w Kalifornii było miastem, w którym istniało tylko jedno przedsiębiorstwo, a ono od pokoleń należało do rodziny Vincentów. Byli bogaci i praktycznie dzierżyli władzę w mieście. Nie było chyba nikogo, kto chciałby się im przeciwstawić, a tym bardziej narazić.

– Jak zapewne wiesz, Derek przejął wszystko przed laty, kiedy zmarł jego ojciec. – Grymas gniewu ożywił na moment twarz Kristen. – Wtedy zaczął jeszcze bardziej maltretować Sheri, jakby chciał w ten sposób odreagować stres związany z nową sytuacją i odpowiedzialnością, jaka na niego nagle spadła.

Kristen mocniej zacisnęła dłonie na poręczach fotela. Zauważył, że zbieleły jej paznokcie.

– W korycie Sheri zgodziła się, żebym jej pomogła – ciągnęła – zabierając ją i Cody'ego do schroniska dla maltretowanych kobiet w Pineville. – Oczy Kristen pociemniały. Patrzyła przed siebie, gdzieś daleko, jakby nagle w wyobraźni jeszcze raz oglądała wydarzenia sprzed lat.

– Umówiliśmy się wczesnym rankiem w bibliotece – mówiła. – Czekałam i czekałam, ale nie przyszli.

Luke domyślał się, co nastąpiło potem. Był przygotowany na najgorszą prawdę. Nie pomylił się.

– Później, jeszcze tego samego dnia, zadzwonił Derek i powiedział, że Sheri nie żyje. – Kristen pobladła. Luke przypomniał sobie moment, kiedy dowiedział się o śmierci Sheri.

Właśnie miał wypić dobrze zasłużoną kawę i zjeść kawałek ciasta brzoskwiniowego w miejscowym barze, gdy przypadkowo usłyszał rozmowę dwóch kelnerek na temat wypadku Sheri Vincent. Były wzburzone. Luke spokojnie odstawił filiżankę, odsunął talerzyk z ciastem, wyszedł z baru i udał się prosto do najbliższego sklepu alkoholowego.

Wciąż jeszcze nie mógł spokojnie myśleć o tragedii. Teraz wszystko w nim odżyło. Co za ironia losu! Tego samego dnia, gdy Sheri wreszcie odważyła się szukać pomocy, zginęła w wypadku samochodowym, tracąc panowanie nad kierownicą.

– A co się zdarzyło dzisiaj? – spytał. Przeszłość nie ma już z tym nic wspólnego. Musi wiedzieć, o co chodzi teraz. – Dlaczego wykradłaś Cody’ego ze szpitala?

– Najpierw wcale nie miałam takiego zamiaru – tłumaczyła Kristen. – Chciałam go tylko zobaczyć, upewnić się, że ma dobrą opiekę i że wszystko będzie dobrze. – Przerwała na chwilę. – Nie mogłam jednak pozwolić, żeby Derekabrał go z powrotem. Nie po tym, jak wkradłam się do pokoju Cody’ego po godzinach odwiedzin i usłyszałam, że płacze przez sen...

– Zaczekaj – przerwał jej Luke. – Dlaczego musiałas się zakradać?

– Bo Derek już parę miesięcy temu zabronił mi go widywać. Nie wiedziałam nawet, że mój siostrzeniec jest w szpitalu aż do tego popołudnia, kiedy rozwoziłam kwiaty ze swego sklepu i spotkałam przypadkowo moją przyjaciółkę Jenę, która pracuje w szpitalnej kuchni. Wspomniała, że widziała nazwisko Cody’ego na liście pacjentów i zachowywała się tak, jakby była przekonana, że ja o tym wiem. A więc pojechałam do niego, ale lekarz zabronił podobno wszelkich odwiedzin. – Kristen skrzywiła się. – Nie ulega wątpliwości, że zrobił to na polecenie Dereka.

Luke zeszywniał.

– Nie pojmuję. Dlaczego Derek nie pozwala ci widywać chłopca?

Kristen zerwała się z fotela. Każdy jej ruch świadczył o tym, jak bardzo jest wzburzona.

– Bo próbowałam powstrzymać go przed znęcaniem się nad Codym. Oto dlaczego. – W jej oczach pojawiły się gniewne błyski. – Wkrótce po śmierci Sheri zauważyłam, że Cody ma siniaki. Wiedziałam, jak mąż traktował siostrę, więc nietrudno mi było się domyślić, co teraz dzieje się w jego domu. – Przyłożyła dłoń do czoła. – W końcu chłopiec przyznał się, że ojciec go bije. Był śmiertelnie prerażony. – Zaciśnęła pięści. – Doniosłam o tym na policję.

– I co? – Luke powoli podniósł się z krzesła. Wzbierał w nim gniew.

– A jak myślisz? Oczywiście Derek wszystkiemu zaprzeczył. Cody był zbyt zastraszony, żeby powiedzieć policjantom, że ojciec go bije. – Skrzywiła usta z niesmakiem. – Oczywiście policjanci nie mogli przedłożyć moich słów nad słowa człowieka, który jednym ruchem ręki mógł pozbawić pracy połowę ich krewnych. Nie sądzisz? – zaśmiała się ironicznie.

– I wtedy Derek zemścił się, zabraniając ci widywać Cody’ego?

– Zakazał mi wstępu do swego domu – mówiła dalej Kristen. Oczy jej błyszczały, ale tym razem nie było w nich łez. – Nie pozwalał Cody’emu nigdzie chodzić samemu. Nawet do szkoły go woził i przyjeżdżał po niego. Pewnego dnia zakradłam się więc do szkoły i rozmawiałam z Codym przez ogrodzenie na tyłach budynku. Nikt nas nie widział, a jednak Derek jakoś się o tym dowiedział. – Rumieńce zniknęły jej z twarzy. Była teraz nienaturalnie

blada. – Kazał chłopcu zadzwonić do mnie i powiedzieć, że jeśli jeszcze raz się z nim spotkam, on tak go zbije, że popamięta na całe życie.

– Co za skur.. – wykrzyknął Luke, dając upust nagromadzonej złości.

– Sam rozumiesz, że nie mogłam narażać chłopca – powiedziała Kristen. – Znam Dereka i wiem, że nie wahałby się ani chwili i spełniłby swoją groźbę. Nie miałam wyboru. Mogłam tylko trzymać się z daleka od Cody’ego i modlić się, żeby Derek go nie bił. – Kurczowo zacisnęła pięści. – To było ogromnie frustrujące, ale musiałam to zrobić dla dobra chłopca.

Opuściła bezradnie ręce. Na jej twarzy malowała się rozpacz.

– Kiedy się dowiedziałam, że Cody jest w szpitalu – kontynuowała po dłuższej chwili milczenia – chciałam ze wszystkich sił wierzyć, że chłopiec spadł z drzewa i potłukł się. Ale kiedy u niego byłam, zaczął krzyczeć przez sen: „Tatusiu, nie bij mnie, proszę”. I wtedy już wiedziałam, co powinnam uczynić.

Położyła rękę na dłoni Luke’a i mocno ją ścisnęła.

– Przysięgam ci, nigdy, przenigdy nie oddam Cody’ego temu potworowi.

Luke ani przez chwilę nie wątpił, że Kristen mówi prawdę. Kiedyś latem przypadkowo natknął się w lesie na niedźwiedzicę z małymi. Miała w oczach ten sam dziki błysk matki chroniącej swoje małe, jaki teraz pojawił się w oczach Kristen.

Nie zamierzał jej zaprzeczać ani się z nią spierać. Rozumiał, jak bardzo musiała cierpieć, nie mogąc pomóc siostrzeńcowi. Pod warunkiem, że wszystko, co mówiła, jest prawdą.

Nie wiedział jeszcze, jak postąpi, ale może chociaż wysłuchać jej do końca.

– Czego chcesz ode mnie? – spytał obcesowo. – Pieniądzy? Żebyś mnie gdzieś zawiózł?

Czuł jej dłoń na ramieniu. Sam był zdziwiony, że ten dotyk sprawia mu przyjemność. Być może dlatego, że od dłuższego czasu wiódł żywot mnicha, teraz reagował przesadnie na bliskość kobiety.

Kristen bacznie się w niego wpatrywała. Nagle uświadomił sobie, że zażąda znacznie więcej, i sprawa będzie o wiele bardziej skomplikowana, niż mu się na początku wydawało. I że nie chodzi tylko o pieniądze.

– W ostateczności mogę nie mieć innego wyjścia, niż uciec z Codym na zawsze. Ale on zasługuje na coś lepszego niż na ciągłe ukrywanie się. – Smutek pojawił się w jej oczach na samą myśl o takiej przyszłości chłopca. – Jest jednak sposób, by legalnie uzyskać prawo do opieki nad Codym – powiedziała, ściskając ramię Luke’a. – Właśnie dlatego do ciebie przyszłam.

A więc wrócili do punktu wyjścia. Nagle uścisk dłoni Kristen zaciążył mu jak kajdanki.

– Jeśli myślisz, że mam zamiar włączyć się po sądach, udowodniać, że jestem jego prawdziwym ojcem i żądać prawa do opieki...

– Nie – przerwała mu szybko – Nie po to tu przyszłam.

– A po co? – Wiedział, że za chwilę pożałuje tego pytania. Kristen spojrzała mu prosto w oczy.

– Chcę, żebyś pomógł mi dowieść, że Derek Vincent zabił moją siostrę.

ROZDZIAŁ 2

Kristen poczuła, jak mięśnie Luke'a się napinają. Wysunął ramię spod jej dłoni ostrożnie i powoli, jak gdyby się obawiał, że każdy zbyt gwałtowny ruch doprowadzi ją do ostateczności.

Chciała go chwycić, przyciągnąć do siebie, zawołać, żeby jej nie opuszczał, ale się powstrzymała. Bała się zrobić fałszywy ruch, który zniweczyłby nadzieje na pomoc.

Podejrzliwość, która na chwilę opuściła Luke'a, wróciła ze zdwojoną siłą. Odsunął się od Kristen, chcąc stworzyć między nimi pewien dystans.

– O czym ty mówisz? – spytał. Cała jego postawa wyrażała sceptycyzm i niedowierzenie.

– Mówię o morderstwie.

– Morderstwo. – Luke wymówił to słowo niepewnie jak ktoś, kto uczy się języka obcego.

– Przecież Sheri zginęła w wypadku samochodowym. – Mierzył Kristen uważnym spojrzeniem. – Sugerujesz, że to Derek prowadził czy coś w tym sensie?

Gdyby to było takie proste.

– Mówię, że Sheri nie zginęła, kiedy jej samochód stoczył się ze skarpy. Myślę, że kiedy to się stało, już nie żyła. – Kristen patrzyła na niego z desperacją. – Ja niczego nie sugeruję. Ja wiem.

– Naprawdę? Tak było? – Luke potrząsnął głową z powątpiewaniem. – A skąd to wiesz? – spytał, kładąc nacisk na każde słowo.

– Bo w przeciwnym razie to wszystko nie miałoby sensu! – wybuchnęła Kristen. Natychmiast przypomniała sobie, że nikt nie powinien wiedzieć o jej obecności w domu Luke'a i ściszyła głos. – Dlaczego Sheri miałaby jechać szosą Lookout Road wtedy, kiedy powinna była spotkać się ze mną w mieście?

Luke wzruszył ramionami.

– Może zmieniła zamiary i zrezygnowała z twojej pomocy. Może postanowiła mimo wszystko zostać z Derekiem.

– To dlaczego rano zadzwoniła do szkoły i powiedziała, że Cody jest chory? – Kristen wysunęła następny argument. Logika była jedynym narzędziem, jakim mogła się posłużyć w dyskusji z Lukiem. – Telefon do szkoły był częścią naszego planu. Chodziło o to, żeby nie zadzwonili do Dereka i nie pytali, gdzie jest Cody.

Luke wciąż nie wydawał się przekonany.

– Może Cody rzeczywiście zachorował. I dlatego Sheri zrezygnowała chwilowo z waszego planu.

Kristen miała ochotę chwycić te szerokie ramiona i potrząsnąć nimi tak, żeby Luke wreszcie zrozumiał, co do niego mówi.

– Jeśli Cody zachorowałby w ostatniej chwili, Sheri dałaby mi znać. I nigdy, przenigdy i pod żadnym pozorem nie zostawiłaby go samego w domu. – Potrząsnęła głową. – Te fakty mówią same za siebie.

Przez ułamek sekundy Kristen widziała w oczach Luke'a błysk zaciekawienia. Kiedy

znikł, była rozczarowana, ale nie zaskoczona. Najwyraźniej starał się okazać, że nie chce mieć z nią nic wspólnego. Gdyby jednak Kristen udało się go przekonać, że jej podejrzenia są uzasadnione, nie miałby innego wyjścia, niż zaangażować się w tę sprawę. Nie był mężczyzną, który pozwoliłby, żeby morderstwo pozostało bezkarne.

Nic dziwnego, że się nie kwapi, by jej uwierzyć.

– Pozwól, że podsumuję to, co powiedziałaś. – Luke potarł w zamyśleniu brodę. – Uważasz, że Derek ma coś wspólnego ze śmiercią Sheri.

Kristen rozłożyła ręce.

– Tylko takie wyjaśnienie ma jakikolwiek sens – powtórzyła z żarliwością oskarżyciela występującego na sali rozpraw. – Derek musiał wrócić niespodziewanie do domu i zastał Sheri przygotowującą się do wyjścia. Wpadł w szał i pobił ją tak, że zmarła. – Spokojnie Kristen. Trzymaj się faktów, nie ulegaj emocjom, napomniała samą siebie. – Może Derek chciał ją zabić, a może nie. Kiedy już nie żyła, musiał upozorować wypadek. Zostawił więc Cody'ego w domu, włożył Sheri do samochodu, pojechał na Lookout Road i zepchnął samochód z szosy, żeby wyglądało na to, że Sheri straciła panowanie nad kierownicą.

Luke nie zanegował od razu tej teorii. Kristen wstrzymała oddech, gdy podszedł do stołu i mocno oparł dłonie o dębowy blat. Kiedy głęboko westchnął, zatliła się w niej iskierka nadziei. Może jednak uda się go przekonać.

– Czy mówiłaś o swoich podejrzeniach policji? – spytał.

– Oczywiście! I to nie raz! Prosiłam, żeby cokolwiek zrobili, ale na próżno. Mówili, że nie ma dowodów, tylko ja twierdzę, że Sheri zamierzała tego dnia odejść od Dereka. Dlaczego mają mi wierzyć?

– Nie znaleźli nic podejrzanego na miejscu wypadku?

– Nawet jeśli tak, to mnie by tego nie powiedzieli. – Kristen skrzywiła się z niesmakiem.

– Dopóki wszystko wskazywało na to, że Sheri zginęła w wypadku, nie musieli wszczynać śledztwa przeciwko wszechmocnemu Derekowi Vincentowi. Z tych samych powodów zlekceważyli moje zeznania później, kiedy powiedziałam im, że Derek znęca się nad Codym.

Luke wiedział już właściwie wszystko. Jednak Kristen chciała jeszcze dodać parę informacji.

– Vincent praktycznie rządzi w tym mieście. Trzyma w garści połowę mieszkańców. Każdy policjant ma w rodzinie kogoś, kto pracuje w jego przedsiębiorstwie. Jak myślisz, kto by zapłacił, gdyby któryś gliniarz zaczął się za bardzo interesować śmiercią Sheri? Derek nie wahałby się wyrzucić na bruk krewnych takiego faceta. Jak również wyeksmitować go z mieszkania należącego do przedsiębiorstwa. A nawet zmusić bank, żeby wstrzymał mu wszelkie kredyty.

Kristen była tak wzburzona, że Luke bał się, żeby coś się jej nie stało.

– Derek Vincent jednym ruchem ręki może człowieka zniszczyć – ciągnęła. – Niestety policja żądała dowodów. Oskarżenia rozhisteryzowanej szwagierki nie były dla niej istotne.

– I ty chcesz, żebym pomógł ci znaleźć te dowody? – spytał, pocierając dłonią policzek. Zrozumiał wreszcie, o co jej chodzi, ale nie wyglądał na zachwyconego.

Kristen uderzyła dłonią w stół, aż podskoczyły leżące na nim nieopłacone rachunki.

– Próbowałam to zrobić sama. Kiedy policja odmówiła współpracy, zaczęłam zadawać pytania w nadziei, że znajdę jakiś dowód albo świadka, który mógłby obalić alibi Dereka. Ale ktoś musiał o tym donieść Derekowi. – Zacerwieniła się, żyły na jej szyi nabrzmiały. – Derek zagroził wtedy, że jeśli nie przestanę węszyć, odbije się to na Codym.

– Rzeczywiście groził chłopcu? – Luke wcisnął dłonie do kieszeni. Widać było, że znowu zbiera w nim gniew.

– Na swój bezczelny, przewrotny sposób. Powiedział mi, że jest pewien, że nie chciałabym widzieć, jak Cody cierpi z powodu fałszywego oskarżenia jego ojca. – Na jej twarzy malowała się determinacja. Była gotowa na wszystko. – Nie miałam zamiaru ugiąć się przed Derekiem. O nie! Postanowiłam tylko, że będę działać dyskretniej, to wszystko. Nie powstrzyma mnie! Nie pozwolę, by morderstwo mojej siostry uszło mu na sucho. Ale potem... – zacisnęła dłonie i zawahała się. – Problem w tym, że w mieście liczącym cztery tysiące mieszkańców trudno cokolwiek utrzymać w tajemnicy. Derek zorientował się, że wciąż staram się znaleźć dowody świadczące przeciwko niemu.

A więc... – przyknęła oczy, jakby poczuła nagły ból. – A więc zabronił mi spotykać się z Codym. A kiedy następnym razem zobaczyłam chłopca z daleka, miał rękę w gipsie.

– Czy to znaczy, że Derek złamał mu rękę?! – wykrzyknął Luke. W jego oczach pojawiły się groźne błyski.

– Nie jestem pewna na sto procent – Kristen opuściła bezradnie ręce – ale byłam tak przerażona, że natychmiast przestałam interesować się śmiercią Sheri. Nie chciałam ponosić odpowiedzialności za to, co się może stać z Codym. Nawet gdyby miało to znaczyć, że zabójca pozostanie na wolności. Nie mogłam narażać chłopca. Derek jest niebezpieczny i nieobliczalny.

Luke nie wiedział, czego chce bardziej. Czy pójść prosto do Vincenta i rozprawić się z nim raz na zawsze, czy wziąć Kristen w ramiona i ją pocieszyć. Tak bardzo tego potrzebowała.

Biorąc pod uwagę nieoczekiwane sygnały, jakie wysyłało jego ciało od chwili, gdy Kristen pojawiła się w jego domu, ta druga ewentualność nie wydawała się najlepszym pomysłem. Uczucia Luke'a w stosunku do Kristen były skomplikowaną mieszaniną urazy, podejrzliwości i sympatii, i nie zamierzał dodawać do niej chemii. Groziłoby to wręcz nieobliczalnymi skutkami.

Ulegając chęci przytulenia jej, pogłaskania jedwabistych włosów i szeptania czułych słów, mógłby tylko wpędzić się w niepotrzebne kłopoty.

Zresztą, co mógł jej zaoferować? W jaki sposób pomóc i wesprzeć? O ile się zorientował, policjanci mieli swoje powody, by uważać ją za szaloną. Usłyszał tylko jedną wersję wydarzeń, a doświadczenie nauczyło go, że nie zawsze można wierzyć temu, co mówi Kristen.

A jednak trudno było zaprzeczyć, że Cody stał się ofiarą wypadku. Kristen nie wymyśliła historii ze szpitalem. Luke widział plastikową bransoletkę identyfikacyjną, kiedy zaprowadził Kristen do pokoju gościnnego.

A co do jej twierdzenia, że to on jest ojcem chłopca...

On i Sheri zawsze pamiętali o tym, żeby się zabezpieczyć przed ciążą. Nie miał pojęcia, co robiła, a czego nie robiła z Derekiem. Wiedział oczywiście, że Sheri urodziła się przed terminem, bo o tym mówiło się w mieście. Nie przyszło mu do głowy, że mógłby być ojcem.

Z drugiej strony, jeśli dziecko nie było wcześniakiem – a przecież mówiąc językiem naukowym, nawet najbardziej staranne środki ostrożności mogą zawieść – to oczywiście Luke musiał przyznać, że istniała minimalna możliwość, że Cody jest jego synem. Choć znacznie bardziej prawdopodobne wydawało się, iż Sheri skłamała Kristen albo Kristen jego oszukała.

Jeśli się jednak nad tym głębiej zastanowić, czy ma to jakiegokolwiek znaczenie teraz, w obliczu prośby Kristen? Niezależnie od tego, czym synem jest Cody, jeśli się nad nim znęcano, Luke był gotów zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby położyć temu kres.

A co do śmierci Sheri, nie zaszkodzi trochę się porozglądać, żeby sprawdzić, czy oskarżenia Kristen pod adresem Dereka rzeczywiście mają jakieś podstawy, czy też są całkowicie wyssane z palca.

Na Boga, w co on się wdaje? Czy chce odpowiadać za współudział w porwaniu dziecka? Albo za ukrywanie kidnaperki? Wystąpić przeciwko potężnemu adwersarzowi, który praktycznie podporządkował sobie całe miasto?

Na twarzy Luke'a pojawił się mało sympatyczny uśmiech. Jego uraz do Dereka sięgał dawnych czasów, zanim jeszcze Vincent sprzątnął mu sprzed nosa Sheri. Derek chodził do tej samej szkoły co Luke, tyle że do jednej z wyższych klas. Był nadętym tchórzem, znęcającym się nad słabszymi. Luke regularnie od niego obrywał aż do czasu, gdy dorósł na tyle, by pokonać starszego od siebie w uczciwej walce. Derek nigdy mu nie wybaczył publicznego upokorzenia, jakiego wtedy doznał. Od tamtej chwili nie przepuścił żadnej okazji, by zemścić się na Luke'u.

Szydził z jego ubóstwa, wyśmiewał z tego, że po lekcjach musi pracować. Robił, co mógł, żeby mu uprzykrzyć życie.

W ostatnim roku przed maturą Luke'owi udało się zaoszczędzić dostateczną sumę, żeby kupić starego, wysłużonego forda, którego sam doprowadził do idealnego stanu. A później pewnego dnia wyszedł z domu i zobaczył, że ktoś pociął mu wszystkie opony i porysował lśniąca, własnoręcznie pomalowaną na wiśniowy kolor karoserię.

Nigdy nie udało mu się udowodnić, kto to zrobił, ale od razu domyślił się, że jest to dzieło Dereka.

Tak jak teraz Kristen, która twierdziła, że wie, kto zabił jej siostrę.

Jeśli nie zgodzi się jej pomóc, będzie musiała zabrać Cody'ego i odejść. Wtedy, jeśli istnieje choć ułamek prawdopodobieństwa, że Cody jest jego synem, straci go na zawsze.

Nie może pozwolić, by do tego doszło.

– Dobrze – powiedział wreszcie. – Zobaczę, co da się zrobić. I niech się tylko nie okaże, że Kristen robi z niego głupca.

– Cody, kochanie. To ja, ciocia Kristen.

Kristen przysiadła na brzegu łóżka i delikatnym ruchem dłoni odgarnęła z czoła chłopca

jasne włosy. Był bardzo ciepły. Czyżby miał gorączkę? Jeszcze raz uświadomiła sobie powagę sytuacji. Teraz to na niej, a nie na lekarzach, spoczywa odpowiedzialność za chłopca.

Było to brzemię, którego się lękała, ale wiedziała, że nie może dopuścić do tego, by jej siostrzeniec znowu znalazł się pod opieką Dereka. A poza tym organizm ludzki ma tę cudowną właściwość, że sam potrafi się zregenerować. Zresztą Kristen wcale nie pozbawia go koniecznych leków. A jednak nie mogła patrzeć na kruche, – delikatne, małe ciało i nie bać się, że jej postępowanie może jeszcze pogorszyć sytuację.

Na szczęście Cody przespał noc spokojnie. Z brzaskiem, który przenikał do pokoju przez zasłony w oknach, zaczął się ruszać. Kristen natychmiast się ocknęła i wstała. Noc spędziła na podłodze obok łóżka chłopca, w śpiworze, który dał jej Luke. Być może była to tylko sprawa jej wyobraźni, ale przez całą noc czuła, męski zapach. Miała wrażenie, że leży w ramionach Luke'a.

Nigdy nie była w jego ramionach i nie sądziła, by istniała choć najmniejsza szansa, że to nastąpi, ale... kto wie?

Cody otworzył oczy, po czym z powrotem je zamknął.

– Boli jęknął.

Kristen z największą przyjemnością wzięłaby na siebie jego ból, gdyby tylko to było możliwe. Przeszukała już całą apteczkę Luke'a, ale nie znalazła tam żadnego środka uśmierzającego, odpowiedniego dla siedmioletniego dziecka. Luke będzie musiał pójść do apteki.

Oczywiście sprzedawca na pewno będzie się dziwił, dlaczego Luke Hollister, samotny mężczyzna, poszukuje leku dla dzieci. W Whisper Ridge wszystkie informacje rozchodziły się lotem błyskawicy. Miasteczko lubowało się w plotkach. Przypuszczalnie sensacyjna wiadomość szybko dotrze do uszu tych, którzy szukają jej i Cody'ego.

Kristen oczami wyobraźni widziała już długą listę komplikacji, na które nie zdążyła się przygotować. Od kiedy wykradła Cody'ego, nie upłynęło jeszcze dziesięć godzin. Jak zdoła zapewnić mu bezpieczeństwo?

Nagle chłopiec spojrzał na nią. W jego pięknych niebieskich oczach malowały się ból i smutek. Kristen omal serce nie pękło. Teraz wiedziała już z całą pewnością, że zrobi wszystko, by go ochronić i zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa.

Cody potarł oko.

– Ciocia Kristen? – W jego głosie brzmiało zdziwienie. Nie bardzo rozumiał, co się wokół niego dzieje. Minęło wiele czasu, od kiedy ostatni raz ją widział.

Ujęła w dłonie jego posiniaczoną rękę.

– Tak, to ja, kochanie. – Tylko tyle zdołała powiedzieć, ogarnięta wzruszeniem.

– Gdzie... ? – zaczął Cody, ale był zbyt wyczerpany, by dokończyć pytanie.

– Jesteśmy w domu przyjaciela – wyjaśniła Kristen. – Dobrego przyjaciela. – Cóż, Luke miałby może pewne zastrzeżenia do jej wypowiedzi, ale musiała za wszelką cenę uspokoić chłopca i sprawić, żeby się czuł bezpieczny.

– Byłem... w szpitalu – wyjąkał. Nerwowo rozglądał się po pokoju, jak gdyby szukając kogoś, kogo tak naprawdę nie chciał zobaczyć.

– Tak, wiem. Teraz ja się będę tobą opiekować. – Ścisnęła jego dłoń. – Wszystko już będzie dobrze, Cody. Nikt już nie będzie cię bił. Obiecuję. – Zmusiła się, by nie powiedzieć nic złego na temat Dereka. Cody był tylko dzieckiem. Niezależnie od tego, czego doświadczył ze strony Dereka, wciąż uważał go za ojca. Nie może wciągać dziecka w rozgrywki między sobą a Vincentem.

– Jak się czuje pacjent?

Kristen drgnęła na dźwięk niskiego, lekko schrypniętego głosu. Poczowała, jak Cody nerwowo ściska jej rękę. Miał taką minę, jakby chciał się schować w mysia dziurę.

Kristen pocałowała zimną jak lód rączkę chłopca.

– Nie bój się, słonko. To właśnie Luke, przyjaciel, o którym ci mówiłam. Jesteśmy u niego w domu. – Przytuliła policzek do dłoni Cody'ego, chcąc go uspokoić, ale chłopiec nadal kurczowo ściskał jej rękę.

Luke stał w progu. Trzymał kubek, z którego rozchodziła się smakowita woń kawy. Miał bose stopy i był bez koszuli. Niedopięte dzinsy zsunęły mu się na biodra. Mięśnie, które wczoraj rysowały się tak wyraźnie pod podkoszulkiem, teraz ujawniły się w całej okazałości. Nieoczekiwana tęsknota targnęła Kristen.

– Cody... – zaczęła, aby przerwać niezręczną ciszę. – Cody jeszcze nie jest całkiem w formie, prawda, mały?

Chłopiec zrobił lekki ruch ręką, ale nie wypuścił jej dłoni. Był zbyt przestraszony.

– Przykro mi to słyszeć. – Kiedy Luke wypowiedziawszy te słowa, wszedł do pokoju, Kristen zauważyła, że nie zachowuje się z taką obojętnością, jak zapewne by chciał. – Mogę w czymś pomóc? – spytał, nie spuszczając wzroku z chłopca.

– Trzeba będzie pójść do apteki. A poza tym Cody potrzebuje jakiegoś ubrania. Zrobię spis. – Nie była pewna, jak Luke zareaguje na wykorzystanie go jako chłopca na posyłki, ale przecież sam zaoferował pomoc.

Nie musi się martwić. Luke skinął głową i powoli kończył kawę, zbyt pochłonięty obecnością Cody'ego, by przejmować się żadaniami Kristen. Kiedy zbliżył się do łóżka, chłopiec skulił się pod kołdrą.

Kristen poczuła ból w sercu. Cody boi się własnego ojca! Nic dziwnego jednak, zważywszy na to, jak był traktowany przez mężczyznę, którego uważał za ojca. Wysoki, potężny obcy mężczyzna pochylający się nad łóżkiem musi budzić w chłopcu najgorsze przeczucia.

– Luke, to jest Cody. – Ironia losu, który sprawił, że przedstawia mężczyźnie jego własne dziecko, na nowo obudziła w niej poczucie winy. Gdyby wtedy, przed laty, nie kłamała na prośbę Sheri. Gdyby nie dochowała sekretu siostry przez te wszystkie lata, od kiedy...

Gdyby, gdyby... Teraz było już za późno na takie myśli. Co się stało, to się nie odstanie. Trzeba żyć teraźniejszością, a nie wciąż wracać do przeszłości.

Jedynym celem Kristen było teraz zapewnienie bezpieczeństwa siostrzeńcowi.

– Cody, to jest Luke – uśmiechnęła się do chłopca. – Rano może wydawać się trochę mrukliwy, ale zapewniam cię, że jest bardzo sympatyczny.

Iskierki rozbawienia pojawiły się na moment w oczach Luke'a. Wymienili spojrzenia.

Kristen poczuła w sobie jakieś miłe ciepło. Po raz pierwszy od bardzo dawna Luke nie popatrzył na nią wrogo.

– Miło mi cię poznać – zwrócił się do chłopca i odstaąpił o krok od łóżka. Zorientował się, że jego bliskość denerwuje Cody'ego. – Wiesz, znałem twoją mamę – dodał mimochodem.

Cody ostrożnie zerknął ku niemu. Te oczy, pomyślała Kristen. Te piękne, przepastne niebieskie oczy złamią kiedyś niejedno dziewczęce serce. Wstrzymała oddech. Na pewno Luke musiał zauważyć, że chłopiec ma jego oczy. Nie sposób było tego nie widzieć.

Luke jednak zdawał sienie dostrzegać podobieństwa. Zachował kamienną twarz.

– Moją mamę? – powtórzył Cody słabym głosem. Rzucił pytające spojrzenie na Kristen, szukając u niej potwierdzenia.

– Luke i twoja mama byli przyjaciółmi – wyjaśniła Kristen. – Dawno temu – dodała. Poczwała, jak napięcie chłopca ustępuje. Rozluźnił uścisk dłoni.

– Moja mama nie żyje – powiedział ze smutkiem, spoglądając ku Luke'owi.

Luke poczuł skurcz w gardle.

– Słyszałem o tym – odrzekł z pozorną obojętnością. Mocniej ujął kubek obiema dłońmi, jakby się bał, że kawa może się rozlać. – Pewnie bardzo ci jej brak.

Cody skinął głową. Broda zaczęła mu drżeć. Luke nie wiedział, co robić. Na jego twarzy pojawił się wyraz paniki. Chciałby się znaleźć jak najdalej od tego miejsca.

Kristen roześmiałaby się na ten widok, gdyby tak bardzo nie chciało jej się płakać. Kiedy próbowała podnieść Cody'ego, żeby wziąć go w ramiona, chłopiec głośno zaprotestował.

– Och, Cody, przepraszam! – wykrzyknęła. Przez chwilę zapomniała, że jest cała obolała. Kątem oka widziała, że Luke zeszywniał. Postąpił krok do łóżka i odchylił kołdrę. Cody skulił się ze strachu i przysunął bliżej do Kristen.

Nic dziwnego, że był przerażony. Luke dyszał ciężko, oczy pałały mu gniewem. Patrzył na chłopca, którego ciało pokrywały sińce i mimo woli zacisnął pięści.

– Kto ci to zrobił, Cody? – wycedził.

– Luke, daj spokój – ostrzegła Kristen.

– Czy ktoś cię pobił?

– Luke, proszę – usiłowała powstrzymać go przed dalszymi pytaniami.

Twarz chłopca była tak biała jak poduszka, którą miał pod głową.

– N... n... nie wyjąkał.

Gdy Luke odwrócił się na moment, by odstawić kubek. Cody wtulił twarz w bluzkę Kristen. Jego ciałem wstrząsnęły dreszcze.

– Powiedz mi prawdę – nalegał Luke – skąd masz te sińce? Cody rozpaczliwie kręcił głową, płacząc cicho. Kurczowo obejmował Kristen. Drżał.

– Luke, na litość boską, przestań! – zawołała. Objęła siostrzeńca i przytuliła do siebie, starając się go uspokoić. – Zostaw go. Czy nie widzisz, że nie może tego znieść?

– Musimy wiedzieć, co się stało. – Luke obstawał przy swoim. Widać było, że jest zdecydowany poznać prawdę za wszelką cenę.

– Teraz nie czas na to – oponowała Kristen.

– Drzewo! – wykrzyknął z rozpaczą Cody. – Spadłem z drzewa i się potłukłem.

Luke już otworzył usta, by zadać następne pytania, ale Kristen powstrzymała go ruchem dłoni. Chłopiec, z twarzą wciąż ukrytą w jej bluzce, powtarzał przez łyzy: Drzewo, drzewo...

– Wyjdź – szepnęła do Luke’a.

Wydawało się, że nie posłucha, ale we wzroku Kristen było coś, co sprawiło, że puścił koldrę, wziął ze stolika kubek i wyszedł z pokoju.

Kristen przez ponad piętnaście minut uspokajała Cody’ego. aż wreszcie z pomocą przysła jej natura.

– Co mówisz, słonko? – spytała, unosząc jego podbródek, żeby lepiej zrozumieć.

– Musze do toalety – wyszeptał.

– Oczywiście, już. – Toaleta dla gości znajdowała się na końcu korytarza. – Chcesz, żebym ci pomogła?

– Ciociu Kristen – odparł z wyraźnym zażenowaniem Cody – mogę pójść sam.

Ta odpowiedź chłopca była tak naturalna, a niesmak na jego buzi tak wyraźny, że Kristen, chcąc nie chcąc, musiała się roześmiać.

– Chodziło mi tylko o to, czy mam cię tam zaprowadzić – tłumaczyła się. – A może trudno ci iść i chcesz, żebym cię zaniósła?

– Mogę chodzić – odrzekł dzielnie, choć widziała, z jakim wysiłkiem podnosił się z łóżka i stawał na nogi. Był słaby i obolały.

– Tędy – wskazała mu drogę. Kiedy wreszcie puścił jej dłoń, poczuła, że ręka jej zdrętwiała. Szła tuż obok niego na wypadek, gdyby się potknął czy zasnął. Cody posuwał się przez pokój wolno, stawiając nogi tak niepewnie, jakby miał nie siedem, lecz siedemdziesiąt siedem lat. Nienawiść i złość wzbierały w niej coraz bardziej, ale starała się stłumić te uczucia. Będzie jeszcze miała dość czasu, by rozprawić się z Derekiem. Teraz całą swoją uwagę musi skoncentrować na Codym.

– Zaczekam na korytarzu – powiedziała, zamykając drzwi toalety. W pierwszej chwili chciała przyłożyć do nich ucho, by wiedzieć, co się dzieje w środku, ale szybko z tego zrezygnowała. Przecież Cody w razie czego ją zawoła. Stała na korytarzu pod łazienką, rozcierając ścierpniętą rękę.

Nagle światło padające z końca korytarza przysłonił szeroki cień. To Luke. Kiedy zbliżał się do niej, zauważyła, że jest już ubrany. Miał na sobie czerwoną koszulkę i granatową kurtkę z podwiniętymi rękawami.

Przynajmniej jej uwagi nie będzie znowu rozpraszać ten szeroki, nagi tors. Ta nieskazitelna sylwetka niczym starożytna rzeźba, która wyszła spod dłuta artysty, te ciemne włosy, które aż chciało się dotknąć, te zgrabne biodra uwydatnione przez obcisłe dżinsy. – Kristen – powiedział, zaciskając palce na przegubie jej dłoni. – Chcę z tobą pomówić.

– Au! – krzyknęła, czując, że ręka znowu zaczyna drętwieć, – Puść mnie. Czekałam na Cody’ego.

Luke zawahał się, ale nie rozluźnił uchwytu.

– Jest tam? – wskazał głową toaletę.

– Tak.

– To dobrze. Możemy przez chwilę być sami. – Pociągnął Kristen w kierunku jadalni.

– Nie! Obiecałam Cody’emu, że zaczekam na niego tutaj.

– Uwierz mi – rzucił przez ramię, nie zatrzymując się. – Sam miałem kiedyś siedem lat i zapewniam cię, że Cody czułby się upokorzony i nieszczęśliwy, gdyby wiedział, że tkwiłaś pod drzwiami, zaciskając dłonie ze strachu, że coś może mu się stać.

– Rozcierałam rękę, bo mi ścierpła...

– Daj spokój. – Gdy tylko znaleźli się w pokoju, Luke ją puścił. Przeciągnął palcami po jeszcze mokrych włosach. Przed chwilą wyszedł spod prysznic. – Posłuchaj, nie powinnaś go rozpieszczać. Nie wyjdzie mu to na dobre.

– Rozpieszczać? Luke, to biedne dziecko przeszło piekło!

– Mówi, że spadł z drzewa.

– Oczywiście, że tak! Bo Derek kazał mu tak mówić, a on się go boi!

Luke skrzyżował ramiona na piersi. Wyglądał jak ochroniarz blokujący wejście do dyskoteki.

– Skąd mam wiedzieć, że chłopiec nie mówi prawdy? – spytał. – Może Derek wcale go nie bił? Może po prostu wymyśliłaś całą tę historię, żebym pomógł ci odebrać ojcu prawo do opieki nad chłopcem?

– Ty jesteś jego ojcem.

– Dość! – wykrzyknął, podnosząc ostrzegawczo palec. Zacerpnął głęboko powietrza, najwyraźniej starając się trzymać nerwy na wodzy. – Nie powtarzaj tego bez przerwy. Już to mówiłaś.

– Obiecałeś, że nam pomożesz. – Kristen popatrzyła na niego z rozpaczą. – Myślałam, że to oznacza, że mi uwierzyłeś.

– To oznacza, że postanowiłem się rozeznąć, o co w tym wszystkim chodzi. Wyjaśnić, kto tu jest winien.

– I myślisz, że może ja – westchnęła Kristen.

Nie mogła mieć za złe Luke’owi, że jej nie wierzy, ale nie była w stanie pojąć, jak może uważać ją za zdolną do wykorzystywania Cody’ego jako pionka w rozgrywce z Derekiem.

– A więc dobrze – powiedziała, spuszcżając głowę. – Zabieram Cody’ego i wyjeżdżam. Potrafię go ochronić bez twojej pomocy.

Rozejrzała się niepewnie, ale nie zdołała zrobić nawet kroku. Luke chwycił ją za rękę.

– Nigdzie go nie zabierzesz – wycedził wolno. – A w każdym razie dopóty, dopóki nie dowiem się prawdy.

Teraz jej wydawało się, że wokół przegubu zaciskają się kajdanki. Stała tak blisko niego, że czuła jeszcze zapach mydła, którego używał pod prysznicem, i widziała rozszerzone źrenice jego oczu. Był w nich jakiś dziki błysk.

Nie wycofa się jednak w obliczu niebezpieczeństwa. Już nie. Nie ugnie się i nie ulęknie tego, co ją czeka.

Obiecywała sobie to wszystko do chwili, gdy nagle Luke przyciągnął ją gwałtownie do siebie i pocałował.

ROZDZIAŁ 3

Co się z tobą, u diabła, dzieje? – Ta wątpliwość zrodziła się w głowie Luke’a na sekundę przedtem, zanim jego usta spotkały się z ustami Kristen. Jeszcze przed chwilą był na nią tak wściekły, że najchętniej rozszarpałby ją na kawałki, a potem nagle pocałował ją z takim zapamiętaniem, jak gdyby od tego pocałunku zależało jego życie.

Kiedy był dorastającym chłopcem, wyobrażał sobie, że jest mistrzem całowania. Zanim zaczął spotykać się z Sheri, wykorzystywał każdą nadarzącą się okazję, by doskonalić swoje umiejętności. Był dumny z tego, że potrafił zachować samokontrolę, gdy czule uwodził dziewczynę pocałunkami, podniecał słodkimi słówkami i rozpałał delikatnymi pieszczotami, aż w końcu niemal mdlała z rozkoszy w jego ramionach.

Pocałunek z Kristen był całkiem inny. Nie przypominał żadnego z czasów młodości.

Z wyjątkiem pierwszego momentu, gdy Kristen zeszywniała, zaskoczona, nie czuł oporu ze strony jej smukłego ciała ani delikatnych, gorących warg. Gdyby tak było, natychmiast by ją puścił. Nie miał zwyczaju uwodzić kobiet wbrew ich woli, a tym bardziej robić czegokolwiek na siłę.

Być może ostatnio nie miał za dużo praktyki, ale wciąż jeszcze potrafił rozpoznać, kiedy kobieta odwzajemnia pocałunek. I to właśnie zachowanie Kristen było dla niego największym szokiem. Mała siostrzyczka Sheri? Reaguje na jego pocałunek z namiętnością dojrzałej kobiety, świadomej wszelkich konsekwencji swego postępowania?

Wezbrało w nim pożądanie przenikające każdą komórkę ciała. Sprawilo, że stał się jeszcze bardziej namiętny. Mogłoby się wydawać, że za wszelką cenę pragnie zaspokoić głód, który odczuwał od dawna.

Miał jednak zbyt silny instynkt samozachowawczy, by sobie na to pozwolić. Już raz hormony go zgubiły. Popełnił wtedy największy błąd w swoim życiu.

Pewna kobieta stała się dla niego zbyt ważna.

Przerwał gwałtownie pocałunek, bez tej delikatności i finezji, która niegdyś napawała go dumą. Przeklął się w duchu. Czy doświadczenia z jedną perfidną siostrą Monroe niczego go nie nauczyły?

Odskoczył od Kristen. Tylko że kosmyk jej włosów okręcił się wokół jego palca i potrwało dobrą chwilę, zanim uwolnił rękę. Przez cały czas miał świadomość, że Kristen baczenie mu się przypatruje, a zaciekawienie w jej wzroku miesza się z niepewnością i żalem. Nie był z tego zadowolony.

Odsunęli się od siebie jeszcze o krok.

Kristen odrzuciła w tył głowę.

– Cóż – powiedziała, starając się ukryć zmieszanie za oskarżycielskim tonem – myślę, że nie muszę pytać, o co w tym wszystkim chodziło.

Jej usta jednak wciąż były obrzmiałe od pocałunku, błyszczące i wilgotne. Luke musiał stoczyć ze sobą walkę wewnętrzną, by nie ulec pokusie i raz jeszcze jej nie pocałować.

Zdołał się jednak opanować.

– O czym ty mówisz? – spytał. Był zirytowany.

– Nie o czym, ale o kim. – Kristen odrzuciła włosy ruchem, który do złudzenia przypominał Sheri. Patrzyła na niego butnie, z udawaną pewnością siebie. I w tym też była podobna do siostry, która starała się nie okazywać słabości i wrażliwości.

– Mówię o Sheri – powiedziała, jakby wtórując myślom Luke'a. – To ją całowałeś, prawda?

– Uważam, że... hm... cóż... – Zrobił jakiś bliżej nieokreślony ruch ręką, jak gdyby broniąc się przed czymś niewidocznym. – Teraz? – spytał z niejakim zakłopotaniem, jakby nie wiedząc, o co chodzi. – Nie. Myślę, że...

Co, u licha, myślał? Że w chwili słabości uległ impulsowi, z którym walczył od momentu, gdy Kristen stanęła w progu jego domu? Że popełnił duży błąd, zbliżając się do niej? Że jej aksamitna skóra, piękny wykrój ust i przepastne zielone oczy działają na niego bardziej, niż się spodziewał?

Może rozsądniej będzie nie uświadamiać jej tego, jak na niego działa. Że porusza jego zmysły i ożywia dawno uśpione namiętności.

– Chyba masz rację – wzruszył ramionami. – Nie powinienem był tego robić. Przepraszam.

Czyżby ujrzał rozczarowanie w jej oczach? A może ulgę? Niezależnie od tego, co to było, szybko się opanowała.

– Naprawdę myślę, że będzie najlepiej, jeśli stąd wyjedziemy – stwierdziła, wygładzając bluzkę. – Przepraszam cię. Przyjście tutaj nie było dobrym pomysłem. Nie powinnam była prosić cię o pomoc.

Luke poczuł się zagrożony. Jeśli Kristen zdecyduje się zabrać Cody'ego i odejść, nic jej nie zatrzyma. Musi ją przekonać, żeby została. Dla dobra chłopca.

– Posłuchaj – zaczął – obiecałem, że ci pomogę, a zawsze dotrzymuję słowa. – Chciał ją ująć za łokieć, ale się zawahał. Wolał jej nie dotykać. Zmienił więc zamiar i wskazał ruchem ręki kuchnię. – Zrobię kawę, a ty przygotuj tymczasem listę rzeczy, które trzeba kupić Cody'emu. Zaraz pojedę do miasta i wszystko załatwię.

Kristen spojrzała na niego podejrzliwie, dziwiąc się tej nagłej gotowości do pomocy. Luke zrobił grymas, który miał być rozbajającym uśmiechem.

– Zapomnijmy o tym, co się stało, dobrze? – zaproponował pojednawczo. – Obiecuję, że to się nie powtórzy.

Na jej ślicznej twarzy widać było niezdecydowanie. Sama nie wiedziała, jak ma się ustosunkować do jego słów. Rozważała różne możliwości. Problem w tym, że nie było ich za wiele.

Założyłby się o ostatni grosz, że wybierze wersję najkorzystniejszą dla Cody'ego, mimo iż mogłoby to oznaczać kontynuowanie jej kłopotliwego obcowania z Lukiem.

Nie pomylił się.

– Dobrze – zgodziła się wreszcie. – Przygotuj mi kawałek papieru i ołówek, a ja zobaczę, co się dzieje z Codym.

Luke obserwował ją, kiedy szła korytarzem, kołysząc lekko biodrami, z burzą

miedzianych włosów odrzuconych na ramiona. Wyobraził sobie, że przytulają i całuje jej pełne wargi. Sama myśl o zbliżeniu sprawiła, że krew zaczęła mu żywiej krążyć w żyłach, a serce bić przyspieszonym rytmem.

Na nowo przeżył to, co się między nimi zdarzyło.

Obiecuję ci, że to się nie powtórzy.

Powiedział Kristen, że zawsze dotrzymuje słowa. Jednak miał niejasne przeczucie, że tej obietnicy trudno mu będzie dotrzymać.

– Może chcesz pooglądać telewizję, zanim wróci Luke? – spytała Kristen.

Cody potrząsnął głową. Luke wyszedł do sklepu przed półgodziną, wyposażony w krótką listę zamówień. Zdecydowali, że będzie bezpieczniej, jeśli kupi ubranie później, w sąsiedniej miejscowości, gdzie sprzedawca nie będzie się dziwił, iż Luke Hollister potrzebuje rzeczy dla dziecka.

Po wyjściu z łazienki Cody pokuśtykał z powrotem do pokoju gościnnego i położył się do łóżka. Leżał tam teraz cicho, nie odzywając się do Kristen, ze smutnym wyrazem twarzy. Kristen było go żal. Wyglądał jak mały chłopiec, który stara się dzielnie zachowywać, mimo że właśnie dowiedział się, iż jego ukochany piesek wpadł pod samochód.

Namawiała go, żeby zjadł śniadanie w kuchni, ale nie chciał nawet słyszeć o jedzeniu. Ani w kuchni, ani w swoim pokoju.

– Nie jestem głodny, ciociu – powiedział.

– Ale musisz coś zjeść, nawet jeśli nie masz apetytu – nalegała.

– Nie mogę. Naprawdę. – Nagle wargi zaczęły mu drżeć. Kristen ścisnęła jego dłoń.

Co zrobi, jeśli Cody nadal będzie odmawiał jedzenia? Co zrobi, jeśli jego stan się pogorszy? Co będzie, jeśli nie zdoła ochronić go przed Derekiem?

Targały nią wątpliwości. Jedynym pocieszeniem było to, że przynajmniej ma po swojej stronie Luke'a. Że może liczyć na jego pomoc. W każdym razie do pewnego stopnia.

Luke. Serce zabiło jej mocniej na wspomnienie porannego pocałunku, chociaż tak naprawdę myślami był przy Sheri, i to ją całował. Sam to zresztą przyznał.

Ileż to nie przespanych nocy miała za sobą, kiedy będąc nastolatką, wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby całowała się z chłopakiem swojej starszej siostry. Teraz już wiedziała, jak to jest. Inaczej, niż wyobrażała sobie wiele lat temu.

Oczywiście wtedy Luke nie żywił do niej żadnej urazy. Nie podejrzewał, że chce go wciągnąć w jakąś aferę. Teraz w jego pocałunku była złość, która oszołomiła ją bardziej niż sam pocałunek.

Przez lata otrząsnęła się z dziewczęcego oczarowania Lukiem, podobnie jak pozbyła się dawnych zeszytów szkolnych i dzienniczków, plakatów z gwiazdami rocka i zdjęć aktorów. Wszystko to odeszło w przeszłość, gdy dorosła.

W każdym razie tak jej się wydawało. Aż do tego ranka, gdy Luke jednym gwałtownym pocałunkiem odświeżył jej wspomnienia i odnowił dawne uczucia.

Otrząsnęła się. Nie pozwoli, by po raz drugi zawładnął jej myślami. Nie ulegnie jego urokowi. Nie dopuści do następnego zbliżenia. Jak mogła pozwolić sobie na chwilę

przyjemności, jeśli biedna Sheri przez nią zginęła?

Gdyby nie namawiała siostry, żeby odeszła od męża...

Ma jednak wciąż jeszcze szansę uratować syna siostry.

– Cody, poszukam radia i przyniosę ci je do pokoju, chcesz? – zwróciła się do chłopca. – Posłuchamy sobie muzyki. A może będą ciekawe informacje? – Przyszło jej do głowy, że lokalna rozgłośnia może podać wiadomość o zniknięciu chłopca. Każda informacja na temat zamierzeń policji może im się przydać.

– Nie zostawisz mnie, prawda? – Cody chwycił ją gwałtownie za rękę.

Usiadła na łóżku. Była zrozpaczona, że jedynym uczuciem, jakie było w stanie wyrwać chłopca z odrętwienia, jest strach.

– Kochanie, nigdy, przenigdy cię nie zostawię. – Uśmiechnęła się, ufając, że ten uśmiech doda chłopcu nadziei, której sama miała coraz mniej. Że poczuje się bezpieczny. – Nic ci się nie stanie. Obiecuję – powiedziała.

W dużych niebieskich oczach chłopca rzeczywiście zamigotały iskierki nadziei, jak gdyby chciał jej wierzyć, ale wciąż jeszcze nie był pewien, że naprawdę jest bezpieczny. Kristen poklepała go po dłoni.

– Zaraz wrócę, zgoda?

– Zgoda.

Wstała i wybiegła z pokoju. Znowu ogarnęła ją złość i gniew. Nieważne, ile ją to będzie kosztowało, ale zrobi wszystko, żeby pewnego dnia Derek Vincent zapłacił za krzywdę, jaką wyrządził Cody'emu. I Sheri. Dwojgu ludziom, których kochała najbardziej na świecie.

Poszła poszukać radia. Nigdzie jednak nie znalazła odbiornika, który dałoby się przenieść do pokoju Cody'ego. Było tylko radio stanowiące część drogiej aparatury stereo. Nie może przecież zostać w salonie, żeby posłuchać wiadomości, gdy Cody jest sam w pokoju.

Był jeszcze jeden pokój, do którego nie zaglądała. Sypialnia Luke'a. Zawahała się przed wejściem do środka.

Co tam, przecież to tylko pokój, w którym on śpi, przekonywała samą siebie. Cóż, może nie tylko śpi. Być może robi coś jeszcze w tym szerokim królewskim łożu. Chociaż w mieście takim jak Whisper Ridge wszyscy by wiedzieli, gdyby przez sypialnię Luke'a przewijały się liczne kobiety. Kristen mogła się jedynie domyślać, że w tej sytuacji Luke musi szukać damskiego towarzystwa gdzieś dalej.

Daj spokój, upomniała się w duchu. Jego życie miłosne nic cię nie obchodzi. Weszła do pokoju. Czego się boisz? Że coś tu znajdziesz? Parę damskich fatałaszków, zapomnianych przez goszczące tu kobiety?

Z ulgą zauważyła na stoliczku obok łóżka radio z budzikiem. Na poduszce wciąż jeszcze widoczny był ślad głowy Luke'a.

Przestań, skarciła się w duchu. Chce od Luke'a tylko jednego, a to na pewno nie ma nic wspólnego z jego poduszką.

Wyłączyła radio z kontaktu i wyszła z pokoju. Miała już wejść do Cody'ego, gdy nagle usłyszała jakiś dziwny dźwięk. Czy pochodził z zewnątrz? Czy może z wnętrza domu?

Poszła na palcach w kierunku salonu, przyciskając do piersi radio. Hałas stawał się coraz

głośniejszy. Zasłony były wciąż zaciągnięte, ale mimo to posuwała się na czworakach na wypadek, gdyby z zewnątrz był widoczny jej cień. Zostawiła radio na podłodze i poczołgała się w kierunku kuchni.

Dźwięk był metaliczny i nieregularny, jakby jakieś urządzenie włączyło się automatycznie.

Nagle zmartwiła i poczuła, że coś ją dławi w gardle. Popatrzyła na tylne drzwi. Zorientowała się, skąd pochodzi dźwięk.

Ktoś poruszał gałką u drzwi, próbując się dostać do środka.

Przez krótki rozpaczliwy moment usiłowała sobie wmówić, że to tylko Luke. Zapomniał klucza, ot co. Chyba że nosi klucz do domu razem z kluczami do samochodu.

Poza tym ktoś bardzo starannie manipulował gałką. Nie spieszył się, jego ruchy były kontrolowane. Luke na pewno by się zniecierpliwiał, kopnął drzwi, obszedł dom dokoła i zaczął walić w okno, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

Nie, ktoś najwyraźniej próbuje się dostać do domu. Kristen ani przez ułamek sekundy nie wierzyła, że to włamywacz.

– To wszystko na dzisiaj? – spytał z uśmiechem Ralph Myers, aptekarz w średnim wieku, kiedy Luke wyłożył już na ladę wszystkie swoje zakupy.

Czuł się tak zażenowany jak przed laty, kiedy pierwszy raz kupował prezerwatywy.

– Mniej więcej – bąknął.

Najpierw musiał się zdecydować, jaki środek przeciwbólowy wybrać. Nigdy by nie przypuszczał, że jest aż tyle tego rodzaju leków. Chciał oczywiście kupić najlepszy, ale nie miał pojęcia, w jaki sposób dokonać wyboru. Później włożył do koszyka kolejne zamówienia z listy Kristen. Potrzebowała szczoteczki do zębów, pasty, bandaży, sprayu antyseptycznego.

To wszystko głupstwo. Na końcu listy umieściła jednak tampaksy. Tego było za wiele.

Szybko wziął resztę i włożył rachunek do kieszeni. Przed wyjściem z apteki musiał jednak jeszcze coś załatwić.

Na szczęście tego dnia Ralph był w pracy sam i nie miał czasu na pogawędkę. Gdy tylko Luke zapłacił, poszedł na zaplecze. Luke momentalnie wrócił do półki z lekami przeciwbólowymi. Wyjął z torby plastikowej lek dla dorosłych i zamienił go na odpowiednik dla dzieci tej samej firmy i za tę samą cenę. Nie mógł dopuścić do tego, żeby Ralph wiedział, że kupuje cokolwiek dla dziecka. Aptekarz znany był w mieście ze swego upodobania do plotek. Nie zdarzyło się jeszcze, by zdołał zachować dyskrecję w jakiegokolwiek sprawie.

Pospiesznie wyszedł ze sklepu. Zamiana leku to była fraszka w porównaniu z tym, czego oczekiwała od niego Kristen. Skłoniła go do współudziału w porwaniu dziecka.

Szybko wskoczył do samochodu i ruszył z piskiem opon, jakby go ktoś gonił.

W drodze do domu stawał się coraz bardziej niespokojny. Wciąż widział przed sobą twarz Kristen, kiedy ją pocałował. Co gorsza, miał ochotę to powtórzyć. Wiedział jednak, że nie powinien tego robić. Byłoby to igranie z ogniem.

Zwolnił. Taka szaleńcza jazda też była igraniem, ale z własnym życiem.

Kristen wpadła do pokoju Cody'ego.

– Wstawaj, śpiochu – powiedziała zduszonym głosem, nie chcąc przstraszyć chłopca. Sama była śmiertelnie przerażona. Wargi jej drżały, trzęsły jej się ręce.

– Nie – zaprotestował Cody, kiedy wyciągała go spod kołdry. Bał się.

Chwyliła go na ręce i pobiegła korytarzem. Musieli się ukryć, i to jak najprędzej. Nie mieli ani chwili do stracenia.

Ktoś tu był. Ktoś, kto ich szukał.

Zeszłej nocy Kristen zostawiła swoją furgonetkę na parkingu przed szpitalem iniosła Cody'ego dobry kawałek drogi aż do domu Luke'a. A może jednak ktoś ich zauważył?

Ktoś, kto mógł o tym donieść niepożądaną osobie.

Wpadła do sypialni Luke'a. Pokój był usytuowany najdalej od tylnych drzwi domu i miał dużą garderobę, którą zauważyła już przedtem.

– Zostaniemy tutaj, kochanie – powiedziała do Cody'ego. – Nic się nie bój. To taka zabawa w chowanego.

Cody jednak od razu się zorientował, że to nie jest zabawa. Kurczowo obejmował szyję Kristen. Ostrożnie weszła z chłopcem do garderoby i tak rozmieściła ubrania, żeby ich zasłaniały. Luke najwyraźniej dawno już nie robił prania. Na podłodze piętrzył się stos brudnych rzeczy. Dla nich stanowiły one dodatkowe zamaskowanie.

Kristen nie była w stanie biernie czekać na rozwój wydarzeń. Było to niezgodne z jej naturą. Niezależnie od tego, kto ich szuka, ma zapewne wystarczająco dużo szarych komórek, by zajrzeć również do garderoby.

I co wtedy...?

Podniosła głowę i uważnie popatrzyła na sufit. Natychmiast zauważyła, że jedna z płyt sufitowych jest przesuwalna. Prawdopodobnie zasłania wejście do małego pomieszczenia na poddaszu. Gdyby zdołali się jakoś wspiąć...

Wyszła z garderoby i położyła Cody'ego na łóżku Luke'a.

– Zaczekaj na mnie chwileczkę, dobrze? – Z trudem wyzwoliła się z uścisku chłopca.

Chwyliła stolik, który stał obok łóżka, i weszła z powrotem do garderoby. Stała na nim i sięgnęła do sufitu. Udało jej się odsunąć płytę. Poczowała zapach stęchlizny.

– Cody! Znalazłam dla nas lepszą kryjówkę – zawołała, chwyciła chłopca na ręce i wspięła się na stolik. – Wiem, że tam jest ciemno i ponuro, ale postaraj się jakoś wczłgać przez ten otwór.

Ramiona chłopca zacisnęły się mocniej na jej szyi.

– Zrób to – powtórzyła tonem najbardziej zdecydowanym, na jaki mogła się zdobyć w stosunku do siostrzeńca. Nie było czasu na przekonywanie go. Podniosła go do góry, ułożyła na półce biegnącej wzdłuż sufitu, a następnie wepchnęła w otwór. Wiedziała, że zadaje chłopcu ból, ale nie miała innego wyjścia.

– Ciociu Kristen, a ty tu przyjdiesz? – usłyszała drżący z niepokoju głosik.

– Oczywiście, że tak. – Postawiła stolik z powrotem obok łóżka. Będzie musiała jakoś sobie poradzić bez niego.

Była najlepszą gimnastyczką w szkole. Od tego czasu minęło wiele lat. Przez sekundę

bała się, że nie da rady. Mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Chwyliła dłońmi półkę i podciągnęła się do góry. Udało jej się jakoś zaczepić o półkę jedną stopą i w końcu się wczołgała. Przejście przez otwór nie stanowiło już problemu.

Kiedy znalazła się w środku, odwróciła się i wychyliła na zewnątrz. Z ogromnym trudem zdołała sięgnąć do drzwi garderoby i zatrzasnąć je.

Później ukryła się w schowku i zasunęła płytę.

Ogarnęła ich nieprzenikniona ciemność.

Objęła Cody'ego i przytuliła go do siebie.

– Wszystko w porządku, kochanie – szepnęła. – Musimy tu siedzieć cichutko i nie ruszać się. Zrozumiałeś?

Chłopiec skinął głową i wtulił twarz w jej włosy. Oczywiście, że rozumiał. Rozumiał wszystko aż za dobrze.

Kristen wstrzymała oddech. Serce waliło jej jak młotem. Nagle usłyszała znowu ten sam odgłos co przedtem. Tylko że teraz brzmiał trochę inaczej. Wydawał się bliższy.

– Hej, Andy? Tu Luke. Chciałem ci tylko dać znać, że będę na miejscu trochę później. – Wracając z apteki, Luke przypomniał sobie, że powinien zawiadomić swego współpracownika Andy'ego Driscolla, że może się spóźnić. Przed dwoma tygodniami firma budowlana Hollistera otrzymała zlecenie na realizację nowego ośrodka rekreacyjnego w Pineville. Andy tam był.

– Nie, nie balowałem. – Luke uśmiechnął się kwaśno do słuchawki. To prawda, nie wyspał się. Co do tego Andy się nie mylił. Ale powodem bezsennej nocy była świadomość, że w pokoju na drugim końcu korytarza śpi Kristen.

Razem z chłopcem, który mógłby być, choć prawdopodobnie nie był, jego synem.

– Upewnij się, że fundamenty wylano jak należy – rzucił jeszcze do słuchawki. – Gdybym nie zdążył na czas.

Odłożył telefon i zmarszczył brwi. Kristen Monroe komplikowała mu życie. Akurat teraz ani tego chciał, ani potrzebował.

Gdyby nie dziecko, nie pozwoliłby, żeby noga tej kobiety stanęła w jego domu, a tym bardziej nie zgodziłby się jej pomagać w oskarżeniu Dereka i poszukiwaniu dowodów jego winy.

Kristen przysparzała kłopotów, a on i bez tego miał dość własnych.

Przedsiębiorstwo dopiero przed rokiem zaczęło jako tako prosperować. Luke osiągnął sukces finansowy, o który walczył przez całe swoje życie. Udało mu się w końcu udowodnić sobie i... zresztą to nieważne. Udowodnił, że nie jest biedakiem, któremu nic się nie udaje. Dzięki temu nie został jeszcze jednym niewolnikiem w imperium Vincenta.

Wyrastał, widząc, jak praca w jednym jedynym przedsiębiorstwie, jakie istnieje w mieście, może pognębić człowieka. Pragnął życia lepszego niż miał jego ojciec, który harował w pocie czoła za nędzne grosze. Lata lojalności i ciężkiej pracy okupił utratą zdrowia, nie mając czasu ani możliwości, by cieszyć się życiem.

Kiedy przeszedł na emeryturę, przeniósł się z żoną do Arizony. Luke został sam w

mieście, w którym się wychował. Tutaj założył firmę, kupił dom i tutaj starał się zostać kimś. Nie było to łatwe w mieście, którym praktycznie rządził tylko jeden człowiek. Od czasu do czasu, zastanawiając się nad swoim życiem, zadawał sobie pytanie – zwłaszcza podczas ostatnich dwunastu ciężkich miesięcy – dlaczego właściwie nie wyjechał z Whisper Ridge.

Nie można powiedzieć, żeby miasto, położone w pięknej okolicy, nie miało żadnych zalet. Powietrze było tutaj krystalicznie czyste, a widok gór cieszył oko. Ludzie byli dobrzy i uczciwi. Kiedy jednak Luke kończył butelkę piwa, musiał sam przed sobą przyznać, że najprawdopodobniej zatrzymał go tutaj zwyczajny upór.

Ostatnio wiele go potrzebował. Najpierw wybuchł pożar, który w ciągu jednej nocy w znacznym stopniu zniszczył budynek przedsiębiorstwa. Później unieważniono kontrakty. Na dodatek dostawcy jakby się zmówili. Pojawiali się zawsze w najmniej odpowiednim momencie. Gdyby nagle los się nie odwrócił, nie pozostawałoby mu nic innego, jak rzucić to wszystko w diabły i zapomnieć, że w ogóle kiedykolwiek miał jakąś firmę.

Nie, ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, było uwikłanie się w sprawy Kristen, poddanie się urokowi jej przepastnych zielonych oczu i kuszących warg, odgrywanie dwuznacznej roli, jaką mu chciała narzucić.

Czy rzeczywiście mógł być ojcem Cody'ego?

To niemożliwe. Nie mógł nim być. Gwałtownie szarpnął kierownicę i skręcił w kierunku domu. Nie da się nabrać, zwłaszcza po poprzednich doświadczeniach z siostrami Monroe. Dość już miał ich kłamstw.

Zgodził się pomóc chłopcu, to wszystko. Niezależnie od tego, czyim jest on synem.

Kristen wydawało się, że ten, kto jest na zewnątrz, obchodzi dom dokoła, szukając otwartego okna.

Dobry Boże... na pewno zaraz je znajdzie. Na obrzeżach miasta wiele osób nie zamykało nawet drzwi na noc. Nie mieli tego zwyczaju. Jak mogła być tak nieostrożna? Powinna była sprawdzić dom Luke'a i upewnić się, że wszystkie drzwi i okna są pozamykane.

Była zła, że nie ma żadnej broni. Trzeba było wziąć z kuchni nóż, młotek czy śrubokręt, cokolwiek, czym można by się bronić. W domu Luke'a na pewno było narzędzi pod dostatkiem.

Poczuła skurecz w nodze. Uniosła się ostrożnie, żeby nie zaskrzypiał sufit garderoby. W schowku było tyle kurzu, że zaczęło ją kręcić w nosie. Bała się, że zaraz kichnie. Szybko zatkała nos. Pomogło. W każdym razie chwilowo.

Być może na zewnątrz jest policja. Tyle że policjanci nie skradaliby się, szukając otwartego okna. Głośno obwieściliby swoje przybycie, zapukaliby do drzwi frontowych, a gdyby podejrzewali, że Kristen i Cody są w środku, po prostu by je wyważyli.

Ale nawet gdyby to była policja, Cody'emu groziło niebezpieczeństwo. Policja natychmiast odwiozłaby go do Dereka, a wtedy Kristen bezpowrotnie straciłaby szansę uratowania chłopca.

Zwłaszcza gdyby zamknięto ją w więzieniu za porwanie.

– Nie dostanie cię – szepnęła do siebie. To nieważne, że nie ma broni. Jest zdecydowana

walczyć.

Nagle podniosła głowę. Jeżeli słuch jej nie mylił, zaskrzypiało otwierane okno.

ROZDZIAŁ 4

Luke wjechał do garażu i wysiadł z samochodu. Podwórze było osłonięte drzewami, a więc żaden sąsiad nie mógł go widzieć, gdy szedł do tylnych drzwi domu. Miał jednak dziwne uczucie, że ktoś go obserwuje.

To już gruba przesada. Chyba udzielił mu się nastrój Kristen. Dlaczego ktoś miałby go obserwować? Nic go nie łączyło z zaginionym dzieckiem.

A jednak po wejściu do kuchni zamknął od środka drzwi na klucz. Nigdy dość ostrożności.

W domu panowała grobowa cisza. Hm. Z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu wydała mu się złowieszcza. Chyba Kristen nie zabrała chłopca i nie ulotniła się, kiedy był w aptece? Może wysłała go do miasta tylko po to, żeby wymknąć się z domu?

Zaniepokoił się. Przeszedł przez jadalnię do salonu. Omal nie upuścił na ziemię torby z lekarstwami. Co tu robi radio z jego pokoju? Rzucone na podłogę, z przewodem walającym się na dywanie?

Tajemnicza sprawa. A Luke nie lubił tajemnic.

Nagle usłyszał jakiś podejrzany dźwięk. „Co to takiego?” Wypadł na korytarz, ale zdążył tylko zobaczyć rękę znikającą za oknem.

– Hej! – zawołał i puścił się biegiem. W szkole słynął z szybkości, ale tajemniczy osobnik, kimkolwiek był, już zniknął.

Luke rzucił torbę z lekarstwami i wyskoczył przez otwarte okno.

– Au – jęknął, lądując w kolczastych krzewach. Popatrzył w prawo, potem w lewo i jeszcze raz w prawo. Ani śladu intruza. Nie miał pojęcia, w którą stronę się udać.

Po chwili usłyszał z ulicy warkot zapuszczanego silnika... Przebiegł podwórze, przeskoczył żywopłot i pognął co sił w nogach podjazdem sąsiedniej posesji.

Gdy wreszcie znalazł się na ulicy, samochód był już dobry kawałek drogi od jego domu. Zauważył tylko, że to luksusowa europejska limuzyna, która znacznie bardziej nadawała się na autostradę niż na wyboistą uliczkę w Whisper Ridge.

Luke nie mógł dostrzec kierowcy, ale też nie musiał.

– Cholerny drań – zaklął i zacisnął pięść. Jeśli chłopcu albo Kristen spadł choć włos z głowy, to on nie będzie siedział z założonymi rękami.

Obrócił się i pognął z powrotem do domu. Tym razem biegł tak szybko, jakby chciał pobić wszystkie rekordy świata. Strach dodawał mu skrzydeł.

Chwycił za gałkę u drzwi i zaklął. Oczywiście zamknięte. Sam to zrobił, zanim wyskoczył przez okno. Sięgnął do kieszeni po klucze. Ręce mu się trzęsły. Stracił kilka cennych sekund, nim zdołał trafić w zamek.

Biegł przez pokoje, rozglądając się wokół z rozpaczą.

– Kristen?! Cody?! – wołał, nie starając się nawet ściszyć głosu. Za późno. Teraz już nie ma co się martwić, czy ktoś ich tu odkryje. Ktoś już wie, że tutaj są.

Pokój gościnny był pusty, pościel w nieładzie, jakby tornado przeszło przez łóżko

Cody'ego. Luke poczuł, jak strach łapie go za gardło.

– Cody? Kristen? – powtórzył.

Co to takiego? Wydało mu się, że z daleka słyszy słabą odpowiedź. Zawołał jeszcze raz, przyłożył dłoń do ucha i poszedł za głosem Kristen aż do swego pokoju.

– Gdzie jesteś? – spytał.

– Tutaj.

Otworzył drzwi garderoby i zaczął odsuwać wieszaki.

– Gdzie?

– Tu, na górze.

Zaskoczony podniósł wzrok. Kristen spoglądała na niego przez otwór w suficie garderoby. Na jej pokrytej kurzem twarzy malowała się ulga.

– Nic ci nie jest? Gdzie Cody? – zaniepokoił się.

– Też tutaj. Wszystko w porządku. – Przesunęła się w bok, żeby zrobić miejsce chłopcu.

– Możesz go wziąć na dół?

– Oczywiście.

– Już dobrze, kochanie – uspokoiła siostrzeńca. – Jesteśmy bezpieczni. Nie martw się. Luke ci pomoże.

Sądząc po przerażonym wzroku chłopca, wolałby raczej zostać na górze w ciemności niż dostać się w ramiona Luke'a. Ale był posłusznym dzieckiem i pozwolił, by Kristen podała go Luke'owi.

Ześliznął się wprost w jego otwarte ramiona. Coś dziwnego stało się z Lukiem, gdy poczuł przy sobie ciało chłopca. Ogarnęło go nieoczekiwane wzruszenie; uczucie przypominające... tęsknotę.

Nigdy przedtem nie trzymał w ramionach dziecka, nie wiedział, jakie to uczucie. Teraz Cody był od niego całkowicie zależny. A jeśli Luke przypadkiem by go upuścił albo się potknął, albo co gorsza upadł? Bezpieczeństwo chłopca spoczywało w jego rękach.

Nigdy nie zdawał sobie sprawy, jak delikatne i kruche są dzieci. Cody chyba nie ważył dużo. Wydawał mu się dziwnie lekki, ale jego drobne ciało emanowało ciepłem.

Luke przycisnął chłopca do siebie, jakby go chciał ochronić przed czyhającym zewsząd złem. Na Boga, nie dopuści do tego, by to dziecko wpadło ponownie w łapy tego potwora Dereka.

Cody zaczął się kręcić. Najwyraźniej cierpiał. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co przeżywa Luke, i nie odwzajemniał jego uczuć. Luke delikatnie posadził go na łóżku. Chciał go pogłaskać po głowie, zmierzwić mu włosy, powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze. Nie miał pojęcia, jak to zrobić. Nigdy nie miał do czynienia z dziećmi.

Teraz musi pomóc Kristen. Gdy wrócił do garderoby, wyczołgiwała się już ze schowka. Musi jej podać rękę, musi ją chwycić. Ale jak? Znowu przypomniał sobie ich poranny pocałunek.

Wreszcie opanował się i pomógł jej zejść. Wpadła prosto w jego ramiona.

– Och, Luke. Dzięki Bogu, jesteś!

Poczuł jej miękkie piersi opierające się o jego tors. Ścisnęła go za szyję tak mocno, że z

trudem łapał oddech. Nie skarżył się jednak, wręcz przeciwnie. Było mu bardzo przyjemnie.

– Usłyszałam hałas – powiedziała Kristen zduszonym głosem. – Ktoś próbował się dostać do domu tylnymi drzwiami. Przyszliśmy tutaj i ukryliśmy się, i wtedy usłyszałam, że ktoś otwiera okno... Nie wiem które.

– W korytarzu – odparł Luke.

Kristen natychmiast wydostała się z jego objęć i popatrzyła mu prosto w oczy. We włosach miała pajęczynę, na bladej twarzy brud. Mimo to wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle.

– Widziałeś go? – spytała, z trudem łapiąc oddech.

– Tylko rękę. Kiedy zniknął za oknem.

Dłonie Luke'a wciąż spoczywały na jej biodrach, choć nie musiał jej już podtrzymywać.

– Prawdopodobnie otworzył okno i wszedł do środka, kiedy wróciłem do domu – dodał. – Przestraszył się, gdy mnie usłyszał, i uciekł tą samą drogą, którą się dostał.

Kristen przygryzła wargi.

– Czy wiesz, kto to... ?

– Chciałem go złapać, ale mi się nie udało. Był już za daleko. – Luke uśmiechnął się krzywo. – Widziałem jego samochód. To był Derek.

Cody jęknął cicho.

– O, nie, tylko nie to. – Kristen wpiła paznokcie w ramię Luke'a. Potwierdziły się jej najgorsze przypuszczenia. – Wiedziałam, że to on. – Rzuciła okiem na łóżko. Cody skulił się, jakby go coś bolało. Znowu był śmiertelnie przerażony, patrzył na Kristen takim wzrokiem, że wydawało jej się, że ją oskarża. To twoja wina, że moja mamusia nie żyje, zdawał się mówić. To twoja wina, że mój tatuś mnie bije.

Oczywiście Cody nic podobnego nie myślał. To odezwało się poczucie winy Kristen.

Nagle uprzytomniła sobie, że stoi bardzo blisko Luke'a. Bliżej niż trzeba. Kiedy wyszła ze schowka, rzuciła mu się na szyję w odruchu wdzięczności i ulgi. Teraz jednak nie było powodu, by przedłużać tę bliskość. Nie było powodu, by dłonie Luke'a spoczywały na jej biodrach, by ona trzymała go za ramiona.

I nie było żadnego tłumaczenia dla nagłego požądania, jakie ją ogarnęło, gdy znalazła się w jego objęciach.

Opuściła ręce i odstepiła o krok. Luke zawahał się przez sekundę, po czym puścił jej biodra i wcisnął ręce do kieszeni. Wciąż jeszcze był trochę zdyszany po pościgu za Derekiem, twarz mu się zarumieniła, żyły na szyi nabrzmiały. Widać było pulsujące tętno.

Zanim zdołała się powstrzymać, zobaczyła oczami wyobraźni Luke'a pochylającego się nad nią, kochającego się z nią tutaj, w jego sypialni, zaczerwienionego i zadyszanego...

Nie!

Zacisnęła powieki najmocniej, jak mogła, ale ta wizja jej nie opuszczała. Dlaczego wszystkie jej nie spełnione dziewczęce tęsknoty i namiętności musiały się skumulować akurat w tym najmniej odpowiednim momencie i zasiać niepokój w jej duszy i sercu?

Takie uczucia zawsze prowadziły ją donikąd i teraz też tak będzie. Tylko sama dręczyła siebie takimi fantazjami.

Głęboko zaczerpnęła tchu i otworzyła oczy. Luke patrzył na nią uważnie, pytająco.

Czuła się jak owad oglądany pod mikroskopem. Ale ten owad nie zamierzał dłużej poddawać się oględzinom.

– Chodź, Cody – zwróciła się do siostrzeńca. – Wracamy do twego pokoju.

Chłopiec oparł się piętami o ramę łóżka, jak gdyby zamierzał zostać tu, gdzie czuł się bezpieczny.

– Nie bój się, wszystko będzie dobrze – zapewniła go Kristen. W ciągu ostatnich paru godzin złożyła siostrzeńcowi całą masę obietnic. Czas pokaże, czy zdoła ich dotrzymać.

Cody niepewnie wsunął rączkę w jej dłoń. W pierwszym odruchu Kristen chciała go wziąć na ręce i zanieść do pokoju gościnnego, ale przypomniała sobie słowa Luke'a, żeby nie rozpieszczała chłopca. Może będzie lepiej dla niego, jeśli przestanie go traktować jak niemowlę.

Tyle tylko, że nie mogła patrzeć, jak cierpi.

Wzięła go za rękę i powoli poszli korytarzem. Przy otwartym oknie schyliła się i wzięła plastikową torbę z lekami. Luke sięgnął ponad jej głową i zatrzaskał okno.

Kiedy się podnosiła, dotknęła przypadkowo ramieniem jego ręki. I znowu musiała opanować pożądanie, które pchało ją ku niemu, przezwyciężyć chęć przytulenia policzka do jego piersi i wsłuchania się w rytm jego serca, poszukania azylu w jego ramionach.

Musiała jednak zachować trzeźwość umysłu, stać na ziemi obiema nogami i polegać tylko na sobie. Dla dobra Cody'ego. Była odpowiedzialna za niego, wyłącznie ona, dopóki Luke nie uzna go za swego syna.

Być może nie nastąpi to nigdy.

Jak Luke może patrzeć na drobną twarz chłopca, w jego niewinne, smutne oczy i nie chcieć, by okazał się jego synem? Westchnęła.

– Wiesz co? – zwróciła się do siostrzeńca z wymuszoną beztroską. – Nie jadłam jeszcze śniadania. Strasznie mi burczy w brzuchu. A tobie?

Cody przyłożył rękę do brzucha, jak gdyby sprawdzał, czy ma pusty żołądek. Wzruszył niezdeterminowanie ramionami.

Cóż, przynajmniej nie odmówił jedzenia tak jak poprzednim razem.

– Chodźmy do kuchni – zachęcała go Kristen. – Musisz popić lekarstwa. I założę się, że u Luke'a znajdzie się trochę płatków śniadaniowych, prawda?

– Hm... – mruknął niepewnie Luke.

– Ale chleb jest na pewno. Zrobimy grzanki.

– Cóż... widzisz – Luke potarł w zakłopotaniu czoło. – Właśnie dziś miałem zrobić zakupy...

– A więc co masz? – Kristen otworzyła lodówkę. – Och! – wykrzyknęła niemile zaskoczona.

Luke usiłował się uśmiechnąć.

– Wielkie nieba, czym ty się żywisz? Majonezem i spleśniałym serem? – Tylko to zobaczyła w lodówce.

– Chyba został mi od wczoraj pączek – przypomniał sobie nagle Luke.

– Cudownie! Cały dzień o pączkach. Sam tłuszcz i cukier, żadnych wartości odżywczych.
– Kristen zdegustowana zamknęła lodówkę.

– Lubię pączki – nieśmiało odezwał się Cody.

Kristen i Luke zwrócili się ku niemu zaskoczeni. Po raz pierwszy, od kiedy zabrała chłopca ze szpitala, czymś się zainteresował.

– A więc lubisz pączki? – powtórzył Luke. Cody skinął głową.

– Najbardziej ze wszystkiego – potwierdził.

– Naprawdę? – Luke pochylił się i popatrzył chłopcu prosto w oczy. – A które jesz najchętniej?

– Hm... – Cody zastanowił się chwilę. – Polewane czekoladą.

– Coś podobnego, ja też! – Luke uderzył się w pierś. – I dlatego zostałem mi już tylko jeden z lukrem.

– Takie też lubię – powiedział chłopiec uprzejmie.

– To dobrze. – Luke wstał, żeby pójść do samochodu. Miał nadzieję, że wciąż jeszcze jest tam ten pączek, którego nie zdążył zjeść poprzedniego dnia. W przeciwnym razie będzie się musiał udać do piekarni.

Z przyjemnością kupi tuzin pączków polewanych czekoladą, jeśli tylko miałyby to sprawić chłopcu radość.

Kristen popatrzyła na niego lekko zaniepokojona.

– Nie martw się. – Delikatnie dotknął jej ramienia. – On odjechał.

– Chwilowo.

Poczuł, że przeszedł ją dreszcz. Luke ścisnął jej ramię, jakby chcąc jej dodać otuchy, ale szybko je puścił. Obiecał przecież, że więcej jej nie dotknie.

– Zaraz będę z powrotem – zapewnił.

Co się z nim dzieje? Dlaczego wciąż chciałby jej dotykać? Zna przecież tyle atrakcyjnych kobiet. Andy nieraz umawiał go na randkę w ciemno z którąś ze swoich kuzynek spoza miasta albo z jakąś dawną koleżanką żony. Luke nie miał nigdy najmniejszych trudności z odgrywaniem roli prawdziwego dżentelmena, nawet jeśli dziewczyna oczekiwała od niego czegoś innego.

Naprawdę było tak, że Luke przyzwyczał się, że to kobiety go sobie wybierały i uwodziły. Tak było bezpiecznie. Później, gdy ich stosunki stawały się nieco chłodniejsze, nie on zostawał ze złamanym sercem.

Dlaczego z Kristen było inaczej? Dlaczego teraz czuł nieustanną ochotę, by jej dotykać? I wyobrażać sobie różne podniecające sceny?

Była przecież młodszą siostrą Sheri. Czy może dlatego obsesyjnie myślał o tym, by pójść z nią do łóżka? Odplącić jej i Sheri za to, że kiedyś go zdradziły i oszukały?

Tak, to na pewno dlatego. Jak inaczej wytłumaczyć pojawienie się tej siły, która pchała go do Kristen?

Igranie z ogniem. Jeśli nie zapanuje nad zmysłami, wda się w bardzo niebezpieczną grę.

Otworzył samochód i rzucił okiem na przednie siedzenie. O! Jest. Ostatni pączek. Przynajmniej chłopak coś zje, zanim on zrobi porządne zakupy.

Kiedy wrócił do kuchni, Cody kończył pić wodę.

– Zaraz poczujesz się lepiej – zapewniła Kristen. – Lekarstwo dobrze ci zrobi. – Dotknęła czoła chłopca.

Luke przypomniał sobie nagle matkę, która takim samym gestem sprawdzała, czy nie ma gorączki. Nigdy przedtem nie zdawał sobie sprawy z tego, jak duże zdenerwowanie musiało się kryć pod jej pozornie spokojnym uśmiechem.

Mama i ojciec nieraz wspominali o tym, jak bardzo cieszyliby się z wnuków...

Nie ma o czym mówić. Luke rozczarował ich, ale nie zamierzał angażować się w poważny związek z kobietą. Możliwość, że już jest ojcem, uważał za mało prawdopodobną. Zdrowy rozsądek ostrzegał go przed przyjęciem słów Kristen za dobrą monetę.

Zresztą, jeśli nie zdoła załatwić jakoś sprawy z Derekiem, Kristen zniknie na zawsze razem z synem Sheri.

– Oto twój pączek. – Podał Cody'emu białą papierową torebkę.

Oczy chłopca rozbliły.

– Dziękuję! – wykrzyknął i ostrożnie otworzył torebkę, jakby się bał, że jego nadzieje mogą się nie ziścić. Rzucił się na pączka wygłodniały, ale po chwili się opanował. Jadł teraz powoli i widać było, że wcale mu nie przeszkadza, iż pączek nie jest najświeższy.

Kristen promieniała ze szczęścia. Uśmiech rozświetlał jej śliczną twarz, oczy błyszczały miłością. Luke wpatrywał się w nią jak urzeczony.

– Możemy chwilę porozmawiać na osobności? – spytał wreszcie, wskazując głową na sąsiedni pokój.

– To dobry pomysł – zgodziła się. Delikatnie pogłaskała chłopca po głowie. – Pójdę z Lukiem do salonu, a ty skończ tymczasem pączka, dobrze? – powiedziała.

Cody miał pełne usta, więc tylko skinął głową.

– Doskonale. – Kristen uśmiechnęła się zadowolona. Przeszli do pokoju, zamykając za sobą drzwi, żeby Cody nie usłyszał ich rozmowy.

Pewnych rzeczy dzieci nie powinny wiedzieć. Luke schylił się i podniósł z podłogi radio.

– Co ono tu robi? – spytał. Kristen nerwowo splotła dłonie.

– Chciałam je zanieść do pokoju Cody'ego, żeby posłuchać wiadomości i dowiedzieć się, czy i co media mówią o jego zniknięciu, ale wtedy usłyszałam hałas przy drzwiach i...

– Nie było żadnych wiadomości na ten temat. – Luke postawił radio na stole. – W każdym razie jak dotychczas.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się.

– Mam radio w samochodzie. Nastawiłem je w drodze do apteki. Lokalna rozgłośnia w ogóle nie poruszyła tego tematu.

– To dziwne. Chyba że... – Kristen położyła palec na ustach. – Musimy się ukryć gdzie indziej, i to natychmiast. Teraz, kiedy Derek wie, że jesteśmy tutaj...

– Widział cię?

– Nie. – Kristen zmartwiła na samą myśl o takiej ewentualności. – Musiał być pewien, że tu jesteśmy. Inaczej nie ryzykowałby próby włamania. – Patrzyła na Luke'a tak przenikliwie, że poczuł się nieswojo. Czy usiłowała przeniknąć jego myśli?

– Luke, czy ty nie rozumiesz, co to znaczy?

– To znaczy, że musimy ukryć was gdzie indziej.

– Tak, ale to nie wszystko. – Teraz spoglądała na niego jak nauczyciel, który czeka na poprawną odpowiedź ucznia.

Luke jednak nie był w stanie jej zadowolić.

– Nie, nie bardzo rozumiem – odrzekł, chociaż poszczególne części łamigłówki zaczynały układać się w logiczną całość, zbyt niepokojącą, by głośno o niej mówić.

– Naprawdę nie rozumiesz? – Chwyliła go za ramiona i potrząsnęła. – Derek musiał się jakoś dowiedzieć, że jesteś ojcem Cody’ego.

Nie.

Nie mógł, bo to nie była prawda.

Nagły lęk chwycił Luke’a za gardło. Rodzaj przecucia, że najgorsze dopiero nastąpi.

– Chyba jasno powiedziałem, że nie chcę więcej dyskusji na ten temat – obruszył się.

Kristen nie dała za wygraną.

– To dlaczego Derek przyjechał właśnie tutaj? Gdyby nie wiedział o twoim związku z Codym, nie szukałby go w twoim domu.

– Zastąpiła Luke’owi drogę na wypadek, gdyby chciał wyjść z pokoju. – Derek od razu się domyślił, że to ja wykradłam chłopca.

– Mówiła coraz szybciej, jakby się bała, że nie pozwoli jej skończyć. – Dlaczego miałby pomyśleć, że zwrócę się o pomoc do ciebie, jeżeli w ciągu ośmiu lat nie zamieniliśmy ze sobą słowa?

Luke zastanowił się nad tym, co usłyszał, ale nie wydawał się przekonany. Zbyt głęboko była w nim zakorzeniona nieufność do Kristen.

Zwłaszcza że mówi coś, czego nie chcesz słuchać, podpowiadał mu głos wewnętrzny.

– Może ktoś cię tu widział zeszłej nocy – zauważył, podsuwając Kristen inne sensowne rozwiązanie. – Ktoś, kto doniósł o tym Derekowi...

– Dlaczego nie chcesz przyjąć do wiadomości prawdy? – irytowała się Kristen, rozpaczliwie zaciskając dłonie. – W porządku, nie chcesz być ojcem Cody’ego. Nie proszę cię o to. Chętnie będę go wychowywać sama. Gdy tylko uda nam się uciec jak najdalej od Dereka.

– Nie, to nie jest w porządku – popatrzył na nią groźnie. – Sądysz, że zamierzam się uchylać od odpowiedzialności? Pozwolić, by ktoś wychowywał moje dziecko?

– Nie, ale...

– Mam cholernie dobrze uzasadnione powody, żeby przypuszczać, że kłamiesz. – Luke zbliżył twarz do jej twarzy. – Albo że Sheri kłamała, mówiąc ci, kto jest ojcem jej syna.

– Luke, nie winię cię...

Luke zrobił niecierpliwy ruch ręką, jakby chciał uciąć tę rozmowę.

– Uważasz, że przywiążę się do tego dziecka, co?

– Cii, jeszcze cię usłyszysz!

Luke ściszył głos i zaczął mówić dobitnym szeptem.

– Myślisz, że zrobię ten błąd i będę się o niego troszczyć, a potem okaże się, że wszystko,

co mówiłaś, było stekiem kłamstw?

– Myślę, że już się o niego troszczysz – powiedziała z całym spokojem Kristen. – I że nie jest ci obojętne, co się z nim stanie.

Luke przez chwilę milczał. Zapanowała cisza. Wreszcie wybuchnął.

– Tak, oczywiście, masz rację. Przecież to dziecko nie jest niczemu winne. Każdy widzi, że jest śmiertelnie zastraszone przez tego zwyrodnialca, którego ma za ojca.

Kristen podeszła bliżej.

– Nawet jeśli istnieje inne wytłumaczenie tego, że Derek wiedział, gdzie jesteśmy, dlaczego po prostu nie dał znać na policję? – spytała. – Przecież to kidnaping! Derek na pewno chce całą sprawę utrzymać w tajemnicy i nie angażować w nią władzy, żeby sprawa nie rozniosła się po mieście.

Luke bębnił palcami o oparcie fotela.

– A co twoim zdaniem zyska, zachowując w tajemnicy zniknięcie chłopca?

– Derek boi się zawiadomić policję, to pewne. – Kristen przerwała na chwilę, dając mu czas na zastanowienie. – W przeciwnym razie dlaczego miałby narażać się na kłopoty, włamywać się do cudzego domu, nie mówiąc już o ryzyku spotkania się z tobą?

A więc taki był jej tok rozumowania!

– Dlaczego Derek miałby się bać policji? – Luke kołysał się na piętach, czerpiąc jakieś dziwne zadowolenie z negocjowania wszystkiego, co mówiła Kristen. – Jeszcze niedawno twierdziłaś, że ma całą tutejszą policję w kieszeni.

Jego triumfująca mina nie zrobiła na niej wrażenia.

– Derek nie boi się policji. Boi się tego, co mogłoby wyjść na jaw, gdyby zaczęto zadawać pytania.

– O czym ty mówisz?

– Nie sądzisz, że policja chciałaby wiedzieć, dlaczego Derek był taki pewien, że przyniosłam Cody'ego tutaj? Nie sądzisz, że i mnie zadano by parę pytań?

Luke czuł się, jakby stąpał po ruchomych piaskach i za chwilę miał zostać wciągnięty w pułapkę, której chciał za wszelką cenę uniknąć.

– Nie miałas się do kogo zwrócić – przekonywał. – Uznałaś, że odwołasz się do mego współczucia i namówisz mnie, żebym ci pomógł.

– Nie dlatego tu przyszłam – Kristen potrząsnęła głową. – Przyniosłam tu Cody'ego, bo jesteś jego, cóż... wiesz, dlaczego. Nie będę się powtarzać. – W jej oczach była determinacja.

– Przyniosłam go również dlatego, że wiedziałam, iż jesteś przyzwoitym człowiekiem, który nigdy by nie pozwolił na to, żeby zbrodnia pozostała nie ukarana, gdyby miał na to jakikolwiek wpływ. Który nie pozwoliłby, żeby ktoś krzywdził niewinne dziecko – dokończyła ze łzami w oczach.

Luke chciał jej dotknąć, ale się powstrzymał.

– Domyśliłam się, że nie pozwolisz, by zabójca Sheri pozostał na wolności – kontynuowała. – Mimo że tak bardzo cię zraniła. I byłam przekonana, że kiedy dowiesz się wszystkiego o Dereku, będziesz robić, co w twojej mocy, żeby chronić przed nim Cody'ego. – Uniosła głowę. – Nawet gdyby nie był twoim synem.

– Jaki stąd wniosek? – spytał Luke.

– I Derek nie zawiadomił policji, bo bał się moich zeznań. Luke wiedział już, dokąd zmierza Kristen. Prosto w grzędawisko. To nie znaczy, że on musi pójść za nią.

– Mówiłaś, że policjanci nie zainteresowali się twoimi podejrzeniami w stosunku do Dereka.

– Nie tych zeznań Derek się boi.

– A więc czego? Kristen głęboko odetchnęła.

– Tego, że im powiem, iż Cody jest twoim synem i wszyscy się dowiedzą, że jego żona urodziła dziecko innego mężczyzny. Boi się upokorzenia, szeptów na swój widok, śmiechów za plecami.

Argument Kristen przytłoczył Luke'a. Trudno mu się było przeciwstawić.

– Wiesz, jaki jest Derek – ciągnęła Kristen. – Jaki jest przewrażliwiony na swoim punkcie. Jak bardzo boi się kpin. Uważa, że jest najlepszy! – Rozłożyła ręce. – Wszechpotężny Derek Vincent, którego żona była w ciąży z kim innym! – Rzuciła okiem w stronę kuchni i natychmiast zniżyła głos. – Luke, wiesz przecież, że Derek nie cofnie się przed niczym, co mogłoby uratować jego reputację. – Skrzywiła usta z goryczą. – Choćby go to miało nie wiem ile kosztować, . nie pozwoli, żeby całe miasto poznało jego wstydlivy sekret.

Cody? Wstydlivy sekret? Luke aż się zatrząsł z oburzenia. Ten drań powinien być dumny, że...

Do diabła, poddaje się emocjom. Musi się opanować.

– To wszystko tylko domysły – rzekł.

– Nie. – W głosie Kristen była szczerłość i głębokie przekonanie. – Ty możesz nie wierzyć, że Cody jest twoim synem, ale Derek w to wierzy. To jedyne wytłumaczenie faktu, że szukał chłopca tutaj. I że nie zawiadomił policji.

– Może Sheri i jemu skłamała.

– Dlaczego, u diabła, miałyby to robić?! – wybuchnęła Kristen.

– Wierz mi, że jestem ostatnią osobą, która potrafiłaby zrozumieć postępowanie Sheri – powiedział Luke.

– Mniejsza o to. Nie będę cię przekonywać, że Cody jest twoim synem. Najważniejsze teraz jest dla mnie jego bezpieczeństwo. – Odrzuciła włosy do tyłu niecierpliwym gestem. – Jedno jest pewne. Derek nie ma dużo czasu. Mógł przekonać lekarzy, by jeszcze nie powiadamiiali odpowiednich władz, dopóki on nie spróbuje odnaleźć chłopca na własną rękę. Jednak szpital nie będzie czekać w nieskończoność. Mają lekarski, prawny i etyczny obowiązek zgłosić uprowadzenie, a jeśli jeszcze nie zadzwonili na policję, to wkrótce to zrobią. Musimy się ukryć gdzie indziej. I to zaraz.

Odwróciła się na pięcie i szybko poszła ku drzwiom. Na progu zatrzymała się na chwilę, dając Luke'owi ostatnią szansę.

– Chcesz nam pomóc czy nie? – spytała wyzywająco. – Mam wziąć Cody'ego i wynieść się z miasta?

Słowa „na zawsze” pozostały nie wypowiedziane. Słowa, które Luke już dawno temu

wykreślił ze swego słownictwa.

Poczuł, że zaczyna grzęznąć w ruchomych piaskach.

Mógł jednak jeszcze się wycofać. Mógł umyć od tego wszystkiego ręce, dać Kristen trochę pieniędzy, życzyć jej i chłopcu powodzenia i pozwolić, żeby poszli własną drogą. Nie zastanawiać się, czy chłopiec jest jego synem, czy nie. Nie martwić się, że Kristen zaczęła mu się bardzo podobać.

Zadała mu jednoznaczne pytanie, na które odpowiedź mogła brzmieć tylko „tak” albo „nie”. Jednym krótkim słowem mógł zamknąć za sobą przeszłość, zapomnieć o Sheri Monroe Vincent i jej kłamstwach. To było proste.

Problem tylko w tym, że Luke nigdy w swoim życiu nie wybierał prostych rozwiązań.

ROZDZIAŁ 5

Stokrotne dzięki, Blake. I jak już mówiłem, będę ci wdzięczny, jeśli nikomu o tym nie wspomnisz. – Przez chwilę Luke słuchał głosu po drugiej stronie przewodu telefonicznego. – Tak, właśnie tak. Można powiedzieć, że to sprawa życia i śmierci – zaśmiał się z przymusem.

Kristen była napięta jak struna. Nic dziwnego. W czasie minionej godziny przeżyła zbyt wiele. Musiała ukryć się przed Derekiem, później dyskutować z Lukiem i wreszcie czekać, czy jego rozmowa skończy się sukcesem. Miała wrażenie, że jeśli ktoś jej dotknie, choćby najlżej, rozpadnie się na drobne kawałeczki.

Usiłowała się rozluźnić. Na próżno. Szczęki bolały ją od zaciskania zębów.

– Czy twój przyjaciel zgodził się, żebyśmy zamieszkali w jego domku? – spytała, gdy tylko Luke odłożył słuchawkę.

– Tak. – Kilka lat temu Luke zbudował letni domek dla pewnego zamożnego człowieka nazwiskiem Blake Sizemore. Z czasem zaprzyjaźnili się, mimo że obowiązki zawodowe Blake[^] nie pozwalały mu na kontakty towarzyskie ani na częste przebywanie w nowym domu. Przez większą część roku stał pusty. Teraz też tak było. Mimo że oddalony zaledwie o piętnaście kilometrów od Whisper Ridge, znajdował się na zupełnym odludziu. Doskonale nadawał się na kryjówkę. Taką w każdym razie mieli nadzieję.

– Zawiozę was – powiedział Luke. – A później pojedę do Pineville i kupię trochę ubrań dla Cody'ego.

– Och... – Kristen popatrzyła na swój strój krytycznie. Zdawała sobie sprawę, że nie prezentuje się najlepiej. Nie zabrała niczego, w co mogłaby się przebrać. Rzeczy, które miała na sobie, były pogniecione i nieświeże. – Może i mnie mógłbyś coś kupić – zasugerowała nieśmiało.

Luke obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów.

– Masz na myśli jakieś damskie ciuchy? Nie ma mowy.

– Posłuchaj – zirytowała się. – Mam tylko to, co na sobie. Jeżeli nie zamierzasz wyjaśnić sprawy morderstwa Sheri już dzisiaj po południu, będę potrzebowała czegoś do przebrania.

– Nie jestem Sherlockiem Holmesem – bronił się Luke. – A poza tym nie zmusisz mnie, żebym wszedł do sklepu z damską garderobą. Nigdy tego nie robiłem i nie zrobię.

– Ojej, nie przesadzaj. – Kristen oparła ręce na biodrach. – Kiedy będziesz kupować rzeczy dla Cody'ego, przy okazji weźmiesz z działu damskiego jakieś spodnie i bluzkę dla mnie. Zapiszę ci, jaki noszę rozmiar.

– Nie nadaję się do robienia zakupów. – Luke zbliżył twarz do jej twarzy.

Kristen patrzyła mu prosto w oczy.

– Spałam w tym już jedną noc i nie zamierzam spać jeszcze jednej – westchnęła.

– A jak mam to wytłumaczyć kasjerce? – spytał, przeszywając ją spojrzeniem.

– Wytłumaczyć? Co? – Kristen poczerwieniała. – Kobiety zawsze kupują ubrania dla swoich mężów. Dlaczego nie może być na odwrót?

– Bo nie – uciał.

– O co ci chodzi? – nie pojmowała Kristen. – Boisz się, że przestaną cię uważać za prawdziwego mężczyznę? Albo pomyślą, że jesteś gejem?

– Bardzo zabawne.

– Bądź rozsądny. Nie możesz zakraść się do mnie po ubranie, bo dom może być pod obserwacją. A ja nie mogę się pokazać nawet w Pineville. To zbyt ryzykowne. Musisz więc zrobić to, o co cię proszę.

Luke nie był zachwycony tym pomysłem. Ponad to nie lubił, gdy ktoś dyktował mu, co ma zrobić.

Kristen zdziwiła się, gdy w końcu się zgodził.

– Dobrze – powiedział – ale nie będę kupował bielizny.

– Luke, muszę mieć czystą bieliznę.

– A nie możesz przeprać? Kobiety lubią przecież rozwieszać swoje rzeczy w łazience.

Poczuła ukłucie zazdrości. Najwyraźniej Luke bywał w niejednym kobiecym mieszkaniu.

– Kup, proszę – nie ustępowała. Coś w jej głosie ostrzegło go przed dalszą dyskusją.

– Chodźmy już – ponaglił.

Nie musieli się długo przygotowywać do drogi. To jedyna dobra strona tego, że Kristen uciekła w pośrochu i niczego nie zabrała.

– Przejedziemy się samochodem Luke’a – poinformowała Cody’ego.

– Dokąd? – spytał zaniepokojony.

Kristen strzepnęła okruszki pączka z policzka chłopca i pocałowała go w głowę.

– W jakieś miłe miejsce. Do domku w lesie. Będzie dobra zabawa. Nie cieszysz się?

– Cieszę – odparł bez większego entuzjazmu.

– Wszystko spakowane? – Luke wszedł do kuchni z kluczykami w ręku.

– Jedziesz z nami? – zainteresował się Cody, patrząc na Luke’a.

– Oczywiście! – Luke udał zaskoczenie. A może nie udawał? Wydawało mu się, że chłopiec chciałby, żeby mu towarzyszył. – Myślisz, że pozwoliłbym dziewczynie prowadzić mój wóz?

– No, no – Kristen pogroziła mu palcem, ale jej oczy się śmiały.

Cody zachichotał. To był najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszała. Nagle opuściło ją całe zdenerwowanie i złość na Luke’a. Może i jest męskim szowinistą, ale kiedy chce, potrafi być miły.

– Idziemy – powtórzył Luke.

Kristen wyjrzała ukradkiem przez tylne drzwi.

– A co będzie, jeśli nas ktoś zobaczy? – przestraszyła się.

– Nie możemy czekać, aż się ściemni – odrzekł. – Nawet jeśli ten, którego się obawiasz, tutaj nie wróci, może się zjawić policja i otoczyć dom.

Po raz pierwszy odniosła wrażenie, że Luke uwierzył w to, co mu opowiedziała. W każdym razie w część jej opowieści.

– Podwórce jest okolonie drzewami – mówił. – Jeśli szybko przebiegniemy do samochodu, nikt nie powinien nas zauważyć.

Kristen znowu wyjrzała przez uchylone drzwi. Garaż wydawał jej się tak odległy.

– Nie mogłabym jakoś ukryć się z Codym? – obstawała przy swoim.

– Co ty sobie wyobrażasz? – zniecierpliwił się. – Że zawinę was oboje w dywan i zaniosę do samochodu?

– Cóż, nie, ale...

– Że włożę was do torby z brudną bielizną? – Strzelił palcami. – Wiem! A co byś powiedziała, gdybym was ukrył pod barkiem na kółkach? Widziałem coś podobnego w telewizji.

– Bądź poważny – obruszyła się Kristen. – Nie jestem w nastroju do żartów.

Luke położył rękę na sercu, jakby chcąc dowieść swej niewinności.

– Jestem poważny. To ty zachowujesz się tak, jakbyś grała w filmie szpiegowskim.

– Nie mógłbyś na przykład... hm... wziąć nas na taczki i przykryć nas czymś?

Luke był wyraźnie ubawiony.

– Na przykład czym? Węgłem? Drewnem? Nie byłoby wam zbyt wygodnie.

– Nie wydaje mi się, żebyś miał lepszy pomysł – odparowała. Trudno jej było zebrać myśli. Luke był tak przystojny, kiedy się uśmiechał.

– Zanim obmyślimy jakiś plan, policja będzie się już dobijać do drzwi. Zbierajmy się, dobrze? – Westchnął, widząc, że Kristen wciąż się waha. – Podjadę pod sam dom. Nie będziecie musieli daleko iść.

Kristen miała dwie możliwości. Mogła tkwić w kuchni i sprzeczać się z Lukiem, dając tym samym policji albo Derekowi dodatkową szansę.

Mogła też posłuchać Luke' a.

Zdecydowała się na to drugie.

– Nie zapomnij zamknąć drzwi na klucz – przypomniał jej. – Przy moim szczęściu na pewno zostałbym okradziony, gdyby były otwarte.

Szybkim krokiem poszedł po samochód. Poruszał się ze zwinnością sportowca.

Na kródką chwilę Kristen przeniosła się myślami w czasy szkolne, kiedy to kibicowała chłopcom grającym w baseball. Był wśród nich Luke.

Po meczu zawsze do niego biegły. Sheri z piskiem rzucała mu się na szyję, a Luke mrugał do Kristen nad ramieniem siostry. Później pochylał się i całował Sheri... powoli, namiętnie, po mistrzowsku, niczym zwycięski bohater egzekwujący nagrodę. Sheri, szczęśliwa, obejmowała go w pasie i przytulała policzek do jego szerokiej piersi. Była dumna że ma takiego wspaniałego chłopaka.

Kristen wycofywała się z uśmiechem, który stopniowo zanikał, ustępując miejsca smutkowi i zazdrości.

Warkot silnika wyrwał ją z zadumy. Wzięła za rękę Cody'ego.

– Naprzód! – szepnęła, gdy Luke zajechał pod dom. Zamknęła drzwi i razem z chłopcem szybko pobiegła do auta.

Luke wjechał w boczną drogę, żeby nie spotkać nikogo znajomego.

– Możecie się już wyprostować – powiedział do Kristen i Cody'ego, którzy skulili się obok niego. Jechał drogą prowadzącą do jeziora Blackberry i letnich domków. Był już wrzesień, a więc sezon wakacyjny dobiegł końca. Większość urlopowiczów już wyjechała.

Gdyby zobaczył w oddali jakiś samochód, Kristen i Cody zdążyliby się schować.

Oboje przycupnęli, gotowi w każdej chwili pochylić głowy. W szoferce było ciasno. Przy każdym wyboju Cody trącał niechcący Luke'a. Luke patrzył na małe bose stopy chłopca i poczuł nagle, że pragnie go chronić. Przede wszystkim musi mu kupić buty...

Kristen spoglądała na niego ponad głową Cody'ego.

– Daleko jeszcze? – spytała.

– Zaraz będziemy na miejscu – odpowiedział. Musiał jechać powoli. Droga była wąska i wciąż wyboista. Nie narzekał jednak. Ostatnia rzecz, jaka im była potrzebna, to szum samochodów przejeżdżających obok.

– Czy w zimie można tędy przejechać? – zainteresowała się Kristen.

– Z trudem. Ale nie martw się. Nie będziecie tu siedzieć tak długo – pocieszył ją.

Kristen zaniepokoiła się.

– To znaczy, że nie zostaniesz z nami?

– Oczywiście, że nie! – wykrzyknął. – Skąd ci to przyszło do głowy?

A bodaj cię, zrugał sam siebie. Zraniłeś jej uczucia, choć wcale tego nie chciałeś.

– Cóż – odezwała się po chwili. – Pomyślałam tylko, że może zostaniesz, żeby nas chronić.

– Przed czym? Przed szopami?

Zaczynała być na niego zła, a jemu właśnie o to chodziło. Mógł wytrzymać wrogość, ale nie mógł znieść, gdy patrzyła na niego tymi łagodnymi oczami zranionej łani.

– Doskonale wiesz, przed kim – westchnęła.

O, teraz dużo lepiej. Zobaczył w jej oczach znajomy błysk. Wskazała wzrokiem na Cody'ego, ostrzegając Luke'a, by nie rozwodził się nad niebezpieczeństwem, które na nich czyha.

Zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

– Jak będę mógł się dowiedzieć czegoś w sprawie Sheri, hm, w sprawie, o której mówiliśmy, jeśli zostanę z wami?

– Nie chodzi mi o to, żebyś tu był bez przerwy – odpowiedziała, patrząc przed siebie.

Ładnie wygląda z taką nadąsaną miną. Zawsze tak było. Na pewno wściekłaby się, gdyby jej o tym powiedział.

– Zresztą – ciągnął – pomyśl, jakby to podejrzenie wyglądało, gdybym nagle i ja zniknął. Muszę się zachowywać w miarę zwyczajnie, to znaczy wracać na noc do domu.

Zmarszczyła nos, zastanawiając się, czy zaakceptować takie rozwiązanie.

Dzielić przytulny odosobniony domek z tą kobietą? Dobre sobie! Luke aż zadrżał na samą myśl o tym, jakie to mogłoby mieć skutki dla stanu jego ducha. Nie mówiąc już o hormonach. I tak miał trudności z utrzymaniem rąk z dala od jej ponętnego ciała. Jak mógłby opanować namiętność, przebywając z Kristen dzień i noc pod jednym dachem?

Słuchając, jak bierze rano prysznic, i wyobrażając ją sobie moką pod strumieniem wody, z zamkniętymi oczami, z lśniącem od mydła ciałem...

Mimo woli nacisnął silniej pedał gazu. Kristen i Cody odskoczyli do tyłu.

– Przepraszam – mruknął.

– Masz rację. – Kristen zwróciła się ku niemu. – Nie możesz z nami zostać. Wydawało mi się, że... Myślałam... Zresztą nieważne... – Poprawiła włosy opadające jej na czoło nieświadomie zmysłowym gestem.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił wreszcie z ulgą Luke. Wjazd był ukryty w gęstym wysokim żywopłocie. Trzeba było prowadzić samochód bardzo ostrożnie, żeby nie zniszczyć pięknej roślinności.

Gałęzie przesuwały się po szybach samochodu.

– Blake nie był tu w tym roku – wyjaśnił Luke. – Dlatego wszystko zarosło. Należałoby przyciąć żywopłot.

Kristen przywarła twarzą do okna, ale niewiele zdołała zobaczyć.

– Kiedy zbudowałeś mu ten dom? – spytała. Luke zastanowił się przez chwilę.

– Chyba cztery czy pięć lat temu – odparł. – Niewiele z niego korzystał. Jest za bardzo zajęty interesami. – W jego głosie był cień goryczy. – Szczęściarz z niego.

– Co masz na myśli? – zdziwiła się Kristen.

– Nic – uciał krótko, koncentrując się na prowadzeniu samochodu.

Powinien wiedzieć, że Kristen nie ustąpi.

– Czy interesy źle ci idą? – dopytywała się.

– Tak sobie. – Poczul ból obejmujący kark i sięgający głowy. Przypuszczalnie czekała go migrena.

– A ja myślałam, że świetnie prosperujesz! – zdziwiła się Kristen. – Czytałam o tobie w lokalnej prasie, śledziłam wszystkie doniesienia... – Urwała. – Zresztą i w mieście mówiło się o twoich sukcesach – dodała.

– A więc musiałaś słyszeć o pożarze – wtrącił.

– Tak, to było straszne. – Potrząsnęła głową ze współczuciem. – Sześć miesięcy temu, prawda?

– Rok – skorygował.

– Naprawdę? – Była zdziwiona. – Czas szybko biegnie. Chyba byłeś ubezpieczony?

– Oczywiście, ale odbudowa firmy wymaga czasu. – Nigdy nie zapomni uczucia klęski, jakie ogarnęło go tamtej nocy. Stał całkowicie bezradny, dusząc się czarnym, gęstym dymem. Maszyny, narzędzia, materiały, dokumentacja, niemal wszystko strawił ogień.

– Straciłem potem wielu klientów – mówił dalej. – Nie mogli czekać, aż znowu stanę na nogi. – Luke nigdy by się do tego nie przyznał, jak bardzo przeżył to, że klienci tak szybko go opuścili. – Na domiar złego zaczęły się problemy z dostawcami. Mieli przywieźć towar w określonym terminie, ale wynikły pewne komplikacje, a więc opóźnili albo wstrzymali dostawy. To jeszcze bardziej utrudniło realizację tych paru zleceń, które mi pozostały.

Kristen była zaszokowana.

– Luke, nie miałam o tym wszystkim pojęcia – powiedziała cicho.

– Cóż, nie było mi spieszno do rozgłaszania wszem i wobec, że mam kłopoty finansowe. Odbiłoby się to na interesach.

– Kiedy wszystko się zaczęło? – dopytywała się.

– Co? Moja zła passa? Skinęła głową.

– Pierwszy był pożar – odparł z rozgoryczeniem. – Mogę ci nawet podać dokładną datę. Jutro minie rok.

Kristen szybko policzyła w myślach.

– W niecałe dwa tygodnie po śmierci Sheri – powiedziała. Mimo woli oboje zerknęli ku Cody’emu. Luke zadrżał.

– Chyba rzeczywiście – przyznał.

– Hm. I potem nastąpiły dalsze kłopoty?

– Tak. Najwięcej nieszczęść spadło na mnie w zeszłym roku. Bębniła palcami w szybę. Była wyraźnie zdenerwowana.

– O co chodzi? – spytał.

– O nic – odrzekła, ale widać było, że jest zmartwiona.

W chwilę później Luk zatrzymał samochód. Byli przed domem.

Kristen widziała wiele letnich domków, które zamożni mieszkańcy miasta wybudowali w pobliżu jeziora Blackberry, ale nigdy w żadnym nie spędziła nocy.

Kiedy ona i siostra były jeszcze małe, matka przywoziła je tutaj. Pracowała jako sprzątaczką. Nie mogła sobie pozwolić na opiekunkę, a więc latem, kiedy dziewczynki nie chodziły do szkoły, nie miała innego wyjścia, niż zabierać je ze sobą.

Z pieniędzmi w rodzinie Monroe zawsze było krucho, nawet za życia ojca. Zginął przy wyrębie lasu, kiedy Sheri i Kristen zaczęły chodzić do przedszkola. Później matce było jeszcze ciężiej, mimo że zaharowywała się, czyszcząc cudze podłogi i myjąc cudze wanny.

Latem było trochę lżej. Z początkiem czerwca właściciele letnich domów najmowali ją, żeby wysprzątała przed ich przyjazdem. To była dodatkowa praca. Jedni polecali ją innym. A to znaczyło, że od czasu do czasu na obiad był deser. Ale tylko dla nich, dla mamy nigdy. Zwykła mawiać, że nie je deserów, bo jest na diecie, mimo że była szczuplejsza niż niejedna modelka z okładki kolorowego magazynu.

Zdarzały się wyjątkowe okazje, kiedy mama kupowała dziewczynkom nową sukienkę, kostium kąpielowy albo szorty, tak że Kristen nie musiała nosić rzeczy tylko po starszej siostrze.

Kristen ogarniał smutek, gdy myślała o matce. Pamiętała, jaka była słaba pod koniec życia i jak mimo chorego serca ciężko pracowała, by wychować obie córki. Nie słuchała lekarza, który ostrzegał ją, że taka praca to samobójstwo.

Lekarz miał rację. Rita Monroe nie rzuciła pracy, ale jej serce w końcu odmówiło posłuszeństwa. Stało się to pewnego pięknego wiosennego dnia, gdy Kristen kończyła drugą klasę liceum, a Sheri za miesiąc miała zdawać maturę.

Mamo, nie uwierzyłabyś, że tu jestem – szepnęła, wchodząc do środka.

Przeszklony sufit, przez który widać było niebo. Ogromny kamienny kominek. Trzy duże sypialnie, każda z własną łazienką. Drewniane posadzki, wschodnie dywany i stare piękne meble. Fotele, w których człowiek natychmiast ma ochotę się zagłębić.

Mimo że dom nie był usytuowany nad samą wodą, Kristen mogła patrzeć na jezioro przez okazałe okno w salonie. Letni domek? Chata? Raczej pałac. Luke dokonał wprost niewiarygodnego dzieła.

Teraz obszedł cały dom, włączył wodę i prąd, a potem wyruszył po zakupy. Kristen i Cody będą mieli już wszystko.

Kristen weszła do kuchni. W jednej z szafek udało jej się znaleźć konserwy. Wzięła zupę w puszcze, ale nie zdołała odcyfrować daty ważności. Otworzyła ją jednak i ostrożnie powąchała.

Zapach nie budził podejrzeń. Szybko postawiła zupę na kuchence.

– Cody! – zawołała. – Obiad!

Zawołała raz jeszcze, ale odpowiedzi nie było. Zaniepokoiła się. Była pewna, że nikt tu za nimi nie przyjechał, a jednak... Zgasiła gaz i pobiegła do sypialni.

– Cody?

Przed wyjazdem z domu Luke zebrał wszystkie magazyny ilustrowane, jakie miał i teraz położył je w sypialni. Może nie była to najbardziej pasjonująca lektura dla siedmiolatka, ale przynajmniej będzie mógł pooglądać obrazki.

Przed dwudziestoma minutami widziała go tutaj, ale był to czas wystarczający, aby porwać dziecko. Cody był zbyt słaby, żeby się bronić.

Wpadła w popłoch. Pobiegła do pokoju chłopca, prawie pewna, że go tam nie zastanie. Że zobaczy tylko firanki powiewające w otwartym oknie.

Cody leżał na podłodze z zamkniętymi oczami.

Serce podeszło jej do gardła. Może miał jakieś obrażenia wewnętrzne, o których nie wiedziała? Przyklękła obok, bojąc się nim potrząsnąć, żeby nie pogorszyć jego stanu. Przez chwilę obserwowała go, słuchając jego oddechu i wreszcie doszła do wniosku, że chłopiec po prostu zasnął.

Odetchnęła z ulgą. Przycisnęła rękę do piersi, by uspokoić trzepoczące serce. Czy kiedykolwiek przestanie się o niego martwić? Czy przestanie wyobrażać sobie wszystko co najgorsze, gdy tylko na chwilę spuści go z oka?

Nie. Dopóki Derek będzie chłopcu zagrażał. Zrobi wszystko, żeby ten potwór zapłacił za swoje czyny, nawet gdyby miało jej to zająć resztę życia. Będzie chronić tego małego bezbronego chłopca. Nieważne jak.

Sheri tak nie chroniłaś, prawda? – odezwał się znowu głos wewnętrzny. Gdybyś się nie wmieszała, gdybyś jej nie namówiła do opuszczenia Dereka, żyłaby jeszcze. A Cody wciąż miałby matkę.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nigdy nie przestanie obwiniać się o śmierć Sheri. Nigdy.

Delikatnie pocałowała chłopca w policzek. Pewnego dnia Cody pozna prawdę o śmierci matki. A wtedy też będzie winił Kristen. Może nawet ją znienawidzi.

Wstała. Ledwo trzymała się na nogach. Najlepsze, co może teraz uczynić dla Cody'ego, to pozwolić mu się wypać. Sen to znakomite lekarstwo, obiad może poczekać.

Wróciła do kuchni. Zupa była jeszcze gorąca, ale nie czuła głodu. Dlaczego Luke tak długo nie wraca?

Usiadła przy oknie, zbyt zdenerwowana, by podziwiać piękny widok. Wydawało jej się, że zegar posuwa się za wolno. Może baterie się wyczerpały. Dlaczego jednak jej własny zegarek też posuwa się zbyt wolno?

A może policja wezwała Luke'a na przesłuchanie? A może Derek go odnalazł, groził mu, a nawet go zaatakował?

Jeśli sprawy nie toczyły się po myśli Dereka, był gotowy na wszystko. Kristen mogła sobie wyobrazić, jaki jest teraz wściekły.

Wysłuchując się w każdy, nawet najlżejszy odgłos, usłyszała warkot silnika, zanim jeszcze samochód wjechał przez bramę. Przyłożyła rękę do serca. To musi być Luke, na pewno. Jeśli nie...

Gdy tylko ujrzała maskę furgonetki, odetchnęła z ulgą. Wyszła na ganek i potykając się, zbiegła ze schodków.

Otworzyła drzwi szoferki, zanim jeszcze samochód stanął.

– Kristen, co się stało? – Chwycił ją za rękę.

– Nic. Ja... – Próbowała złapać oddech. Była szczęśliwa, że Luke już tu jest.

– Z Codym wszystko w porządku? – Ścisnął mocniej jej rękę.

– Tak. Martwiłam się o ciebie.

– O mnie? – zdziwił się. – Dlaczego?

– Dlatego, że tak długo nie wracałeś.

– Na litość boską! – wybuchnął. – To przecież dałaś mi kilometrową listę zakupów.

– Nie była aż taka długa.

– Nie? To spróbuj kiedyś kupić dla kogoś ubranie. Musiałem się upewnić co do rozmiaru, koloru...

– Byłeś w sklepie spożywczym? Tu nie ma prawie nic do jedzenia.

– Oczywiście, że byłem. Przecież jedzenie też figurowało na twojej sławetnej Uście. Ale skąd miałem wiedzieć, jakie płatki lubi Cody!

Nie odpowiedziała przytłoczona potokiem jego słów.

W samochodzie wciąż grało radio.

Luke nagle znieruchomiał i zwrócił głowę w kierunku auta. Muzyka ucichła.

„A teraz podajemy komunikat specjalny – usłyszeli głos spikera. Prosimy o uwagę: Cody Vincent, siedmioletni syn Dereka Vincenta, właściciela przedsiębiorstwa Vincent Lumber, zniknął zeszłej nocy ze szpitala w Whisper Ridge, gdzie przebywał z powodu obrażeń odniesionych podczas upadku z drzewa”.

Kristen położyła palec na ustach.

„Cody ma sto trzydzieści centymetrów wzrostu, jasne włosy i niebieskie oczy. Był ubrany w błękitną piżamę. Policja podejrzewa, że go porwano, i prosi każdego, kto widział chłopca, o skontaktowanie się z komisariatem policji”.

Luke wyłączył radio.

Kristen zadrżała.

– A więc wszyscy już wiedzą.

– Tak. – Pogłaskał ją po ramieniu pocieszającym gestem. – Albo Derek, albo szpital w końcu powiadomił policję.

Kristen nagle zrobiło się zimno. Teraz wszyscy złączą ich szukać. Po raz kolejny uświadomiła sobie, na jak poważny i zuchwały czyn się porwała.

Zachwiała się i omal nie upadła. Luke w porę ją podtrzymał.

– Spokojnie, wszystko będzie dobrze. – Pocałował ją szybko, zaskoczony tak samo jak ona tym, co zrobił.

Czuła jeszcze na ustach jego wargi. Sięgnęła ku jego szyi i mimo woli go objęła. Zacisnął palce na jej ramionach. Powoli przyciągnął ją do siebie. Jego oczy miały jakąś hipnotyzującą, magnetyczną moc, której nie była w stanie się oprzeć.

– Nie – szepnęła. Mimo że to powiedziała, przysunęła się bliżej. Przy Luke’u czuła się bezpieczna. Biły od niego siła i spokój. Poddała się wzbierającej w niej namiętności i zapamiętała się w długim pocałunku.

ROZDZIAŁ 6

Gorący, namiętny pocałunek uwodził. Tyle że Kristen nie była pewna kto tu kogo uwiódł. Wiedziała tylko tyle, że mimo chaosu, jaki ostatnio zapanował w jej życiu, nie miałyby nic przeciwko temu, żeby na zawsze pozostać w ramionach Luke'a.

Czuła dłonie Luke'a, przesuwane się wzdłuż jej pleców, dłonie silne, męskie, natarczywe. Jej ręce też nie były spokojne. Chyba przez całe swoje życie czekała na tę szansę i nie zamierzała jej zmarnować.

Chętnie poddała się zmysłowym pocałunkom. Oblała ją fala gorąca. Przesuwała dłonie wzdłuż ramion Luke'a, napawając się dotykiem jego wspaniałego ciała, które aż do tej chwili tylko podziwiała. Teraz czuła je tuż obok siebie.

Lekko ścisnęła twarde bicepsy wyrobione w ciągu lat ciężkiej pracy. Łaskotały ją w dłonie włoski na skórze. Było to przyjemne, podniecające doznanie. Tymczasem jego ręce pieściły jej ciało, a usta przysparzały najśłodszych wrażeń.

– Hm – mruknął między jednym pocałunkiem a drugim – co za smak...

Wzbierało w niej coraz silniejsze pożądanie. Głowa opadła jej bezsilnie do tyłu. Luke pochylił się nad nią. Całował jej szyję, usta, dekolt, doprowadzając ją niemal do szaleństwa.

Wydała z siebie zduszony pomruk. Była daleka od zadowolenia i zaspokojenia. Czuła... głód. Ból pożądania.

I tylko jeden mężczyzna mógł jej dać to, czego pragnęła.

– Luke – szepnęła. – Och, Luke... – Tak bardzo cię pragnęłam od tak dawna, pomyślała. Ale nie zamierzała powiedzieć tego głośno, nie chciała zdradzić swego sekretu.

Jeszcze raz sięgnął do jej ust i całował je wolno, zmysłowo, napawając się nimi i delektując. Nie spieszył się. Zachowywał się tak, jakby czas zatrzymał się w miejscu.

– Dobrze smakujesz – powiedziała. – Jak... – przesunęła językiem po ustach – jak czekolada.

– Coś podobnego!

– Jak czekolada... z orzechami – dodała.

– Nie martw się – zachichotał. – Przywiozłem cały zapas czekolady. Zrób to jeszcze raz – poprosił.

– Co?

– To co robiłaś przed chwilą, językiem.

– Językiem?

– I wargami.

– Ach to. – Kristen powoli przesunęła językiem po wargach.

– Wolniej – powiedział.

– Czy tak?

– Och tak, właśnie tak.

Wspięła się na palce i tym razem przesunęła językiem po jego wargach.

– A to ci się podoba? – spytała.

Na czoło Luke'a wystąpiły kropelki potu.

– Och – jęknął, nie będąc w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa więcej. Spojrzał na nią rozognionym wzrokiem. – Zobacz, co ze mną zrobiłaś. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Zadrżała. Była zaszokowana siłą jego podniecenia. Nie zdawała sobie sprawy, że aż tak mocno na nią zareaguje. I ona go zapragnęła. Bardzo, bardziej niż kiedykolwiek.

Sama była zdziwiona tym, jak bardzo go pożąda. I jak bliska jest popełnienia ogromnego błędu.

Wysunęła się z jego ramion i cofnęła się.

– Nie! Wybacz mi! – Zaczerwieniła się aż po cebulki włosów. – Nie mogę tego zrobić.

Luke dyszał ciężko.

– A kto mówi, że musisz? – spytał z rozdrażnieniem. Też się zaczerwienił, ale nie z zakłopotania. Wzruszył ramionami, starając się zachować obojętność, ale nie bardzo mu się to udało.

– Nigdy do niczego nie zmuszałem kobiet i teraz też nie mam takiego zamiaru.

– Oczywiście, że nie. Miałam tylko na myśli... – Kristen czuła, jak jej mocno bije serce. Z trudem zbierała myśli.

– Pozwól, że dam ci przyjacielską radę. – „Przyjacielski” było ostatnim słowem, jakiego by użyła, chcąc teraz opisać zachowanie Luke'a. – Bądź ostrożna z takimi sztuczkami. Nie wszyscy faceci są... tak dobrze wychowani jak ja – dodał.

– Z jakimi sztuczkami? – Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. – To brzmi tak, jakbym grała w jakąś grę czy coś w tym rodzaju.

– A nie grałaś? – Odwrócił się i zaczął wyładowywać torby z samochodu.

– Nie! – Nie mogła go winić za to, co się stało, ale też nie mogła pozwolić, by uznał, że się z nim bawiła w jakąś niebezpieczną grę. – Oskarżasz mnie, że cię prowokowałam? – spytała.

– Można to tak ująć. – Podał jej dwie torby z zakupami.

– Dlaczego uważasz, że to moja wina? – Nie rozumiała. – Ty... ty... przecież też brałeś w tym udział.

Luke wyjął następne pakunki z samochodu, po czym odwrócił się do niej i popatrzył jej prosto w oczy.

– Nie jestem z żelaza, ale nie bój się, nic ci nie grozi.

– Bać się? Też coś! To, co powiedziałaś, nie ma nic wspólnego z prawdą. – Kristen za wszelką cenę usiłowała zachować spokój.

– Wolałabyś mniej niewinną interpretację?

– Na przykład jaką?

– Że twoje zachowanie było częścią planu. Sposobem, żeby mną manipulować, owinąć mnie sobie dokoła tego ślicznego małego paluszka, żebyś zrobił, co chcesz.

– Jak śmiesz?! – Kristen poczerwieniała ze złości.

– Spokojnie – uciszył ją. – Jedyne, co muszę zrobić, to pamiętać czyją jesteś siostrą.

– I zawsze będziesz pamiętać, tak? – spytała z goryczą. Młodsza siostra Sheri. Oto kim

była dla Luke'a. Oto kim zawsze już dla niego będzie.

– Zapomnieć, jak zrobiliście ze mnie durnia? – Rzucił torby na stół w kuchni. – Nigdy.

Luke mógł udawać, że to wszystko była tylko kwestia urażonej męskiej ambicji. Ale naprawdę irytowało go publiczne upokorzenie, gdy Sheri porzuciła go dla Dereka Vincenta.

Kristen była świadkiem, jak głęboko zraniło go oszustwo Sheri. To jej przypadło w udziale niemiłe zadanie powiadomienia Luke'a, że Sheri uciekła z Derekiem, kiedy on pracował w czasie weekendu poza miastem. Widziała ból, jaki odmalował się na jego twarzy, zanim pojawił się na niej wyraz zajadłej wściekłości.

Oparł dłonie o blat stołu. Kostki mu pobieleły.

– Jeżeli znowu grasz w jakąś grę – ostrzegł – to nie Dereka i policjantów będziesz się musiała obawiać.

Nie prowadziła gry, ale nie zamierzała także wyjaśniać mu przyczyny swego zachowania.

Postanowiła sama nieść brzemień winy. Dzielenie go z kimś byłoby zbyt proste. Prawdę mówiąc, nie zasługiwała na to, by znaleźć w życiu szczęście. W każdym razie nie po tym, co się stało z Sheri.

Gdyby nie namówiła siostry, aby odeszła od męża, Sheri żyłaby jeszcze. Z tą okrutną prawdą będzie musiała żyć do końca swoich dni. Nie zmieni przeszłości. Nie przywróci życia Sheri, ale przynajmniej zapłaci za to, co zrobiła.

Sama była zdziwiona tym, jak bardzo go pożąda. I jak bliska jest popełnienia ogromnego błędu.

Wysunęła się z jego ramion i cofnęła się.

– Nie! Wybacz mi! – Zaczerwieniła się aż po cebulki włosów. – Nie mogę tego zrobić.

Luke dyszał ciężko.

– A kto mówi, że musisz? – spytał z rozdrażnieniem. Też się zaczerwienił, ale nie z zakłopotania. Wzruszył ramionami, starając się zachować obojętność, ale nie bardzo mu się to udało.

– Nigdy do niczego nie zmuszałem kobiet i teraz też nie mam takiego zamiaru.

– Oczywiście, że nie. Miałam tylko na myśli... – Kristen czuła, jak jej mocno bije serce. Z trudem zbierała myśli.

– Pozwól, że dam ci przyjacielską radę. – „Przyjacielski” było ostatnim słowem, jakiego by użyła, chcąc teraz opisać zachowanie Luke'a. – Bądź ostrożna z takimi sztuczkami. Nie wszyscy faceci są... tak dobrze wychowani jak ja – dodał.

– Z jakimi sztuczkami? – Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. – To brzmi tak, jakbym grała w jakąś grę czy coś w tym rodzaju.

– A nie grałaś? – Odwrócił się i zaczął wyładowywać torby z samochodu.

– Nie! – Nie mogła go winić za to, co się stało, ale też nie mogła pozwolić, by uznał, że się z nim bawiła w jakąś niebezpieczną grę. – Oskarżasz mnie, że cię prowokowałam? – spytała.

– Można to tak ująć. – Podał jej dwie torby z zakupami.

– Dlaczego uważasz, że to moja wina? – Nie rozumiała. – Ty... ty... przecież też brałeś w tym udział.

Luke wyjął następne pakunki z samochodu, po czym odwrócił się do niej i popatrzył jej prosto w oczy.

– Nie jestem z żelaza, ale nie bój się, nic ci nie grozi.

– Bać się? Też coś! To, co powiedziałaś, nie ma nic wspólnego z prawdą. – Kristen za wszelką cenę usiłowała zachować spokój.

– Wolałabyś mniej niewinną interpretację?

– Na przykład jaką?

– Że twoje zachowanie było częścią planu. Sposobem, żeby mną manipulować, owinąć mnie sobie dokoła tego ślicznego małego paluszka, żebyś zrobił, co chcesz.

– Jak śmiesz?! – Kristen poczerwieniała ze złości.

– Spokojnie – uciszył ją. – Jedyne, co muszę zrobić, to pamiętać czyją jesteś siostrą.

– I zawsze będziesz pamiętać, tak? – spytała z goryczą. Młodsza siostra Sheri. Oto kim była dla Luke'a. Oto kim zawsze już dla niego będzie.

– Zapomnieć, jak zrobiliście ze mnie durnia? – Rzucił torby na stół w kuchni. – Nigdy.

Luke mógł udawać, że to wszystko była tylko kwestia urażonej męskiej ambicji. Ale naprawdę irytowało go publiczne upokorzenie, gdy Sheri porzuciła go dla Dereka Vincenta.

Kristen była świadkiem, jak głęboko zraniło go oszustwo Sheri. To jej przypadło w udziale niemiłe zadanie powiadomienia Luke'a, że Sheri uciekła z Derekiem, kiedy on pracował w czasie weekendu poza miastem. Widziała ból, jaki odmalował się na jego twarzy, zanim pojawił się na niej wyraz zajadłej wściekłości.

Oparł dłonie o blat stołu. Kostki mu pobieleły.

– Jeżeli znowu grasz w jakąś grę – ostrzegł – to nie Dereka i policjantów będziesz się musiała obawiać.

Nie prowadziła gry, ale nie zamierzała także wyjaśniać mu przyczyny swego zachowania.

Postanowiła sama nieść brzemień winy. Dzielenie go z kimś byłoby zbyt proste. Prawdę mówiąc, nie zasługiwała na to, by znaleźć w życiu szczęście. W każdym razie nie po tym, co się stało z Sheri.

Gdyby nie namówiła siostry, aby odeszła od męża, Sheri żyłaby jeszcze. Z tą okrutną prawdą będzie musiała żyć do końca swoich dni. Nie zmieni przeszłości. Nie przywróci życia Sheri, ale przynajmniej zapłaci za to, co zrobiła.

Luke sprawił, że zapragnęła czegoś, do czego nie ma prawa. Jak mogła go całować, tulić się do niego, oddawać egoistycznym zachciankom, jeśli to przez nią zginęła Sheri?

A co gorsza, Luke był mężczyzną, którego Sheri kiedyś kochała. Mężczyzną, którego miała poślubić.

Myśl, że ona mogłaby pewnego dnia znaleźć przy nim szczęście, wydawała jej się zbyt nieprawdopodobna, wręcz nie do przyjęcia. Luke nawet jej nie ufał! Czy mogłaby zdradzić pamięć siostry, choćby marząc o tym?

Marząc? Ha! To, co się przed chwilą wydarzyło, było aż nadto realne.

I nie były tylko wytworem jej fantazji wszystkie te podniecające pocałunki i pieszczoty. Wiedziała, dokąd mogą prowadzić.

Prosto do łóżka.

Kristen nie może dopuścić, żeby to się stało. Nigdy.

– Przepraszam, że tak to odebrałaś – powiedziała. Wypakowywała zakupy, żeby uniknąć jego wzroku. – Po prostu myślę, że nie powinniśmy w żaden sposób... wiązać się ze sobą.

– Cóż, na pewno masz rację – uciał. – Musimy o tym pamiętać. – Uderzył pięścią w stół, jakby chciał przypieczętować swoje słowa. – Przyniosę resztę rzeczy.

Poczuła ulgę, gdy wyszedł, ale było jej żal. Żal tego, co nigdy nie nastąpi.

Sprawa została załatwiona. Teraz musi się tylko postarać zaakceptować tę sytuację.

– Za moment wracam. Kończcie sami. – Phil Clausen był ubrudzony smarem. Odłożył narzędzia, odwrócił się od samochodu umieszczonego na kanale i popatrzył na Luke'a.

– Co mogę dla ciebie zrobić, stary? – spytał.

Był o parę lat starszy od Luke'a, jego brat chodził kiedyś z Lukiem do jednej klasy. Kiedy Phil skończył szkołę, zajął się naprawą samochodów. Zarobił tyle, że mógł otworzyć własny warsztat. Przed paru laty zawarł korzystną umowę z miejscową policją. Zajmował się konserwacją i naprawą samochodów policyjnych.

Policjanci zasięgaliby również jego rady jako rzeczoznawcy.

Luke wahał się przez chwilę, wreszcie przeszedł do rzeczy.

– Sprawdzaleś samochód Sheri Vincent po wypadku, prawda?

Phil uniósł w górę brwi. Tu cię mam, zdawał się mówić.

– Zgadza się. – Wytarł ręce w szmatę, która chyba jeszcze bardziej je ubrudziła. – Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek mnie o to zapytasz.

Phil uważał się za nie lada eksperta w sprawach samochodów. Fakt, że Luke i Sheri byli kiedyś nierozłączną parą i całe Whisper Ridge o tym wiedziało, nie upoważniał jednak Luke'a do wypytywania ludzi o szczegóły wypadku. Oczywiście, że był to dla niego wstrząs. Sheri jednak przestała go interesować, gdy stanęła przed ołtarzem obok tego przekłętogo Dereka Vincenta i powiedziała: „Tak”.

Luke poczerwieniał. Rozmowa z Philem przybrała niebezpieczny obrót.

– Czy może rzuciło ci się w oczy coś niezwykłego, kiedy badałeś wóz? – ciągnął.

Phil zmierzył go uważnym spojrzeniem. Z kieszeni wyjął paczuszkę gumy do żucia.

– Niezwykłego? – Zdjął opakowanie z gumy, wciąż nie spuszczał oka z Luke'a.

– Niezwykłego. Dziwnego. Osobliwego. Nie rozumiesz, o co mi chodzi?

Phil włożył gumę do ust i zaczął ją powoli przeżuwać. Nie spieszył się z odpowiedzią. Luke się zdenerwował. Nie będzie tu przecież recytował całego słownika wyrazów bliskoznacznym, – Pytasz jak Kristen – stwierdził w końcu Phil.

– Kristen? – Luke starał się zachować obojętny wyraz twarzy. – Co masz na myśli?

– Była tutaj zaraz po wypadku. Zrozpaczona oczywiście.

Pytała, czy może wykryłem w samochodzie jej siostry coś podejrzanego.

– A ty co powiedziałaś?

– Powiedziałem, że nie.

– I rzeczywiście tak było?

Phil milczał, jakby się zastanawiał, czy przybrać pozę urażonego. Luke najwyraźniej

wątpił w jego kompetencje.

– Tak, tak było – odparł. – To znaczy z samochodu niewiele zostało. Wiesz, jak wygląda wóz po takim stoczeniu się. Przepraszam. – Wykrzywił twarz. – Może mógłbym ci lepiej odpowiedzieć na to pytanie, gdybyś dokładniej mi powiedział, czego się chcesz dowiedzieć.

– W tym właśnie problem. Sam dobrze nie wiem. – Luke nie bardzo wiedział, jak rozegrać tę grę, żeby nie odkryć kart. – Czy może... znalazłeś coś, co by wskazywało na przyczynę wypadku?

– Nie. Policjanci twierdzili, że nie było śladów poślizgu ani gwałtownego hamowania. Sheri mogła jednak nagle skrócić, żeby ominąć jakąś przeszkodę, na przykład zwierzę, które wbiegło na drogę. Czy ja wiem? – Phil smutno potrząsnął głową. – Cóż, wiele nieszczęść się zdarza. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak łatwo stracić panowanie nad kierownicą. Na sekundę spuścisz szosę z oczu, żeby na przykład włączyć radio, a kiedy z powrotem popatrzysz na drogę, widzisz, że już jesteś na innym pasie. Wpadasz w panikę, robisz gwałtowny skręt kierownicą, i bum!

Według tego, co mówiła Kristen, Sheri nic takiego się nie przytrafiło.

Nie ma sensu mówić ogródkami. Luke postanowił powiedzieć prosto z mostu, o co mu chodzi.

– Zastanawiam się – kontynuował – czy przy samochodzie ktoś nie majstrował.

Phil zsunął czapkę na tył głowy. Spoglądał z ukosa na Luke'a.

– Myślisz, że ktoś mógł przeciąć linkę hamulca czy coś w tym rodzaju?

Niedowierzający ton Phila sprawił, że Luke poczuł się jak idiota. Ale nie dał za wygraną.

– Czy natrafiłeś na coś, co by wskazywało, że to nie Sheri prowadziła samochód?

– Człowieku, co ty kombinujesz? Niemożliwe, żeby ktoś był z nią w samochodzie i wyszedł cało z wypadku.

Luke starał się odepchnąć od siebie obraz samochodu staczającego się w przepaść, koziółkującego na kamieniach i w końcu rozbijającego się w drobny mak.

Z Sheri w środku.

Poczuł zawrót głowy i mdłości.

– Czy ktoś mógł spowodować, że samochód stoczył się sam? – pytał dalej. – Gdyby Sheri na przykład... była uśpiona? Może ktoś ją wywiózł na Lookout Road? Czy mogli... sam nie wiem... przycisnąć czymś pedał gazu, żeby samochód jechał sam bez kierowcy?

Phil ściągnął czapkę na czoło i popatrzył na Luke'a spod przymrużonych powiek. Przeżuwał długo gumę, zanim zdecydował się odpowiedzieć.

– Sugerujesz to samo co Kristen.

– Co jej powiedziałaś? – Do diabła, nie chciał, żeby ktokolwiek łączył go z Kristen. Phil był przyzwoitym facetem, ale utrzymanie w tym mieście czegokolwiek w sekrecie graniczyło z cudem. Było to po prostu niemożliwe.

– Powiedziałem jej to samo, co zamierzam powiedzieć tobie. – Luke wyobrażał sobie, jaką ciężką pracę umysłową musi teraz wykonywać Phil, starając się odgadnąć, dlaczego dwoje ludzi, nie mających ze sobą nic wspólnego, usiłuje dociec przyczyny wypadku Sheri Vincent.

– Jej samochód miał automatyczną skrzynię biegów. Według tego waszego obłądnego scenariusza, cóż, podkreślam, że to tylko hipoteza... – Czekał na reakcję Luke’a. – Wszystko, co ktoś musiałby zrobić, to – mówiąc teoretycznie oczywiście – ustawić samochód przodem do urwiska, nastawić przekładnię na „jazda” i wyskoczyć. Samochód potoczyłby się powoli naprzód nawet bez naciskania na pedał gazu.

Tak, to absolutnie niczego nie dowodzi, uznał Luke. Derek mógł spowodować, że samochód spadł z urwiska, jak twierdzi Kristen, albo też Sheri po prostu zginęła w wypadku.

Rozmawiając z Philem, rozbudził tylko jego ciekawość. A będzie jeszcze bardziej ciekawy, jeśli Luke poprosi go, by zachował tę rozmowę dla siebie.

Derek dowiedział się, że Kristen wypytywała o okoliczności śmierci siostry. To tylko kwestia czasu, a dowie się, że i Luke to robił. Tyle że tym razem nie będzie miał zakładnika w osobie Cody’ego. Nie powstrzyma Luke’a w ten sposób, w jaki powstrzymał Kristen.

Luke cieszył się na samą myśl o konfrontacji z dawnym wrogiem. Z jaką satysfakcją potraktowałby go z taką samą brutalnością, jakiej doznał od niego przed laty.

Tyle że przy swoim szczęściu niechybnie wylądowałby w więzieniu. A bez jego pomocy Kristen nie miałaby innego wyjścia, niż zabrać Cody’ego i uciec jak najdalej od Whisper Ridge.

Luke był zdecydowany do tego nie dopuścić z przyczyn, nad którymi nie chciał się teraz zastanawiać. Być może nigdy nie zdoła ostatecznie pognębić Dereka, ale tak czy inaczej będzie próbował.

– Dzięki za informacje, Phil – powiedział.

– Nie ma za co. – Clausen sprawiał wrażenie, jakby sam miał ochotę zadać parę pytań. Luke jednak nie zamierzał dać mu tej szansy. Odwrócił się i poszedł do samochodu. Phil jednak go zatrzymał.

– A wracając do Vincenta, to straszna historia z tym dzieciakiem, co ? – zagadnął.

Luke zachował twarz pokerzysty.

– Tak, straszna – przyznał. – Czy może zażądano okupu?

– Chyba nie, w każdym razie nic o tym nie słyszałem.

– Okropne. – Luke potrząsnął głową. – Daj Boże, żeby go znaleźli. – Podniósł rękę na pożegnanie. – Cześć, Phil, do zobaczenia.

Miał nadzieję, że wyraz podejrzliwości w oczach Phila był tylko wytworem jego wyobraźni. Kiedy jednak wracał do domu, starając się nie jechać zbyt szybko, miał nieprzyjemne uczucie, że ktoś go śledzi.

Zapłacą mu za to. Wszyscy.

Ona za wtrącanie się w nie swoje sprawy. Za wtykanie nosa, gdzie nie trzeba. To jej wina, że musiał zrobić to, co zrobił. To ona zmusiła go do sięgnięcia po środki ostateczne.

Myślał, że już dawno rozwiązał problem, że nie będzie się już musiał o nic martwić. Widział przerażenie w jej oczach, kiedy groził temu brzdącowi.

Boże, ależ to przerażenie było słodkie! Była tak słaba, tak bezradna, podczas gdy on czuł rozpiekającą go siłę. Podniecało go samo wspomnienie jej strachu. Bała się tego, co mógł jej

zrobić.

Tego, co by jej zrobił teraz, gdyby mógł ją mieć w swoich rękach.

Zapłaciłaby za wszystkie kłopoty, jakie miał z jej powodu.

Dzieciak też by zapłacił. Za to, że był takim mazgajowatym, tchórzliwym smarkaczem, który nie umiał siedzieć cicho. Za to, że był podobny do matki. I za to, że zawsze był na pierwszym miejscu.

Co do Hollistera...

Aż się rwał, by mu dołożyć, zapędzić w kozi róg. To, co zdarzyło się dotychczas, było niczym w porównaniu z tym, co go jeszcze czeka. Czas dać mu nauczkę, by odczuł boleśnie konsekwencje swego działania, żeby do końca życia wiedział, gdzie jego miejsce.

Wszyscy będą cierpieć. Już on się o to postara. Jak tylko znajdzie dzieciaka.

– To jest dobre!

Kristen wybuchnęła śmiechem.

– Czemu się tak dziwisz? – Jak dobrze jest się śmiać. Śmiech jest swego rodzaju obietnicą, że pewnego dnia wszystko się ułoży, niezależnie od tego, jak wygląda teraz.

Luke dobrał następną porcję zapiekanki, którą Kristen przygotowała na kolację. Nie wiedziała, czy wróci. Kiedy po południu wyjeżdżał, atmosfera była dość napięta.

Najpierw Kristen przerwała ich namiętne zbliżenie, później on obwinił ją, że prowadzi z nim jakąś podstępą grę, wreszcie oboje solennie sobie przyrzekli trzymać się od siebie na odległość wyciągniętego ramienia.

Zawieszenie broni? Może. Jeśli chodzi o ochronę Cody'ego, tworzyli wspólny front. To dlatego Kristen wydawało się, jakby nieustannie walczyli ze sobą, zmierzając w przeciwnych kierunkach?

Może dlatego, że ona bez przerwy walczyła ze sobą. Ze swymi idiotycznymi marzeniami i pragnieniami.

– Nie wiedziałem, że umiesz gotować – wymamrotał Luke z pełnymi ustami, między jedną porcją a drugą.

– Moja mamusia umiała gotować – wtrącił Cody. Zapiekanka w ustach Luke'a zmieniła się nagle w suche wióry. Przełknął ją z najwyższym wysiłkiem.

– Robiła świetnego kurczaka, o ile sobie przypominam. – Wyglądał, jakby nagle stracił apetyt.

Kristen patrzyła na siostrzeńca rozpromieniona, że wreszcie i on zaczyna mieć apetyt.

– Pomagałeś jej piec ciastka, prawda? – powiedziała.

– Tak! Czekoladowe, z rodzynkami i z masłem kakaowym! – wykrzyknął chłopiec, ale po sekundzie jego entuzjizm osłabł – Chciałbym... – Zamilkł nagle. Nie był w stanie dokończyć zdania. Luke i Kristen doskonale wiedzieli, czego by chciał.

Kristen rzuciła na Luke'a pełne smutku spojrzenie. Współczucie złagodziło jego ostry męski profil.

– Założę się, że te ciasteczka były pyszne – zwrócił się do chłopca.

Cody skinął głową.

– Moja mama też piekła ciastka, ale nie pozwalała, żebym jej pomagał. Mówiła, że

zjadłbym całe ciasto na surowo, zanim zdążyłaby włożyć je do piekarnika.

– Moja mama udawała, że nie widzi, jak podkradam rodzynki i orzechy – powiedział Cody.

Luke zachichotał.

– Naprawdę?

– Twoja mama też nie żyje? – spytał chłopiec, podnosząc na niego smutne oczy.

Luke spoważniał nagle.

– Nie. Mieszka w Arizonie razem z moim tatą.

– Ach tak. – Cody grzebał widelcem w talerzu. Obserwując go, Luke doszedł do wniosku, że dysponuje przekonującym dowodem, iż Cody nie potłukł się, spadając z drzewa. Wątpliwości co do winy Dereka rozwiała postawa chłopca, który ani razu nie wspomniał ojca, przynajmniej przy nim. Nie zastanawiał się, gdzie jest Derek, nie tęsknił za nim, nie pytał, kiedy wróci do domu.

Absolutne milczenie chłopca było bardziej wymowne niż słowa. Luke był teraz przekonany, że Kristen powiedziała prawdę. Derek maltretował syna.

Nie znaczyło to jednak, że ma wierzyć we wszystko, co mówiła.

– Kochanie, nie skończysz kolacji? – Kristen ujęła chłopca pod brodę.

Potrząsnął głową.

– Mogę już iść do łóżka? – spytał.

– Gorzej się czujesz? – zaniepokoiła się. – Boli cię głowa?

– Nie. – Cody stukał czubkiem nowych tenisówek w nogę od stołu. – Po prostu chcę iść do łóżka.

– Dobrze. – Kristen odgarnęła włosy z czoła i wstała. – Pomogę ci się rozebrać.

Chłopiec zareagował nadspodziewanie gwałtownie.

– Mogę to zrobić sam, ciociu Kristen. – Wstał i szybko wybiegł z jadalni, jakby się bał, że ktoś za nim pójdzie.

Na twarzy Kristen malowały się mieszane uczucia.

– Przyjdę cię pocałować na dobranoc – zawołała.

– Dobrze.

Zbierała ze stołu, starając się omijać wzrokiem Luke'a. Kiedy wreszcie ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnęła się nieśmiało.

– Wiem, wiem. Być może rzeczywiście go rozpieszczam – powiedziała.

Luke powstrzymał się od „a nie mówiłem”.

– Wygląda na to, że Cody czuje się lepiej – zauważył, podając jej talerz.

– Tak, dzięki Bogu. – Szła do kuchni. – Nawiasem mówiąc, nie masz pojęcia, jak się cieszysz z tej gry na wideo, którą mu dziś kupiłeś.

Jak na komendę w pokoju Cody'ego rozległy się charakterystyczne dźwięki.

Roześmiali się równocześnie.

– Miałam rację, prawda? – radośnie powiedziała Kristen.

– Cieszę się, że mogłem mu sprawić przyjemność. – Luke wyrzucał resztki jedzenia do plastikowej torby. – Muszę przyznać, że radziłem się sprzedawcy. Nie mam dużego

doświadczenia w kupowaniu rzeczy dla dzieci.

– To tylko kwestia czasu. – Oboje zrozumieli podtekst tego stwierdzenia. To znaczy, że zdaniem Kristen Luke nabierze doświadczenia, kupując zabawki dla Cody’ego.

Tak jak robiłby to ojciec.

Wezbrała w nim irytacja, że Kristen przypuszcza, iż pewnego dnia on zaakceptuje Cody’ego jako syna. Musiała zorientować się po wyrazie jego twarzy, co myśli.

– Z przyjemnością zauważyłam, że zrobiłeś dzisiaj duże postępy – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Te całe zakupy, ubranie. Znakomicie się spisałeś. – Puściła wodę i zaczęła zmywać naczynia.

– Tam jest zmywarka, nie widzisz? – Wskazał maszynę.

– Ach tak? Jakoś nie zwróciłam uwagi. – Zamyśliła się przez chwilę. – Nigdy nie miałam zmywarki. Nawet nie wiem, jak się nią posługiwać.

– Następnym razem ci pokażę. – Luke podszedł do zlewu. – A teraz ci pomogę.

– Nie! – wykrzyknęła ogarnięta paniką. Odskokzyła. – Naczynia mogą poczekać. Obiecałam Cody’emu, że do niego zajrzę.

– Dobrze, więc zacznę sam. – Luke wziął do ręki szczoteczkę.

– Jak chcesz. – Kristen pospiesznie wytarła ręce i skierowała się ku drzwiom. Był pewien, że nie wróci, dopóki on nie zmyje wszystkich naczyń. Musiał przyznać, że takie stanie obok siebie, ręka w rękę, biodro przy biodrze, nad zlewem pełnym naczyń, mogło być początkiem innych wspólnych zajęć... Znacznie bardziej podniecających...

Dość, przywołał się do porządku.

Kristen stała jeszcze przy stole, po chwili odwróciła się do niego.

– Dlaczego nie pójdziesz ze mną? – zaproponowała.

– Hm... – Luke nie bardzo wiedział, jak należy otulić dziecko przed zaśnięciem, ale był dziwnie pewny, że nie wymaga to obecności dwóch osób.

– Oczywiście. Idę – usłyszał ze zdziwieniem wypowiedane przez siebie słowa i wytarł ręce.

Szedł za Kristen z niechęcią i oporami człowieka, który podejrzewa, że zmierza wprost do zastawionej na niego pułapki.

– Gorzej się czujesz? – zaniepokoiła się. – Boli cię głowa?

– Nie. – Cody stuknął czubkiem nowych tenisówek w nogę od stołu. – Po prostu chcę iść do łóżka.

– Dobrze. – Kristen odgarnęła włosy z czoła i wstała. – Pomogę ci się rozebrać.

Chłopiec zareagował nadspodziewanie gwałtownie.

– Mogę to zrobić sam, ciociu Kristen. – Wstał i szybko wybiegł z jadalni, jakby się bał, że ktoś za nim pójdzie.

Na twarzy Kristen malowały się mieszane uczucia.

– Przyjdę cię pocałować na dobranoc – zawołała.

– Dobrze.

Zbierała ze stołu, starając się omijać wzrokiem Luke’a. Kiedy wreszcie ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnęła się nieśmiało.

– Wiem, wiem. Być może rzeczywiście go rozpieszczam – powiedziała.

Luke powstrzymał się od „a nie mówiłem”.

– Wygląda na to, że Cody czuje się lepiej – zauważył, podając jej talerz.

– Tak, dzięki Bogu. – Szła do kuchni. – Nawiasem mówiąc, nie masz pojęcia, jak się cieszy z tej gry na wideo, którą mu dziś kupiłeś.

Jak na komendę w pokoju Cody’ego rozległy się charakterystyczne dźwięki.

Roześmiali się równocześnie.

– Miałam rację, prawda? – radośnie powiedziała Kristen.

– Cieszę się, że mogłem mu sprawić przyjemność. – Luke wyrzucał resztki jedzenia do plastikowej torby. – Muszę przyznać, że radziłem się sprzedawcy. Nie mam dużego doświadczenia w kupowaniu rzeczy dla dzieci.

– To tylko kwestia czasu. – Oboje zrozumieli podtekst tego stwierdzenia. To znaczy, że zdaniem Kristen Luke nabierze doświadczenia, kupując zabawki dla Cody’ego.

Tak jak robiłby to ojciec.

Wezbrała w nim irytacja, że Kristen przypuszcza, iż pewnego dnia on zaakceptuje Cody’ego jako syna. Musiała zorientować się po wyrazie jego twarzy, co myśli.

– Z przyjemnością zauważyłam, że zrobiłeś dzisiaj duże postępy – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Te całe zakupy, ubranie. Znakomicie się spisałeś. – Puściła wodę i zaczęła zmywać naczynia.

– Tam jest zmywarka, nie widzisz? – Wskazał maszynę.

– Ach tak? Jakoś nie zwróciłam uwagi. – Zamyśliła się przez chwilę. – Nigdy nie miałam zmywarki. Nawet nie wiem, jak się nią posługiwać.

– Następnym razem ci pokażę. – Luke podszedł do zlewu. – A teraz ci pomogę.

– Nie! – wykrzyknęła ogarnięta paniką. Odskoczyła. – Naczynia mogą poczekać. Obiecałam Cody’emu, że do niego zajrzę.

– Dobrze, więc zacznę sam. – Luke wziął do ręki szczoteczkę.

– Jak chcesz. – Kristen pospiesznie wytarła ręce i skierowała się ku drzwiom. Był pewien, że nie wróci, dopóki on nie zmyje wszystkich naczyń. Musiał przyznać, że takie stanie obok siebie, ręka w rękę, biodro przy biodrze, nad zlewem pełnym naczyń, mogło być początkiem innych wspólnych zajęć... Znacznie bardziej podniecających...

Dość, przywołał się do porządku.

Kristen stała jeszcze przy stole, po chwili odwróciła się do niego.

– Dlaczego nie pójdziesz ze mną? – zaproponowała.

– Hm... – Luke nie bardzo wiedział, jak należy otulić dziecko przed zaśnięciem, ale był dziwnie pewny, że nie wymaga to obecności dwóch osób.

– Oczywiście. Idę – usłyszał ze zdziwieniem wypowiedane przez siebie słowa i wytarł ręce.

Szedł za Kristen z niechęcią i oporami człowieka, który podejrzewa, że zmierza wprost do zastawionej na niego pułapki.

ROZDZIAŁ 7

Kristen odgarnęła Cody'emu włosy z czoła. Rano będzie musiała zmienić bandaż.

– Może coś ci jeszcze przynieść? Wody? – spytała.

– Nie, dziękuję, ciociu.

Poprawiła kołdrę i pocałowała chłopca w policzek.

– Spij dobrze – powiedziała.

Luke stał w pewnej odległości za nią. Zdusiła śmiech. Zachowywał się jak słoń w składzie porcelany. Nie bardzo wiedział, co ze sobą począć. W każdym razie zgodził się przyjść i powiedzieć Cody'emu dobranoc. To już sukces.

Ironia losu, pomyślała. Stara się zrobić wszystko, by Luke uznał Cody'ego za syna, gdy tymczasem oznaczałoby to, że ona straci chłopca. Gdyby Derek znalazł się w więzieniu, zostałaby prawną opiekunką siostrzeńca, w każdym razie dopóki Luke odmawiałby uznania go za własne dziecko.

Nie musiała już przekonywać Luke'a, że jest ojcem Cody'ego. Przecież i tak zgodził się im pomóc. Głos wewnętrzny podszeptował jej, że mogłaby mieć ukochane dziecko tylko dla siebie.

A jednak nie wolno jej tego robić. Ojciec i syn nie powinni być rozdzieleni, nawet jeśli przez to ona miałaby zostać sama. To ona jest odpowiedzialna za to, że Cody stracił matkę. Jedyne, co w tej sytuacji może zrobić, to sprawić, żeby przynajmniej odzyskał ojca.

Wstała z łóżka i skierowała się ku drzwiom. Chciała zgasić światło.

– Zostaw! – zaprotestował chłopiec, gdy sięgnęła do kontaktu.

– Ale przecież nie zaśniesz przy świetle – zdziwiła się.

– Zasnę! Na pewno!

Nie mogła go winić, że boi się ciemności. W świetle, w którym żył, potwory pojawiały się nawet za dnia.

– Mam pomysł. – Luke strzelił palcami. – Zaczekajcie chwilę. – Mrugnął do Kristen porozumiewawczo i wybiegł z pokoju.

W innej sytuacji Kristen zostawiłaby światło w pokoju Cody'ego na całą noc. Okoliczności jednak nie były zwyczajne. A nuż ktoś zauważyłby oświetlone okno i chciałby sprawdzić, co się dzieje w domu, który przeważnie stoi pusty. Do tego nie mogli dopuścić.

– Patrz, co ci przyniosłem. – Luke wrócił z dużą latarką. – Zaraz ci pokażę, jak to działa.

Chłopiec, zaciekawiony, uniósł się na łóżku.

– Tu jest wyłącznik, widzisz? – instruował go Luke. Włączył latarkę i powiódł nią po suficie i ścianach. – Połóż ją obok siebie. W każdej chwili będziesz jej mógł użyć – powiedział.

– Dobrze. – Cody położył latarkę na poduszce niczym ukochanego misia.

Luke zawahał się chwilę, po czym klepnął go po ramieniu.

– Dobranoc, chłopie.

– ... noc – ziewnął Cody. Kristen zgasiła górne światło.

– Do jutra, kochanie – powiedziała.

Wyszła, pozostawiając lekko uchylone drzwi. Cody będzie się czuł bezpieczniej, pomyślała.

– Dziękuję – zwróciła się do Luke'a. – To bardzo miły gest z twojej strony.

– Głupstwo – machnął ręką.

– Potrafisz porozumieć się z dziećmi.

Popatrzył na nią podejrzliwie, jakby wietrzył jakiś podstęp. Ale mogłaby przysiąc, że sprawiła mu radość tymi słowami.

Powodowana nagłym impulsem ujęła go za ramię. Poczowała, jak mięśnie napięły mu się pod wpływem jej dotyku.

Natychmiast opuściła rękę. Nawet ta krótka chwila bliskości wystarczyła, by na nowo rozbudzić w niej tęsknoty, które starała się stłumić.

Nagle stanęła jej przed oczami wizja ich trojga razem. Wyobraziła sobie, że tworzą rodzinę. Ona i Luke co wieczór całowałiby Cody'ego na dobranoc, a później schodziliby objęci do salonu. Piliby gorącą czekoladę albo mocną brandy i opowiadaliby sobie, co się wydarzyło w ciągu dnia.

Wreszcie gasiliby światło i szli do sypialni. Rozbieraliby się i zasypiali wtuleni w siebie.

Przycisnęła dłonie do brzucha. Poczowała niemal fizyczny ból.

– Nic ci nie jest? – Luke uważnie ją obserwował.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Tyle że czasem czuję się przytłoczona tym wszystkim.

Podprowadził ją do kanapy, a sam usiadł w fotelu naprzeciwko.

Zachował bezpieczny dystans, jakże daleki od jej niedawnej wizji.

– Widziałem się z Philem Clausenem – powiedział.

– Tym mechanikiem? – Kristen natychmiast zapomniała zarówno o całym zmęczeniu, jak i marzeniach i tęsknotach. Udowodnienie, że Derek zabił Sheri, było sprawą najważniejszą.

– Co ci powiedział?

– To samo co tobie. – Luke pokrótce zreferował przebieg rozmowy. – Nie ma dowodów, że ktoś manipulował przy samochodzie, a więc nie sposób potwierdzić ani obalić twojej teorii na temat śmierci Sheri.

Kristen kurczowo ścisnęła jedną z ozdobnych poduszek leżących na kanapie.

– Dowody nie są mi potrzebne. Ja wiem – stwierdziła krótko.

– Cóż, ty może tak, ale policja potrzebuje dowodów. I ja też.

– Wciąż mi nie wierzysz? – Starła się nie brać zbyt osobiście jego słów, ale jej się to nie udawało.

– Powiedzmy, że na razie wstrzymuję się z oceną sytuacji.

– Jak możesz... – zaczęła, ale nie dokończyła zdania. Luke wstał.

– Kristen, na litość boską, nie możesz oczekiwać, że uwierzę bezwarunkowo we wszystko, co mówisz.

– Nadal mi nie ufasz. – Uderzyła pięścią w poduszkę.

– Zastanów się. – Chodził tam i z powrotem. – Nie można w ciągu dwóch dni wykreślić z życia ośmiu lat. – Przeciągnął dłonią po włosach. – Zwłaszcza że prosisz mnie, żebym

uwierzył w rzeczy, które są mocno naciągane.

Zaczęli rozmawiać o śmierci Sheri, ale nagle Kristen zerwała się na równe nogi i podbiegła do drzwi.

– Dokąd idziesz? – spytał.

– Na dwór. Żeby Cody nie słyszał, o czym mówimy. – Otworzyła drzwi. – Idziesz?

– A mam wybór?

Na ganku roilo się od komarów i muszek, które przyciągało światło padające przez okna. W półmroku rysy Luke'a się wyostrzyły, nadając jego twarzy jeszcze bardziej męski wygląd.

Kristen skrzyżowała ramiona. Na dworze było chłodno, ale gniew ją rozgrzewał.

– Nie mam do ciebie pretensji, że wątpisz w morderstwo – wróciła do przerwanej rozmowy. – Jak sam powiedziałaś, brak na to dowodów. Na razie.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, napawając się zapachem sosen i odległego jeziora.

– Ale jak możesz myśleć – kontynuowała – że mogłabym być tak okrutna i podstępna, by zapewnić cię, że Cody jest twoim synem, gdyby to nie było prawdą?

Luke otworzył usta, ale przez dobrą chwilę nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Najwyraźniej zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Nie masz wybitnych osiągnięć na polu głoszenia prawdy – rzekł wreszcie. – Byłbym ostatnim głupcem, gdybym wszystko, co mówisz, brał za dobrą monetę.

– Luke, wtedy miałam dziewiętnaście lat! – wykrzyknęła.

– Dostatecznie dużo, by wiedzieć, co robisz.

– Nie na tyle dużo, by nie popełnić błędu. – Zamyśliła się, po czym dodała: – Musisz mnie naprawdę nienawidzić. – Starła się nie okazywać, jaki ból jej sprawił.

Luke oparł się o balustradę ganku i wbił wzrok w gwiazdy.

– Nie – odparł, a w jego głosie zabrzmiało zdziwienie. – Nie nienawidzę cię. Już nie.

– Ale wciąż uważasz, że kłamię. Odpowiedziała jej cisza.

– Proszę cię, nie przenoś na Cody'ego swego żalu do mnie. On cię potrzebuje. I myślę, że... ty jego potrzebujesz.

– Nie mogę być jego ojcem – rzucił.

– Nie możesz? – Kristen lekko szturchnęła go w ramię, żeby na nią spojrzeć. – Czy nie chcesz?

Nawet w półmroku dostrzegła w jego oczach przygnębienie.

– Nie nalegaj, żebyś odpowiedział.

– Widziałam, jaki masz z nim dobry kontakt. I jak on reaguje na ciebie.

– Przestań.

– On potrzebuje prawdziwego ojca, nie tyrana, który traktował go jak worek treningowy.

– Powiedziałem, przestań! – powtórzył.

– Nie chcesz o tym myśleć, prawda? To boli. – Kristen mocno biło serce. – Teraz wiesz, co ja musiałam przeżywać przez cały ten czas. – Na jej rzęsach pojawiły się łzy.

Luke chwycił ją za ramię i mocno ścisnął. Usta wykrzywił mu grymas gniewu, ale Kristen się nie bała. W każdym razie nie Luke'a.

– Oskarżasz mnie, że nie mówię prawdy – ciągnęła – ale myślę, że nie chcesz jej

usłyszeć. – Emocje nie pozwoliły jej mówić dalej. Przerwała. Wszystko to było takie niesprawiedliwe. To, co się stało z Sheri. I to, co musiał wycierpieć Cody.

Była bezradna. Nikt nie słuchał tego, co mówi. Nikt jej nie wierzył. Ani policja, ani pracownicy opieki społecznej. A teraz na dodatek jeszcze Luke.

– Chcesz prawdy? – odezwała się wreszcie z goryczą. – Będziesz ją miał. – Usiłowała wyswobodzić się z jego uścisku, ale dała spokój. – Prawda jest taka, że nie chcesz uwierzyć, że Cody jest twoim synem. Nie chcesz uwierzyć w ani jedno moje słowo.

Oczy jej pałały gniewem. Uniosła ku niemu twarz.

– A dlaczego? Bo wtedy musiałbyś uznać, że twoje dziecko wychowywał mężczyzna, którym gardzisz. Ze dawny wróg maltretował twego syna.

Z gardła Luke'a wydobył się groźny pomruk, niczym ostrzegawczy sygnał wilka gotującego się do ataku.

Kristen nie dawała za wygraną. Gniew, rozpacz i strach dodały jej odwagi.

– Boisz się żyć z tą świadomością do końca swoich dni – powiedziała szyderczo. – Czy nie taka jest prawda, Luke?

Przez parę długich jak wieczność sekund żadne z nich się nie poruszyło, a później jednym szybkim ruchem odepchnął ją od siebie. Chwycił za balustradę, żeby nie upaść, kiedy on popędził przez dziedziniec. Otworzył drzwiczki samochodu, zapuścił silnik i ruszył z piskiem opon.

– Stało się – szepnęła Kristen, ocierając łzę z policzka. – Pozbyłaś się go na dobre.

Następnego ranka Luke odwiedził rzeczoznawcę medycznego hrabstwa. Doktor Brookings spoglądał na niego znad szkieł w rogowej oprawie.

– Nie – powiedział zdecydowanie. – Nie znalazłem niczego, co wskazywałoby, że Sheri Vincent w chwili wypadku była martwa.

Luke siedział po drugiej stronie biurka i czuł się jak uczeń, który przed całą klasą miał się przyznać, że nie odrobił zadania domowego. Starał się zachować spokój, choć był zdenerwowany.

Doktor Brookings zdjął okulary.

– Nie pojmuję, dlaczego pan o to pyta? – zdziwił się. Luke nerwowo poruszał nogą.

– Doszły do mnie ostatnio pewne informacje – odpowiedział po dłuższej chwili. – Informacje, które kazały mi się zastanowić, czy nie istnieje alternatywna teoria śmierci Sheri. – Może powinien zająć się polityką. Przydałaby mu się wtedy ta umiejętność używania wielu okrągłych słów, które niczego nie wyjaśniały.

– Czyżby pan kwestionował moją oficjalną opinię?

– Nie! Skądże! Tylko że rano przeglądałem raport policyjny, ale mówiąc szczerze, niczego nie zrozumiałem z tych wszystkich terminów medycznych.

Doktor Brookings bawił się ołówkiem.

– Czy to ma coś wspólnego z siostrą Sheri? – spytał.

– Kristen? – Luke udał, że nie rozumie.

– Wkrótce po wypadku przyszła do mnie. Pytała o to samo, ale była znacznie mniej powściągliwa.

– Ach tak? – Luke udał, że o niczym nie wie.

– Tak. Twierdziła, że ktoś uderzył jej siostrę tak, że straciła przytomność, może nawet ją zabił, a potem zepchnął samochód z szosy, żeby upozorować wypadek.

– Tak mówiła? – Luke zwrócił uwagę, że lekarz bardzo starannie unika wymienienia nazwiska Dereka. Nawet ktoś o takiej pozycji i autorytecie jak biegły sądowy, bał się rzucić choćby cień podejrzenia na Vincenta. – Co pan jej powiedział?

– Że obrażenia, jakie odniosła jej siostra, były następstwem wypadku.

– To znaczy... ?

– Że nie mam powodu podejrzewać, iż Sheri Vincent odniosła jakikolwiek uraz fizyczny przed wypadkiem.

– Rozumiem. – Luke pochylił się do przodu. – Nie znalazł pan również niczego, co by dowodziło, że nie była ranna czy nawet martwa, zanim się zdarzył wypadek?

– Zgadza się.

– A więc pańskie orzeczenie nie rozstrzygnęło, czy Sheri w chwili wypadku mogła być martwa?

Lekarz poczerwieniał.

– Nie mam powodu podejrzewać...

– Rozumiem – przerwał Luke. – Z tego, co pan mówi, wynika, że to było możliwe. Że nie można wykluczyć, iż Sheri zmarła wcześniej.

– Nic takiego nie powiedziałem – zaprotestował lekarz. Jak każdy w mieście, również Brookings miał krewnych zatrudnionych w przedsiębiorstwie Vincenta.

– Doktorze, pytam tylko, czy jest taka możliwość. Teoretyczna. Hipotetyczna – wyjaśnił Luke. – Chcę od pana tylko jednosylabowej odpowiedzi. Czy Sheri mogła już nie żyć, gdy samochód się stoczył?

Przez moment myślał, że lekarz nie odpowie. Kręcił głową, spoglądał to na lewo, to na prawo, wyraźnie niepewny, jaką podjąć decyzję.

– Tak – rzekł wreszcie, prawie nie poruszając ustami.

– Dziękuję. – Luke wstał z krzesła. Nie dowiedział się niczego konkretnego, ale wiedział już choć tyle, że podejrzenia Kristen mogły być słuszne.

Miał już wyjść z gabinetu, gdy zatrzymało go pytanie Brookingsa.

– Czy pańska wizyta ma coś wspólnego z porwaniem dziecka?

– Porwaniem? – Luke zmartwiał.

– To pana nagłe zainteresowanie śmiercią Sheri Vincent wygląda na dziwny zbieg okoliczności. Wszystko wskazuje na to, że jej syn został niedawno uprowadzony.

Luke był dobrym pokerzystą. Potrafił blefować.

– Naprawdę chce pan wiedzieć? – Wrócił do biurka. – Właściwie mógłby pan pomóc w tej sprawie. Może powinienem wszystko panu powiedzieć.

– Nieważne. – Brookings natychmiast się wycofał. Najwyraźniej nie chciał zostać wplątany w coś, co mogłoby zepsuć jego stosunki z Derekiem Vincentem. Lepiej niczego nie wiedzieć.

Luke odwrócił się. Lekarz zagłębił się w papierach, jakby już zapomniał, że ktoś go w

ogóle odwiedził. Tak było najlepiej. I najbezpieczniej.

Luke nie analizował swoich uczuć. Na ogół wiedział, co czuje, ale nie zastanawiał się, dlaczego.

Jadąc tego przedpołudnia do domu nad jeziorem, nie był w stanie uporać się ze sprzecznymi emocjami. Miał wrażenie, że niewidzialne liny ciągną go we wszystkich możliwych kierunkach.

Chciał zaufać Kristen, wierzyć, że jedynym celem jej działania jest ochrona siostrzeńca i postawienie Dereka przed obliczem sprawiedliwości. Wydarzenia z przeszłości, wciąż żywe w jego pamięci, nie pozwalały mu na to. Wiedział, że Kristen nie zasługuje na pełne zaufanie.

Sprawę dodatkowo komplikował fakt, że coraz bardziej jej pożądał. Zaczynało to już graniczyć z obsesją. Jak inaczej miał to określić, skoro nie przestawał o niej myśleć? Skoro za każdym razem, kiedy się do niej zbliżał, tętno zaczynało mu bić przyspieszonym rytmem, a krew szybciej krążyć w żyłach?

Przyrzekł sobie, że nie dopuści do tego, by jakakolwiek kobieta miała nad nim taką moc. Zwłaszcza kobieta, która nosiła nazwisko Monroe. Kristen sądziła, że pociąga go tylko dlatego, iż jest siostrą Sheri. Jednak Luke wiedział, że podobnych uczuć nie doświadczał nigdy przedtem. I to go niepokoiło.

A co do jego stosunku do Cody'ego...

Czyżby Kristen miała rację? Czy dlatego odrzucał możliwość, że jest ojcem chłopca, iż uznając go, musiałby zaakceptować również pozostałą część prawdy?

Wzrok Luke'a zasnuła mgiełka, przez chwilę z trudem dostrzegał drogę. Zwolnił, starając się uspokoić. Myśl o tym, że Cody mógłby być jego synem, straszna i cudowna zarazem, przytłaczała go i odbierała mu trzeźwość oceny sytuacji.

Zbliżając się do skrzyżowania z główną szosą, spojrzął w tylne lusterko, żeby się upewnić, zanim zahamuje, czy aby nie wpadnie na niego żaden zwariowany kierowca.

Zobaczył jednak coś, co go znacznie bardziej zaniepokoiło. W pewnej odległości za nim jechał ten sam samochód, który wczoraj z piskiem opon ruszył sprzed jego domu.

Samochód Dereka.

Zaklął w duchu. Kiedy odjeżdżał sprzed gabinetu lekarza, sprawdził, czy nikt go nie śledzi, ale najwidoczniej zrobił to niezbyt starannie. A może po prostu Derek miał szczęście i zauważył go przez czysty przypadek.

Teraz i tak nie miało to znaczenia. Drogowskaz na skrzyżowaniu wskazywał kierunek w lewo do Blackberry Lake, a w prawo do Pineville. Wiedział, że nie ma najmniejszych szans, by zgubić Dereka. Kluczenie bocznymi drogami byłoby z kolei mocno podejrzane. Luke nie chciał sprawiać wrażenia, że coś ukrywa.

Dojechał do skrzyżowania, zahamował, spojrzął na prawo i lewo, po czym skręcił do Pineville i wolno ruszył w dalszą drogę, udając, że nie zauważył jadącego za nim samochodu.

Kristen czekała przez cały ranek, więc kiedy wreszcie usłyszała z daleka odgłos pracującego silnika, myślała, że to znowu sprawa jej wyobraźni. Ale nie, warkot był coraz głośniejszy i coraz wyraźniejszy.

– Cody, wejdźmy na chwilę do środka. – Chłopiec pomagał jej wyrywać chwasty z grządek okalających ganek. Był to dobry pretekst, żeby pobyl na powietrzu, a nie siedział przez cały czas wpatrzony w monitor przy grze, którą dostał od Luke'a. Przy okazji nabierali trochę dziko rosnących kwiatów.

– Mogę wziąć kwiaty? – spytał Cody.

– Oczywiście. Uważaj tylko na oset, żebyś się nie pokłuł. – Kristen była pewna, że poznaje dźwięk furgonetki Luke'a, ale nie chciała ryzykować. Popchnęła lekko Cody'ego w kierunku schodów, a kiedy weszli do domu, szybko zamknęła drzwi.

Zerkała zza zasłony. Serce biło jej mocno. Wreszcie zobaczyła znajomy samochód zajeżdżający przed ganek. Serce znów skoczyło jej do gardła, tyle że teraz z całkiem innego powodu.

– To Luke – rzuciła przez ramię.

– Mogę mu pokazać kwiaty? – Cody trzymał ostrożnie w obu rękach dzban, jakby były w nim najcenniejsze i najbardziej egzotyczne kwiaty, a nie bukiet polnych roślin, które większość ludzi uznałaby za chwasty.

– Oczywiście – uśmiechnęła się Kristen. – Założę się, że będzie zachwycony. – Wiedziała, że Luke rzeczywiście postara się udąć zachwyconego. Miał wiele zalet, które знаła od dawna, ale zaskoczył ją łatwością, z jaką nawiązał kontakt z chłopcem. Kto by pomyślał, że ten szorstki, trochę gburowaty mężczyzna będzie miał takie łagodne podejście do dzieci?

Szkoda, że nie może tego powiedzieć o jego stosunku do niej.

Otworzyła drzwi i wyszła przed dom się przywitać. Po jego gwałtownym wyjeździe poprzedniego wieczora czuła się winna. Chyba przeholowała. Nie wiedziała, jak przebiegnie teraz ich spotkanie. Podeszła do Luke'a.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało. Wybacz. Nie powinnam była tego mówić.

Otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale po chwili zrezygnował. Włożył te same dzinsy co wczoraj, ale podkoszulkę zastąpił bawełnianą sportową koszulą z krótkimi rękawami. Guziki u góry były rozpięte. Kristen widziała opaloną szyję i ciemne włosy na piersi.

Westchnęła i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie przejmuj się tak bardzo – powiedział. – Kto wie, może miałaś rację.

Kristen nie była pewna, co miał na myśli, ale nie chciała ponownie poruszać tego tematu. Woląла zawieszenie broni niż nową batalię.

– Zjesz coś? – spytała. – Właśnie zamierałam robić kanapki. Już południe.

– Pewno, jestem głodny jak wilk. – Stał obok, zachowując bezpieczny dystans. – Byłbym wcześniej, ale wstąpiłem do Brookingsa, a później zauważyłem, że jedzie za mną Derek. Musiałem wybrać okrężną drogę.

– Derek za tobą jechał? – Kristen otworzyła szeroko oczy. Poczowała ucisk w żołądku.

– Aż do Pineville – uśmiechnął się chytrze. – Czekał całą godzinę, kiedy byłem u Andy'ego.

– Andy'ego?

– Andy’ego Driscolla, mego zastępcy na budowie ośrodka wypoczynkowego.

– Racja, przecież mi mówiłeś.

– W końcu chyba się zmęczył śledztwem – ciągnął Luke. – Kiedy pojechał, odczekałem piętnaście minut i dotarłem tutaj okreśną drogą, na wypadek gdyby był sprytniejszy, niż myślałem.

– Nie rozmawiał z tobą? – Kristen myślała gorączkowo. Jeśli Derek powiedział policji, że Luke może mieć coś wspólnego ze zniknięciem Cody’ego, to policja by go śledziła, a nie Derek. A więc Derek wciąż jeszcze nie ujawnił związku, jaki łączy Luke’a z Codym. Oczywiście, przy jego rozbuchanej ambicji lęk przed publicznym upokorzeniem był większy niż pragnienie odzyskania chłopca.

Przynajmniej na razie.

– Nie, nie rozmawialiśmy. Myślę, że bał się odkryć karty.

– Uśmiech satysfakcji zniknął z twarzy Luke’a. Sposepniał.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Kristen.

– Nic, czym byś musiała się martwić – uspokoił ją pospiesznie. – Mam trochę problemów na budowie, to wszystko.

– Jakie problemy? – zainteresowała się. Luke kopnął w schodek ganku.

– Pewna firma miała wczoraj wylać fundamenty. Tymczasem zadzwonili do Andy’ego i powiedzieli, że nie będą mogli tego zrobić. Nie nadążają z terminami.

– Mogą to zrobić dziś? Albo jutro?

– Podobno są zbyt zajęci. Jeśli będę czekał, aż znajdą czas, my z kolei nie dotrzemy terminu. Ten projekt musi być skończony na czas. Jeśli się opóźni, mogę się raz na zawsze pożegnać z zamówieniami z Pineville.

– Co zamierzasz zrobić?

– Znaleźć inną firmę. – Luke potarł czoło. – Niestety, wygląda na to, że nagle nastąpił boom w budownictwie. Wszystkie tutejsze firmy są zajęte, Andy to sprawdził. Musimy więc wynająć kogoś z sąsiedniego hrabstwa. Pod warunkiem, że i tam nie wszyscy są już zajęci. Nie mówiąc o tym, że trzeba im będzie zapłacić za dojazd. – Luke zaśmiał się, ale widać było, że jest przygnębiony. – Cóż, jedno jest pewne. Pech mnie nie opuszcza.

– Czy nigdy nie przyszło ci do głowy... – Kristen zawahała się – że być może wszystkie twoje problemy nie są tylko sprawą pecha?

– Co masz na myśli?

– Cóż... – zaczęła i zamyśliła się na moment. – Nie mam żadnych dowodów, wiem, ale – uśmiechnęła się kwaśno – myślałam o tym, co mi mówiłeś. Że wszystkie twoje problemy zaczęły się mniej więcej rok temu.

– A więc?

– Wkrótce po śmierci Sheri.

– Rzeczywiście – przyznał.

– Otóż to. Może to ma jakiś związek.

– Nie rozumiem. – Luke potrząsnął głową.

Im dłużej Kristen się nad tym zastanawiała, w tym bardziej logiczną całość układały się

wszystkie wydarzenia.

– Derek przyszedł tamtego dnia niespodziewanie do domu i zorientował się, że Sheri chce go zostawić. Nadal uważam, że stracił panowanie nad sobą i ją zabił. – Umilkła na chwilę. – A jeśli Derek odkrył tamtego dnia coś jeszcze?

– Na przykład? – Luke zmartwił.

– Może Sheri niebacznie powiedziała mu, że Cody jest twoim synem? Żeby tylko pozwolił jej odejść?

Luke spojrzał na nią ponuro.

– Nie złość się – dodała szybko. – Zastanów się nad tym. Być może Derek przed rokiem dowiedział się, że Cody jest twój? I z rozmysłem postanowił cię zniszczyć?

Zobaczyła w jego oczach wahanie.

– Mówisz, że ...

– Myślę, że Derek podpalił twoje przedsiębiorstwo. – Kristen chwyciła go za ramię. – I myślę, że robi wszystko, żeby ci się nie powiodło, by ci przeszkodzić w interesach. Wywiera presję na dostawców, ostrzega ludzi, żeby nie dawali ci zleceń.

– Ty naprawdę uważasz, że ten drań...

– Te wszystkie niepowodzenia nie mogą być tylko sprawą braku szczęścia. – Kristeri potrząsnęła jego ręką. – To Derek, to cały czas on jest inicjatorem wszystkiego. Próbuje cię zrujnować.

ROZDZIAŁ 8

Rozmowę przerwał im Cody.

– Patrz, co zebraliśmy w ogrodzie! – zawołał, wybiegając na ganek. Z dumą pokazał dzban pełen polnych kwiatów i pospolitych chwastów.

Luke czuł się jak ogłuszony po tym, co przed chwilą usłyszał od Kristen. Derek? Czy to naprawdę możliwe, że to on krył się za wszystkimi, łagodnie mówiąc, niepowodzeniami, jakie spotkały go w ciągu minionego roku?

Kiedy w pełni uświadomił sobie sens jej słów, uznał, że podejrzania nie są pozbawione podstaw.

Później zastanowi się, jak postąpić. Teraz musi się zająć Codym, który patrzył na niego zawiedziony.

– Hej, co ty tam masz? – Nachylił się do chłopca, udając zainteresowanie. Delikatnie odsunął dłoń Kristen wciąż ściskającą jego ramię.

– Ciocia Kristen pokaże mi, jak ułożyć bukiet. Ona ma kwiaciarnię i naprawdę się na tym zna.

Luke mrugnął do Kristen porozumiewawczo.

– Jestem pewien, że zna się doskonale – przytaknął.

– Kiedyś, na moje urodziny, zrobiła mi taki bukiet z balonikami i cukierkami, i nawet Kubuś Puchatek tam był!

Luke nie słyszał jeszcze tylu słów wypowiedzianych jednym tchem przez Cody'ego.

– Twoja ciocia jest bardzo zdolna – potwierdził.

– Tak, ja wiem.

Luke lekko trącił Kristen łokciem.

– Wygląda na to, że masz tu minifanklub – zażartował.

– Raczej towarzystwo wzajemnej adoracji – zarumieniła się. Objęła Cody'ego i przyciągnęła go do siebie.

– Zjemy coś? – spytała.

– A ty zjesz z nami? – Chłopiec popatrzył na Luke'a wyczekująco.

– Czy to zaproszenie?

– Hm... tak.

– A więc przyjmuję je z radością. – Luke naprawdę się ucieszył.

– Hurra! – zawołał chłopiec. Nie sposób było nie zauważyć zadowolenia na jego twarzy.

Czym, u licha, zasłużyłem na to? – zadał sobie w duchu pytanie Luke.

Kristen zrobiła minę, jakby za chwilę miała się rozpląkać ze wzruszenia i radości, jaka ogarnęła ją, gdy patrzyła na ojca i syna, dorosłego mężczyznę i chłopca.

– Umyj ręce, kochanie, a ja tymczasem zrobię kanapki – zwróciła się do siostrzeńca.

Luke przytrzymał drzwi, żeby chłopiec mógł wnieść do domu dzban.

– Postaw go w kuchni na blacie, a później ułożymy bukiet – zawołała za nim Kristen. Zniżyła głos i zwróciła się do Luke'a.

- A jeśli chodzi o fanklub, to wydaje mi się, że to tobą Cody jest zachwycony.
- Daj spokój. Mieliśmy nie mówić na ten temat – zaprotestował Luke, ale niezbyt przekonywująco.

Znów wrócił myślami do hipotezy Kristen na temat jego niepowodzeń w interesach. Derek był zbyt sprytny, by pozostawić jakiegokolwiek ślady świadczące o tym, że to on lub ktoś, kogo opłacił, podpalił przedsiębiorstwo Hollister Construction. W każdym razie w raporcie policyjnym nie było żadnej wzmianki o takiej ewentualności.

Czy Derek krył się za tymi wszystkimi anulowanymi kontraktami, nie terminowymi dostawami i opóźnieniami, jakie nękały Luke'a przez ostatni rok? Nie powinno być zbyt trudne do wykrycia. Zadając właściwe pytania, mógłby się, jak sądził, dowiedzieć, czy Derek wywierał presję na współpracujące z nim firmy i zleceniodawców.

Gdyby się okazało, że Derek był sprawcą wszystkich jego nieszczęść...

Musiał mieć jakiś powód, prawda? Nienawiść między nimi zrodziła się dawno temu. Dlaczego nagle postanowił go zrujnować? Nie chodziło przecież o interesy. Luke nie zawierał żadnych kontraktów z Vincentem, wołałby raczej zawrzeć pakt z diabłem. Drewno kupował od dostawców spoza miasta, mimo że było to niewygodne i kosztowne.

Jakie osobiste pretensje mógł mieć do niego Derek? To Luke powinien żywić do niego uraz po tym, jak odebrał mu Sheri. Później starał się za wszelką cenę unikać rywala. Nie było to trudne, zważywszy na to, że obracali się w całkiem innym środowisku. W ciągu tych wszystkich lat spotkali się może parę razy, i to przelotnie.

A więc czego, u diabła, Derek mógł od niego chcieć?

Chyba że...

Luke'a przeszedł dreszcz. Istniało jedno logiczne wytłumaczenie nagłego wybuchu zajadłej nienawiści ze strony Dereka, o której mówiła jej Kristen. Jej przypuszczenia miały sens. Jeśli Sheri wyznała Derekowi w dniu swojej śmierci, że Cody jest...

– Luke, dobrze się czujesz? – Kristen rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie. – Jesteś blady jak ściana.

– Tylko głodny – odparł, choć w tym momencie jego żołądek na pewno odmówiłby przyjęcia czegokolwiek. – Zdaje się, że mówiłaś coś o kanapkach?

– Oczywiście. – Nie wydawała się do końca przekonana jego odpowiedzią, ale nie nalegała. – Z szynką i serem? Czy z masłem orzechowym i dżemem?

– Zrób mi niespodziankę – zaproponował.

Weszli do środka. Zorientował się, że wciąż jeszcze trzymają za rękę. Jak to się mogło stać? Nie wolno mu tego robić. Przecież obiecał sobie, że nie będzie dotykał Kristen.

Ale zamiast ją puścić, splótł jej palce ze swoimi, jakby chcąc dać jej poczucie bezpieczeństwa.

Po drugim śniadaniu Cody postanowił się zdrzemnąć. Kristen zauważyła, że chłopiec czuje się już lepiej, ale wciąż jeszcze jest bardzo słaby. Przeżycia ostatnich dni nadwątlily jego siły. Zanim poszedł do swego pokoju, poprosił Luke'a, żeby z nim został, dopóki będzie spał.

Kristen była szczęśliwa. Cieszyło ją, że Cody ma taki dobry kontakt ze swoim prawdziwym ojcem. A kiedy patrzyła na Luke'a, wydawało jej się niekiedy, że i on zaczyna powoli przyzwyczajać się do myśli, iż Cody jest jego synem.

Nagle dobry nastrój ją opuścił. Jeśli nie zdołają dowieść, że Derek jest winien morderstwa, nie pozostanie jej nic innego, jak zabrać Cody'ego i uciec, rozdzielić go na zawsze z prawdziwym ojcem. Nie pozwoli, by Derek kiedykolwiek odzyskał chłopca.

Oczywiście istniał jakiś ułamek prawdopodobieństwa, że w tak drastycznej sytuacji Luke będzie im towarzyszył. Ucieszyła ją ta myśl, ale szybko ją zarzuciła. Nie. Luke nie jest typem mężczyzny, który żyłby w ukryciu, cały czas oglądając się za siebie, czy nie jest śledzony.

Luke Hollister nigdy nie uciekał i nigdy nie uchylał się przed walką. Nalegałby, żeby zostać w Whisper Ridge i walczyć z Derekiem otwarcie, twarzą w twarz, w razie potrzeby wynajmując detektywów i adwokatów. Na razie prawo było po stronie Vincenta. Jeśli odnajdą Cody'ego, zmuszą Kristen, by go oddała, w najlepszym razie na jakiś czas.

Nie może podejmować takiego ryzyka. Jeżeli Luke nie znajdzie w miarę szybko dowodów, które byłyby przekonujące dla policji, będą musieli uciekać. Tylko ona i dziecko.

Luke wrócił do kuchni.

– Wyregulowałem bojler – powiedział. – Teraz nie będziecie mieli kłopotu z gorącą wodą.

– Dzięki. – Kuchnia wydawała się mniejsza, gdy on w niej przebywał. Jego szerokie ramiona i potężne mięśnie zabierały dużo miejsca. Może dlatego Kristen zawsze w jego obecności wydawało się, że brak jej powietrza.

Dotknął dzikich roślin, które przyniósł do domu Cody.

– Au! – wykrzyknął.

– Ho, ho – roześmiała się Kristen. – Czyżby któraś roślinka broniła się przed tobą?

– Oset. – Luke włożył palec do ust i zaczął go ssać.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Kristen znów poczuła pożądanie. Dzisiaj oboje zachowywali się bez zarzutu. Żadnych zbliżeń, żadnych sporów, tylko przyjacielski uścisk dłoni.

Zachowywanie dystansu niewiele jednak pomagało. Kristen nadal pragnęła Luke'a jak kogoś najcenniejszego i najtrudniej osiągalnego na świecie. Nawet jeśli nie miała do niego prawa.

Luke patrzył na nią kątem oka. Miała wrażenie, że pieści ją wzrokiem, że ją rozbiera w myślach. Zrobiło jej się gorąco. Krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach, nerwy napięły się jak struny. Pragnęła Luke'a, pragnęła go całą sobą.

Przeraziła się takich odczuć. Jeżeli sam wzrok Luke'a tak na nią działa, to jak by reagowała na pieszczoty jego rąk, dotyk jego ciała?

Odwróciła się w panice i otworzyła lodówkę. Zaczęła coś w niej układać, chłodząc rozpaloną twarz.

– Przejeżdżałem dzisiaj obok twojej kawiarni – napomknął. Kristen natychmiast otrzeźwiała. Zatrzasnęła lodówkę. Nie pamiętała nawet, czy zamknęła kwaciarnię, gdy jechała do szpitala. Działała pod wpływem impulsu i zapomniała o obowiązkach

zawodowych. Klienci, którzy zapłacili za kwiaty, do dziś ich nie otrzymali. Czowała się nie w porządku, ale niewiele mogła zrobić.

– Mam nadzieję, że Derek nie powybił mi wszystkich szyb – powiedziała, siląc się na nonszalancję.

– Nie – Luke podniósł palec – ale wokół roło się od policji.

– O, nie. – Kristen gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Zdawała sobie sprawę, że przecież to ona będzie pierwszą podejrzaną o „porwanie” Cody’ego. Teraz jednak słowa Luke’a uświadomiły jej to z całą wyrazistością.

– No, roło się to może przesada – poprawił się. – Przed sklepem stało parę samochodów policyjnych. Drzwi były otwarte, a w środku widziałem facetów w mundurach.

– A więc szukają mnie.

– Na to wygląda.

– Może powinnam wysłać anonim z żądaniem okupu, żeby sprowadzić ich na fałszywy trop.

– Nie sądzę, by to cokolwiek pomogło.

– Wiem. – Przeciągnęła palcami po włosach, ręce jej drżały.

– Czuję się jak zaszczute zwierzę. Jak zając w nagonce.

Luke zawahał się chwilę. W końcu wyjął z kieszeni złożoną kartkę.

– Wszędzie to rozwiesili. – Podał kartkę Kristen.

Rozłożyła ją drżącymi palcami. Zobaczyła czarnobiałe zdjęcie uśmiechniętego Cody’ego z podpisem „Zaginiony!”. Ból ścisnął jej serce. To zdjęcie zostało zrobione niedługo przed śmiercią Sheri, na przyjęciu z okazji szóstych urodzin chłopca. Za jego głową zobaczyła fragment bukietu z Kubusiem Puchatkiem, który podarowała mu na urodziny.

Wyglądał na bardzo szczęśliwego, w kapelusiku urodzinowym na głowie, z resztką lodów w kąciку ust. Nie wiedział jeszcze, jaki tragiczny los go czeka.

– Weź to – zwróciła kartkę Luke’owi. – Nie chcę, żeby Cody to zobaczył.

– Oczywiście. – Złożył papier i wsunął go z powrotem do kieszeni.

– Widzę, że Derek nie mógł nawet znaleźć ostatniego zdjęcia Cody’ego – zauważyła Kristen z przekąsem. – To było zrobione ponad rok temu.

– Myślałem, że jeszcze wcześniej – zdziwił się Luke.

– Cody bardzo się zmienił w ciągu ostatniego roku – wyjaśniła. Nie wiedziała, dlaczego słowo „zaginiony” tak ją zirytowało. Wiadomo, że kiedy ginie dziecko, rozkleja się wszędzie jego zdjęcia. Taki jest sposób postępowania. A jednak był to dla niej szok. Miała teraz w rękach namacalny dowód, że wszyscy mieszkańcy miasta szukają Cody’ego. To jeszcze utrudniało sytuację, i to w znacznym stopniu.

– Kristen, nie martw się – usłyszała głos Luke’a. Podeszedł do niej i objął ją ramieniem. Tym razem jednak było w tym geście coś braterskiego, co przypominało ich wzajemne stosunki, gdy Luke był jeszcze chłopakiem Sheri. Kristen zareagowała tak jak kiedyś. Zamknęła oczy i objęła Luke’a w pasie, przytulając twarz do jego piersi. W duchu modliła się, żeby Luke nie wyczuł, jak bardzo go pragnie.

Słyszała miarowe uderzenia jego serca. Od dawna nie czuła się bezpieczna, ale w

ramionach Luke'a nie lękała się niczego. Poklepała go po plecach, jak gdyby chciała zademonstrować, że łączy ich tylko przyjaźń, nic więcej. I że w jego ramionach szuka wyłącznie pocieszenia.

Jego bliskość rzeczywiście dodawała otuchy. Przez chwilę Kristen zdawało się, że wszystko dobrze się skończy.

W pewnym momencie wyswobodziła się z objęć Luke'a.

– Wspomniałeś o rozmowie z lekarzem – zagadnęła, poprawiając bluzkę, którą jej kupił.
– Co ci powiedział? – Nie mogli porozmawiać o tym przedtem ze względu na obecność Cody'ego.

– Dał mi takie same wymijające odpowiedzi, jakie daje każdy, z kim rozmawiam o Sheri.
– Luke schylił głowę. – Nic nie wskazywało, by była ranna czy martwa, zanim nastąpił wypadek. Ale i nie ma dowodu na to, że żyła. Wszystko jest możliwe itd., itp.

– To samo przed rokiem powiedział mnie.

– Tak, napomknął o tym. – Luke wszedł do jadalni. – Posłuchaj, musimy uzgodnić, z kim mam rozmawiać. Nie ma sensu, żebym chodził do tych osób, u których ty już byłaś. To strata czasu.

Kristen usiadła przy stole.

– Rozmawiałam jeszcze z nauczycielką Cody'ego, Pam Morrison. Uczyła go w zeszłym roku, kiedy był w pierwszej klasie.

– Czego się od niej dowiedziałaś?

– Potwierdziła, że Sheri w dniu swojej śmierci powiadomiła ją, że Cody jest chory i nie przyjdzie do szkoły. To była część naszego planu. Chodziło o to, żeby nikt nie skontaktował się z Derekiem, by się dowiedzieć, dlaczego Cody jest nieobecny.

– Tymczasem ty, Sheri i Cody bylibyście już w drodze do domu dla kobiet w Pineville.

– Zgadza się. – Kristen poczuła znajomy skurcz w żołądku. – Słowa Pam potwierdziły, że Sheri nie wycofała się z naszego planu.

– Chyba że jakimś zbiegiem okoliczności Cody rzeczywiście rozchorował się tamtego dnia...

– Gdyby był chory, Sheri nie zostawiłaby go samego w domu. – Kristen potrząsnęła głową. – To do niej niepodobne. Pod żadnym pozorem nie zostawiłaby go bez opieki. – Kristen pochyliła się do przodu i oparła dłonie na stole. – Była dobrą matką. Niezależnie od tego, jakie mogła mieć wady, musisz mi wierzyć, że naprawdę była cudowną matką. Dla twego... dla Cody'ego.

Luke zacisnął palce na oparciu krzesła.

– Idźmy dalej, dobrze?

– Dobrze. Sheri nigdy nie zostawiłaby Cody'ego samego w domu – powtórzyła z mocą Kristen – zwłaszcza w stanie, w jakim policja znalazła go po wypadku. Nauczycielka przyznała mi rację, że Sheri nie mogła opuścić domu, zostawiając chore dziecko. – Kristen była coraz bardziej wzburzona. – Cody nie był chory. Widziałam go, jak tylko zawiadomiono mnie o wypadku. Był oczywiście w okropnym stanie, cały roztrzęsiony, ale nie był chory.

– To rzeczywiście dziwne. Ale to jeszcze nie dowód.

– Nic, co można by przedłożyć sądowi, jeśli o to ci chodzi. – Kristen starała się opanować. Ona wiedziała, co się zdarzyło Sheri. Dlaczego Luke jej nie wierzy?

Położył rękę na jej dłoni.

– Nie chcę obalać twojej teorii – powiedział. – Gram po prostu rolę adwokata diabła, ponieważ musimy spojrzeć na to, co wiemy, z punktu widzenia policji.

„Wiemy”. Luke powiedział „wiemy”. A więc być może jednak jej uwierzył.

Z nową nadzieją kontynuowała wyliczanie osób, z którymi rozmawiała na temat śmierci Sheri.

– Widziałam się z sekretarką Dereka. – Skrzywiła usta z niesmakiem. – Myślę, że to ona czym prędzej poinformowała go, że wypytuję o tak zwany wypadek Sheri.

– To wtedy Derek zagroził, że zrobi krzywdę chłopcu, jeśli nie zrezygnujesz z śledztwa?

– Tak. – Wezbrał w niej gniew. Poznała po wyrazie twarzy Luke'a, że i jemu trudno zachować spokój.

– Jego sekretarką jest Vanessa Jak-jej-tam?

– Taylor – wtrąciła Kristen. – Vanessa Taylor.

– Powiedziała ci coś interesującego, zanim powiadomiła Dereka?

– Żartujesz? – skrzywiła się Kristen. – Jest uosobieniem lojalności wobec szefa. Prawdopodobnie ma nadzieję, że pewnego dnia ją poślubi w nagrodę za lata wiernej służby. Nie dała mi konkretnej odpowiedzi. Spytałam, kiedy Derek tamtego dnia wyszedł z biura i o której wrócił. Vanessa zaklinała się, że w ogóle nie wychodził, był u siebie przez cały czas, i że mogłaby to zeznać pod przysięgą.

– Myślisz, że go kryła?

– Oczywiście! Powiedziałyby wszystko, żeby chronić szefa i nie stracić intratnej posady. – Kristen zerwała się z krzesła. Była zbyt podniecona, by usiedzieć na miejscu. – Derek musiał wyjść z biura z zamiarem zabicia Sheri. Musiał przejść obok biurka Vanessy. Nie mogła nie wiedzieć, że go nie ma. Ona kłamie.

– Może ktoś inny widział, jak Derek wychodził – rzekł Luke. – Dobrze byłoby znać jego rozkład zajęć na tamten dzień, wiedzieć, z kim się rano spotkał. Może odprowadzał do samochodu jakiegoś gościa i przy okazji sam odjechał.

Kristen patrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Chyba nie myślisz poważnie, że Vanessa pozwoli ci przekartkować terminarz Vincenta.

– Nie zamierzam prosić jej o pozwolenie. Chwyciła go za ramię.

– Luke, uważaj. Nie chcesz chyba mieć kłopotów z policją.

– Nie zamierzam dać się złapać.

Jeśli sprawa nie byłaby aż tak wielkiej wagi, Kristen błagałaby go, żeby nie ryzykował.

– Uważaj... na rottweilery – ostrzegła.

– Przygotuję dla nich zapas smakołyków. – Poklepał ją po ręce. – Nie bój się. Nic mi się nie stanie. A teraz powiedz, z kim jeszcze rozmawiałaś o Sheri – wrócił do poprzedniego wątku.

Kristen zastanowiła się.

– Z jej lekarzem – powiedziała po chwili. – To znaczy z jej lekarzem domowym.

Najpierw nie chciał ze mną rozmawiać, zasłaniał się tajemnicą lekarską i tak dalej. – Wargi jej zadrżały. – Złamał się dopiero wtedy, kiedy mu dałam do zrozumienia, że sytuacja jest poważna, a jego pacjentka przecież nie żyje.

– O co go pytałaś?

– Spytałam, czy zgodziłby się zeznać na policji, że Sheri nieraz miała ślady po pobiciu przez Dereka.

– Zgodził się?

– Nie bardzo. Przede wszystkim Sheri uporczywie zaprzeczała, że Derek ją bił. Zawsze opowiadała te same historyjki. Że uderzyła się o drzwi albo że spadła ze schodów.

– Lekarz zapewne się domyślał, że nie mówi prawdy? – Luke uważnie słuchał słów Kristen. – Czy nie miał obowiązku złożyć odpowiedniego zawiadomienia?

– Sheri błagała go, żeby tego nie robił – potrząsnęła głową Kristen. – Bała się, że jeśli staną z Derekiem przed sądem, może stracić Cody'ego. Przekonywała lekarza, że jego zeznania tylko pogorszyłyby sprawę.

Luke podrapał się w brodę.

– Postawiła go w kłopotliwej sytuacji – zauważył.

– Być może. Najwidoczniej jego etyka zawodowa nie jest na tyle silna, żeby powiedział policji to, co wie, już po śmierci Sheri. Trochę mnie zwodził, ale w końcu dał mi do zrozumienia, że tylko oficjalne wezwanie do stawienia się przed sądem mogłoby go zmusić do jakichkolwiek zeznań.

– A więc powinniśmy znaleźć dowody przeciwko Derekowi, żeby prokurator mógł go wezwać.

– Beznadziejna sprawa, co? – Kristen wyglądała na załamana. – Jak każdy w tym mieście, lekarz Sheri również nie zechce się narazić Derekowi, jeśli nie będzie do tego zmuszony – uśmiechnęła się z goryczą. – Oczywiście, łatwo mi krytykować innych. Zważywszy na to, że sama nie zdołałam zapobiec śmierci siostry – powiedziała na głos to, o co się od dawna oskarżała.

Luke wyprostował się nagle, jakby rażony prądem.

– Co to ma znaczyć? – spytał.

– Nic – odparła, potrząsając głową.

Pochylił się do przodu tak, że ich kolana niemal się zetknęły.

– Kristen, czy chcesz mi powiedzieć, że obwiniasz siebie o śmierć Sheri? – Popatrzył na nią, nie kryjąc zaniepokojenia.

– Niczego nie chcę powiedzieć – westchnęła. – Nie ma o czym mówić. To nieważne.

– Ależ to jest ważne. – Potrząsnął lekko jej ramieniem. – Nie jesteś winna śmierci Sheri. Wiesz o tym, prawda?

Kristen opuściła głowę. Milczała.

– Kochanie, posłuchaj. – Luke uniósł jej podbródek, zmuszając, by na niego popatrzyła. – To Derek zabił Sheri, nie ty. Jak możesz siebie obwiniać?

Ból i rozpacz odezwały się w niej ze zdwojoną siłą. Robiła, co mogła, by się opanować, ale w końcu nie wytrzymała. Poczucie winy było silniejsze.

– To ja namówiłam Sheri, żeby opuściła Dereka – wybuchnęła. – Gdyby mnie nie posłuchała, żyłaby.

Luke mocno ścisnął jej dłoń.

– A co miałaś zrobić? Pozwolić, żeby ją dalej bił?

– Ale byłaby żywa! – wykrzyknęła Kristen.

– Skąd wiesz – powiedział spokojnie. – Może Derek znalazłby inny powód, żeby ją zabić. Postąpiłaś słusznie. Przekonałaś Sheri, że powinna od niego odejść.

– Jak możesz tak mówić? Przecież dlatego zginęła. – Kristen drżała. – Właściwie zmusiłam ją do odejścia. Sheri mówiła mi, że może się zdarzyć coś strasznego, jeśli spróbuje opuścić męża, ale ja nie słuchałam. Prosiłam, błagałam, nalegałam dopóki... – wybuchnęła płaczem.

Luke ujął w dłoń jej twarz.

– Kristen... – zaczął.

– Dopóki nie spowodowałam, że zginęła. – Odepchnęła Luke'a i zerwała się z fotela. Wstyd i żal kazały jej uciekać jak najdalej i ukryć się gdzieś, gdzie nikt nie zdołałby jej znaleźć. Nie mogła jednak uciec przed samą sobą. I musiała przecież chronić Cody'ego.

Chwytał ją za ramię, ale się wyrwała. Teraz nie chciała, żeby jej dotykał. Nie był w stanie jej uspokoić ani pocieszyć.

– Nie masz racji – powiedział, zaciskając bezsilnie pięści.

– Nie spocznię, dopóki nie uświadomię ci prawdy. Zrobiłaś dla Sheri to, co mogłaś najlepszego. Powinna była odejść od Dereka. To jedyne, co jej pozostawało. Nie jesteś odpowiedzialna za późniejszy przebieg wypadków. Derek jest winny.

– Powinam być ostrożniejsza. Powinnyśmy były zaczekać, aż Derek gdzieś wyjedzie służbowo.

– Każdy dodatkowy dzień, który Sheri spędzała w jego domu, zwiększał niebezpieczeństwo. Nie tylko ona była zagrożona, również Cody. Chłopiec nie był ślepy ani głuchy. Wyobraź sobie, co musiał czuć, widząc, jak ojciec bije jego matkę.

– Myślałam o tym – przyznała Kristen. – To był jeden z powodów, dla których tak rozpaczliwie chciałam ich wyrwać z tego domu. Ale teraz Cody nie ma matki, i to dzięki mnie.

– Trzeba było jednak podjąć ryzyko.

– Łatwo powiedzieć. Tylko że to Sheri za nie zapłaciła. I to jak! Własnym życiem! – szlochała Kristen.

– A czy ty tkwiłabyś w takim małżeństwie? Żyłabyś z potworem, który cię bije, tylko dlatego, że bałabyś się, niż może cię zabić, gdybyś próbowała uciec?

Kristen zawahała się. Jak na ironię jedynym mężczyzną, którego mogła sobie wyobrazić jako męża, był Luke.

– Pewno – ciągnął dalej. – Może byś i żyła, ale jakie by to było życie? Czy możesz mi uczciwie powiedzieć, że wolałabyś nie decydować się na ucieczkę?

– Różnica polega na tym – odparła Kristen po chwili namysłu – że Sheri nie podjęła tej decyzji samodzielnie. To ja ją do tego skłoniłam.

– Była dorosłą kobietą. Nie zmuszałaś jej.

– Ale gdybym nie...

– Ostatecznie to ona dokonała wyboru. – W słowach Luke’a brzmiał smutek. Rozmawiali o kobiecie, którą kiedyś kochał. – I niezależnie od konsekwencji jej czynu, był to wybór słuszny.

Kristen chciałyby mu wierzyć, ale rozgrzeszyć siebie byłoby zbyt prostym wyjściem. Nigdy nie zapomni, że to ona była motorem wydarzeń, które doprowadziły do tragicznego finału.

– Proszę cię, Luke, dajmy temu spokój. – Nie mogła dłużej znieść siły jego spojrzenia. Chwilami czuła się jak na Sądzie Ostatecznym.

– Dobrze, jeśli tego chcesz – zgodził się niechętnie. Wiedziała, że nie zrezygnuje tak łatwo z drażenia tego tematu.

To ciebie chcę! – wołało jej serce. Tęskniła za ramionami Luke’a, za jego obietnicą, że ona i Cody będą z nim bezpieczni na zawsze.

Nie mogła jednak ulec tym tęsknotom, nawet jeśli Luke nie miałby nic przeciwko temu. Przez wzgląd na pamięć Sheri.

Poczuła pod powiekami łzy.

– Wrócę wieczorem – powiedział Luke, idąc do drzwi. – Powiedziałem Cody’emu, że będę tutaj, kiedy się obudzi. Zamierzam dotrzymać słowa.

– Powiem, że wyszedłeś tylko na chwilę – zapewniła Kristen. Proszę cię, idź już, idź, błagała w duchu, zanim siły odmówią mi posłuszeństwa.

Patrzyła przez okno, gdy wsiadał do furgonetki. Chciała, żeby odjechał, a jednak poczuła w sercu pustkę. Było tak za każdym razem, gdy ich opuszczał.

Luke jednak nie odjechał. Wyjął coś z samochodu i wrócił.

– Weź to – wręczył jej telefon komórkowy. – Będę spokojniejszy, że w razie czego możesz wezwać pomoc.

– Dziękuję. – Zakłopotana oglądała aparat.

– Wiesz, jak on działa? – spytał.

– Nie bardzo.

– Pokażę ci. – Stał tuż obok niej, czuła jego oddech i zapach. Z trudem zdołała się skoncentrować.

– Posłuchaj, jeśli będę chciał do ciebie zatelefonować, zadzwonię dwa razy i po chwili jeszcze raz dwa razy. Nie byłoby dobrze, żeby ktoś dzwonił do mnie, a usłyszał twój głos.

– Mogę zaczekać, aż ktoś się pierwszy odezwie, a jeśli to nie będziesz ty, wyłączę telefon.

– Byłoby to podejrzane – zaprotestował. – Lepiej zrobimy tak, jak powiedziałem.

– Dobrze – zgodziła się. – Mimo to zaczekam, aż usłyszę twój głos.

– Bardzo rozsądnie. – Uśmiechnął się, przesuwając palcem po jej policzku. – A więc do zobaczenia, agencie Monroe.

Jeszcze przez parę godzin czuła dotyk jego palców, jak gdyby odcisnęły na jej twarzy trwałe znaki.

ROZDZIAŁ 9

Derek Vincent jednym ruchem zdarł taśmę, którą zaklejono drzwi, jakby to była zwyczajna pajęczyna. A więc policja już tu była. Nie miał wątpliwości, że wróci, nie dbał o to. Gliny będą myśleć, że włamały się tu jakieś małolaty.

Nie znaleźli niczego, co by wskazywało, dokąd ta zwariowana kobieta zabrała chłopca, ani na dole w kwaciarni, ani na górze w mieszkaniu. On też nie liczył, że coś znajdzie. Nie po to tu przyszedł.

Poruszył gałką u drzwi i stwierdził, że są zamknięte na klucz. Żaden problem. Przed laty, kiedy ta pomyłona opiekunka odwiedzała Sheri i dzieciaka, wykradł jej klucz i zrobił duplikat. Nie miała o tym pojęcia.

W tamtych dniach była to konieczna ostrożność. Trudno było przewidzieć, kiedy jego ukochanej, oddanej żonie wpadnie do ślicznej małej główki pomysł, żeby po którejś z rodzinnych utarczek pobiec z płaczem do siostry. Nie zamierzał stać pod drzwiami i dobijać się do domu szwagierki, alarmując sąsiadów. Wkrótce całe miasto wiedziałoby, co się dzieje w jego rodzinie. Nie, wszystko, co miałyby do zrobienia, to wsunąć mały zgrabny kluczyczek do zamka! Jego zbiegła żona znalazłaby się z powrotem tam, gdzie jej miejsce.

Użył klucza i znalazł się w mieszkaniu. Przez odsunięte zasłony wlewał się do pokoju blask późno popołudniowego słońca. Zamknął za sobą drzwi na klucz i zasłonił okna. Jego wizyta tutaj była czysto symboliczna. Kochana stara Kristen była chwilowo poza zasięgiem, ale nie jej dom. Podniecała go myśl, jak bardzo czułaby się zbezczeszczona, wiedząc, że chodzi po jej dywanach, ogląda jej rzeczy, zagląda w każdy kąt, poznaje najbardziej osobiste sekrety.

Nigdy przedtem tu nie był i teraz ze złośliwą satysfakcją rozglądał się po małym przytulnym mieszkaniu. Gliniarze zrobili dobrą robotę. Przewrócili wszystko do góry nogami. Otworzyli każdą szafkę, każdą szufladę, wyrzucili na podłogę wszystkie rzeczy.

– No, no – cmoknął z uznaniem. – Niezły bałagan. – Czuł satysfakcję, która pomniejszała myśl, że Kristen skutecznie się ukrywa.

Do diabła! Jakimś cudem udawało jej się wymykać i jemu, i policji. Nie sądził, żeby ją wytropili. On musi być pierwszy. On. Derek Vincent.

Miałby pozwolić się ubiec? Nigdy. Zawsze był pierwszy we wszystkim i tym razem też nie spocznie, dopóki jej nie zniszczy.

Patrzył na zdjęcia stojące na regale i wiszące na ścianie. Zdjęcia jego żony. Zdjęcia obu sióstr jako nastolatek. Zdjęcie kobiety, która gdyby żyła dłużej, byłaby jego teściową.

To mogłoby nawet być zabawne. Pamiętał ją, jak na klęczkach szorowała podłogi w domu jego ojca, gdy był jeszcze dzieckiem. Było też jej zdjęcie z mężulkiem, który też odszedł już z tego świata. Zginął w wypadku przy wyрубie drzewa, potem próbowali skarżyć przedsiębiorstwo Vincentów. Ale nie tędy droga!

Co do dzieciaka, widział przed sobą istną galerię jego fotografii dokumentujących każdy dzień życia, od urodzenia począwszy.

Gdziekolwiek spojrzął, widział twarze. Zadowolone, uśmiechnięte. A może śmiejące się z niego? Już on im pokaże! Sprzątnęła mu dzieciaka sprzed nosa, a on nie może teraz znaleźć ani jej, ani Cody'ego.

Ogarnęła go nienawiść i gniew. Oni wszyscy to hołota. Wyciągnął żonę praktycznie z ryszotki, żeniąc się z nią, i proszę, jak mu się odwdzieczyła. Jej cała nic niewarta rodzina śmieje się z niego. Myślą, że są lepsi od niego.

On im jeszcze pokaże.

Chwycił najbliższe stojące zdjęcie chłopca.

– Znajdę cię – ostrzegł. – Udało ci się ukryć, ale nie uda ci się ode mnie uciec. Wkrótce wrócisz do domu, a wtedy zostaniesz ukarany za wszystkie kłopoty, jakich mi przysporzyłeś.

Był coraz bardziej zły. Lubił decydować o losie innych, uzależniać innych od siebie. Tym razem wydarzenia wymknęły się spod kontroli. Odłożył zdjęcie na bok i wtedy zauważył, że stało za nim inne.

Sheri i Hollister, przytuleni do siebie, siedzący na rozłożonym na trawie kocu. Dwa gołąbki. Musiało to być z dziesięć lat temu, ale nie zmniejszyło furii, jaka go ogarnęła na ich widok. Sheri należała do niego, Dereka Vincenta. Kupił ją, tę najśłodszą dziewczynę w mieście, należała do niego.

Ale wyprowadziła go w pole. Miała mu dać syna, spadkobiercę, a tymczasem urodziła bękarta innego mężczyzny.

Myślał, że osiem lat temu pokonał Luke'a Hollistera, zabierając mu słodką Sheri. Tymczasem okazało się, że to Hollister śmieje się ostatni.

– Niedoczekanie – warknął.

Teraz Hollister i Kristen zmówili się, żeby ukraść dzieciaka, który prawnie należy do niego. Był na sto procent pewien, że Hollister macza w tym palce. Kogo innego kochająca siostrzyczka mogłaby prosić o pomoc? Jak mogłaby tak długo się wymykać, gdyby jej nie pomagał?

Prawdopodobnie śmieją się teraz z niego, myślą, że są górą, że wygrali. Wiedzą, że nigdy nie powie glinom, iż Hollister jest zamieszany w porwanie, bo wtedy spytaliby go, dlaczego tak uważa.

Myśl, że ludzie by się z niego wyśmiewali, była nie do zniesienia.

Chwycił raz jeszcze zdjęcie zakochanych. Ręce mu się trzęsły. Niezależnie od tego, co się stanie, niezależnie od tego, co będzie musiał zrobić, nie pozwoli, żeby go pokonali.

– Nie – warknął. – Nigdy. Nigdy!

Z wściekłością cisnął ramkę o podłogę. Szkło rozprysło się w drobne kawałeczki.

Wyrwał z ramki fotografię i podarł ją na strzępy. Zetrze z ich twarzy ten uśmiech. Na zawsze.

Gdyby Luke nie miał się na bacności, szybko przyzwyczaiłby się do myśli, że ma syna.

Kiedy tego popołudnia wracał do domu nad jeziorem, czuł się jak bohater rodzinnego serialu telewizyjnego. Cody czekał już na niego w progu, żeby opowiedzieć mu o królikach, które tego dnia widział na łące. Kristen powitała go z uśmiechem, a z kuchni rozchodził się

smakowity zapach domowego posiłku.

Brakowało tylko jednego szczegółu, by ta wzruszająca scenka rodzinna była pełna: męzowskiego pocałunku. Może dlatego Luke czuł nieodpartą chęć, by wziąć Kristen w ramiona i pocałować. Powstrzymał się jednak, ograniczając się do zdawkowego „Witaj, kochanie, wróciłem”.

Miłe złudzenie życia rodzinnego utrzymywało się jeszcze w czasie kolacji. Później Kristen zabrała się do mycia naczyń, a Luke do gry w warcaby z Codym. Zorientował się, do czego Kristen zmierza. Chciała, by odgrywał rolę ojca, mając nadzieję, że w ten sposób przywiąże się do chłopca. Luke nie miał nic przeciwko temu. Wczuwał się w rolę z prawdziwą przyjemnością. Nawet jeśli miałyby to trwać tylko przez krótki czas.

A jednak nie był stworzony na ojca! Mimo że z przykrością myślał o tym, iż kiedyś rozstanie się z Codym, nie mógł sobie wyobrazić innego życia niż kawalerskie, do którego przez tyle lat zdążył przywyknąć. Trudno byłoby mu zrezygnować z wolności, jaką się cieszył.

Wielu mężczyzn samodzielnie wychowywało dzieci. Nie było to łatwe, ale Luke zawsze wierzył w siebie i swoje możliwości. Lubił nowe zadania. Może to nawet byłoby zabawne? Uczyłby syna poznawać świat, bawiłby się z nim, grał w piłkę. Stanowiliby zgrany duet. Może nawet któregoś dnia syn chciałby pójść w ślady ojca... ?

Oczywiście, na tym portrecie rodzinnym brakowałoby jednej, bardzo ważnej osoby...

Za wszelką cenę starał się skoncentrować na grze, ale odruchowo zerkał w kierunku kuchni. Z fotela, na którym siedział, widział Kristen krzątającą się przy zlewie. Z tyłu też wyglądała bardzo ponętnie. Miała na sobie spodnie, które jej kupił. Włosy sięgały niemal do pasa.

Obserwował powolne ruchy jej bioder. Zauważył, że była inaczej zbudowana niż siostra, niższa i bardziej zaokrąglona wszędzie, gdzie trzeba. Miała proste, dość szerokie ramiona i mocne nogi. Wiatr nie zdołałby jej przewrócić. Biły od niej siła i energia.

Teraz dopiero Luke uprzytomnił sobie, jak delikatna i szczupła była Sheri. Wzbudzała w mężczyznach instynkt opiekuńczy. Aż się prosiło, by ją chronić. Wydawała się krucha i podatna na zranienia. Kristen z kolei sprawiała wrażenie, że ostro rozprawiałaby się z każdym mężczyzną, który ośmieliłby się zasugerować, że wymaga opieki.

Po raz pierwszy dotarło do Luke'a, ile musiało ją kosztować zwrócenie się do niego o pomoc.

Nie zawiedzie jej. Niezależnie od tego, jak drastyczne środki będzie musiał podjąć, jakiej siły użyć, zrobi wszystko, by ona i Cody byli bezpieczni.

– Wygrałem! – rozległ się nagle radosny okrzyk Cody'ego, który zabrał Luke'owi ostatniego pionka. Chłopiec kołysał się uszczęśliwiony na krześle, a oczy błyszczały mu z podniecenia. Luke chciał, żeby chłopiec wygrał, ale specjalnie się o to nie starał. Cody okazał się urodzonym graczem.

– Pewno, że wygrałeś, spryciarzu – roześmiał się, patrząc na niego z zadowoleniem. Cody, któremu właśnie niedawno wyrosły dwa stałe zęby na przodzie, przypominał mu trochę wiewiórkę. Ucisnął chłopcu dłoń, gratulując zwycięstwa.

- Zabrałem wszystkie twoje pionki – chwalił się Cody. Luke uniósł w górę brwi.
- Jesteś pewien, że nigdy przedtem nie grałeś w warcaby? – spytał podejrziwie.
- Nie. – Cody potrząsnął głową. – Nigdy.
- Co nigdy? – zainteresowała się Kristen. Policzki miała różowe od unoszącej się pary.
- Nie grał w warcaby – wyjaśnił Luke.

Kiedy podeszła bliżej, poczuł delikatny zapach mydła. Wyglądała, jakby przed chwilą wyszła spod prysznic.

Albo wstała z łóżka.

Ejże, wolnego, ostrzegł się w duchu. Przecież to ma być scenka rodzinna, zapomniałeś?

– Czas spać, kochanie. – Kristen pogładziła Cody'ego po włosach.

Luke nie mógł się oprzeć myśli, jak on by zareagował, gdyby skierowała te słowa do niego. Na pewno z większym entuzjazmem niż Cody.

– Ciociu Kristen – poprosił. – Zagramy jeszcze raz? – Zerknął ku Luke'owi, prosząc go o poparcie.

– Jutro, Cody – odrzekł Luke, wstając. – Teraz mam jeden punkt przewagi, prawda?

– Nie, to ja mam przewagę – skorygował chłopiec.

– Słusznie – przyznał mu rację Luke. – Nigdy nie byłem dobry w rachunkach.

– Muszę już iść do łóżka? – targował się Cody.

– Jak tylko poskładamy warcaby – powiedział Luke.

– Ale ja już lepiej się czuję – zaprotestował Cody. – Ciocia zdjęła mi nawet bandaż. – Pokazał na czoło, gdzie widniała blizna. – Głowa wcale mnie nie boli.

W Luke'u znowu wezbrał gniew. Nie na chłopca, lecz na tego drania, który go zranił, który nie zasługiwał na takiego wspaniałego syna.

– Ciocia powiedziała, że czas spać. – Rzucił okiem na zegarek. – Idź umyj zęby i połóż się, a my przyjdziemy powiedzieć ci dobranoc.

– No dobrze – zgodził się Cody niechętnie. Wstał i ze smętną miną wyszedł z pokoju, jakby Luke pozbywał się go co najmniej na tydzień.

Luke czuł się okropnie. Ciężko być rodzicem. Miał ochotę zawołać chłopca i pozwolić mu zostać, jak długo zechce, i grać z nim w warcaby przez całą noc. Żeby tylko był szczęśliwy.

– Nieźle sobie radzisz – zauważyła Kristen z uznaniem. – Popełniłeś tylko błąd, że nie przypilnowałeś, żeby poskładał warcaby.

– Wtedy byłoby mu łatwiej?

– Czy ja wiem? – wzruszyła ramionami. – Nie mam doświadczenia w postępowaniu z dziećmi. Tak jak i ty.

– Wydaje mi się, że jesteś wprost stworzona na matkę – powiedział Luke. – Jak to się stało, że nie wyszłaś za mąż i nie masz dzieci?

Cóż, nie chciał, żeby to tak zabrzmiało. Nie chciał, żeby Kristen myślała, że martwi go jej życie osobiste. Ot, po prostu zwykła ciekawość.

Kristen upuściła na podłogę warcaby, które właśnie chciała włożyć do pudełka. Była wyraźnie zdegustowana. Nie podobało jej się to wypytywanie.

– Hm... – Zawiesiła głos. Uklękła i wsunęła rękę pod kanapę, żeby wyjąć upuszczone pionki.

Luke starał się nie patrzeć na jej kuszące biodra i pośladki. Nic z tego! Nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Co gorsza, natychmiast zapomniał o swej roli z serialu. Może Kristen nadawała się do odtwarzania roli żony i matki, ale nie w filmie z Lukiem Hollisterem.

Kiedy wstała, miała zaczerwienioną twarz. Nie wiedział, czy z wysiłku, czy z zakłopotania.

– Chyba nigdy nie spotkałam właściwego mężczyzny – odparła z nienaturalnym uśmiechem... Czyż nie tak się zwykle odpowiada na podobne pytania?

– Owszem – zgodził się. Zamknął pudełko z warcabami i zganił się w duchu za to, że pyta ją o sprawy tak osobiste. Ale musiał przyznać, że chciał wiedzieć, dlaczego tak się stało. Kristen nie żyła jak księżniczka zamknięta w wieży. Choć nie był ciekaw plotek, w ciągu minionych ośmiu lat nieraz słyszał, że się z kimś spotyka. Żaden z jej związków nie trwał jednak długo. To dziwne. Choć Luke miał powody, by jej nie ufać, nigdy nie sprawiała na nim wrażenia kapryśnej. W przeciwieństwie do Sheri. Była wielkoduszna, lojalna i opiekuńcza, jak mógł się przekonać. Niejedno mogła mężczyźnie zaoferować. Co prawda, w tak małym mieście jak Whisper Ridge nie było nadmiaru kawalerów, ale Luke był pewien, że na pewno znalazłaby kandydata na męża. Gdyby tylko chciała.

Nawet jeśli rzeczywiście czekała na właściwego mężczyznę, nie ulegało wątpliwości, że rodzina i zaangażowanie były dla niej bardzo ważne. Dziwiło go, że dotychczas z nikim się nie związała. Ktokolwiek by to był, miałby szczęście.

Poczuł nagły ucisk w gardle. Dopiero po paru sekundach uświadomił sobie, że to zazdrość.

Zazdrosny? On? Nie ma mowy. Sheri dostatecznie go zniechęciła do zawierania trwałych związków, opartych o głębokie uczucie. Żeby być zazdrosnym, trzeba się najpierw zaangażować uczuciowo, a on nie zamierzał po raz drugi zrobić tego głupstwa. Luke Hoilister może robić błędy, ale nie popełni dwa razy tego samego głupstwa.

A jednak nadal czuł ucisk w gardle.

– Chyba już czas zajrzeć do Cody’ego, prawda? – Włożył pudełko z warcabami do szafki. Kristen przyjęła z ulgą zmianę tematu.

– Znasz może jakąś bajkę na dobranoc? – spytała.

– O Czerwonym Kapturku albo Jasiu i Małgosi? Roześmiała się. Luke nagle zapragnął ją pocałować. Ta myśl nie dawała mu spokoju. Wiedział jednak, że nie wolno mu tego zrobić. Obiecał, a zawsze dotrzymuje obietnic.

– Myślę, że Cody jest trochę za duży na takie bajki – zauważyła, gdy wychodzili z pokoju.

– Cóż... – Luke wyteżał pamięć, usiłując przypomnieć sobie jakąś opowieść, która byłaby odpowiednia dla siedmiolatka.

– Może coś o duchach? – zatarł ręce. – Znam taką jedną. Ile razy ją słyszałem, zawsze trząsałem się ze strachu, choć znałem ją na pamięć.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – zawahała się Kristen. – W obecnej sytuacji. – Cody i

tak miał aż zbyt wiele powodów do strachu.

– Masz rację – zgodził się. – Myślę, że opowieści na dobranoc to raczej twoja domena.

– Pomyślałam tylko, że może chcesz nabrać trochę wprawy – zauważyła, podchodząc do łóżka Cody'ego. Na jej ustach błąkał się tajemniczy uśmiech.

Do licha, co ona miała na myśli?

– Byłeś wspianały – pochwaliła go. – Cody był zachwycony twoją opowieścią.

Siedzieli przy stole w jadalni, popijając kawę. Luke huśtał się na krześle jak za dawnych szkolnych czasów, kiedy ignorował ostrzeżenia nauczyciela, że może się w końcu przewrócić.

– Jedyne, co mi przyszło do głowy, to głupi serial detektywistyczny, który oglądałem w zeszłym tygodniu w telewizji. Oczywiście trochę zmieniłem przebieg akcji, ale nie było to imponujące.

– Ważne, że się starałeś – uśmiechnęła się Kristen. – Dzieci nie dbają o to, czy to, co im opowiadasz, należy do wielkiej literatury. Liczy się dla nich tylko to, że się starasz.

Zastanawiała się, czy Luke w ogóle zdaje sobie sprawę, jak bardzo troszczy się o Cody'ego. Ze wzruszeniem obserwowała, jak łagodnieje mu twarz, gdy rozmawia z synem. Nie widziała nigdy przedtem u niego tego wyrazu czułości. Teraz Luke wydał jej się jeszcze bardziej atrakcyjny.

– Zważywszy na to, że nie masz własnych dzieci, jesteś prawdziwym ekspertem w sprawach wychowania – zauważył, po czym szybko się zreflektował. – Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

– Cóż, jestem ciotką, starą panną – zaśmiała się nienaturalnie.

– Daj spokój, Kristen. To, co powiedziałem, to był komplement. A zresztą nawet gdybyś była starą panną, to najseksowniejszą, jaką kiedykolwiek widziałem. Chciałem tylko powiedzieć, że świetnie sobie radzisz z Codym.

Seksowna? Ona? Nie, to niemożliwe. To jej siostra była atrakcyjna i podniecająca. A jednak słowa Luke'a sprawiły Kristen przyjemność i rozgrzały bardziej niż kawa, którą piła drobnymi łydkami.

– Dziękuję – bąknęła. – Za to, co powiedziałeś o Codym. Jest dla mnie wszystkim. Tak bardzo chciałabym dać mu z powrotem trochę tej miłości, którą utracił wraz ze śmiercią matki. – Bo to moja wina, że jej nie ma, dokończyła w duchu.

Chyba że zdoła dać mu ojca, który by go kochał.

– Szczęściarz z niego, że ma taką ciocię. – Luke przykrył dłonią jej rękę.

Rzuciła okiem na tę dużą, silną dłoń. Jej dotyk był miły i uspokajający. Dawał jej tak potrzebne poczucie bezpieczeństwa. Polubiła te silne palce, na których widać było ślady ciężkiej pracy, ciepły ciężar ręki spoczywającej na jej dłoni, polubiła...

Dość tych myśli. Szybko cofnęła rękę i wróciła do rzeczywistości. Nie chciała dalej podążać w tym niebezpiecznym kierunku.

Nie idź tamtędy, ostrzegał ją głos wewnętrzny. Jeśli znajdziesz się na tej drodze, nie będziesz miała odwrotu.

– Dowiedziałeś się dziś czegoś nowego na temat śmierci Sheri? – spytała, zmieniając

temat. Przy Codym nie mogli o tym rozmawiać.

– Nie – odparł – ale myślałem o czymś, co mogłoby stanowić pewien trop.

– Co takiego? – spytała z zaciekawieniem.

– Siadaj, proszę. – Kristen starannie ścierała ze stolika parę kropli kawy, którą przed chwilą wylała. – Jeszcze trochę, a zrobisz dziurę w stole. – Podsunął filiżankę w jej kierunku.

Usiadła ostrożnie, jakby się bała, że w ostatniej chwili usunie spod niej krzesło. Dlaczego jest taka zdenerwowana? Wzięta filiżankę i wypita łyk.

– A więc posłuchaj. – Luke przeszedł do rzeczy. – Jeśli Derek wywiózł Sheri na Lookout Road i zepchnął samochód z szosy, musiał zostawić swój w domu, prawda?

– Oczywiście.

– A więc jak wrócił?

– Chyba na piechotę. Nie ryzykowałby przecież i nie zatrzymywał nikogo ani nie dzwoniłby, żeby ktoś po niego przyjechał. Wątpię, czy by chciał, żeby widziano go w pobliżu miejsca wypadku.

Luke skinął głową.

– Otóż to. Dzisiaj po południu pojechałem z Lookout Road do rezydencji Vincentów.

Kiedy przejeżdżał obok potężnej bramy strzegącej wjazdu na teren posiadłości, był niemal pewien, że natknie się na blokadę policyjną, zostanie zatrzymany, wyciągnięty z samochodu i aresztowany. W rzeczywistości jednak policja nie miała żadnego powodu, by go łączyć ze sprawą zniknięcia Cody'ego. Na razie.

– Derek musiałby przejść około pięciu kilometrów – kontynuował. – Gdyby poszedł na skróty przez tereny prywatne, trochę mniej.

– Bez trudu mógłby w ciągu niecałej godziny znaleźć się w domu.

– Tak, ale przyszło mi na myśl, że ...

– Ktoś mógł go widzieć. – W oczach Kristen rozbłyły iskierki nadziei.

– Zgadza się. Gdybyśmy w przybliżeniu określili jego trasę, może udałoby nam się znaleźć kogoś, kto widział go tamtego dnia. – Luke zaśmiał się krótko. – Myślę, że nawet po roku pamiętałby Dereka Vincenta przemykającego chyłkiem obok jego domu.

Kristen zerwała się z krzesła.

– Przyniosę papier i ołówek, narysujemy mapę. Pochylili się nad stolikiem, niemal stykając się głowami.

Luke czuł zapach jej włosów i ciała. Trudno mu było zebrać myśli i skupić się na tym, na czym powinien.

Kristen wyglądała bardzo wdzięcznie. Pochylona nad kartką, skoncentrowana, z zabawnie zmarszczonym nosem. Od czasu do czasu wysuwała koniuszek języka. Luke czuł coraz większe podniecenie.

Cóż w tym dziwnego. Od dawna nie miał tak bliskiego kontaktu z kobietą, a tym bardziej z kobietą o tak ekscytujących oczach i tak wspaniałych miedzianych włosach. W ciągu tych paru dni spędzonych w towarzystwie Kristen jego libido dało o sobie znać. Reakcje ciała były jednak czysto fizyczne, to wszystko. Zgodne z prawami natury. Jak u zwierząt.

Odsuwał od siebie wszelką możliwość, że mogłoby chodzić o coś więcej.

– Otóż – odezwała się Kristen – wydaje się, że należy wziąć pod uwagę domy stojące wzdłuż tej drogi i dalej, za zakrętem.

Luke na chwilę wrócił do rzeczywistości.

– Tak, chyba masz rację. Jutro zacznę chodzić od domu do domu, szukając kogoś, kto mógł widzieć Dereka.

Kristen postukała ołówkiem w mapę i rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie.

– Nie będzie to łatwe – zauważyła.

– Ale to nasza jedyna szansa.

– Nie zrezygnujesz, prawda? – spytała z wahaniem.

– Chodzi ci o to, czy pozwolę, by Derekowi morderstwo uszło na sucho? I maltretowanie bezbronного dziecka? Do diabła, nie!

Kristen powoli wstała.

– Teraz mi wierzysz, prawda? Że Derek zabił Sheri?

Luke otrzeźwiał. Na początku chodziło mu głównie o to, by uspokoić Kristen, nie pozwolić jej odejść wraz z Codym, potem sprawy zaczęły się toczyć własnym biegiem. Musiał w końcu przyznać, że jej podejrzania nie są wyssane z palca. A teraz...

– Tak – odpowiedział z namysłem, świadomy wagi swego wyznania. – Wierzę ci.

Po chwili zastanowienia dodał:

– Nie chciałem ci wierzyć. Miałaś rację. – Zaciśnął pięści.

– Mimo wszystkich przykrości, jakich doznałem od Sheri, nie chciałem, żeby ktoś ją ranił, żeby cierpiała. – Zaśmiał się gorzko.

– Nie będę udawał, że byłem na tyle szlachetny, by życzyć jej szczęścia, ale na pewno nie życzyłem jej nieszczęść. Nie chciałem, żeby prawdą okazało się to, co mówiłaś. Nie mogłem znieść myśli, że facet, który mi ją zabrał, bił ją.

Uderzył pięścią w stół.

– Dlaczego wyszła za tego łobuza bez serca i sumienia?

– Podeszedł do Kristen i chwycił ją za ramiona, jakby chciał wytrząsnąć z niej odpowiedź. Nie cofnęła się, choć zbladła i szeroko otworzyła oczy.

– Dlaczego? – powtórzył. – Nigdy tego nie rozumiałem, a teraz chcę wiedzieć. Dlaczego, Kristen? Powiedz mi, dlaczego Sheri za niego wyszła?

ROZDZIAŁ 10

Kristen od lat zadawała sobie to samo pytanie. Dlaczego siostra rzuciła tak fantastycznego chłopaka jak Luke i wybrała Dereka? Luke szalał na jej punkcie od czasu gdy spotkali się w szkole średniej, chciał ją poślubić, kiedy się już na tyle ustabilizował, że mógł sobie pozwolić na założenie rodziny.

Co więcej, Luke nadal nosił ją w sercu, o czym świadczyło jego zachowanie.

Kristen pogładziła go po twarzy gestem pocieszenia. Niezależnie jednak od tego, jak niewinne miała intencje, nie opuszczała jej dojmująca i beznadziejna tęsknota za tym, żeby być razem z nim, jak kobieta z mężczyzną.

Beznadziejna, bo na drodze do szczęścia zawsze będzie stało jej poczucie winy. Beznadziejna, bo nigdy nie będzie mogła konkurować ze wspomnieniem siostry.

– Właściwie Sheri nigdy mi nie wyjaśniła, dlaczego wychodzi za Dereka – powiedziała. – Myślę, że na początku po prostu pochlebiało jej zainteresowanie z jego strony.

– Zdradź mi, kiedy zaczęła się z nim spotykać za moimi plecami? – Luke puścił ramię Kristen.

Och Luke, nie chcę cię zranić...

– Pewnego dnia przyszedł do baru, w którym pracowała. Tak, wiem, to nie był lokal w jego guście – dodała szybko, gdy popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Miał coś załatwić dla ojca, ale złapał gumę. Wtedy jeszcze jego ojciec żył i kierował przedsiębiorstwem.

– Domyślam się.

– Derek musiał gdzieś poczekać, aż przyjedzie mechanik i zmieni koło.

Luke spojrzał na Kristen z niedowierzaniem.

– Nie mógł tego zrobić sam?

– Cóż... może nie chciał zabrudzić ubrania.

– A może po prostu nie wiedział, gdzie jest podnośnik. Kristen wzruszyła ramionami.

– Nieważne. W każdym razie wszedł do baru i poprosił o kawę. Sheri mu ją podała.

– I była to miłość od pierwszego wejrzenia – zauważył Luke z przekąsem.

– Nie. – Kristen ujęła w dłonie jego twarz. – Sheri nigdy nie kochała Dereka. Tego jednego jestem pewna.

Przeszył ją lodowatym wzrokiem.

– To po co, do cholery, za niego wyszła?

– To właśnie próbuję sobie wytłumaczyć – westchnęła Kristen. Nie była pewna, czy kiedykolwiek zrozumie sposób myślenia swojej siostry. Dla niej w każdym razie postępowanie Sheri było niepojęte.

– Nic dziwnego, że spodobała się Derekowi – ciągnęła. – Była piękna. Pełna życia. Gdziekolwiek się znalazła, od razu przyciągała uwagę. Miała niezwykłą osobowość. Po prostu błyszczała.

Luke nie zaprzeczył. Nic dziwnego. Najwyraźniej wciąż był pod jej urokiem.

Kristen opuściła ręce. Nie mogła dłużej dotykać jego twarzy. Było to zbyt niebezpieczne.

Lękała się, że w pewnej chwili przyciągnie go do siebie i znów będą się całować. Było coś szalonego w tym pożądaniu mężczyzny, który nigdy nie uwolni się od wspomnienia innej kobiety.

Nie chciała zbrukać wizerunku siostry. Nawet jeśli nie dało się usprawiedliwić zachowania Sheri, starała się ukazać ją w jak najkorzystniejszym świetle.

– Derek zaczął potem regularnie zachodzić do baru – mówiła dalej. – Flirtował z Sheri, zostawiał jej duże napiwki. Później zaczął jej dawać drogie prezenty.

– I to wszystko działo się wtedy, kiedy ja pracowałem poza miastem? – Luke nie ukrywał wzburzenia. – Kiedy ja chwytałem wszystkie zlecenia, żeby tylko moja firma stała się znana? Żeby zarobić na nasze przyszłe życie?

Kristen pokiwała głową.

– Wracałeś tylko na weekend. Sheri... Sheri lubiła, kiedy poświęcano jej więcej czasu.

Luke przygryzł wargi.

– Nie musisz mi tego mówić. Całe weekendy spędzaliśmy na rozmowach o tym, jak bardzo ją zaniedbuję. Nie rozumiała, że robię to dla nas, żeby zapewnić nam solidną przyszłość.

– Skrzywił się z niesmakiem. – Tymczasem sama starała się ją sobie zapewnić, co?

– Mówisz tak, jakby była wyrachowana – zachnęła się Kristen. – Tak nie było.

– Nie? – Luke podszedł do okna i wbił wzrok w ciemność.

– Zmusiła cię, żebyś kłamała, ilekroć dzwoniłem, prawda?

– Cóż, w zasadzie mnie nie zmuszała...

– Z rozmysłem utrzymywała pozory, że między nami wszystko jest w porządku, żebym nie wkroczył między nią a Dereka, prawda?

– Chyba tak – odparła Kristen z wahaniem.

– A na koniec wymknęła się cichcem i uciekła bez słowa uprzedzenia, żebym czasem jej nie zatrzymał! – mówił rozgorączkowany. – Jak byś to nazwała, jeśli nie wyrachowaniem?

Kristen mocno zacisnęła dłonie. Czuła paznokcie wpijające się jej w ciało.

– Luke, ona była przerażona!

– Przerażona? – powtórzył. – Dlaczego?

– Bała się życia takiego, jakie miała nasza matka. Wiązania końca z końcem, harówki, która i tak nie dawała dość pieniędzy na opłacenie rachunków, nie pozwalała na zaspokojenie podstawowych potrzeb.

Luke nie wierzył własnym uszom.

– Zarobiłbym na nasze utrzymanie! – zawołał z oburzeniem. – Moja żona nie musiałaby pracować jak niewolnica, a dzieci nigdy nie byłyby głodne.

– Oczywiście, że nie. – Kristen rozłożyła ręce w błagalnym geście. – Przypomnij sobie, co się stało z naszą matką. Nasz ojciec też nas utrzymywał, ale zginął w wypadku. Uważam, że Sheri bała się, że coś podobnego może tobie się przytrafić.

– Poczekaj, niech pomyślę. – Nerwowo odgarnął włosy. – Uważasz, że wyszła za Dereka dlatego, że bała się, iż mogę umrzeć i zostawić ją bez grosza?

– Sheri bała się biedy. Mimo że matka robiła co mogła, wyrastałyśmy ze świadomością

zagrożenia wiszącego nad naszymi głowami.

– To los wielu dzieci w tym mieście – zauważył Luke. – Nie wyłączając mnie:

– Wiem. – Przedsiębiorstwo Vincentów zawsze utrzymywało niskie płace, żeby nikt z pracowników nie mógł do niczego w życiu dojść i był całkowicie uzależniony od jednego pracodawcy w mieście. – Sheri się wydawało, że ludzie patrzą na nas z góry, bo nie mamy modnych strojów ani najnowszego albumu płytowego. Nienawidziła biedy, a poza tym była niecierpliwa.

– Zbyt niecierpliwa, żeby czekać, aż mnie się powiedzie. Aż coś osiągnę. – Luke skrzywił się pogardliwie. – Zwłaszcza że zjawił się ktoś, kto obiecywał jej nieustający dobrobyt. Pasma sukcesów.

– Sukces to nie tylko pieniądze – powiedziała ciepło Kristen. – W życiu liczą się i inne rzeczy.

– Cóż, szkoda, że nie powiedziałaś tego swojej siostrze – rzekł rozgoryczony.

– Mówiłam.

– Co to znaczy?

– Powiedziałam Sheri, że robi ogromny błąd, wychodząc za Dereka. Że powinna poczekać i poślubić ciebie, że z nim nigdy nie będzie szczęśliwa.

– Naprawdę? – Luke otworzył usta ze zdumienia.

– Oczywiście. – Nie było jej łatwo namawiać siostrę do małżeństwa z mężczyzną, który ją samą tak bardzo pociągał. Ale Kristen ponad wszystko pragnęła dla Sheri tego, co najlepsze. Luke był najlepszy. Nadal jest.

Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Wiesz, jaka ona była. Jeśli raz nabiła sobie czymś głowę...

– Nie wybiłoby się jej tego młotem pneumatycznym – dokończył. – W każdym razie próbowałaś. – Patrzył na Kristen, jakby zobaczył ją po raz pierwszy. – Chyba powinienem ci podziękować. Nie miałem pojęcia, jak było naprawdę. Szczerze mówiąc, zawsze sądziłem... ach, nieważne.

– Sądziłeś, że zachęcałam ją, żeby za niego wyszła? – domyśliła się Kristen. – Ze byliśmy w zмовie, że konspirowaliśmy za twoimi plecami, żeby Sheri mogła zagiąć parol na najbogatszego faceta w mieście?

– Hm. Coś w tym rodzaju – przytaknął niechętnie.

– Wiesz, nie mogę mieć do ciebie pretensji, że winisz mnie o całe zło, jakie cię spotkało – uśmiechnęła się na widok zakłopotania Luke'a. – W końcu osłaniałam Sheri.

Potrząsnął głową.

– Tylko dlatego, że chciałaś być lojalną siostrą.

– To prawda, ale jednak nie powinnam była tego robić. – Kristen zaśmiała się niewesoło.

– No, myślę, że już wyjaśniliśmy sobie wszystko.

– W każdym razie poznaliśmy nasze punkty widzenia.

– Właśnie.

Luke patrzył na Kristen tak przenikliwie, że zadrżała.

– Zimno ci? – spytał.

Zimno? Kiedy Luke był tak blisko niej i wyglądał, jakby ją chciał pocałować, sprawić, by krew w niej zawrzała, a serce zabiło mocniej? Jeśli by pozostali tak dłużej...

– Troszkę – odparła.

– Rozpalę ogień – zaofiarował się.

W kominku było jeszcze parę nie wypalonych polan, ale resztę trzeba było przynieść z komórki. Wszedł na dwór. Kristen stanęła w drzwiach, żeby otworzyć je, gdy tylko się pojawi z naręczem drewna.

Podziwiała Luke'a, kiedy coś robił. Każdy jego ruch był celowy, przemyślany, ekonomiczny. Nie tracił na próżno sił ani czasu. Poruszał się zwinnie, z gracją, nakładał polana jedno na drugie, aż niemal ugiął się pod ich stosem.

Było w nim coś fascynującego. Dobrze się czuł w swoim ciele, tworzył z nim doskonale zharmonizowaną całość. Biła z niego naturalna wiara w siebie, która podobała się Kristen od chwili, gdy spotkali się po raz pierwszy. Sheri przyprowadziła go pewnego dnia do domu. Był od niej o parę lat starszy, ale chodzili do tej samej szkoły. Przedtem Kristen prawie go nie знаła; gdy przekroczył próg ich domu, wydał jej się romantycznym bohaterem, Rhettem Butlerem, Lancelotem albo może Indiana Jonesem. Albo wszystkimi tymi postaciami łącznie.

Zabawiał ich matkę uprzejmą rozmową, podczas gdy Sheri rzucała Kristen porozumiewawcze spojrzenia. Przyniósł pani Monroe bukiet tulipanów i żonkili, które najprawdopodobniej zerwał po drodze w ogrodzie któregoś z sąsiadów.

Kiedy przedstawiono mu Kristen, potraktował ją jak dorosłą osobę, a nie zignorował, tak jak to mieli w zwyczaju inni chłopcy Sheri. W końcu była jeszcze smarkułą, na którą nie zwracali najmniejszej uwagi.

Miał krótko ostrzyżone włosy z jednym dłuższym kosmykiem opadającym na czoło i przenikliwie niebieskie oczy, którymi spozjrzał prosto w jej twarz i wypowiedział pierwsze magiczne słowa:

– Cześć, przyjaźnisz się z Tricią Hansen, prawda? Jej brat jest moim kumplem.

Serce Kristen mocno zabiło. Zauważył ją! Zaczerwieniła się po cebulki włosów, dłonie jej się spociły, umysł zmaćił. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, dopóki Sheri nie szturchnęła jej lekko w bok.

– Uhm – mruknęła. Luke skinął głową.

– Myślałem, że jesteś podobna do siostry – zauważył. I uśmiechnął się do niej, błyskając równymi białymi zębami, tak ujmująco, że straciła głowę. Od tej chwili była zgubiona.

Nie znaczy to, że nie umawiała się z chłopakami, a później nie spotykała z mężczyznami. Luke spytał ją, dlaczego nie wyszła za mąż. Miała wiele propozycji w ciągu tych wszystkich lat. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić reszty życia u boku któregoś z tych mężczyzn, którzy prosili ją o rękę. Wspólnych obiadów i kolacji. Budzenia się rano we wspólnym łóżku... Na samą myśl o tym przechodził ją dreszcz.

Wszystkie jej znajomości z mężczyznami przebiegały tak samo, niezależnie od tego, czy kończyły się propozycją małżeństwa, czy nie. Zawsze znajdowała jakiś mankament, jakąś cechę, która jej nie odpowiadała, i uświadamiała sobie, że nie jest to odpowiedni kandydat. Wciąż czekała na mężczyznę swego życia.

Przekonywała samą siebie, że to dobrze, iż jest wybredna, że ma wysokie wymagania, jeśli chodzi o przyszłego partnera życiowego. Ale teraz, kiedy analizowała przeszłość, zaczęła podejrzewać, że podświadomie każdego spotkanego mężczyznę porównywała z Lukiem.

Próbowała się zakochać, naprawdę próbowała. Żaden z jej konkurentów jednak nie dorównywał Luke'owi. Nie znalazła nikogo, na czyj widok pocityby jej się dłonie, drżały kolana, a serce zaczynało bić przyspieszonym rytmem. Na czyj widok ogarniałoby ją pożądanie i tęsknota za czymś, co mogłoby się zdarzyć.

Nigdy nie zaznała miłości. A już przed laty przysięgła sobie, że jeśli wyjdzie za mąż, uczyni to wyłącznie z miłości. Jej siostra popełniła błąd i zapłaciła za niego życiem.

Po śmierci Sheri przestała szukać miłości. Sumienie jej na to nie pozwalało. To przecież ona namówiła siostrę, żeby odeszła od Dereka, i tym samym przyczyniła się do jej śmierci. Jak mogła nadal poszukiwać szczęścia, którego jej biedna siostra nigdy nie zaznała?

Tym bardziej że jedynym mężczyzną, który mógł ją uczynić szczęśliwą, jest ten, którego powinna poślubić Sheri.

Luke przykucnął koło kominka. Ułożył drewno i podpalił. Za chwilę buchnął ogień.

– Zadanie wykonane – oznajmił, otrzepując ręce. – Zaraz się rozgrzejesz.

Tego właśnie Kristen się lękała. Luke miał zdolność rozgrzewania każdej komórki jej ciała. I nie miało to nic wspólnego z ogniem na kominku.

Musi stłumić w sobie te uczucia, i to jak najprędzej. Zanim przestanie nad nimi panować.

System bezpieczeństwa w przedsiębiorstwie Vincentów był jeszcze bardziej szczelny niż kiedyś. Co prawda, dotychczas się nie zdarzyło, by ktokolwiek wdarł się na teren firmy i zagroził jej właścicielowi, ale Derek wołał dmuchać na zimne.

Kompleks budynków był otoczony żelaznym ogrodzeniem zakończonym drutem kolczastym. Przy bramie przez dwadzieścia cztery godziny dyżuruwała ochrona. Żeby wejść na teren przedsiębiorstwa, pracownicy musieli okazywać karty identyfikacyjne, a interesanci z zewnątrz czekać, aż strażnik sprawdzi, czy ich nazwisko znajduje się na liście umówionych gości. Jeśli tak nie było, nie mieli szans, żeby dostać się do środka.

Chyba że poprosili kuzyna przyjaciela, żeby im wyświadczył przysługę i ukrył w furgonetce, którą przywoził do firmy posiłki. Tej właśnie metody użył tej nocy Luke.

Skulił się w małym pomieszczeniu obok chłodni wypełnionej hamburgerami. Każdej nocy, o 1.45, Danny Navarro wjeżdżał na teren przedsiębiorstwa Vincenta, by sprzedać posiłek pracownikom nocnej zmiany w czasie przerwy o drugiej. W ciągu piętnastu minut podgrzewał hamburgery i szybkie dania w kuchence mikrofalowej, po czym wydawał je robotnikom.

Żaden z nich nie podszedłby do samochodu ani minuty wcześniej, by nie tracić cennych godzin pracy, tak więc Luke mógł niepostrzeżenie wyskoczyć o godzinie 1.48.

– Dzięki – szepnął do Danny'ego.

– Cii. – Danny rozejrzał się dokoła, jakby się obawiał, że lada chwila za ich plecami wyrosnie któryś z ochroniarzy. – Zmykaj – dodał szybko.

– Odwdzięczę ci się – powiedział cicho Luke. Pochylił głowę i zniknął wśród stojących

na parkingu samochodów, kierując się do najbliższego budynku.

Robotnicy pracowali w innych pomieszczeniach. Budynek biurowy był w nocy zupełnie pusty i ciemny.

Oświetlał go jednak z zewnątrz szereg reflektorów systemu alarmowego, co utrudniło Luke'owi zadanie. Na szczęście w domach, które budowała jego firma, założył już niejedyn taki system, miał więc nadzieję, że i z tym sobie poradzi.

Pracował szybko, nasłuchując, czy nikt się nie zbliża. Co prawda, Derek nie posunął się aż tak daleko, by zorganizować patrole obchodzące cały teren w równych odstępach czasu, ale mogło się zdarzyć, że Luke'a zauważyłby któryś z lojalnych pracowników i zaalarmował strażnika, że ktoś włamuje się do głównej siedziby firmy.

Nareszcie! Alarm wyłączony. W każdym razie Luke miał taką nadzieję. Wkrótce się zresztą o tym przekona.

Obszedł budynek, aż znalazł boczne wejście, częściowo ukryte wśród krzewów. Tędy już nikt nie powinien przechodzić. Miał ze sobą zestaw narzędzi na wypadek, gdyby nie mógł poradzić sobie z zamkiem. Najpierw postanowił spróbować prostszego sposobu i użyć starej karty kredytowej. Wsunął plastikowy prostokąt między drzwi a framugę, poruszył nią w górę i w dół i...

Udało się! Karta trąciła zatrzask i Luke mógł otworzyć drzwi. Derek powinien zatrudnić nowego konsultanta do spraw bezpieczeństwa.

Wszedł do środka i zatrzymał się, czekając, czy jednak alarm się nie włączy. Nic takiego się nie stało. Odetchnął z ulgą i zamknął za sobą drzwi.

Błądził trochę po korytarzach, aż wreszcie udało mu się znaleźć gabinet Dereka. Było w nim tyle mahoniowej boazerii, że wycięto chyba cały las. Najwyraźniej miejscowe sosny są za skromne jak na ambicje Vincentów.

Gdzie może być terminarz Dereka? Zapewne w biurku sekretarki. Jeśli nie, przeszuka biurko Vincenta, choć trudno sobie wyobrazić, by taki wielki człowiek sam notował terminy spotkań.

Podszedł do biurka Vanessy Taylor i pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to komputer.

Zmartwił. Co będzie, jeśli się okaże, że Vanessa nie notuje spotkań szefa w staroświeckim terminarzu, lecz wklepuje je w komputer?

Na czoło Luke'a wystąpił zimny pot. Nie znał się na komputerach i uparcie odmawiał nauczania się ich obsługi. Nienawidził tych wszystkich elektronicznych sztuczek, klawiszy, myszy, monitorów, kursorów. Dobry ołówek i kartka papieru zawsze mu wystarczały.

Teraz, być może, ta ignorancja drogo go będzie kosztować.

– Cholera – mruknął. – Powiniennem być wziąć ze sobą jakiegoś małolata.

Kristen wpatrywała się w niego, pełna podziwu.

– Ale jak udało ci się stamtąd wyjść? – spytała.

Luke musiał przyznać, że pochlebia mu, iż patrzy na niego niczym na Jamesa Bonda.

– Po prostu przeszedłem obok strażnika i pomachałem mu ręką. Nie bardzo mógł mnie zatrzymać, skoro wychodziłem.

– Ależ on powie o wszystkim Derekowi! – wykrzyknęła Kristen. – I wtedy będzie

wiadomo, że się tam zakradłeś.

– Co mnie to obchodzi? – Luke wzruszył ramionami. – Derek nie da znać na policję. Może jest groźny, ale nie głupi. Na pewno się domyśli, że szukałem tam czegoś przeciwko niemu. Ostatnią rzeczą, jakiej by chciał, to żeby policjanci spytali mnie, czego.

– Chyba masz rację. – Kristen przesunęła się w przeciwny koniec kanapy.

Luke wrócił nad ranem, żeby opowiedzieć jej o śmiałej eskapadzie. Wyszła do drzwi w nocnej koszuli. Spała, ale tak czujnie, że dźwięk nadjeżdżającego samochodu od razu ją obudził. Luke nie miał wątpliwości, że gdyby to kto inny przyjechał, chwyciłaby Cody'ego, wyskoczyła przez tylne okno i uciekła, gdzie pieprz rośnie, zanim jeszcze kierowca zdążyłby wyłączyć silnik.

Nadal miała na sobie nocną koszulę, ale narzuciła sweter. Rozpuszczone włosy spływały jej na ramiona. Gdy tylko poruszyła głowę, iskrzyły się w promieniach porannego słońca wpadających do pokoju.

Luke starał się omijać wzrokiem jej gołe nogi. Nie mógł jednak pohamować własnej wyobraźni. Myślał o tym, jak podniecające byłoby, gdyby mógł wsunąć dłoń pod tę koszulę i powędrować w górę, coraz wyżej i wyżej, aż do najbardziej czułego miejsca.

Dosyć, chłopie. Opanuj się, upomniał sam siebie. Nie dość, że i tak jesteś podniecony w jej towarzystwie, to jeszcze puszczasz wodze fantazji.

Zmienił pozycję, dyskretnie zasłaniając się poduszką. Tak naprawdę pragnął tylko jednego. Wziąć Kristen w ramiona, osunąć się na kanapę i kochać się, kochać się, aż do upojenia.

Nie było to jednak możliwe. Niezależnie od tego, że przypuszczalnie dostałby w twarz, trzeba pamiętać o Codym, który w każdej chwili mógł wejść do salonu.

Musi wziąć zimny prysznic, i to szybko. Nie przypominał sobie, żeby kobieta aż tak na niego działała. Czuł się jak nastolatek, który po raz pierwszy znalazł się sam na sam z kobietą. Tyle że nie był już nastolatkiem, lecz dojrzałym mężczyzną, któremu trudno było zapanować nad pobudzonymi zmysłami.

Kristen miała na sobie zwyczajną nocną koszulę. Powinien kupić jej ładniejszą, do samej ziemi, z długimi rękawami i kołnierzykiem. Problem w tym, że Kristen nawet w worku wyglądałaby podniecająco. Nic dziwnego, że walczył ze sobą, by nie chwycić jej w ramiona.

Była piękną, pełną życia kobietą, a on był pełnokrwistym mężczyzną. Trudno się dziwić, że go pociągała. Prawa biologii, to wszystko. Czysta chemia. Nic wspólnego z uczuciami i zaangażowaniem emocjonalnym.

Tak w każdym razie sobie wmawiał. Każde inne tłumaczenie byłoby bowiem zbyt niepokojące.

– Wydaje mi się, że znalazłem to, czego szukamy – powiedział. – Przez chwilę bałem się, że może wszystkie dane są w komputerze, ale okazało się, że sekretarka Dereka ma w biurku notes z terminami jego spotkań.

Wyjął z kieszeni kartkę.

– Tego ranka, kiedy Sheri zginęła, Derek miał tylko jedno spotkanie. Oto nazwisko faceta.

Podał kartkę Kristen. Rzuciła na nią okiem i zmarszczyła czoło.

– Ed Rayford – przeczytała. – Nic mi to nie mówi. – Oddała kartkę Luke'owi.

– Poszperałem trochę w papierach Vanessy – dodał. – Rayford jest przedstawicielem firmy z Sacramento, która sprzedaje komplety narzędzi do domowego użytku.

– Zauważyłam, że przy nazwisku figuruje numer telefonu.

– Tak. – Luke jeszcze raz rzucił okiem na kartkę, po czym schował ją do kieszeni. – Zadzwoń do niego rano. Może się czegoś dowiem.

– A co będzie, jeśli potwierdzi alibi Dereka? – zawahała się Kristen. – Jeśli powie: „Tak, przez całe rano omawialiśmy z panem Vincentem sprawy służbowe. Ani na chwilę nie wychodził”?

Wtedy nasze szanse znalezienia czegoś, co by świadczyło przeciw Derekowi, będą jeszcze mniejsze, pomyślał Luke. Nie powiedział tego głośno, żeby dodatkowo nie martwić Kristen.

– Wtedy postaramy się tego drania przyskrzynić w inny sposób – zapewnił. – Nie zapominaj, że możemy znaleźć kogoś, kto widział go w pobliżu miejsca wypadku.

– Ale to nie będzie jeszcze dla policji powód, by go aresztować – zmartwiła się Kristen.

– Nie, ale to już będzie jakiś początek. Później będziemy działać dalej.

– Zastanawiam się tylko... – Westchnęła i rozejrzała się bezradnie dokoła. – Zresztą nieważne.

– Chyba nie zamierzasz się wycofać? – Luke zaniepokoił się nie na żarty. – W końcu cały ten plan to twój pomysł.

– Wiem. – Wstała i szczerze owinęła się swetrem.

– Co byś powiedział na śniadanie? – zaproponowała z uśmiechem. – Cody wkrótce się obudzi. Obiecałam mu, że zrobię naleśniki.

– Brzmi zachęcająco. – Luke obserwował, jak szła boso po dywanie. Śniadanie było ostatnią rzeczą, o jakiej by w tej chwili pomyślał. Nagła zmiana zachowania Kristen wzbudziła w nim podejrzenia.

Co będzie, jeśli Kristen nabrała wątpliwości co do ich dalszych działań? Jeśli zastanawia się, czy nadal starać się udowodnić Derekowi, że zabił Sheri? Jak dotychczas niczego nie udało im się odkryć. Tymczasem poszukiwania Cody'ego są prowadzone na coraz szerszą skalę. Kristen i chłopiec nie będą się tu mogli ukrywać w nieskończoność. Każdy następny dzień zwiększa ryzyko, że zostaną odnalezieni.

A co będzie, jeśli Kristen uzna, że dłuższy pobyt w domu nad jeziorem jest zbyt niebezpieczny? Luke zdawał sobie sprawę, że najważniejsza jest dla niej ochrona siostrzeńca, nawet gdyby miała zrezygnować z ubiegania się o prawo do opieki nad nim, udowadniając, że Derek jest mordercą.

Niezależnie od tego, czy miałaby legalne prawo, czy nie, liczyło się dla niej tylko bezpieczeństwo Cody'ego. A to znaczy, że nie zawaha się przed ucieczką, jeśli zorientuje się, że chłopcu coś grozi.

Luke też chciał, by Cody był bezpieczny. Uczucie paniki, jakie go nagle ogarnęło na myśl, że nie zobaczy już więcej chłopca i Kristen, uświadomiło mu, że chodzi mu o coś

więcej.

Po raz pierwszy uzmysłowił sobie, że nie chce stracić ani Kristen, ani chłopca. I to odkrycie przeraziło go nie na żarty.

ROZDZIAŁ 11

Cody stał przy oknie, obserwując odjeżdżającego Luke'a. Był bardzo podekscytowany, kiedy po przebudzeniu go zobaczył. Kristen zdziwiła się, że chłopiec zareagował aż tak gwałtownie. Trochę to ją zaniepokoiło.

Z jednej strony była szczęśliwa, widząc, że stosunki ojca i syna stają się coraz serdeczniejsze. Z drugiej strony wolała nawet nie myśleć o tym, że któregoś dnia może się to skończyć.

Nie miała pojęcia, ile dokładnie im jeszcze czasu zostało, ale wiedziała, że mało. Prędzej czy później policja i tak by ich odnalazła. Lepiej więc wcześniej ukryć się w jakimś bezpiecznym miejscu. Daleko, daleko stąd.

Nawet gdyby miało to oznaczać rozłąkę ojca i syna na zawsze. Nawet gdyby miała już nigdy więcej nie zobaczyć Luke'a.

– Cody? – Kristen wskazała na kanapę. – Usiądź koło mnie na chwilę.

Pozmywała już naczynia po śniadaniu, pomogła się chłopcu ubrać i sama się ubrała. Nadszedł czas na rozmowę. Nie może jej dłużej odwlekać.

Cody odwrócił się od okna.

– Luke obiecał, że następnym razem przywiezie mi piłkę i rękawicę do baseballu – powiedział. – Będziemy mogli trochę poćwiczyć.

– Naprawdę? – Słowa Cody'ego zaskoczyły Kristen. Obietnice dotyczące przyszłości nie były w stylu Luke'a. A zresztą jak długo, jego zdaniem, oni tutaj zostaną? To nie są letnie wakacje.

Myśl o więzi zacieśniającej się między Lukiem a Codym ponownie wzbudziła w niej mieszane uczucia. Chłopiec usiadł obok.

– Kiedy Luke wróci, ciociu? – spytał.

– Nie wiem, słonko. – Ujęła jego rękę i delikatnie pogładziła blizny. Większość była już prawie niewidoczna. Odgarnęła włosy z czoła chłopca. Tu też rany już się zagoiły. Wiedziała jednak, że najgłębsze i najtrwalsze były ukryte przed ludzkim okiem. Tkwiły głęboko w duszy chłopca.

– Musimy porozmawiać o paru sprawach – powiedziała. Uśmiechnęła się, chcąc uspokoić Cody'ego, ale zauważyła, że nagle spoważniał. Choć bardzo tego nie chciała, musiała mu zadać kilka pytań.

– Powiedz mi, jak się zraniłeś? Wtedy, kiedy cię odwieźli do szpitala?

Chłopiec szarpnął rękę, jakby chciał uciec. Przytrzymała go.

– Musisz mi powiedzieć prawdę, Cody – przekonywała. – To nic złego. Opowiedz mi po prostu, co się wydarzyło.

– Spadłem z drzewa – wyszeptał tak cicho, że ledwo go usłyszała.

– Wiem, że kazano ci tak mówić, ale ja muszę wiedzieć, co się naprawdę stało.

Chłopiec umknął wzrokiem w bok.

– Spadłem z drzewa. To się stało naprawdę. – Powtórzył to z taką determinacją, że

skłonna byłaby mu uwierzyć, gdyby nie było to dla niego niebezpieczne.

Mogła jeszcze nalegać, wypytywać o szczegóły, udowodnić mu, że nie mówi prawdy, ale nie miała do tego serca. A poza tym reakcja Cody'ego potwierdziła to, co i tak wiedziała.

– W porządku. Porozmawiajmy o czymś innym, zgoda?

Chłopiec odetchnął z ulgą, ale nie na długo.

– Pamiętasz ten dzień, kiedy zginęła mama? – spytała. – Dokąd wybieraliście się wtedy samochodem?

– Nie... nie pamiętam – wyjąkał, wbijając wzrok w podłogę.

– Jesteś pewien, kochanie? – Kristen starała się przemawiać do niego jak najłagodniej. – Spróbuj sobie przypomnieć. To ważne. Czy mamusia powiedziała ci, że wybieracie się gdzieś razem?

– Ja... – zająknął się. – Ja... nie pamiętam. Nie wiem. Może rzeczywiście mówił prawdę. Śmierć matki mogła wymazać z jego pamięci wszystkie poprzedzające ją wydarzenia.

Kristen nie chciała go do niczego zmuszać, ale stawka w tej grze była zbyt duża.

– Czy mamusia spakowała twoje rzeczy? – pytała dalej.

– Nie.

– A nie powiedziała ci, żebyś zabrał swego ukochanego misia?

– Nie.

– Czy twój tatuś przyszedł tamtego ranka do domu z pracy?

– Nie! Nie! Nie! – Chłopiec rozpaczliwie kręcił głową.

– Nie widziałeś go w domu, zanim mamusia zginęła?

– Nie! – rozplakał się Cody. Był przestraszony, tłukł piętami o podłogę. – Niczego nie widziałem! Naprawdę! Niczego nie widziałem! – Udało mu się wreszcie wyszarpnąć rękę i zerwać się z kanapy.

– Cody, kochanie, wróć! – zawołała za nim Kristen. Przerazenie dodało chłopcu sił. Wypadł z salonu, pognął do swego pokoju i z hukiem zatrzaskał za sobą drzwi.

Zastała go skulonego na podłodze. Płakał. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Usiadła obok. Czowała się okropnie.

– Cody – prosiła – wybac, kochanie. Nie będę cię już o nic pytać.

Łzy chłopca zmoczyły jej bluzkę. Przytuliła go i kołysała w ramionach.

– Cicho, już dobrze – uspokajała. – Wszystko będzie dobrze.

W głębi przepelnionego bólem serca wiedziała jednak, że jeszcze długo sytuacja życiowa Cody'ego się nie unormuje.

Powrót do domu nad jeziorem stopniowo stawał się dla niego... powrotem do prawdziwego domu. Luke nie bardzo wiedział, jak ma traktować to uczucie, ale nie był nim zachwycony. Zresztą teraz zaprzętało go zupełnie co innego. Musi doprowadzić do końca to, co zaczął. Wrodzone poczucie sprawiedliwości i bezkompromisowość nie pozwoliłyby mu na wycofanie się, kiedy już tak bardzo się zaangażował.

Zaangażowanie. Tego bał się najbardziej. A jednak, niepostrzeżenie, zaangażował się w sprawę, od której wolałby trzymać się z daleka.

Teraz jednak, kiedy powiedział A musi powiedzieć B. Zresztą Kristen i Cody na niego

liczą. Jak mógłby ich zawieść?

Zajechał przed dom i wyłączył silnik. Nie potrafił ukryć rozczarowania, że chłopiec nie pojawił się na ganku, by go przywitać. Przywiózł piłkę i rękawice do baseballa, tak jak obiecał, i nie mógł się już doczekać, kiedy je z Codym wypróbują. Chciał jeszcze zrobić szybki trening przed kolacją.

Kolacja. Coś podobnego. Rzeczywiście zaczyna się wczuwać w nową rolę. Zachowuje się jak domownik.

Zastał Kristen w kuchni. Przyrządzała sałatę. Ona też nie wybiegła na ganek, choćby po to, by się upewnić, że nie jest to jakiś nieproszony gość. Najwidoczniej rozpoznała samochód.

– Pięknie pachnie – powiedział z uznaniem, pociągając nosem. – Czy wystarczy i dla mnie?

– Oczywiście – uśmiechnęła się z roztargnieniem, jakby była pochłonięta zupełnie czym innym.

Coś podobnego, czyżby nikt tutaj nie cieszył się z jego powrotu?

Luke miał dobre wiadomości.

– Odnalazłem wreszcie Eda Rayforda – oznajmił. Położył rękawice i piłkę na bufecie oddzielającym kuchnię od jadalni.

– Kogo?

– Tego gościa, który miał spotkanie z Derekiem w dniu śmierci Sheri.

– Ach, prawda. – Kristen nadal mieszała sałatę. – I co powiedział? – Zachowywała się, jakby rozmawiali o pogodzie.

– Kiedy Rayford tamtego ranka przyjechał do przedsiębiorstwa Vincentów, nie zastał Dereka w biurze – relacjonował Luke. – Vanessa, sekretarka, powiedziała mu, że zapomniał potrzebnej dokumentacji. – Luke z trudem krył triumfujący ton. – Zapewniła Rayforda, że Derek zaraz wróci, że pojechał do domu po dokumenty.

– Do domu? – Kristen nagle się zaciekawiała, ale daleka była od okazania entuzjazmu, którego oczekiwał Luke.

– Tak. I słuchaj dalej. – Luke oparł się o bufet. – Rayford powiedział mi, że czekał prawie godzinę, zanim Derek wreszcie wrócił. Już chciał wyjść, kiedy Vincent wpadł zaspany, zaczerwieniony, nie mogąc złapać tchu.

Kristen przestała mieszać sałatę.

– Mało tego, nie przyniósł dokumentacji. Kiedy Rayford go o to zagadnął, zmieszał się, potem szybko opanował i zaczął się niejasno tłumaczyć, że nie mógł jej znaleźć.

– Zatem Vanessa skłamała – domyśliła się Kristen. – Dereka przez całe przedpołudnie nie było w biurze.

– Czas też się zgadza – dodał Luke. – Policja stwierdziła, że wypadek musiał się wydarzyć między dziesiątą a dziesiątą pięćdziesiąt rano, a więc akurat wtedy, kiedy Dereka nie było w biurze. Rayford zapamiętał, że co chwila spoglądał nerwowo na zegarek. Jest pewien, że Derek wrócił za pięć jedenasta.

– Miał więc czas, żeby pobiec do domu z miejsca wypadku, wziąć samochód i przyjechać do biura, zanim Rayford zdecydował się wyjść. – Kristen pokiwała w zamyśleniu głową i

wzięła do ręki nóż.

Luke wyobrażał sobie, że zacznie skakać z radości, gdy tymczasem ona zaczęła spokojnie obierać ogórek.

– Nie rozumiem – powiedział. – To nasze pierwsze ważne odkrycie, a ty zachowujesz się jak gdyby nigdy nic. Myślałem, że będziesz się cieszyć. – Nagle przemknęła mu przez głowę zatrważająca myśl. A może Kristen nie zależy już na udowodnieniu, że Derek jest mordercą, ponieważ zdecydowała się zabrać Cody'ego i uciec?

Obszedł bufet i stanął obok niej.

– Posłuchaj, wiem, że ten świadek nie rozwiązuje wszystkich naszych problemów...

– Nie, ale to ważny dowód i może policja teraz zechce się tym zająć. – Kristen odłożyła nóż. – To bardzo dobra wiadomość. Wybacz, że nie okazałam większego entuzjazmu, ale...

– Ominęła go wzrokiem, jakby zobaczyła w oddali coś bardzo interesującego.

Znowu ogarnęła go panika. Musi ją przekonać, żeby została, żeby mu dała więcej czasu. Nie chce stracić...

– ... to z powodu Cody'ego – dokończyła. Luke poczuł ucisk w żołądku.

– Nic mu nie jest? Co z nim? Co się stało? – pytał zaniepokojony.

– Wszystko w porządku – uspokoiła go. – Nic się nie stało. To znaczy, przestraszył się, ale to moja wina.

– Nie wierzę. – Było w niej coś takiego, że chciał podejść i wziąć ją w ramiona. Wiedział jednak, czym by to się mogło skończyć, a przecież przyrzekł jej, że do niczego nie dojdzie.

– Powiedz mi, co się stało.

Kurczowo ścisnęła go za przegub.

– Rozmawiałam z Codym. Chciałam, żeby mi powiedział, dlaczego znalazł się w szpitalu.

– Och – westchnął Luke. – I co?

– Powtórzył to samo, co mówił od początku. Że spadł z drzewa.

– Ale ty nadal mu nie wierzysz?

– Luke, nie widziałeś jego twarzy. Był śmiertelnie przerażony. – Kristen chwyciła miskę z sałatą i zaniósła ją do jadalni. – Czy byłby taki przerażony, gdyby rzeczywiście spadł z drzewa?

– Masz rację – przyznał, idąc za nią do pokoju.

– Derek musiał mu grozić, i to tak, że chłopiec nie zmieni swojej wersji wydarzeń. – Zmarszczyła czoło. – Miałam nadzieję, że gdy będzie z dala od Dereka, powie prawdę. Najwidoczniej jednak przekonał się, że Derek nie rzuca słów na wiatr.

W Luke'u wezbrał gniew. Czuł się jak lew gotujący się do ataku.

– Pytałam również Cody'ego, czy pamięta, co się wydarzyło w dniu śmierci Sheri. Pytałam go o to już bezpośrednio po wypadku, ale wtedy prawie wpadł w histerię, więc dałam spokój.

Wróciła do kuchni i pochyliła się nad piekarnikiem.

– A później Derek zabronił mi go widywać, więc nie miałam okazji wrócić do tematu. – Wyjęła z piekarnika rondel i postawiła go na blacie. – Być może Cody wie coś ważnego. Może widział, jak Derek wrócił do domu, albo podsłuchał ich... ostatnią kłótnię. A co

najważniejsze, mógłby potwierdzić, że Sheri chciała go tamtego dnia zabrać gdzieś samochodem.

– A co mówił dzisiaj, kiedy go o to pytałaś? – zainteresował się Luke.

– Twierdzi, że nic nie pamięta. – Kristen ściągnęła rękawice.

– Może faktycznie nie pamięta.

– Może. – Potrząsnęła głową. – A jednak pytanie o tamten dzień wprowadziło go w paniczny lęk.

– Kristen, jego matka zmarła. Czy to dziwne, że tak reaguje na wspomnienie tamtego dnia?

– Nie. – Zastanowiła się przez chwilę. – Ale jego reakcja... była dokładnie taka sama jak wtedy, kiedy pytałam go, w jaki sposób się zranił. To nie wspomnienie tamtego dnia go przeraża, lecz sama myśl, że mimowolnie mogłoby mu się wypsnąć jakieś nieopatrzone słowo. Liczyłam na to, że uda mi się coś wydobyć z Cody'ego – ciągnęła. – Coś, co pomoże nam przy skrzyńnię tego drania. – Ukryła twarz w dłoniach. – Ale nie zdobędę się na to, żeby znów go wypytywać – dodała. Luke objął ją ramieniem.

– Wymyślimy jakiś inny sposób – starał się ją pocieszyć. – Przecież już zrobiliśmy pierwszy krok.

– Ale to wciąż za mało. – Objęła go w pasie i przytuliła się do niego.

– Posłuchaj, jutro postaram się znaleźć świadka, który widział Dereka biegnącego do domu z miejsca wypadku – obiecał.

– Wydajesz się bardzo pewny siebie – uśmiechnęła się z przymusem.

– Właśnie się zastanawiam, czy by nie zlikwidować przedsiębiorstwa i nie założyć agencji detektywistycznej. – Pochylił się ku niej, tak że zetknęli się czołami. – Zostaniesz moją asystentką?

– Dzięki, ale mogę zostać co najmniej równoprawnym partnerem – odrzekła.

– Tego się właśnie obawiałem – zachichotał. Pocałował ją delikatnie w czubek nosa, ale gdy spojrzał jej w oczy, nie mógł się opanować. Pocałował policzek, a stąd już było tak niedaleko do ust. Czy mógł się oprzeć?

Nie.

Kristen zeszywniała, jakby zaskoczona przebiegiem wydarzeń, ale rozchyliła wargi. Całował ją gwałtownie i namiętnie. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale czy mógł się pohamować, czując jej piersi tuż przy sobie? Ogarnęło go niezwykle podniecenie, trudne do stłumienia.

Kristen pachniała miodem i polnymi kwiatami, a skórę miała gładką jak aksamit. Dotykając jej ciała, czuł się jak pijany. Wiedział, że nigdy się nią nie nasyci.

– Pięknie pachniesz – szepnął. Zadrżała i przycisnęła się do niego. Uzmysłował sobie, że stała na palcach, by dosięgnąć jego ust.

Była taka piękna, taka pociągająca, taka zmysłowa. Chwytał ją w pasie i posadził na bufecie. Teraz mogli sobie patrzeć w oczy. Stał między jej udami i ujął jej pośladki. Znowu zbliżył usta do jej warg. Przycisnął ją mocno do siebie, by poczuła, jak bardzo jej pragnie.

Jęknęła cicho. Oczy miała przymknięte, obrzmiałe wargi, zaróżowioną twarz. Wsunął

dłonie w jej włosy, upajając się ich jedwabistą miękkością.

Jakże jej pragnął! Kochałby się z nią natychmiast, tutaj, na blacie kuchennym, na podłodze albo na zmywarce do naczyń – nieważne gdzie! Pożądanie sprawiło, że całkowicie stracił samokontrolę, ogarnął go jakiś wewnętrzny żar, niemożliwy do ugасzenia.

Czyżby zwariował? Oszalał? Co to ma za znaczenie! Zawładnęła nim potężna siła, z którą nie był w stanie walczyć. Pragnął Kristen i był pewien, że ona też go pragnie. Świadczył o tym sposób, w jaki go całowała i dotykała. Dlaczego nie mieliby zrobić tego, czego oboje pragnęli?

Przeczesał dłonią jej długie jedwabiste włosy. Kristen ocierała się o niego, pomrukując jak kotka. Przesuwał delikatnie językiem po jej nabrzmiątych wargach, wreszcie opuścił ręce i dotknął jej piersi.

Poczuł się, jakby przeszedł go prąd. Jej sutki były nabrzmięte i twarde, gotowe do miłości. Mimo że miała na sobie bluzkę i biustonosz, czuł je wyraźnie pod palcami. Gładził je i pieścił delikatnie.

Kristen odetchnęła głęboko. Spojrzał jej w oczy, sprawdzając, czy nie dostrzeże w nich choćby najmniejszych oznak oporu. Zobaczył tylko odbicie swoich własnych pragnień.

Znowu ją pocałował. Czuł, że mu się poddaje, reaguje na każdy jego ruch, z niecierpliwością czeka na to, co nastąpi.

Gdy tylko uświadomił to sobie, nie tracił więcej czasu, lecz przystąpił do działania. Rozpiął jeden guzik jej bluzki i sięgnął do następnego. Ręce tak mu się trzęsły, że miał trudności z wykonaniem tej prostej czynności. Najwyraźniej wyszedł z wprawy.

Usłyszał z oddali jakiś niewyraźny dźwięk, ale nie zwrócił na to uwagi. Za bardzo był podniecony. Nagle poczuł, że ktoś go z całej siły pchnął w pierś.

To była oczywiście Kristen. Patrzyła na niego z zakłopotaniem, oddychała ciężko. Instynktownie spojrział w dół. Jeden guzik u spodni był rozpięty. Kristen chwyciła dłońmi blat i wolno opuściła nogi. Stała na podłodze.

– Spokojnie – powiedział, podtrzymując ją za łokieć.

Wyrwała się, jakby poraził ją prąd. Nerwowym ruchem zapięła bluzkę i poprawiła włosy. I wtedy Luke zorientował się, co spowodowało, że tak nagle go odepchnęła. Z jadalni rozległ się pełen zachwytu okrzyk.

– Ojej, piłka. Skąd się tu wzięła?

Kristen najwidoczniej miała słuch bardziej wyostrzony niż on. Nie słyszał kroków Cody'ego.

– Ciociu Kristen? Czy jest Luke? – spytał chłopiec.

Mieli zaledwie dwie sekundy, by doprowadzić się do porządku.

– Luke, jesteś! – Cody wszedł do kuchni. – Pamiętałeś!

– Pewnie, że pamiętałem. Przywiozłem też rękawice.

– Super! Możemy wyjść na dwór i pograć?

– Hm... – Luke zawahał się i zerknął na Kristen. Wyglądała tak, jakby nic się nie wydarzyło. W każdym razie siedmioletni chłopiec na pewno niczego nie zauważył. – Chyba jest już obiad? – spytał.

– Za chwilę. Idźcie pograć. Zawołam was – powiedziała. Luke domyślił się, że chce zostać przez chwilę sama. Nie była jeszcze w stanie usiąść przy stole naprzeciw mężczyzny, który przed chwilą doprowadził ją do takiego stanu. Nie dziwił się. W obecnej sytuacji nawet niewinne zdanie w rodzaju „Podaj mi pieprz, proszę” miałooby w sobie seksualny podtekst.

– Będziemy w ogrodzie – powiedział, delikatnie dotykając jej ramienia.

Nie odwróciła się.

– Bawcie się dobrze – rzuciła przez ramię.

– Idziemy. – Luke wręczył Cody’emu rękawicę. Nie był pewien, czy zdoła trafić piłką tam, gdzie zechce. Wciąż jeszcze był pod wrażeniem siły, jaką pchała go do Kristen. Był gotów kochać się z nią tu i teraz, nie bacząc na miejsce ani na konsekwencje swego czynu.

Utrata samokontroli nie była w jego stylu. Za długo nie miał kobiety. Przez cały miniony rok był tak zaabsorbowany sprawami zawodowymi, że nie miał nawet czasu pomyśleć o umówieniu się z kimkolwiek.

Widocznie ten długi okres abstynencji spowodował, że Kristen aż tak silnie na niego działała. Była jak narkotyk, którego pragnie się coraz więcej i więcej. Sprawiała, że nocami przewracał się na łóżku, nie mogąc zasnąć, i marzył o tym, by leżała obok niego, żeby mógł ją tulić i całować. Czuł potrzebę jej bliskości.

Nie, nie czuje żadnej potrzeby. Luke Hollister nie potrzebuje nikogo. Luke Hollister nie chce nikogo potrzebować.

Nigdy.

– Cóż, tak – powiedziała starsza kobieta. – Prawdę mówiąc, widziałam, jak raz tędy przechodził.

Udało się! – ucieszył się Luke.

Kobieta nazywała się Mildred Peeples. Była ósmą osobą, z którą tego dnia rozmawiał. Każdy centymetr kwadratowy mebli w jej malutkim jednopokojowym mieszkaniu pokrywały koronkowe serwetki. Domek był położony w prostej Unii między miejscem wypadku a rezydencją Vincentów.

Luke zaczął rozmowę w podobny sposób jak siedem poprzednich. Czy nie chciałaby cofnąć się myślą o rok? Czy może widziała kiedyś Dereka Vincenta przechodzącego koło jej domu, może nawet przez jej podwórze?

Dotychczas wszystkie odpowiedzi były takie same i Luke zaczynał już tracić nadzieję, że się czegoś dowie. Zauważył jednak fotel bujany przy oknie Mildred Peeples i lornetkę leżącą na parapecie obok filiżanki z herbatą.

Teraz siedzieli oboje na wysłużonej kanapie, której sprężyny niemiłosiernie uwierały go w pośladki.

Zapomniał jednak o wszystkich niedogodnościach, kiedy Mildred Peeples przypomniała sobie, że widziała Dereka Vincenta.

– Jest pani pewna, że to był on? – dopytywał się Luke. Popatrzyła na niego znad szkielec jak nauczycielka, którą zresztą kiedyś była.

– Tak, młody człowieku. Jestem pewna. Mogę mieć dziewięćdziesiąt lat, ale sklerozy nie

mam.

– Ależ oczywiście, proszę pani. Chciałem tylko... – tłumaczył się.

– Mieszkam w tym mieście prawie całe życie – przerwała mu. – Widziałam cztery pokolenia Vincentów i wierz mi, jeśli kogoś widzę, to wiem, kto to. – Potrząsnęła siwą głową. – Nawiasem mówiąc, miał na sobie elegancki garnitur. Któż inny w tym mieście ubiera się tak na co dzień?

– A więc... nie widziała pani jego twarzy? – Luke zastanawiał się, na ile może wierzyć tym dziewięćdziesięcioletnim oczom.

– Tego nie powiedziałam – obruszyła się. – Zastanawiałam się, co mężczyzna w garniturze może tu robić, pędząc po mojej ulicy jak ścigany przestępca. Wzięłam lornetkę i przyjrzałam mu się. – Urwała i po chwili wyjaśniła: – Używam jej do obserwowania ptaków.

Raczej sąsiadów, pomyślał Luke.

– I przez lornetkę poznała pani Dereka Vincenta? – spytał.

– Oczywiście! Czyż nie jest tu znany równie dobrze jak prezydent Stanów Zjednoczonych? Może i nie wychodzę z domu, ale Dereka Vincenta jeszcze rozpoznam.

– Mówiła pani, że się spieszył?

– Jeszcze jak! Jakby goniła go sfora psów. Szedł najszybciej, jak mógł, wydawało się, że za chwilę zacznie biec. Zastanawiałam się, dlaczego tak mu się spieszy.

– I to było mniej więcej rok temu? – upewnił się Luke. Machnęła ręką.

– Rok, może dwa, nie pamiętam. A może miesiąc. Kiedy będziesz w moim wieku, młody człowieku, też stracisz poczucie czasu. Przeczytałam niedawno, że minęło już trzydzieści lat od czasu pierwszego lądowania na księżycu. Trzydzieści lat! Ależ ten czas leci. Mój Boże, a wydaje się, jakby to było wczoraj.

Luke słuchał jej już jednym uchem. Szkoda, że nie mogła dokładniej określić dnia, w którym widziała Dereka. Z drugiej strony jednak nie miała wątpliwości, że to był on. Czy będzie skłonna zeznawać? Albo przynajmniej porozmawiać z policjantem? Prawdopodobnie miała w mieście dziesiątki krewnych, na których Derek mógłby się zemścić.

Wydawało się, że jest bardzo samotna. Rozmowa z Lukiem sprawiła jej wyraźną przyjemność. Być może nie ma żadnych krewnych. Z kolei on nie chciałby jej narażać na niebezpieczeństwo. Derek bez trudu mógłby zaaranżować wypadek, żeby uciszyć ją raz na zawsze. Kto by się przesadnie przejmował śmiercią dziewięćdziesięcioletniej staruszki pozbawionej rodziny?

Nagle usłyszał, że pani Peeples wypowiada słowo „wypadek” i natychmiast nastawił ucha.

– Pamiętam to dobrze, bo później pomyślałam sobie, że widziałam go w dniu, kiedy zginęła jego żona. Zastanawiałam się, czy już wtedy dotarła do niego ta straszliwa wiadomość, ale doszłam do wniosku, że nie, bo nie był przygnębiony ani przybity. Po prostu szalenie się spieszył.

– Utrzymuje pani, że widziała tutaj Dereka Vincenta w dniu śmierci jego żony? – upewnił się, starając zachować spokój.

– Przecież właśnie to przed chwilą powiedziałam. Strasznie jesteś roztargniony, miody

człowieku.

Luke był z siebie bardzo zadowolony, gdy po południu wracał z Pineville. Kristen spytała poprzedniego wieczoru, czy mógłby zrobić zakupy. Z tego wniossek, że nie planuje opuścić miasta natychmiast.

W Pineville wstąpił na budowę. Andy Driscoll zapewnił go, że wszystko przebiega bez zakłóceń. Derek był prawdopodobnie zbyt zajęty poszukiwaniem Cody'ego, by mieć jeszcze czas na utrudnianie mu interesów.

Luke nie mógł się już doczekać powrotu do domu. Chciał po drodze kupić jeszcze pizzę, a później, czekając na kolację, zagrać w piłkę z Codym. Potem, gdy Cody pójdzie się umyć, opowie Kristen wielką nowinę. Że znalazł świadka.

Oczami wyobraźni widział jej zdumioną twarz. Nie mógł się już doczekać tej chwili.

Nie mógł się też doczekać, kiedy po prostu ją zobaczy.

– Dość tego – ostrzegł sam siebie. To, co było, już się nie powtórzy. Czysty seks to czysty seks. Żadnych obietnic, żadnych pretensji. Żadnego zaangażowania.

– Dość, nie będę więcej myśleć o Kristen. Muszę się skoncentrować na czymś innym – powiedział do siebie; sięgnął do deski rozdzielczej i włączył radio. Za chwilę znajdzie się w Whisper Ridge. Lokalna stacja nadawała smętne piosenki o nie odwzajemnionej miłości. Wyłączył aparat.

Zaczął myśleć o Codym. Miły chłopiec. Inteligentny. Bystry. I nieźle sobie radzi w baseballu. Będzie mógł wstąpić do drużyny maluchów. Co by to było, gdyby on sam siedział na trybunie wraz z innymi rodzicami i dopingował drużynę Cody'ego?

Z innymi rodzicami? Hola! Zagalopował się trochę. Nie może myśleć o Codym jak o swoim...

Nie. Nie chciał, żeby to była prawda. Bo znaczyłoby to, że ...

Nagle gdzieś z boku wyskoczył samochód, przecinając mu drogę. Luke zahamował gwałtownie, o mało nie lądując w rowie.

Serce mu waliło. Skąd wziął się tutaj ten szaleniec? Wyglądało na to, że się przyczaił i czekał.

Samochód zawrócił i zatrzymał się tuż przed furgonetką, tarasując drogę. Luke spojrzał i natychmiast go rozpoznał.

Oblał go zimny pot. Zjeżyły mu się włosy na głowie. Niczym u zwierzęcia szykującego się do walki.

Odpiął pas, ale zanim zdążył otworzyć drzwiczki, już ktoś je szarpnął z drugiej strony.

– Gdzie on jest, Hollister? – warknął Derek, zbliżając twarz do jego twarzy. – Co, do cholery, zrobiłeś z moim synem?

ROZDZIAŁ 12

Derek chyba sam nie wiedział, co robi. Luke nie mógł wprost uwierzyć, że miał czelność zacząć się na niego tuż za miastem, na najbardziej uczęszczanej szosie.

Jeśli jednak chce walki, będzie ją miał.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedział Luke z trudem zdobywając się na spokój. O mały włos Derek nie spowodował wypadku.

– Nie udawaj dumna – prychnął. – Mówię o Codym. Wiesz, gdzie on jest, i powiesz mi to albo...

– Albo co? – Mimo że Derek blokował mu drzwiczki, Luke wydostał się z samochodu. Derek cofnął się o krok, ale zachował agresywną postawę. – Naślesz na mnie policję, czy tak?

– Wystarczy jedno moje słowo, a znajdziesz się w mamrze – warknął Derek.

– Ale na razie jeszcze nie powiedziałeś tego słowa, co? I raczej nie zamierzasz powiedzieć. – Luke też przybrał zaczepną postawę. – Bo wtedy policjanci mogliby mnie zapytać, dlaczego ktoś porwał Cody'ego.

W kącikach ust Dereka pojawiły się krople śliny.

– Ta suka zabrała go, żeby położyć łapę na mojej forsie – oświadczył.

– Ach tak? I to właśnie powiedziałaś policji? – zaśmiał się Luke. – Dziwne, ale w ostatnich wiadomościach jakoś nie wspomniano o okupie.

– Ona chce mnie załatwić. – Na szyi i skroniach Dereka pojawiły się nabrzmiałe żyły. – Rozpuszcza kłamstwa na mój temat, myśli, że zmusi mnie do utworzenia dla Cody'ego funduszu powierniczego, który będzie mogła kontrolować.

– Interesująca teoria. – Luke w zamyśleniu pokiwał głową. – Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc. – Odwrócił się do samochodu.

– Wolnego – zatrzymał go Derek.

– Daj mi spokój. – Luke rzucił mu groźne spojrzenie.

– Powiedz mi, gdzie oni są – nalegał Vincent.

– Mówiłem, żebyś mi dał spokój. – Wściekłość w głosie Luke'a była bardziej wymowna niż wszelkie groźby.

Derek puścił jego ramię i ściągnął brwi. Krawat miał przekrzywiony, koszula wychodziła mu ze spodni. Wyglądał na zupełnie zagubionego.

– Pojadę za tobą – oświadczył z butą szkolnego osiłka, jakim był kiedyś. – Prędzej czy później zaprowadzisz mnie do nich.

– To wolny kraj – powiedział Luke z pozorną obojętnością. Zawsze zachowywał najwyższą czujność, kiedy wracał do Kristen i Cody'ego. Teraz będzie musiał zdwoić wysiłki.

Derek otarł usta rękawem koszuli.

– Robisz duży błąd, Hollister – ostrzegł.

– Czyżby? A co zamierzasz tym razem? Spalić mi dom? Był to strzał na oślep, ale okazał się celny. Gdy tylko Luke dostrzegł na twarzy Dereka konsternację, wiedział, że

przypuszczenia Kristen były słuszne. To Derek krył się za wszystkimi jego kłopotami.

Odruchowo zacisnął pięści. Najchętniej natychmiast by się z nim rozprawił. Ten drań niemal go zrujnował! Nie mówiąc już o tym, co zrobił Sheri i Cody'emu.

Zrezygnował jednak z natychmiastowego wymierzenia sprawiedliwości, bo niechybnie wylądowałby w więzieniu. A wtedy Kristen i Cody byłiby pozostawieni samym sobie. Nie może aż tak ryzykować. Derek rzucał baczne spojrzenia na lewo i na prawo. Był przygotowany, by zrobić unik albo uciec. Nagle jego wzrok przyciągnęło coś w tyle furgonetki. Od razu zapomniał o strachu.

– Co tam masz? – spytał i sięgnął po torbę z zakupami, stojącą obok skrzynki z narzędziami. Zanim Luke zdążył go powstrzymać, rozerwał ją i wyciągnął damską bluzkę. Zaczął nią wymachiwać niczym matador na arenie. – Spójrzcie tylko, co my tu mamy.

– Oddaj to. – Luke postąpił krok do przodu.

– Uzupełniasz swoją garderobę? – zaśmiał się szyderczo i rzucił mu bluzkę.

Luke chwycił ją, ale Derek już zdążył ponownie sięgnąć do torby. Wyciągał po kolei damskie i chłopięce rzeczy.

– To teraz Kristen każe ci kupować ubrania? – Rzucił na ziemię koszulę nocną i sweter.

Luke pochylił się, by je podnieść.

– Tylko za nie płacisz czy pozwala ci je także z siebie zdejmować? – szydził dalej Derek.

Luke położył ubrania na siedzeniu.

– No, dalej, Hollister. Powiedz, jak to jest. – Derek uskokzył do tyłu, po czym znowu przyjął postawę zaczepną. Kiwał się na rozstawionych nogach jak bokser gotujący się do ataku. – Posuwasz Kristen, tak jak posuwałaś jej siostrę? – szydził. – Jaka jest w łóżku? Tak samo dobra jak była nasza słodka Sheri?

Luke chwycił go za koszulę i przyciągnął do siebie. Nigdy przedtem nie miał ochoty nikogo zabić, ale teraz zrobiłby to z największą przyjemnością.

– Zamknij się – warknął, obawiając się, że przestanie nad sobą panować.

– Zabierz łapy albo wezwę policję – zagroził Derek, ale Luke zauważył w jego oczach strach.

– Wzywaj, i to już – wycedził przez zęby. – Jestem pewien, że będą zachwyceni tym, co im opowiem. Na przykład, jaka była prawdziwa przyczyna śmierci Sheri. Albo jak znęcałeś się nad Codym. – Przyciągnął Dereka bliżej ku sobie. Ich twarze niemal się stykały. – Albo czyim synem jest Cody.

Derek zbladł. Patrzył na Luke'a, otwierając i zamykając usta niczym ryba wyrzucona z wody. Kolana mu drżały. Luke musiał mocno go trzymać, żeby nie upadł.

– Ty... ty... ty... – zdołał tylko wyjąkać.

Luke puścił go i popatrzył na niego z niesmakiem.

– Nędzny draniu – powiedział – nie zasługujesz na takiego wspaniałego syna. A teraz usuń samochód, bo zaraz nic z niego nie zostanie. I to szybko.

Wsiadł do furgonetki i zatrzasnął drzwiczki. Zanim zdążył zapuścić silnik, samochód Dereka zjechał na bok.

Luke'owi drżały ręce. Nie przestraszył się gróźb Dereka ani nawet tego, że już wie, u

kogo ukrywają się Kristen i Cody.

Nie. Wstrząsnęło nim to, czego Derek nie powiedział.

Nie zaprzeczył mianowicie, że Cody nie jest jego synem.

– O rety, pizza!

Stojąc na ganku, Kristen obserwowała Cody'ego, który aż podskoczył z radości na widok płaskiego pudełka, które Luke wyjął z samochodu.

– Cześć, spryciarzu! – zawołał Luke. – Zaniesiesz to do domu?

– Jasne!

– Z kielbasą i grzybami. Lubisz taką?

– Pewno. – Chłopiec z entuzjazmem pokiwał głową. Kristen z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Dzieci miały zmienne upodobania, a ona nie widziała się z Codym przez rok. Ale jednego była pewna. Że chłopiec nienawidzi grzybów.

Kiedy przechodziła obok niego, żeby wyładować z auta zakupy, wchodził ostrożnie na schody ganku, jakby niósł najcenniejszy skarb albo... tacę pełną dynamitu. Bardzo się starał, żeby nie upuścić pizzy. Widać wziął sobie poważnie do serca polecenie Luke'a i poczuł brzemień odpowiedzialności.

Luke wyładowywał kartony z żywnością. Kristen stała za nim, starając się nie zwracać uwagi na muskuły uwydatniające się pod krótkimi rękawami koszuli i lśniące czarne włosy sięgające opalonego karku. Nigdy by nie przypuszczała, że męski kark może być tak podniecający.

Przywołała się do porządku. Co ona robi? O czym myśli? Nie powinna snuć żadnych marzeń na temat karku Luke'a czy którejkolwiek części jego ciała. Cóż z tego, skoro od ubiegłego wieczoru, kiedy pieścili się w kuchni, miała wręcz obsesję na tym punkcie.

Wydawało się, że to dzikie, niepohamowane zbliżenie wyzwoliło w niej nieświadomione dotychczas tęsknoty i pragnienia. Przez cały dzień kolory wydawały jej się jaśniejsze, dźwięki bardziej czyste, a zapachy intensywniejsze. Czuła ciężar i fakturę ubrania, jakie miała na sobie, stała się bardziej wyczulona na wszystko, co ją otaczało.

Nie była w stanie zapomnieć dotyku Luke'a i jego zapachu. Bez przerwy wyobrażała sobie, co by było, gdyby...

– Pozwól, że ja też coś zaniosę – powiedziała, by przerwać tok niebezpiecznych myśli.

Kiedy Luke odwrócił się ku niej, zobaczyła w jego wzroku coś, co natychmiast kazało jej zapomnieć o wszystkich podniecających fantazjach.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się. Luke wręczył jej dwie torby z zakupami.

– Ach, nic – odrzekł. Rozejrzał się, czy w pobliżu nie ma Cody'ego. – Miałem tylko niezbyt miłe spotkanie z Derekiem, to wszystko.

– Co? – Kristen nie wierzyła własnym uszom.

– Taką małą męską rozmowę – dodał.

– Luke, na Boga! Co on zrobił? Co mówił? Czy chciał cię bić?

– Nie był na tyle głupi, żeby się na mnie rzucać, jeśli ci o to chodzi. – Wskazał na furgonetkę. – Pobrudził tylko trochę twoich ubrań. To jedyna szkoda, jaką zrobił.

Kristen zajrzała do szoferki, gdzie na siedzeniu piętrzyły się rzeczy damskie i dziecięce.

– Co? Jak?... – Nie mogła złapać tchu.

– Zmusił mnie, żebym zjechał z szosy. Oskarżył, że was ukrywam. A później zauważył torbę z ubraniami i ją rozerwał. Teraz już wie.

– O Boże – jęknęła Kristen. – Luke, to okropne! Musimy znaleźć inne schronienie. Obmyślić nowy plan.

– Nie – zaprotestował i ruszył w kierunku ganku. Zniżył głos, żeby Cody ich nie słyszał.

– To by niczego nie zmieniło. Nie zamierzam pozwolić dać się śledzić, a on wciąż boi się wydać mnie policji. Wie, że niejedno mógłbym im powiedzieć.

Było coś dziwnego w jego wzroku. To nie był strach. Kristen wiedziała, że Luke nie boi się niczego. Coś go jednak dręczyło.

– Niczego przede mną nie ukrywasz? – spytała.

– Nie. Oczywiście, że nie. – Sekunda wahania i sposób, w jaki umknął wzrokiem w bok, powiedziały jej, że kłamie.

Torby jej ciążyły. Ale było to niczym w porównaniu z ciężarem świadomości, że Luke coś przed nią ukrywa.

– Powiedz mi – nalegała. – Mam prawo wiedzieć. Być może od tego zależy życie Cody’ego.

Powinna była wiedzieć, że Luke’a nie można do niczego zmuszać. Wywiera to skutek wręcz odwrotny do zamierzonego.

– Nie ma to nic wspólnego z bezpieczeństwem chłopca – powiedział, ucinając dalszą dyskusję.

– Co cię gnębi? – nie ustępowała.

Zmarszczył czoło. Rzucił z irytacją torby na schody.

– A więc dobrze – zniecierpliwiał się. – Nie chciałem cię martwić. W mieście widziałem nowe plakaty, które rozwiesiła policja.

Luke był chyba najgorszym aktorem na świecie. Najbardziej łatwowierny pocziwiec by mu nie uwierzył, a co dopiero Kristen. Nigdy nie była łatwowierna. To nie ten plakat go niepokoił.

Kiedy jednak usłyszała ciąg dalszy, sama się zaniepokoiła. I to nie na żarty.

– Nie tylko zdjęcie Cody’ego rozklejono w całym mieście – kontynuował Luke. – Również twoje.

– Moje?

– Według tego, co napisano na plakacie, policja uważa cię za pierwszą podejrzaną w sprawie porwania Cody’ego.

– Nie, tylko nie to. – Pod Kristen ugięły się nogi.

– Co w tym dziwnego? – wzruszył ramionami. – Przecież od początku cię podejrzewali. Przeszukali twój sklep, prawda? Jedyna różnica polega na tym, że teraz podali to do publicznej wiadomości.

– To dlaczego nagle czuję się jak ścigane zwierzę? Nie mogę uwierzyć, że moje zdjęcie wisi na murach z podpisem „Poszukiwana”. Jakby chodziło o zwykłego przestępcę.

Ku jej zaskoczeniu Luke wybuchnął śmiechem.

– Co cię tak rozbawiło? – Kristen poczuła się urażona.

– Jesteś przestępczynią – stwierdził. – W każdym razie w rozumieniu prawa. – Spojrzał na nią z uznaniem. – Ale na pewno nie zwykłą.

– Dzięki – skrzywiła się z niesmakiem.

– Nie powiedziałem ci jeszcze, że Derek wyznaczył za ciebie nagrodę. .

– Co? Nagrodę? – Tego już było za wiele.

– Cóż, ściśle rzecz biorąc, nie za ciebie. Za „informację prowadzącą do odnalezienia Cody’ego Vincenta”. – Luke mrugnął porozumiewawczo. – Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Nieźle, co? Dla faceta takiego jak Derek to oczywiście tylko drobna suma, ale zawsze...

– Luke, jak możesz tak żartować? Teraz każdy w mieście będzie nas szukał.

– Już was szukają. – Luke podniósł torby i łokciem otworzył drzwi do domu. – I jeszcze was nie znaleźli, prawda? Chodź, zjedźmy pizzę. Umieram z głodu. – Przytrzymał drzwi i zaczekał, aż Kristen wejdzie. – Jeśli będziesz grzeczna i wszystko ładnie zjesz, na deser opowiem ci o nowym świadku, którego dzisiaj odnalazłem.

– Nowym świadku? – zaciekawiała się.

– Najpierw pizza.

– Luke, jesteś niemożliwy! – wykrzyknęła.

Dopiero później uprzytomniła sobie, że wciąż się nie dowiedziała, co go dręczy.

– Śrubokręt. – Luke wyciągnął rękę. Cody podał mu narzędzia.

Luke dokręcił śruby przy zlewie. Kristen już parę razy napomykała, że cieknie, więc gdy zjedli pizzę, poprosił Cody’ego, żeby mu pomógł.

– Ja? – zdziwił się chłopiec. – Nie wiem jak.

– Pokażę ci. Będziesz mi podawać narzędzia.

– Dobrze.

Uporali się z robotą bardzo szybko. Cody z dumą wypełniał zadania asystenta.

– Teraz puszczę wodę – powiedział Luke – a ty sprawdź, czy spod zlewu nie cieknie. – Cody kucnął i z uwagą wpatrywał się w podłogę pod zlewem.

– Sucha – zawołał.

– Świetnie. Jestem dumny z takiego pomocnika – pochwalił go Luke. To naprawdę dobry chłopak, pomyślał.

Ale czy to moje dziecko?

To pytanie nie dawało mu spokoju. Od czasu starcia z Derekiem myślał o tym bez przerwy. Dlaczego się nie oburzył, gdy Luke dał mu do zrozumienia, że w żyłach chłopca nie płynie krew Vincentów? Czy prawdziwy ojciec nie zareagowałby gwałtownie, gdyby ktoś zasugerował, że jego syn jest dzieckiem innego mężczyzny?

Tymczasem Derek poszarzał na twarzy, ale nie zaprzeczył. Wyglądał tylko na zaszokowanego i przestraszonego. Bał się ujawnienia swego sekretu? Bał się, że całe miasto będzie się z niego śmiać, gdy się dowie, że jego żona urodziła dziecko innego mężczyzny?

A jeśli Derek nie jest ojcem Cody’ego... to wtedy oczywiście mógł być nim tylko jeden

mężczyzna. Sheri miała wady, ale jedno było pewne. Nie sypiała z wszystkimi chłopakami dookoła.

Luke sam nie wiedział, co myśleć. Jaka była prawda? Czyim synem jest Cody?

Aż do tego czasu starał się nie dopuszczać do siebie takich wątpliwości. Miał mnóstwo innych problemów. Poza tym miał powody, by wierzyć, że albo Sheri, albo Kristen kłamała.

Wciąż jednak brzmiały mu w uszach oskarżycielskie słowa Kristen. „Nie chcesz uwierzyć, że Cody jest twoim synem. Musiałbyś wówczas uznać fakt, że twoje dziecko wychowywał mężczyzna, którym pogardzasz. Że odwieczny wróg znęcał się nad twoim synem”.

Jego syn. Jego krew. Przebywający przez całe lata pod jednym dachem z potworem, który go maltretował. Pozbawiony prawdziwej ojcowskiej miłości.

Nie mówiąc już o tym, czego on został pozbawiony. Dzieciństwo Cody’ego ominęło go bezpowrotnie. Pierwsze wypowiedziane przez chłopca słowo. Pierwsze kroki. Pierwsze ząbki.

Zadrzał. Kristen się nie myliła. Nie chciał wierzyć, bo bał się prawdy. Nie wiedział, jak się z nią upora. Jak ta prawda wpłynie na jego życie.

Spojrzał w dół i zauważył, że ściska śrubokręt tak kurczowo, jakby chciał użyć go w jakimś niszczyielskim celu. Rozluźnił uchwyt i rzucił śrubokręt do pudełka z narzędziami. Na szczęście Cody wciąż jeszcze klęczał koło zlewu.

– Ani śladu wody? – upewnił się, uśmiechając do chłopca.

– Ani śladu.

– Wykonaliśmy dobrą robotę – stwierdził z zadowoleniem.

– My? – Cody wreszcie podniósł głowę i popatrzył na niego ze zdziwieniem. – Nie wiedziałem, że potrafisz naprawiać takie rzeczy – dodał. – Myślałem, że wezwiesz mechanika.

– Cóż, niektórzy tak robią – zaśmiał się Luke.

– Kiedyś, jak byłem mały – opowiadał Cody z powagą – nasz zlew przeciekał, ale mój tato nie umiał go naprawić.

Luke był zaskoczony. Nie dlatego, że Derek nie wiedział, jak naprawić zlew. Ten facet prawdopodobnie nie miał pojęcia, co to jest śrubokręt. Był zaskoczony, że Cody po raz pierwszy wspomniął ojca.

Broda chłopca zaczęła się trząść.

– Mamusia mu dokuczała, że nie zna się na zlewie, a tata był wściekły. – Cody dyszał ciężko. – On, on, on...

Zanim Luke zastanowił się, co robi, przykucnął obok chłopca i objął go ramieniem. Cody drżał przytulony do jego piersi. Po chwili mocno objął go w pasie.

Luke poczuł w gardle jakiś dziwny ucisk. Wzruszenie nie pozwoliło mu wydobyć głosu. Nie przypuszczał, że dotyk drobnego ciała dziecka może być czymś tak cudownym.

Bezradnie pogładził go po głowie.

– Wszystko będzie dobrze – wymamrotał wreszcie.

– Ciiii...

Na Boga, nikt nigdy już nie skrzywdzi tego dziecka. Nikt.

Po chwili Cody pociągnął nosem i odsunął się od niego, żeby wytrzeć oczy. Luke wciąż jednak trzymał go w ramionach.

– Już dobrze? – spytał.

– Tak – pokiwał głową Cody i znowu pociągnął nosem. Luke nie bardzo wiedział, co teraz zrobić. Puścił chłopca i wstał.

– Chodźmy poszukać cioci – zaproponował. – Może namówimy ją na partyjkę warcabów.

– Luke? – Cody podniósł na niego wzrok. Policzki wciąż miał mokre od łez.

– Słucham.

– Wiesz, co bym chciał?

– Nie.

Cody spuścił głowę i zastanawiał się przez chwilę. Nerwowo zaciskał dłonie.

– Chciałbym, żebyś był moim tatą – wyszeptał tak cicho, że Luke z trudem dosłyszał wypowiedziane słowa.

Nie odpowiedział. Nie dlatego, że nie chciał. Po prostu poczuł taki skurcz w gardle, że nie zdołałby wydobyć z siebie głosu, nawet gdyby od tego zależało jego życie.

Kristen zamknęła drzwi pokoju Cody'ego i uśmiechnęła się do Luke'a.

– Robisz postępy w opowiadaniu bajek na dobranoc – pochwaliła. – Sama nie mogłam doczekać się końca.

Miała, co prawda, uśmiech na twarzy, ale przez cały wieczór nie dawała jej spokoju myśl, że nie wie, co gnębi Luke'a.

Trudno było skłonić go do zwierzeń. Nie był typem człowieka, który chętnie się otwiera, który chce, by ktoś dzielił z nim jego zmartwienia. Nie, wolał sam sobie z nimi radzić.

W ten sposób zaznaczał, że polega tylko na sobie, nie jest od nikogo zależny i jest człowiekiem wolnym.

Oczywiście po doświadczeniu z Sheri był to również sposób, by nie dać się ponownie zranić. Tego też dowiedziała się o nim Kristen w ciągu tygodnia, który razem spędzili.

Może to właśnie go dręczyło. Obawa, by ponownie się nie zaangażować w związek uczuciowy, który mógłby przynieść mu rozczarowanie. Kristen widziała bowiem doskonale, jak bardzo przywiązał się do Cody'ego.

– Napijesz się piwa? – spytał. Przywiózł z miasta parę butelek.

– Nie, dziękuję. – Podeszła do okna w salonie, choć było zbyt ciemno, by móc cokolwiek zobaczyć. Ile nocy tu jeszcze spędzą?

Ile czasu jeszcze potrzeba, by znaleźć coś, co pozwoliłoby na aresztowanie Dereka? A ile czasu jeszcze upłynie, nim ktoś ich tutaj zauważy? Wtedy nie będzie miała innego wyboru, niż wziąć Cody'ego i uciec.

Zacisnęła dłonie na parapecie okna. Nie pozwoli, by Derek kiedykolwiek odzyskał Cody'ego. Nie pozwoli, by ktokolwiek ich odnalazł.

Przypuszczalnie jedynym wyjściem, jakie jej pozostanie, jest ucieczka z Whisper Ridge. Każdego dnia pętla wokół nich coraz bardziej się zaciskała. Derek wyznaczył nagrodę, w całej okolicy rozwieszono plakaty z ich zdjęciami, co nastąpi jeszcze? Może FBI zacznie ich poszukiwać?

Musi stąd uciec, zanim będzie za późno. Nie może powiedzieć o tym Luke'owi, żeby nie starał się ich zatrzymać.

Wiedziała, że teraz nie pozwoliłby Cody'emu odejść. Nawet jeśli sam przed sobą by się do tego nie przyznał.

– Rozpałę w kominku – usłyszała nagle jego głos. – Robi się chłodno.

Odwróciła głowę.

– Prawdziwy harcerz z ciebie – zażartowała, gdy buchnęły płomienie.

– O nie! – zaprotestował. – Nie pomagam starszkom przechodzić przez jezdnię.

Napomknienie o starszkach przypomniało Kristen o nowym świadku, o którym mówił.

– Myślisz, że pani Peeples zgodzi się zeznawać przeciwko Derekowi? – spytała.

– Trudno powiedzieć. – Luke usiadł na dywanie przed kominkiem. – Podobno ją znasz?

– Słabo. Przestała uczyć, zanim ja poszłam do szkoły, a teraz z nikim nie utrzymuje kontaktów. Parę razy zanosila jej kwiaty. Raz, kiedy leżała w szpitalu. – Kristen usiadła obok Luke'a. Poczula miłe ciepło rozchodzące się od kominka.

– Ma w mieście jakąś rodzinę?

– Chyba nie. Jej dzieci wyjechały już dawno temu, a mąż zmarł przed laty. – Zastanowiła się przez chwilę. – O ile sobie przypominam, kwiaty zamówił dla niej ktoś spoza miasta.

– Tym lepiej dla nas – powiedział Luke, sięgając po piwo.

– Chodzi ci o to, że Derek nikomu nie będzie groził w przypadku, gdyby zeznawała przeciwko niemu?

– Właśnie. Kristen westchnęła.

– Czy naprawdę myślisz, że kiedykolwiek uda nam się znaleźć dowód obciążający Dereka na tyle, by go aresztowano?

– Wątpliwości? I to tyje masz? Przecież ułożyłaś cały plan. – Luke z trzaskiem odstawił butelkę.

– Wiem, ale...

– Kristen, nie poddawaj się. – Chwycił ją za ramię. – Przecież zaczynamy się posuwać naprzód. – Popatrzył na nią przenikliwie. – Przygwoźdźmy tego drania. Już nigdy nikomu nie zrobi krzywdy.

– Ale wciąż nie mamy dowodu, że zabił Sheri! Mamy tylko świadka, który pasuje do naszej wersji wydarzeń. – Kristen wiedziała, że ta wersja to nie tylko teoria. Wiedziała, jak zginęła Sheri. Tyle że sąd nie może opierać werdyktu na przypuszczeniach czy twierdzeniach nie popartych dowodami. – Jeśli nawet uda nam się przekonać policję, że Derek powinien być aresztowany, jego adwokat bez trudu obali nasze argumenty. Gdyby nawet nie zrobił tego, zanim sprawa trafi do sądu, to w trakcie procesu na pewno mu się to uda.

Luke przysunął się do niej tak blisko, że ich kolana niemal się zetknęły.

– Znajdziemy więcej dowodów – powtórzył z naciskiem. – Nie dopuścimy do tego, żeby Derekowi morderstwo uszło płazem. Zapłaci za to, co zrobił mojemu... co zrobił Cody'emu.

Kristen spojrzala na niego uważnie. O mały włos nie wymknęło mu się coś, czego nie chciał powiedzieć. Czyżby Luke wreszcie zaakceptował fakt, że Cody jest jego synem?

– Och, Luke – westchnęła.

Co za ironia losu. Teraz, kiedy on wreszcie znalazł swój własny powód, by prowadzić walkę z Derekiem, ona zaczyna się załamywać.

– Mamy coraz mniej czasu – powiedziała, nie kryjąc rozpaczy.

Luke zacisnął palce na jej ramieniu.

– Nie pozwolę, byście zniknęli z mego życia – powiedział, po czym dodał coś, czego nie zrozumiał.

Co on powiedział? Czy to była groźba? A może prośba? Zobowiązanie? Dotknęła jego twarzy. Czuła pod skórą napięte mięśnie.

Powoli przyciągnął ją ku sobie. Ich twarze znalazły się na wprost siebie. Serce zaczęło jej bić szybko. Nigdy przedtem nie widziała takiego wyrazu na twarzy Luke'a.

Zrobiło jej się gorąco. Nie z powodu ognia na kominku, lecz bliskości jego ciała budzącego w niej natychmiastowe pożądanie. Powinna się wycofać! Póki jeszcze nie jest za późno.

Czuła na wargach jego oddech, słyszała bicie jego serca.

Jutro być może opuści go na zawsze. Być może widzi go po raz ostatni. Ma ostatnią szansę, by się przekonać, czy Luke jest rzeczywiście jedynym mężczyzną na świecie, który potrafi pokazać jej, czym jest namiętność.

Cofnąć się! Cofnąć się natychmiast!

Podniosła drugą rękę i włożyła dłoń w jego włosy. Przymknął oczy i przechylił głowę, tak by móc pocałować ją w środek dłoni. Czuła dotyk jego języka i znowu przeszedł ją dreszcz.

A później wszystko przed jej oczami rozmyło się, a pokój zaczął falować. Luke przycisnął wargi do jej ust, sprawiając, że zapomniała o rzeczywistości i pogрузzyła się w rozkosznym niebycie.

ROZDZIAŁ 13

Luke nie mógł się powstrzymać. I nie chciał. Był zmęczony trwającą już od tygodnia walką emocjami i zmysłami. Co więcej, czuł, że Kristen też z trudem trzyma na wodzy namiętność, jaką on w niej wzbudza.

Od kiedy zobaczył ją na progu domu, jego życie się zmieniło. Nagle zaczęły go nurtować wątpliwości i pytania, które kiedyś nawet by mu nie przyszły do głowy. Okazało się, że Sheri nie zginęła w wypadku, lecz została zamordowana. Nieszczęścia, jakie spadały na jego przedsiębiorstwo, nie były sprawą złego losu, lecz skutkiem sabotażu. Czy kiedykolwiek uda im się udowodnić Derekowi winę?

I było jeszcze jedno pytanie, najważniejsze, które spędzało mu sen z powiek. Czy Cody jest jego synem?

Jedyne, czego był pewien i co nie pozostawiało żadnych wątpliwości, to jego zafascynowanie Kristen. Nigdy jeszcze żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo. I nie miał zamiaru dłużej walczyć z tym uczuciem.

Pochylił bardziej głowę i jego pocałunek stał się jeszcze gorętszy, jeszcze bardziej zmysłowy. Kristen odpowiadała mu równie niecierpliwie i namiętnie.

Nie mógł się opanować. Przyciągnął ją ku sobie tak, że niemal siedziała na jego biodrach.

– Och, Kristen – zdołał tylko westchnąć między jednym a drugim pocałunkiem. Oderwał na chwilę wargi od jej ust, by całować jej delikatną szyję, kark, włosy.

Z przeciągłym jękiem odchyliła do tyłu głowę, poddając się pieszczotom. Luke czuł, jak drży pod dotykiem jego warg wędrujących coraz niżej i niżej, aż do piersi. Czuł delikatny kobiecy zapach. Zachwycał go i odurzał.

Podniósł głowę, by znowu pocałować jej usta, i zaczął powoli rozpinąć guziki jej bluzki.

Tym razem zrobił to z łatwością. Wstrzymywała oddech, czekając, co będzie dalej. Dotknął jej piersi pod jedwabnym stanikiem. Były twarde i nabrzmiate.

Położył ją ostrożnie na dywanie. Całował jej usta i pieścił delikatne piersi.

Kristen jęknęła cicho, gdy ich dotknął. Do diabła, pragnął czuć jej ciało, a nie jedwab bielizny. Wsunął rękę pod jej plecy, by wymacać zapięcie stanika. Wygięła się ku górze. Poczł niekłamaną satysfakcję, że pragnie tego samego co on.

Sprzączka nie poddawała się jego palcom. Kristen objęła go mocno. Odpowiadała namiętnie na pocałunki i pieszczoty. Musiał się powstrzymać, by nie zerwać z niej stanika. Chciał tego, ale równocześnie pragnął jak najdłużej przeciągnąć chwile oczekiwania.

– Pomóc ci? – spytała szeptem. Człł, że się uśmiecha.

– I odebrać mi połowę przyjemności? O nie – odpowiedział. – To ja cię będę rozbierał, moja słodka. Nawet gdyby to miało trwać nie wiem jak długo.

Oczy Kristen błyszczały szmaragdowym blaskiem.

– Nie spiesz się – szepnęła.

Luke zawsze przeciągał wstępną grę miłosną. Był mistrzem w tej dziedzinie. Znał wartość oczekiwania. Umiał się hamować i zwalniać tempo, zmierzając krok po kroku do

wielkiego finału.

Tym razem nie mógł pojąć jednego. Dlaczego jest tak bardzo niecierpliwy. Dlaczego nie może się doczekać chwili, gdy ich ciała zetkną się, zespolą, staną jednością.

Jest tym samym mężczyzną, a więc najwyraźniej przyczyną tego jest Kristen.

Wreszcie! Sprzączka biustonosza puściła. Drżącymi dłońmi odsunął materiał i przyłożył ręce do ciepłego ciała Kristen. Zadrżała i westchnęła głęboko.

Sutki były twarde, sterczały zachęcająco. Luke pieścił je kciukiem, napawając się widokiem jej twarzy. Przymknęła z rozkoszy oczy, długie Miedziano-rude włosy rozsypały się na dywanie.

Spojrzał niżej. Obserwował swoją silną opaloną dłoń na tle jej delikatnego jasnego ciała.

W pewnym momencie zrozumiał, że sam dotyk mu nie wystarcza. Zapragnął poczuć jej smak. Przybliżył usta do jej piersi i zaczął je całować, delikatnie chwycił ustami sutki, dotykał ich językiem.

Kristen wpiła dłonie w jego włosy. Wyprężyła się i jęczała cicho.

To też mu nie wystarczało. Zapragnął zobaczyć ją całą. Każdy centymetr kwadratowy jej ciała. Ściągnął z niej jeden rękaw bluzki.

– Luke, zaczekaj – usiłowała go powstrzymać. – Nie możemy...

Przez ułamek sekundy targnął nim lęk, że Kristen nie zechce się z nim kochać.

– Nie tutaj – dodała, zerkając w kierunku pokoju Cody'ego.

Zrozumiał natychmiast. Poprawił jej bluzkę, odsunął się i powoli wstał. Podał jej rękę i pomógł jej się podnieść. Gdy stanęła, chwycił ją w ramiona. Poczuł jej dłonie na szyi.

Kristen tego zawsze pragnęła, o tym marzyła. Ale to, co się teraz działo, przekraczało jej najśmielsze fantazje.

Przytuliła twarz do piersi Luke'a. Czowała jego zapach, słyszała bicie jego serca. Jeśli nawet miała jakieś opory przed zbliżeniem, jeśli nawet wahała się, czy się z nim kochać, teraz wszystkie skrupuły się rozwiały.

Nieważne, czy postępuje słusznie, ale to ich jedyna wspólna noc. A ona nie zamierza jej zmarnować na roztrząsanie wątpliwości. Tej nocy liczy się tylko Luke.

Chwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni. Wydawało jej się, że unosi się gdzieś wysoko w powietrzu. W jego ramionach czuła się lekka i pełna gracji.

Położył ją ostrożnie na łóżku jak przedmiot z najcenniejszej porcelany. Zapalił nocną lampkę.

– Zaraz wracam – powiedział.

– Dokąd... ?

Ale on tylko podszedł do drzwi, żeby je zamknąć na klucz. W sekundę był już z powrotem i pochylał głowę, wpatrując się w nią z taką intensywnością, że oblała się rumieńcem.

– Mógłbym tak tutaj stać i patrzeć na ciebie przez całą noc – usłyszała jego głos. – Ale mam lepszy pomysł. – Oczy mu rozblęły.

– Luke... – Wyciągnęła ku niemu ręce. Położył się i przyciągnął ją do siebie.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, odgarniając jej włosy z twarzy. Pocałował czubek jej

nosa. – Wiem, że to brzmi jak pospolity komplement, ale to prawda.

Kristen nigdy nie była specjalnie zadowolona ze swego wyglądu. Nie miała się nawet co równać z wzbudzącą powszechny zachwyty siostrą. Luke sprawił, że poczuła się piękna. Seksowna. Pożądana.

Teraz ona pochyliła się nad nim. Chwyliła go za przeguby i przyciągnęła je do poduszki. A potem powoli opuściła głowę, jakby go chciała pocałować. Zobaczyła w jego oczach pożądanie.

Przesunęła językiem wzdłuż jego górnej wargi, odsuwając się szybko, gdy tylko próbował pochwycić jej usta. Uśmiechnęła się. Uśmiechnęła się tak jak nigdy przedtem. Nie puszczała jego rąk.

– Cierpliwości – szepnęła.

I znowu zbliżyła usta do jego twarzy. Był coraz bardziej podniecony. To cud, że jeszcze się opanowywał.

– Kristen – powiedział ostrzegawczym tonem.

Pochyliła się jeszcze bardziej i zaczęła całować jego podbródek, uszy, szyję. Czuł dotyk jej piersi, a jej sutki niemal prosiły, by je pieścić.

Pozwolił się torturować dopóty, dopóki to ona wreszcie nie wytrzymała. Gdy tylko puściła jego nadgarstki, Luke wykorzystał odzyskaną swobodę ruchów, by ściągnąć z niej bluzkę i stanik i zmusić, by usiadła na nim okrakiem. W ten sposób mógł ją lepiej obserwować.

Kristen zatraciła się całkowicie w momencie, gdy wziął w dłonie jej piersi. Zdawało jej się, że przeszedł ją prąd, podczas gdy on gładził jej piersi, dotykał sutek i leciutko je ścisnął.

Drżącymi rękami sięgnęła do jego paska. Rozpięła klamrę. Wyciągnęła koszulę ze spodni. Luke ściągnął ją przez głowę jednym ruchem.

Kristen już przedtem widziała jego nagi tors, ale po raz pierwszy mogła go dotknąć. Przeciągnęła po nim ręką, aby poczuć pod palcami skórę. Zbliżyć do niej usta i smakować ją językiem, dotykać ciemnego zarostu, brązowych płaskich męskich sutek.

– Lepiej przestań, moja droga – ostrzegł schrypniętym głosem Luke, odsuwając jej głowę.
– Bo wszystko za szybko się skończy.

Kristen wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– O co chodzi? Już nie możesz? – zdziwiła się.

– Pokażę ci, co mogę – odparł.

W okamgnieniu znalazł się nad nią i rozpiął zamek jej spodni. Chwyliła go za dzinsy.

Wygrał ten wyścig, ale z jej pomocą. Uniosła w górę biodra, by mógł ściągnąć z niej spodnie. Zanim zdążyła się zorientować, wstał i błyskawicznie zdjął dzinsy i spodenki. Widziała go w świetle nocnej lampki męskiego, opalonego i podnieconego. W całej męskiej okazałości.

Aż jej dech zaparło z wrażenia. Był wspanialszy, niż sobie wyobrażała.

– Pragnę cię – powiedział. – Muszę być pewien, że ty też mnie pragniesz.

Bardziej niż czegokolwiek w życiu, pomyślała.

– Tak – szepnęła. Nie oglądać się wstecz. Nie myśleć o tym, co będzie. Liczy się tylko tu

i teraz...

Wrócił do łóżka i wziął ją w ramiona. Jego nagie ciało wydało jej się obce i znajome zarazem. Skóra pokryta ciemnymi włoskami, twarde mięśnie, kości, ścięgna i krew pulsująca w nabrzmiątych żyłach.

– Pasujemy do siebie – powiedział, oplatając swoje szerokie barki jej ramionami, wtulając twarz w jej szyję, przyciągając ją do siebie.

– Pasujemy powtórzyła jak echo.

Poczuła jego ręce we włosach, jego usta na swoich wargach, jego nogi wokół swoich ud. Czowała mile łaskoczący ją zarost. Wpiła palce w jego ramiona.

– Och, Luke... – westchnęła.

Pragnęła go tak bardzo, że każda następna minuta dzieląca ją od pełnego zespolenia, wydawała się ciągnąć w nieskończoność. Pragnęła go każdą cząsteczką swego ciała.

Odkryła sposób, w jaki go dotykać, by wzdychał i jęczał z rozkoszy, by jego oddech stawał się coraz szybszy i coraz gorętszy.

– Przestań – powiedział. – W przeciwnym razie...

– Teraz – szepnęła. – Teraz, proszę. Dłużej nie wytrzymam.

– Och, Kristen...

Po napiętych rysach poznała, ile go musi kosztować wstrzymywanie się, a jednak dotknął ręką jej najczulszego miejsca i zaczął ją delikatnie pieścić.

Wyprężyła się, zamknęła oczy, jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Luke... och, Luke... – powtarzała cicho.

Miała wrażenie, jakby płonął w niej ogień. Luke musiał się zorientować, jak jest rozpalona. Pochylił się i pocałował ją. Później objął dłońmi jej pośladki, uniósł je nieco w górę i powoli zrobił to, na co oboje czekali.

Kiedy poczuła go w sobie, wydawało jej się, że rozpadnie się na tysiące drobnych kawałeczków. Straciła wszelką kontrolę nad sobą, poddając się z rozkoszą tak długo tłumionej namiętności.

Czuła każdy ruch Luke'a i każdy wywoływał w niej spazm rozkoszy. Nigdy przedtem nie przeżywała podobnych uniesień. Wiedziona instynktem dostosowała się do jego rytmu i teraz poruszali się w sposób zgodny, zharmonizowany, tworząc nierozzerwalną jedność.

– Jak dobrze... dobrze... – wydyszał. – Już nie mogę... Poruszał się coraz szybciej, coraz gwałtowniej. Czowała go w sobie głęboko. Krople potu z jego czoła spadły jej na twarz. W oczach malował mu się zachwyty połączony ze zdumieniem, jak gdyby miał przed sobą najbardziej niewiarygodny widok na świecie.

– Kristen... – usłyszała jeszcze, a później jego ciało napięło się, a twarz wykrzywił grymas niepokonanej namiętności.

– Tak – szepnęła. – Tak, Luke, teraz... – Wypełnił ją radością, rozkoszą, triumfem, satysfakcją, dumną z kobiecości.

Należał do niej bez reszty. W każdym razie przez te parę chwil.

Emocje powoli go opuszczały. Był rozgorączkowany i wyczerpany. Z głębokim westchnieniem opadł na łóżko obok niej.

Patrzył w sufit zamglonymi oczami. Raz i drugi przetarł powieki. Wreszcie zwrócił twarz ku Kristen. W jego oczach zachwyty wciąż mieszał się ze zdziwieniem.

– To było... – zaczął. Wsunął rękę pod jej plecy i uniósł ją lekko. – To było... – powtórzył. – Po prostu brak mi słów. Nie wyobrażałem sobie czegoś takiego.

Przytuliła twarz do jego piersi. Mruczała cicho jak zadowolona kotka.

– Ja też – powiedziała wreszcie. Pocałował ją lekko w policzek.

– To było naprawdę fantastyczne – dodał z niedowierzaniem. – A przecież nie chciałaś.

– Przecież nawet się nie pogodziliśmy. Zapomniałeś, co było osiem lat temu? – Popatrzyła na niego z anielskim uśmiechem.

– Prawda, zapomniałem. – Podrapał się w głowę. – A dlaczego byłem na ciebie wściekły?

Uszczypnęła go w ramię.

– Au! – krzyknął i znowu znalazł się nad nią. – Jesteś agresywna, co?

– Jeśli sytuacja tego wymaga – zaśmiała się. Znowu ogarnęło ją podniecenie. Nie mogła wprost uwierzyć, że jest z nim w łóżku. Że jest im tak dobrze, jakby byli kochankami od dawna.

Ale nie zostaną nimi długo. Mają do dyspozycji tę jedną noc.

Odsunęła od siebie ponure myśli. Nie zamierza popsuć sobie tych chwil zastanawianiem się nad przyszłością. Czy też jej brakiem.

Pocałowała Luke'a. Wiedziała, że on jej nie kocha, że czuje do niej tylko fizyczny pociąg, ale był tak serdeczny, tak uważający, tak delikatny, że wydawało się, iż nie chodzi mu wyłącznie o seks. Może jednak czuł do niej coś więcej?

Pocałował ją.

– Jesteś zdumiewająca, wiesz? – powiedział.

Sprawiał, że czuła się nadzwyczajna. Czuła się piękna i pociągająca. Jak gdyby nie patrzyła na siebie przez pryzmat Sheri, lecz zobaczyła w sobie wreszcie kobietę świadomą swoich atutów.

– Co ty ze mną zrobiłaś? – Nie mógł się nadziwić. Kristen nie miała odwagi powiedzieć mu, że był cudowny.

Niewątpliwie nieraz słyszał komplementy pod adresem swojej męskości od kobiet znacznie bardziej doświadczonych niż ona, których opinia miała o wiele większą wagę.

Powiedziała mu prawdę.

– Z nikim nie przeżyłam tego co z tobą – wyznała. – Nigdy. I nigdy więcej nie przeżyję – dodała w duchu.

Spowaźniał. Mocniej ją objął. Na jego twarzy pojawił się wyraz bezradności, żalu, może tęsknoty, której Kristen nie potrafiła zidentyfikować.

Zbliżył usta do jej ust. Ten pocałunek różnił się od poprzednich. Nie było w nim niecierpliwości, natarczywości, gwałtowności. Był delikatny i czuły. Pełen smutku i zadumy. Świadomości tego, co nieodwołalne.

Był niemal pożegnaniem.

Żadne z nich nie złożyło żadnej obietnicy. Żadne z nich nie mogło jej złożyć.

Ten pocałunek był pożegnaniem.

Luke tyle razy przewracał się tej nocy na łóżku, że prześcieradło owinięło się wokół niego. O świcie uderzył parę razy pięścią w poduszkę, jakby to ona winna była jego bezsennej nocy.

Muszę iść.

Nigdy przedtem nie miał oporu przed wypowiedzeniem tych słów do kobiety. Był nawet dumny, że stanowiły one jego motto. Kochanie się z kobietą to jedno. Spędzenie nocy w tym samym łóżku to co innego. To już głębsza zażyłość, której Luke nie miał zamiaru nawiązywać.

Zawsze uważał, że najlepszym sposobem uniknięcia komplikacji jest jak najszybsze wciągnięcie spodni i wyjście. Oczywiście z zachowaniem wszelkich form. Nawet jeśli nieraz wolały po prostu odwrócić się na bok i zasnąć, nie chciał sprawiać wrażenia, że może mu chodzić o coś więcej.

A zatem ubierał się, dziękował za mile spędzony czas – choć oczywiście nie tymi słowami – i wychodził, zanim jeszcze noc zdążyła zmienić się w poranek. Po czym ziewając, jechał do domu, gratulując sobie, że nie pozostawił złudzeń. Że wyraźnie dał do zrozumienia, jakie są jego zamiary. A raczej brak zamiarów, ściśle rzecz biorąc.

To dlaczego, do diabła, czuł się jak ostatni łajdak, kiedy wreszcie powiedział Kristen, że musi iść?

Niezależnie od wszystkiego, ostatniej nocy rzeczywiście miał powody, żeby wyjść. Oboje zgodzili się co do tego, że musi stwarzać pozory, iż nic nie wie na temat zniknięcia Cody'ego, a więc zachowywać się tak jak zawsze. Innymi słowy, spać co noc we własnym łóżku.

Prawda jednak wyglądała tak, że tej nocy Luke po raz pierwszy od lat chciał spędzić noc w łóżku kobiety. Chciał obudzić się rano obok Kristen, zobaczyć jej miedziane włosy rozrzucone na poduszce, jej piękne zielone oczy pod ciężkimi od snu powiekami, takie zmysłowe, gdy na niego patrzyły.

Ale najbardziej ze wszystkiego chciał się znowu z nią kochać, obudzić ją pocałunkami i pieszczotami.

Chciał usiąść naprzeciw niej przy śniadaniu i napawać się jej widokiem.

Przewrócił się z westchnieniem na brzuch i wcisnął na głowę poduszkę. Ależ go tym razem dopadło. Nie miał pojęcia, jak się to wszystko skończy.

Nie zamierzał dopuścić do tego, żeby Kristen stała się kimś najważniejszym w jego życiu. O nie. Ma już nauczki. Luke Hollister nie sparzy się po raz drugi.

Czy tego chce, czy nie, Kristen staje się częścią jego życia z powodu Cody'ego. Chłopiec był ogniwem, które ich połączyło i które będzie ich łączyć zawsze. Luke postanowił, że od tej chwili będzie odgrywał pewną rolę w życiu chłopca. Nie wiedział jeszcze dokładnie jaką, ale tak czy inaczej będzie ona pociągała za sobą kontakty z ciotką chłopca. Z uroczą, seksowną, podniecającą...

– Dość! – Rzucił poduszkę w kąt pokoju. Nie powinien był kochać się z Kristen. Co będzie, jeśli ona uzna, że było to coś więcej niż miało być?

W porządku, może to i było coś więcej niż czysty seks. Tym bardziej zatem nie może się powtórzyć. Luke nie może sobie pozwolić na zaangażowanie uczuciowe.

Ależ mu zaszła za skórę! Już teraz. Jeśli nie był akurat z nią, to bez przerwy o niej myślał.

A właśnie takiego uwikłania chciał uniknąć.

Nawet teraz nie był w stanie oderwać od niej myśli. Zastanawiał się, czy był naprawdę dobry tej nocy, martwił się, że dla Kristen ich zbliżenie nie miało zbyt dużej wagi. Nic dziwnego, że nie mógł zmrużyć oka.

Będzie musiał znaleźć jakąś wymówkę, żeby nie kochać się z nią po raz drugi. Niezależnie od tego, ile go to będzie kosztować.

Nie może jej zwodzić, nie może jej łudzić, że pewnego dnia zamieszkają w domu z białym drewnianym płotem.

Zły przykład. Przecież jego dom ma biały drewniany płot. A więc dobrze, nie może jej łudzić, że kiedyś będą prowadzili wspólne życie.

Po prostu na chwilę przestał być czujny, to wszystko. Wczoraj po raz pierwszy zaczął poważnie rozważać możliwość, że Cody jest jego synem. I że chłopiec może będzie musiał wyjechać. Przypomniawszy sobie, jak chłopiec powiedział, że chciałby, żeby Luke był jego ojcem.

W porządku, to nie było fair. Kristen nie próbowała go usidlić, podstępnie skłonić do obietnic. Za bardzo martwiła się o Cody'ego, za bardzo przejmowała własną odpowiedzialnością za śmierć Sheri, aby móc marzyć o szczęśliwym życiu we dwoje.

Ta noc była ogromnym błędem ich obojga. Nie będzie powtórki. Im szybciej powie to Kristen, tym lepiej.

ROZDZIAŁ 14

Kristen siedziała na schodach ganku, obserwując zachodzące słońce. Cody był w swoim pokoju. Grał w grę, którą dostał od Luke'a. Kristen nie mogła wytrzymać w domu. Miała wrażenie, że się dusi. Wyszła więc, by zaczerpnąć powietrza.

Kiedy się rano obudziła i uświadomiła sobie, co się wydarzyło w nocy, zdenerwowała się i poważnie zaniepokoiła. Była niewyspana, dręczyły ją wątpliwości i pytania, co ma teraz zrobić. Jak postąpić? Jak się zachować?

Oparła głowę na rękach i zastanowiła się raz jeszcze nad sytuacją, w jakiej się znalazła. Nie może się zakochać w Luke'u. Cóż z tego, skoro to się już stało.

Wystarczy już, że kochała się z nim tej nocy. To był jednorazowy incydent, który nigdy już się nie powtórzy. Niestety, nie mogła tego powiedzieć o swoich uczuciach do Luke'a. Wiedziała, że zawsze będzie czuła do niego to co teraz.

Na przekór samej sobie zakochała się w nim. Nigdy jednak nie zazna z nim szczęścia. Nie pozwoli jej na to sumienie.

Zycie Sheri zostało brutalnie przerwane. Było tragicznie krótkie, i to przez nią. Ona żyje i będzie żyć, ale to nie znaczy, że powinna znaleźć szczęście i spełnienie, które nie było dane jej siostrze. Cody był jedynym promykiem słońca w ponurej egzystencji Sheri. Obowiązkiem jej, Kristen, jest poświęcić się siostrzeńcowi bez reszty.

Dlaczego zakochała się akurat w tym mężczyźnie, którego kochała jej siostra? W tym samym, który kochał jej siostrę? To tylko pogarsza sytuację. Nie dlatego, żeby była zazdrosna. Dlatego, że obecność Luke'a wciąż przypominałaby jej okoliczności, w jakich zginęła Sheri. I że to ona pośrednio przyczyniła się do jej śmierci.

Z gałęzi sosny rozległ się świergot ptaka. Kristen podniosła wzrok.

– Dlaczego nie mogę po prostu wziąć Cody'ego i uciec tak jak ty? – spytała. – To raz na zawsze rozwiązałoby wszystkie moje problemy.

Cody byłby bezpieczny. Derek by ich nie znalazł. A ona nigdy już nie widziałaby przed sobą twarzy Luke'a ani nie przypominałaby sobie swojej winy, patrząc na niego. Nie musiałaby walczyć z pożądaniem.

Oparła dłonie o schody. Rozważała, czy wyjechać, czy zostać? Innych możliwości nie było.

Jak uciec z Codym bez pomocy Luke'a? A tej pomocy on im teraz nie udzieli. Cóż, Pineville leży tylko dwadzieścia pięć kilometrów od miejsca, w którym się znajdują. W najgorszym razie musieliby iść pieszo, kryjąc się w rowie przed każdym nadjeżdżającym samochodem. Cody jest teraz znacznie silniejszy niż jeszcze parę dni temu. Jeśli zaczekają do zmroku, przypuszczalnie rano dotrą do domu dla samotnych kobiet z dziećmi.

A jeśli ludzie, którzy tam pracują, jej nie uwierzą? Musieli przecież słyszeć o zniknięciu Cody'ego. Co będzie, jeśli uznają ją za kidnaperkę i powiadomią policję? Mało prawdopodobne, ale możliwe. Kristen bębniła palcami w stopnie schodów. Muszą znaleźć się w jakimś miejscu daleko stąd, gdzie nikt ich nie rozpozna.

W pobliżu jeziora Blackberry były inne letnie domy, a nawet takie, w których ludzie mieszkali przez cały rok. W tej okolicy nikt nie miał zwyczaju zamykać samochodu. Nieraz zostawiano nawet kluczyki w stacyjce. Może ukraść samochód, wyjechać z tej części stanu, później porzucić go na lotnisku czy na dworcu.

Kradzież auta to nic w porównaniu z porwaniem. Nie obciążą za bardzo jej konta.

Podróż autostopem nie wchodziła w rachubę, chyba że potrafiłaby zupełnie zmienić wygląd swój i Cody'ego. Każdy kierowca, który by się zatrzymał, żeby ich zabrać, prawdopodobnie by ich rozpoznał.

Luke zostawił jej swój telefon komórkowy. Mogłaby zamówić pizzę, zabrać samochód dostarczycielowi...

No dobrze, dość tych głupot – upomniała się w duchu. W rzeczywistości jednak naprawdę była gotowa zrobić wszystko, żeby ochronić Cody'ego. Jakoś by sobie poradziła mimo braku pieniędzy i środka transportu.

Co innego jednak nie dawało jej spokoju. Nie mogła znieść myśli, że ojciec i syn mieliby zostać rozdzieleni, nie mówiąc już o tym, że ona nigdy więcej nie zobaczyłaby Luke'a. Nie może pozwolić na to, by Cody za bardzo przywiązał się do Luke'a, a Luke przyzwyczał do chłopca. I żeby jej uczucia się potęgowały. Musi więc wyjechać stąd, zanim będzie za późno.

A to znaczy, że powinni wyruszyć jeszcze tej nocy, gdy Luke pojedzie do siebie. Będą mieli trochę czasu, zanim odkryje, że zniknęli. Kiedy ucieknie z Codym, nie tylko Derek i policja będą jej szukać.

Przygryzła wargi. Kiedy już zdobędzie się na ten dramatyczny krok, nie będzie miała odwrotu, nie będzie mogła zmienić planów. Powrót byłby zbyt dużym ryzykiem.

Dobry Boże. Nie chciała sobie nawet wyobrażać wyrazu twarzy Luke'a, kiedy stwierdzi, że zniknęli. Nigdy jej tego nie wybaczy, zniechęci ją na zawsze.

Nagle usłyszała warkot silnika na drodze. Teraz już rozpoznawała nieomylnie furgonetkę Luke'a. Jak Luke zachowa się wobec niej po tym, co przeżyli tej nocy?

Rumieńce wystąpiły jej na policzki. Czy to możliwe, że czeka dziś na niego po raz ostatni? Po raz ostatni słyszy jego samochód? Czy jutro o tej porze ona i Cody będą już setki kilometrów stąd?

Zrobiło jej się zimno. Luke zatrzymał samochód i wysiadł. Na jego widok serce mocniej jej zabiło. Czarne brwi nad błękitnymi jak niebo oczami, rysy twarzy jak wyrzeźbione, muskularna sylwetka.

Jeśli nawet miała jakieś wątpliwości, czy go kocha, rozwiały się w chwili, kiedy się do niej zbliżał. Wstała. Nie posłał jej promiennego uśmiechu kochanka, ale i nie patrzył na nią z dezaprobatą. Postąpiła parę kroków naprzód. Przecież nie wie, co ona planuje.

– Och! – wykrzyknęła nagle. Nieostrożnie stanęła na ostatnim stopniu i zsunęła się z niego. Z najwyższym trudem udało jej się utrzymać równowagę, ale poczuła przeszywający ból w kostce.

– Nic ci się nie stało? – Luke już był przy niej, podtrzymując ją, by nie upadła.

– Ja... – Dotknęła kostki i syknęła z bólu. – Chyba nie – powiedziała.

Do diabła, wszystko przez to, że jest taka rozkojarzona, że myśli o ucieczce, zamiast

uważać, jak stawia stopę.

– Wejdźmy do środka – zaproponował. I tak jak poprzedniej nocy chciał ją wziąć na rękę.

– Sama pójdę – zaprotestowała.

– Nie jestem pewien – powiedział z powątpiewaniem. Chwyił ją tak, że nie miała innego wyboru, niż objąć go za szyję.

Czuła bicie jego serca, jego wzrok na swojej twarzy. Ogarnął ją niepokój.

– Nie musisz mnie nieść – broniła się.

– Nie ma sprawy. Przecież już raz to robiłem, nie pamiętasz? – mrugnął porozumiewawczo.

Pamiętała aż nadto dobrze.

– Obejrzę tę kostkę – powiedział. – Chyba zwichnięta. Zwichnięta. Tego jeszcze brakowało. Teraz, kiedy być może będzie musiała iść dwadzieścia pięć kilometrów, nocą, z...

Nie zdążyli jeszcze wejść do środka, gdy drzwi domu otworzyły się z hukiem. Luke zatrzymał się.

– Ejże, spryciarzu – zawołał. – A dokąd to ci tak spieszno?

– Zostaw ją! – krzyknął Cody.

Kristen, zdumiona, odwróciła głowę w kierunku chłopca. Luke stał jak wryty. Cody był przeraźliwie błydy, tylko na policzki wystąpiły mu nienaturalne rumieńce. Oczy miał szeroko otwarte. Był w nich gniew. I strach.

– Powiedziałem, zostaw ją! – powtórzył. Ruszył na Luke'a i kopnął go w kostkę.

Musiało go to piekielnie zboleć, ale był tak zaszokowany, że w ogóle nie zwrócił na to uwagi.

– Cody! – zawołała Kristen. – Co ty...

– Zostaw ją! Postaw ją na ziemi! – krzyczał Cody, tłukąc Luke'a pięściami.

Kristen próbowała wyswobodzić się z jego ramion, ale przycisnął ją mocno do siebie, jakby się obawiał, że Cody i ją może zaatakować.

– Odejdź od niej! – wrzeszczał Cody.

– Luke, zrób to, co mówi – poprosiła. – Przecież mogę sama iść.

Po policzkach Cody'ego płynęły łzy. Twarz miał purpurową, był na granicy hysterii.

– Puść ją! Puść ją! – powtarzał, nie przestając boksować Luke'a. – Nie zabieraj jej!

– Dobrze, chłopie, już ją puszczam. – Luke ostrożnie postawił Kristen na ganku. – Dasz radę iść? – spytał.

– Oczywiście. – Zacisnęła z bólu zęby i mocno chwyciła się poręczy.

– Powoli mały, powoli. – Luke chwycił Cody'ego za rękę.

– Wystarczy tego dobrego. – Starał się mówić spokojnie, ale Kristen wiedziała, że jest tak samo wzburzony jak ona. – Może powiesz nam, o co ci chodzi?

Cody płakał tak rozpaczliwie, że z trudem wydobywał z siebie głos.

– Nie... nie... zabieraj...

– Cicho, już dobrze. – Luke chciał objąć chłopca, ale ten się uchylił.

– Kochanie, posłuchaj – włączyła się Kristen. – Nie wiem, o co chodzi, ale zapewniam

cię, że wszystko jest w porządku.

– Puściła poręcz i nie bacząc na ból przesywający kostkę, zbliżyła się do nich. Pochyliła się i pogładziła Cody'ego po włosach.

Chłopiec trochę się uspokoił. Pogłaskała go po plecach. Czują, że drży. Co go tak bardzo przeraziło?

– Cicho – powtarzała, aż poczuła, że chłopiec dochodzi do siebie. Kiedy nabrała pewności, że nie będzie atakować Luke'a, otworzyła ramiona. – Chodź do mnie – powiedziała.

Luke puścił jego rękę. Cody rzucił się w ramiona Kristen i mocno ją objął, jakby się bał, że ktoś mu ją zabierze. Mówił coś, ale nie mogła zrozumieć jego słów.

– Co się stało, kochanie? – spytała.

Chwilę trwało, zanim zdołała wyswobodzić się z jego uścisku i odsunąć na tyle, by spojrzeć mu w twarz. Miał podpuchnięte od płaczu oczy, ale był już spokojniejszy. Policzki lśniły od łez.

– Co chciałeś powiedzieć, Cody?

Chłopiec pociągnął nosem. Zerknął w kierunku Luke'a.

– Nie chciałem, żeby cię stąd zabrał – wykrztusił wreszcie. Schylił nisko głowę i wbił wzrok w podłogę.

– Zabrał? Dokąd? Masz na myśli Luke'a? – zdziwiła się Kristen.

– Uhm – bąknął, nie odrywając wzroku od podłogi. Kristen starała się nadażać za tokiem jego myślenia.

– Kochanie, Luke nie chciał mnie nigdzie zabrać. Chciał mi pomóc. Skręciłam nogę w kostce i nie bardzo mogę chodzić. Dlatego wziął mnie na rękę. Zęby mnie wnieść do domu.

Cody zrobił nieszczęśliwą minę.

– Ale on tak samo wyniósł moją mamusię – wyszeptał.

– Kto? Luke? – Kristen była wyraźnie zakłopotana. Spojrzała na Luke'a. Był tak samo zbity z tropu jak ona.

– Nie. – Cody potrząsnął głową i nadal nie odrywał oczu od podłogi. – Mój tatuś.

Kristen zrobiło się zimno. Powoli zaczęła się wszystkiego domyślać.

– Kiedy to było, Cody? – Uniosła w górę jego podbródek. – Kiedy tatuś tak wynosił mamusię?

Chłopiec zacisnął wargi. Luke najwyraźniej też zaczął coś podejrzewać, bo znieruchomiał i nie spuszczał oczu z chłopca. Wiedział jednak, że tylko Kristen może z niego coś wydobyć.

– Kochanie, to bardzo ważne. – Położyła dłonie na ramionach siostrzeńca. – Musisz mi powiedzieć, kiedy widziałeś, jak tatuś niósł mamusię.

Widziała, że chłopiec toczy walkę wewnętrzną, że nie może się zdecydować na odpowiedź.

– Cody... – spróbowała raz jeszcze.

– Kiedy umarła – wybuchnął wreszcie. – To było wtedy. Luke omal nie krzyknął.

Kristen opanowała się, by nie dać nic po sobie poznać.

– Widziałeś, jak tatuś niósł mamusię w tym dniu, kiedy umarła? – powtórzyła.

Skinął głową, wciąż umykając wzrokiem w bok.

– Niósł ją na rękach tak jak Luke mnie?

Cody znowu przytaknął. Wargi miał zaciśnięte, jakby nie chciał już powiedzieć ani jednego słowa.

– Dlaczego ją niósł, Cody? Wiesz? Chłopiec niepewnie wzruszył ramionami.

– Czy mamusia była ranna? Cisza.

– Cody... – nalegała Kristen.

– Słyszałem, jak ją bił. – Powiedział to tak cicho, że niemal niesłyszalnie.

– Tatuś bił mamusię tamtego dnia? – spytała Kristen ze ściśniętym sercem. Boże, co za koszmar musiało przeżyć to dziecko. Ale było jedynym świadkiem.

Cody znowu skinął głową.

– Co się wtedy stało? Dlaczego ją bił? – Na to pytanie nie było rozsądnej odpowiedzi. W każdym razie nie mogło takiej dać dziecko. Ale cokolwiek by Cody powiedział, było ważne.

Chłopiec kopnął stopień ganku.

– Przyszedł do domu, gdy wsiadaliśmy do auta – odparł. Kristen przysunęła twarz do jego twarzy.

– Wybieraliście się gdzieś z mamusią? – spytała. Skinął głową.

– Na wycieczkę. Tylko ona i ja. Mamusia spakowała nasze walizki i wkładała je do bagażnika i wtedy tatuś przyszedł.

– A gdzie ty byłeś? – Kristen z trudem przełknęła ślinę.

– W aucie.

– Co tatuś zrobił?

– Wyrwał mamusi kluczyki i otworzył bagażnik. I zaczął na nią krzyżeć.

– Uderzył ją?

– Nie. – Chłopiec pociągnął nosem. – Jeszcze nie.

– Co zrobił?

Cody wreszcie podniósł głowę i spojrzał Kristen w oczy.

– Otworzył drzwiczki z mojej strony i kazał mi iść do domu.

poszedłem. – Na twarzy chłopca znów pojawiło się przerażenie. – Potem kazał mamusi pójść do domu. Ja pobiegłem do mojego pokoju i zamknąłem drzwi. Strasznie się bałem.

– I co było potem? – spytała łagodnie Kristen.

– Słyszałem, jak tatuś krzyczy. A mamusia płakała. A potem. – rozplakał się. – Słyszałem, jak ją bił.

– A później?

– Było cicho. Za chwilę usłyszałem jakiś hałas. Popatrzyłem przez okno i widziałem, że tatuś wyjmuje walizki z auta. „Spakuj walizki, ale nie rób tego zbyt wcześnie, Sheri. Derek mógłby je znaleźć. Tylko obmyśl sobie, co chcesz zabrać i wrzuć do samochodu w ostatniej chwili, przed samym wyjazdem na spotkanie ze mną”.

Och, Sheri, pomyślała Kristen z rozpaczą. Powinnam ci była powiedzieć, żebyś niczego nie zabierała. Przecież mogliśmy potem coś dla was kupić. Najważniejsza była ucieczka...

– Nic ci nie jest? – spytał Luke. To były pierwsze słowa, jakie wypowiedział od chwili,

gdy Kristen zaczęła swoje prywatne przesłuchanie.

Cody nie odpowiedział. Kristen uspokoiła go wzrokiem.

– Czy tatuś zabrał walizki do domu? – pytała dalej.

– Tak. Patrzyłem przez okno. Chciałem zobaczyć, kiedy pojedzie z powrotem do pracy. Potem on wyszedł z domu i... i... niósł mamusię. – Cody rzucił przestraszone spojrzenie na Luke'a.

– Czy ona... – Kristen zawahała się. – Czy mamusia była ranna? Nie mogła iść? I dlatego tatuś ją niósł?

– Chyba spała – powiedział Cody i łza spłynęła mu po policzku. – Miała zamknięte oczy i nie ruszała się. Chyba dlatego ją niósł. Bo spała.

Kristen z najwyższym trudem powstrzymywała łzy. Luke zorientował się, że nie jest w stanie zadawać chłopcu dalszych pytań.

– Powiedz, gdzie tatuś położył mamusię? – zastąpił ją.

– W aucie – odrzekł chłopiec, oddychając szybko. – Położył ją z tyłu na siedzeniu, żeby mogła spać.

– A później co zrobił?

– Odjechał. Patrzyłem przez okno cały czas. Tatuś potem wrócił, ale nie miał auta mamusi. – Cody ponownie zbłądł jak chusta – Przyszedł pieszo?

– Tak. – Chłopiec dyszał ciężko. – Nigdy już nie zobaczyłem mamusi! On ją wyniósł i ona umarła, i nigdy jej nie zobaczyłem! – Chłopiec rozpaczliwie szlochał.

Kristen chwyciła go w ramiona i przytuliła. Głaskała drżące plecy dziecka. Wreszcie odzyskała głos.

– To dlatego tak się przestraszyłeś, jak Luke mnie niósł? Bo bałeś się, że mnie zabierze i że już nigdy nie wrócę?

Cody skinął głową.

– Słonko. Nie musisz się bać – tłumaczyła, tuląc go do siebie. – Nigdy cię nie zostawię. Zawsze będę z tobą. Zawsze będę się tobą opiekować, a Luke... – Zawahała się, nie chcąc czynić obietnic w jego imieniu. – A Luke jest naszym przyjacielem – dokończyła. – Nigdy nie zrobi niczego, co mogłoby nam sprawić przykrość. Wierzysz mi?

Cody skinął głową. Przenosił wzrok z Kristen na Luke'a i z powrotem.

– Dobrze. – Kristen uśmiechnęła się. Kiedy chciała wstać, znowu odezwała się kostka. Skwapliwie skorzystała z pomocy Luke'a. – Cody, może i ty mi pomożesz? – zwróciła się do chłopca.

– Nie powiesz mu! – wybuchnął nagle Cody. Kristen usiadła na ganku.

– Komu? I czego?

– Nie chciałem tego mówić! – wołał chłopiec z rozpaczą.

– Proszę cię, nie mów mu. – Zęby szczękały mu ze strachu.

– Kochanie, uspokój się. O kim ty mówisz?

– O tatusiu. Widział mnie w oknie, jak niósł mamusię do auta. – W oczach Cody'ego pojawiły się łzy. – Jak... jak wrócił do domu, powiedział, że nigdy, nie wolno mi nikomu mówić, że go widziałem. Bo pożałuję. On powiedział, powiedział... – Cody'emu załamywał

się głos – że mnie... zabije!

Luke ścisnął dłoń Kristen tak mocno, że omal nie krzyknęła. Ból fizyczny był jednak niczym w porównaniu z bólem, jaki targnął jej sercem. Ile czasu Cody musiał żyć z tą straszliwą tajemnicą?!

Oboje z Lukiem przez chwilę nie byli w stanie się odezwać. Wreszcie Luke ujął chłopca za ramię.

– On ci nie zrobi krzywdy – powiedział, akcentując każde słowo. – Nigdy. Obiecuję ci. Nie musisz się bać.

Cody wpatrywał się w niego jak zahipnotyzowany. Prawdopodobnie bał się wykonać najmniejszy ruch. Twarz Luke'a pociemniała z wściekłości. Oczy pałały mu gniewem. Kristen wiedziała, że to z powodu wyznania Cody'ego, że nigdy nie zrobiłby chłopcu krzywdy, ale wiedziała też, że gdyby ktokolwiek tak na nią patrzył, uciekłaby, gdzie pieprz rośnie.

– Nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził – powtórzył Luke, niemal nie poruszając wargami. – Nigdy. Rozumiesz? – Ścisnął ramię chłopca.

Oczy Cody'ego rozszerzyły się. Pojawiło się w nich coś w rodzaju zrozumienia. Zamrugnął powiekami i skinał głową.

– To dobrze. – Luke położył rękę na jego głowie. Później odwrócił się i pomógł Kristen wstać. – Wejdźmy do środka, dobrze?

Pokuśtykała podtrzymywana przez Luke'a i Cody'ego. Miała wrażenie, że stał się cud. Luke Hollister złożył obietnicę!

„Nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził. Nigdy”.

Zabrzmiało to niczym zobowiązanie w stosunku do niej. Na całe życie.

Chyba że sama zdecyduje jednak, że nie ma innego wyjścia, niż uciec razem z Codym. Nawet ze zwichniętą kostką. A to by znaczyło, że Luke nigdy już nie zobaczy syna... ani jej.

– Luke, to nie wchodzi w grę!

Po położeniu Cody'ego do łóżka wciąż wracali do tego tematu. Luke krążył po pokoju tam i z powrotem. Kristen siedziała z nogą opartą o stół.

– A czego ty jeszcze chcesz? – zirytował się. – Mamy naocznego świadka, kogoś, kto widział Dereka niosącego ciało Sheri do samochodu tamtego ranka.

~ Ależ to tylko dziecko! A jeśli policja mu nie uwierzy? Jeśli pomyślą, że to my wymyśliliśmy całą tę historię?

– Mamy innych świadków. – Luke zastanowił się. – Faceta, z którym Derek był umówiony. Może on obalić alibi Dereka aa czas, kiedy Sheri została zabita. Panią Peeples, która widziała, jak przebiegał obok jej domu. I ciebie. Potwierdzisz, że Sheri tego dnia chciała odejść od Dereka.

Kristen poprawiła okład na kostce.

– Moje słowa są bez znaczenia. W przeciwnym razie policja już dawno aresztowałaby Dereka.

Luke zacisnął pięści.

– Nie będą mogli ich zignorować, jeśli przedstawimy im inne dowody.

– Jakie dowody? Identyfikację przez dziewięćdziesięcioletnią starszuskę, która prawie nie widzi? – Kristen wyglądała tak, jakby straciła wszelką nadzieję. – A jeśli ten Rayford, czy jak mu tam, nie zechce powiedzieć niczego, co by obciążało Dereka?

– Oczywiście, że zeznanie Cody'ego byłoby naszym najsilniejszym argumentem. – Luke przysiadł na poręczy kanapy. – Masz inny pomysł? Ja uważam, że powinniśmy pójść na policję.

Nie lubił tego tajemniczego wyrazu oczu Kristen, tego wzroku umykającego gdzieś w bok.

– Poczekajmy jeszcze trochę, dobrze? – westchnęła.

– Na co? – Luke usiadł obok niej, zachowując bezpieczny dystans. Chciał mieć pewność, że nie powtórzą się uniesienia ubiegłej nocy. – Mamy już wystarczające dowody, by zmusić policję do aresztowania tego... potwora. – Nie był w stanie nawet wymówić imienia Dereka. W każdym razie nie po tym, co usłyszeli od Cody'ego.

– Nie mamy pewności, że od razu by go aresztowali. – Kristen potrząsnęła głową. – Natomiast wiemy jedno. Na pewno mnie by aresztowali.

Nawet teraz, kiedy rozmawiali o tak ważnych sprawach, nie mógł się wyzwolić spod magnetycznej mocy Kristen. Jego pożądanie nie osłabło ani trochę, choć wiedział, że nigdy już nie będą się kochać.

– Wiemy też, że natychmiast odesłaliby Cody'ego do Dereka – ciągnęła Kristen.

Luke położył rękę na jej dłoni.

– Weźmiemy adwokata. On wszystko załatwi. Zajmie się procesem.

– Proces trwa długo. Poza tym nie wiadomo, czy znajdzie się sędzia skłonny sądzić najpotężniejszego człowieka w hrabstwie.

– Kristen zadrżała. – Jak myślisz, ile czasu zajmie Derekowi zemścić się na Codym, zwłaszcza jeśli dowie się, co nam dzisiaj powiedział? – Kristen nerwowo zaciskała dłoń. – To znaczy, kiedy znów zrobi mu krzywdę?

– Przysięgam Cody'emu i przysięgam tobie. Nie dopuszczę, żeby do tego doszło. – Luke powściągał gniew, starając się prowadzić spokojną, wyważoną rozmowę. Ilekroć jednak pomyślał o tym, jak Derek traktował Cody'ego, jak mu groził, zastraszał go, bił, miał ochotę zrobić coś, co pozwoliłoby mu wyładować emocje.

– Nie będziesz go w stanie chronić, nawet jeśli bardzo byś chciał – perswadowała Kristen. – Nie wtedy, gdy Cody znów znajdzie się u Dereka.

– Musimy wszystko załatwić formalnie – upierał się Luke.

– To nasza jedyna szansa. Nie możecie się wciąż ukrywać.

– Nie będę ryzykować! – uniosła się Kristen. – To moja wina, że Sheri nie żyje. Jak mogę narażać na niebezpieczeństwo jej syna? Nie zrobiłabym tego, nawet gdybym go nie kochała nad własne życie. Tym bardziej więc nie zrobię teraz. Nawet jeśli to miałoby oznaczać, że morderca mojej siostry pozostanie bezkarny.

Luke chwycił ją za ramiona.

– Nie jesteś odpowiedzialna za śmierć Sheri – przekonywał. – Przecież to ty chciałaś, żebyśmy dowiedli winy Dereka. Po to do mnie przyszłaś, prawda?

Na twarzy Kristen malowały się mieszane uczucia. Lęk, poczucie winy i coś jeszcze, czego Luke nie był w stanie określić.

– Tak – przyznała wreszcie. – To był jeden z powodów. Nie pytał o inne.

– A więc dlaczego zmieniłaś zdanie? I to właśnie teraz, kiedy jesteśmy bliscy sukcesu, gdy wreszcie mamy dowód?

Kristen zawahała się, podniosła rękę do czoła.

– Nie wiedziałam, że to Cody dostarczy nam dowodu – powiedziała. – Wyobrażałam sobie, że Derek znajdzie się w areszcie, zanim wyjdziemy z ukrycia.

Pogłaskał ją po włosach. Były takie miękkie i jedwabiste, takie pachnące...

– Też miałem taką nadzieję – wyznał. – Ale sytuacja się zmieniła. Cody okazał się kluczem do całej sprawy. I powinien opowiedzieć wszystko na policji, zanim aresztują Dereka.

– Musimy znaleźć inny sposób. – Kristen nie dawała za wygraną. – Nie narażę chłopca na niebezpieczeństwo.

– Myślisz, że ja chcę to zrobić? – Luke zerwał się na nogi.

– Oczywiście, że nie. Jeśli postąpimy tak, jak proponujesz... Urwała na dźwięk telefonu. Oboje zwrócili głowy w kierunku bufetu, gdzie leżał aparat komórkowy.

– Czekasz na telefon? – zażartował.

– Ktoś już dzwonił kilka razy, kiedy cię nie było – przypomniała sobie nagle Kristen – ale nie odbierałam.

Luke wziął aparat.

– Słucham? – powiedział ostrożnie. Niepotrzebnie. Przecież niezależnie od tego, kto to jest, nie może widzieć, gdzie znajduje się rozmówca.

Dzwonił Andy Driscoll, jego zastępca. Luke słuchał w milczeniu. Gdy odłożył aparat, powiedział tylko jedno słowo. Zdecydowanie niecenzuralne.

Kristen obserwowала go w napięciu.

– Co się stało, Luke? – spytała.

– Muszę jechać – odparł. – Ktoś nasypał cukru do baku wywrotki i ciężarówki, zaparkowanych na budowie w Pineville. – Zmarszczył brwi. – Andy powiedział, że oba silniki są do niczego.

Kristen usłyszała jeszcze tylko trzask zamykanych drzwi. Była przerażona. Wiedziała, czyja to sprawka.

ROZDZIAŁ 15

Serce Kristen się sprzeciwiało, ale rozsądek mówił, że nadszedł czas, by wyruszyć.

Luke chciał zabrać Cody'ego na policję. Przyznawała, że jest w tym pewna logika, ale logika nie ochroni chłopca przed Derekiem. Niezależnie od tego, ile jato będzie kosztować, bez względu na to, jak bardzo by to zraniło Luke'a, nie może ryzykować, że jej siostrzeniec znowu wpadnie w łapy Dereka.

W ciągu godziny, która upłynęła od wyjścia Luke'a po telefonie od Andy'ego, Kristen wciąż na nowo analizowała swoją decyzję. Odkładanie jej na później niczego nie zmieni. Trzeba obudzić Cody'ego i uciekać.

Czuła się tak, jakby przygniatał ją ogromny ciężar, kiedy powoli zsuwała się z kanapy i niepewnie stawiała na chorej nodze.

Och, Luke, wybaczone, ale nie mogę inaczej. To dla dobra Cody'ego.

Pokuśtykała ostrożnie do swego pokoju. W tym stanie nie zdołałaby przejść do Pineville. Zaczęła pakować rzeczy. Będzie musiała ukraść... pożyczyc samochód od kogoś z sąsiadów.

Starła się nie wyobrażać sobie wyrazu twarzy Luke'a, kiedy rano wróci do domu nad jeziorem. Wpadnie do domu...

I stwierdzi, że ich nie ma.

Luke, Luke, przebaczone mi! Wrzuciła do torby resztę ubrań i otarła łzy. Dałam ci syna po to tylko, by ci go zabrać, kiedy zaczniesz wierzyć, że jesteś jego ojcem.

Popatrzyła na starannie zaścielone łóżko. Czy to możliwe, że jeszcze w nocy leżeli tutaj, spleceni namiętym uściskiem?

Przycisnęła drżące palce do ust. Nigdy już nie zazna takiej namiętności. A co do Luke'a...

Cień zwątpienia zakradł się w jej myśli. A jeśli Luke nie podzielał jej uczuć? Wiedziała, że jej nie kocha. Ale jeśli kochał się z nią tylko dlatego, żeby nie uciekła i nie zabrała Cody'ego? Jeśli jego czułe słowa i pieszczoty były tylko pozorowane?

Luke nie chciał teraz stracić chłopca. Niezależnie od tego, czy się do tego głośno przyznaje, czy nie, stał się on dla niego kimś bardzo ważnym. Może ta spędzona razem noc była tylko częścią jego planu, zmierzającego do zatrzymania Kristen?

Nie chciała wierzyć, że mógłby działać aż tak perfidnie. Luke, jakiego poznała w ciągu tego tygodnia, Luke, w jakim się zakochała, nie mógłby być aż tak obłudny. Nie udawałby uczuć po to tylko, żeby dostać to, czego chce. Nienawidził wszelkich oszustw.

Ale jeśli chodziło o dobro Cody'ego, Kristen nie cofnęłaby się przed niczym, uciekłaby się do drastycznych środków. Jak więc mogłaby potępiać Luke'a, jeśli manipulowałby nią po to, by zatrzymać przy sobie syna?

Zamknęła walizkę i po raz ostatni obrzuciła wzrokiem pokój. Ten pokój, w którym doświadczyła nieznanej sobie dotychczas ekstazy. Znalazła wreszcie miłość, której szukała przez całe dotychczasowe życie. Przeszył ją dojmujący ból, przy którym ból kostki zdawał się być ukłuciem komara. Nigdy już nie zobaczy Luke'a.

Gdyby tylko mogła uwierzyć, że kochał się z nią z ukrytych pobudek, może łatwiej byłoby znieść jej to rozstanie. Może byłoby wtedy prościej pogodzić się z tym, że zamierza ukraść mu syna.

– Cody? – Właśnie chciała go obudzić, gdy przewrócił się na wznak i otworzył oczy.

– Ciocia Kristen? – Zamrugał powiekami. – Brzuch mnie boli.

– Naprawdę? – Przykłęka obok łóżka i odgarnęła mu włosy z czoła. Miał wilgotną skórę.

– Prawie nic nie zjadłeś na kolację. Już wtedy bolał cię brzuszek?

– Chyba trochę. Ale teraz gorzej.

– Gdzie cię boli?

Cody podniósł piżamę i dotknął brzucha w okolicy pępka.

– Tutaj – powiedział.

Kristen starała się zachować spokój. Dzieci często skarżą się na ból brzucha, prawda? Prawdopodobnie za chwilę Cody poczuje się lepiej. A wtedy wyjadą.

– Połóż się na brzuchu i zobacz, czy to pomoże – powiedziała. Usiadła na krześle obok, czekając, aż chłopiec zaśnie. Kiedy znów się obudzi, na pewno będzie się czuł lepiej, dodawała sobie otuchy.

Tyle że Cody nie zasnął. Minęła godzina, potem dwie. Kristen podłożyła sobie poduszki, żeby wygodniej siedzieć. Cody przewracał się z boku na bok, z brzucha na plecy. Nie mógł zasnąć.

Kristen poważnie się zaniepokoiła, gdy zaczęło świtać. Przyłożyła dłoń do czoła chłopca. Było gorące. Na pewno miał gorączkę, choć chyba niewysoką.

Gorączka. Gorączka oznacza infekcję. Może Cody miał jakieś obrażenia wewnętrzne, które się nie zagoiły? Może wytworzył się stan zapalny, bo zabrała go ze szpitala?

Wielki Boże. Wydawało się, że tak szybko odzyskuje zdrowie. Tymczasem na pewno cierpi na coś znacznie gorszego niż ból brzucha.

Może to po prostu grypa. Może powinna dać mu trochę tego lekarstwa, które kupił Luke...

Kiedy wróciła z kuchni, Cody siedział na łóżku i patrzył na nią nienaturalnie błyszczącymi oczyma.

– Wciąż mnie boli – poskarżył się. – Chyba będę wymiotować.

– Och, kochanie... – Przysiadła na brzegu łóżka, żeby w każdej chwili móc pobiec po wodę.

– Au! – Cody chwycił się za brzuch. – Boli mnie, kiedy się ruszam.

Nie wyglądało to na grypę.

Zauważyła, że teraz trzyma się za brzuch w innym miejscu.

– Mówiłeś, że boli cię koło pępka – powiedziała i znowu dotknęła jego czoła. Wciąż było gorące.

– Teraz boli mnie tutaj. – Wskazał miejsce niżej, po prawej stronie.

Nie wiedziała, co robić. Czy podać mu lekarstwo? Czy kazać mu wypić łyk wody? Czy jego stan może się pogorszyć, jeśli da mu coś do jedzenia albo picia?

Nie mogła patrzeć, jak cierpi. Wyglądał źle. Coś się z nim działo złego, tylko nie

wiedziała co.

Minuty upływały, a ona zastanawiała się, jak postąpić. Te minuty mogły decydować, jeśli Cody jest poważnie chory. Z oczu płynęły mu łzy. Znowu jęknął. Twarz miał białą jak kreda.

Dobry Boże, a jeśli umrze? Ona tu będzie siedzieć i rozmyślać, a tymczasem może być za późno na ratunek.

Ta przerażająca myśl zdecydowała. Nie miała co się zastanawiać. Jakie miała wyjście?

Z trudem wstała i tak szybko, jak mogła, poszła do kuchni. Chwyciła telefon.

Luke był w szpitalu pierwszy. Chodził tam i z powrotem, czekając na przyjazd karetki.

W głowie kłębiły mu się straszne myśli. Kristen była naprawdę przerażona, gdy zadzwoniła, by mu powiedzieć, że coś się dzieje z Codym i że właśnie wezwwała pogotowie. Była druga nad ranem. Już sobie wyobrażał, co się tu będzie działo, kiedy zobaczą Kristen i Cody'ego. Załoga karetki na pewno już ich rozpoznała. Czy zawiadomili policję? Nie. Chyba nie. Ale niebawem ktoś to zrobi.

Teraz jednak Luke najmniej przejmował się policją. Kristen nigdy by nie ujawniła ich kryjówki, gdyby naprawdę nie było takiej potrzeby. Wizja spotkania z policją nie była aż tak straszna. Najstraszliwsza była myśl, że Cody mógłby umrzeć.

Szybciej, szybciej, co się z wami dzieje? – ponaglał w myślach ambulans. Pospieszenie wypchał koszulę do spodni. Wyskoczył z łóżka prosto do samochodu. Ledwo miał czas coś na siebie włożyć.

Wreszcie usłyszał wycie syreny, a po chwili zobaczył światło migające na dachu karetki. Wyskoczyła zza zakrętu i zatrzymała się tuż przed nim.

Luke otworzył drzwi, zanim jeszcze kierowca wyłączył silnik. Sanitariusz go odepchnął. Wynieśli nosze. Luke spojrzał na Cody'ego i ogarnął go strach.

Chłopiec wyglądał bardzo źle. Miał zamknięte oczy, twarz wykrzywioną bólem, cerę białą jak prześcieradło, pod którym leżał. Oddychał szybko i jęczał. Luke'owi wydawało się, że wygląda znacznie gorzej niż w dniu, gdy Kristen przyniosła go ze szpitala.

Tyle się od tamtej nocy wydarzyło...

Luke chciał go dotknąć, ale się bał. Sanitariusze pobiegli do wejścia, a z karetki wygramoliła się Kristen. Wpiła palce w ramię Luke'a.

– Jest bardzo chory – zdołała wyszeptać. – Siedziałam koło niego przez parę godzin, miałam nadzieję, że poczuje się lepiej, ale jemu się pogarszało. Nie miałam innego wyjścia, niż zadzwonić po pogotowie.

– Dobrze zrobiłaś – uspokoił ją. Ścisnął jej dłoń, chcąc dodać jej otuchy. – On potrzebuje lekarza. Teraz to jest najważniejsze.

Weszli do szpitala. Widzieli, jak wózek z Codym wjeżdża do ambulatorium. Zajrzeli do środka. Przy Codym był już lekarz i dwie pielęgniarki. Kristen poznała ich. Oni wiedzieli, że Cody zaginał i że to ją podejrzewano o porwanie. Zresztą to z tego szpitala go zabrała.

Na jej widok unieśli brwi. Na razie ograniczyli się tylko do takiej reakcji.

– Jakie były pierwsze objawy? – spytał doktor Bamett. Wymieniła je, starając się opisać wszystko jak najdokładniej.

Luke cały czas ją obejmował. Zauważyła, że pielęgniarki wymieniły krótkie

zaciekawione spojrzenia.

- A więc nie miał gorączki, kiedy zaczęły się bóle? – upewnił się lekarz.
- Nie. To znaczy nie miałam termometru, ale na początku nie miał gorącego czoła.
- Boli cię, kiedy tu naciskam, Cody? – spytał lekarz.
- Nie – odpowiedział słabym głosem chłopiec.
- A tutaj?
- Au! – wykrzyknął Cody.

Luke znieruchomiał. Kurczowo ścisnął ramię Kristen.

– Wyrostek – stwierdził lekarz. Uśmiechnął się do Cody'ego. – Przepraszam, że sprawiłem ci ból. Terry – zwrócił się do jednej z pielęgniarek – możesz powiadomić chirurga?

– Oczywiście, panie doktorze. – Siostra szybko wyszła z ambulatorium. Wychodząc, popatrzyła na Kristen. To spojrzenie, dość szczególne, przypomniało jej, że przecież wyznaczono za nią nagrodę. Nieważne. W tej chwili na pewno nie będzie się tym przejmować.

– I co, panie doktorze? – spytał Luke. – Wyjdzie z tego?

– Oczywiście – odparł lekarz. – Musimy go tylko jak najprędzej operować, żeby wyrostek nie pękł.

Kristen sama nie wiedziała, czy ma się martwić, czy odetchnąć z ulgą. Operacja? Jej ukochany siostrzeniec będzie przecięty skalpelem? Ale przecież wielu ludzi miało operowany wyrostek. To głupstwo. Tylko nie wtedy, gdy dotyczy kogoś, kogo się kocha.

– Zabieramy cię na górę, na salę operacyjną – doktor Barnett pogłaskał Cody'ego po głowie. – Zaraz będzie po wszystkim.

W oczach chłopca pojawił się paniczny strach.

– Ciociu Kristen – szepnął.

– Jestem tutaj, kochanie. – Szybko chwyciła go za rękę.

– Nie pozwól, żeby mnie zabrali.

– Muszą ci wyjąć wyrostek. Od razu poczujesz się lepiej – tłumaczyła.

– Możesz... możesz pójść ze mną? – Wargi Cody'ego drżały.

– Chyba nie, słonko. – Ścisnęła lekko jego dłoń. – Pan doktor i siostry będą się tobą opiekować. Nie bój się.

– Nie! Nie! – zawołał chłopiec. – Nie zostawiaj mnie! Boję się! Chcę być z tobą!

Rozpłakał się. Kristen poczuła, że i jej łzy napływają do oczu.

Zrobiła wszystko, by go chronić. Jednak okoliczności sprzysięgły się przeciwko nim. Policja prawdopodobnie jest już w drodze do szpitala. Zaraz ją aresztują. Luke nie zdoła przeszkodzić Derekowi w zabraniu chłopca do domu. Oczywiście badanie krwi może potwierdzić, że to Luke jest ojcem Cody'ego, ale można sobie wyobrazić, ile do tego czasu chłopiec będzie musiał przejść.

Popęłniła błąd. Nie powinna była prosić Luke'a o pomoc. Powinna była uciekać razem z Codym jak najszybciej i jak najdalej, żeby w końcu mógł znaleźć się w szpitalu, w którym nikt by ich nie rozpoznał.

Cody ścisnął ją kurczowo za rękę.

– Nie zostawiaj mnie – szlochał. – Nie chcę tu być sam...

– Coś ci powiem, Cody – włączył się doktor Barnett. – Twoja ciocia będzie mogła być przy tobie, kiedy będziemy się przygotowywać do operacji. A później będzie czekać pod drzwiami sali operacyjnej, zgoda? Zobaczysz ją, kiedy się obudzisz.

Cody na chwilę się uspokoił. Skierował wzrok na Kristen. Ona z kolei popatrzyła na lekarza, żeby upewnić się, że dobrze go rozumiała. Nie wezwie teraz policji. Doktor Barnett lekko skinął głową.

– Gail – zwrócił się do drugiej pielęgniarki – chyba zgodzisz się ze mną, że tak będzie najlepiej dla naszego pacjenta?

Siostra skrzywiła się. Widać było, że trochę się waha. Wiedziała dokładnie, na co się zgadza. W końcu wzruszyła ramionami.

– Ma pan rację, doktorze – powiedziała. Kristen rzuciła jej pełne wdzięczności spojrzenie.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zwróciła się do Cody'ego. – Zostanę z tobą tak długo, jak będzie można, a w czasie operacji będę czekać za drzwiami. – Nie chciała obiecywać, że będzie przy nim, gdy się obudzi. Kto wie, co się może zdarzyć w czasie, kiedy będzie trwał zabieg.

– Tak – szepnął Cody. Spojrzał w bok. – A Luke też może przyjść? – spytał z nadzieją w głosie.

Luke podszedł do Kristen i mrugnął do chłopca.

– A jak myślisz, co? Nikt by mnie stąd nie wygnał – stwierdził stanowczo.

Doktor Barnett bynajmniej nie zamierzał tego robić. Skinął głową na Kristen i Luke'a, by odeszli na chwilę na bok.

– Dziecko bardzo by to przeżyło, gdyby musiało teraz rozstać się z panią – powiedział. – Nie zawiadomię policji, dopóki nie skończy się operacja. Tyle mogę zrobić. Czy to jasne?

– Jak najbardziej.

– To najlepsze wyjście. – Luke nachylił się do Kristen. Oby i ona mogła w to wierzyć.

– Dziękuję, panie doktorze – powiedziała.

Lekarz obracał w rękach słuchawki, obserwując ich z zaciekawieniem.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy usłyszę całą tę historię – powiedział, potrząsając głową.

Lekarz mógł się wstrzymać z zawiadomieniem policji, ale Luke wiedział, że skontaktuje się z Derekiem. Bądź co bądź, Cody formalnie jest jego synem. W innych okolicznościach musiałby wyrazić pisemną zgodę na operację, ale ponieważ przypadek był pilny, lekarz zdecydował się pominąć tę procedurę.

Siedzieli z Kristen w poczekalni. Objął ją, ale sam już nie wiedział, kto kogo powinien tu pocieszać. Ile razy Kristen słyszała czyjeś kroki, zrywała się na równe nogi, jakby spodziewała się ujrzeć ziejącego ogniem Dereka.

Luke nawet chciał już spotkać się z Derekiem. Był zmęczony całą tą sytuacją. Ukrywaniem Kristen, kłamstwami, udawaniem. Uważał, że niezależnie od wszystkiego sprawa dojrzała do rozwiązania.

Wiedział, że Kristen nie podziela tej opinii. Była napięta jak struna, wzdychała ciężko.

– Gdyby nie ta przeklęta kostka, mogłabym chodzić tam i z powrotem. Może by mi to pomogło.

– Wszystko będzie dobrze – uspokajał ją Luke, choć sam nie wierzył w swoje słowa. Operacja, nawet błaha, jest pewną niewiadomą.

Kristen ścisnęła jego rękę. Twarz wyrażała troskę, miała włosy w nieładzie, cienie pod oczami.

Nigdy jeszcze nie wydawała się Luke’owi taka piękna. Na odgłos kroków na korytarzu zamieniła się w słuch.

– Zapraszam na przejażdżkę. – Doktor Barnett zbliżył się do nich, pchając przed sobą wózek inwalidzki.

– Nie rozumiem. Dokąd? – przestraszyła się Kristen. Wskazał na jej stopę.

– Zauważyłem, że pani utyka.

– Ach tak – wzruszyła ramionami. – Zwichnęłam nogę w kostce.

– Skoro już pani tutaj jest, to możemy ją obejrzeć – zaproponował. – Proszę. – Wyciągnął do niej rękę. – Zawiozę panią na prześwietlenie.

– Nie trzeba. – Broniła się. – Muszę czekać na Cody’ego.

– To jeszcze trochę potrwa. Obiecuję, że będzie pani z powrotem, zanim Cody opuści salę operacyjną. – Doktor pomógł jej stanąć.

– Naprawdę, raczej zaczekam tutaj... – próbowała się opierać.

– Daj spokój, Kristen. – Luke wziął ją pod rękę i pomógł usiąść na wózku. – Lepiej, żeby pan doktor obejrzał tę nogę.

– Ale Cody...

– Nie ma sensu, żebyśmy tu siedzieli oboje. Ja się stąd nie ruszę. A tobie w tym czasie opatrzą kostkę. – Pocałował ją w czoło. – Wrócisz i też będziesz czekać.

– Cóż... – westchnęła tylko. Doktor Barnett już wiózł ją w kierunku windy. No dobrze, uznała. Może oni mają rację, może trzeba zbadać tę nogę. Nie wiadomo, czy w więzieniu ktoś by się nią zajął.

Po prześwietleniu sanitariusz zawiózł ją z powrotem na oddział i zostawił w korytarzu pod gabinetem doktora Bamera.

– Jak tylko pan doktor obejrzy zdjęcie, przyjdzie do pani – powiedział. Musiał mieszkać w Whisper Ridge od niedawna. Kristen go nie znała. Miała nadzieję, że jej nie rozpoznał. Sądząc po jego zachowaniu, nie widział jeszcze listu gończego.

Zresztą, jakie to ma znaczenie. Wszyscy inni ją rozpoznali. W nocy personel był w zmniejszonym składzie, ale i tak ktoś na pewno zadzwoni na policję.

Powieki same jej opadały. Nagle poczuła się senna. Ziewnęła. Skoro ma tu siedzieć... i czekać na lekarza... może się trochę... zdrzemnąć...

Obudziła się, gdy poczuła, że ktoś pcha jej wózek.

– Widział pan zdjęcia? – spytała przekonana, że to doktor Barnett. – Czy wiezie mnie pan...

Nagle zrobiło jej się zimno. To nie doktor Bamer pchał jej wózek, lecz Derek.

– Stań – zawołała. – Co ty robisz?

Zatrzymał się na końcu korytarza i wyciągnął ją z wózka, drugą ręką zasłaniając usta, żeby nie krzyczała. Pociągnął ją do drzwi. Poczuła przeszywający ból, który natychmiast ustał. Strach był najskuteczniejszym środkiem znieczulającym.

Metalowe drzwi zatrzasnęły się za nimi. Mocowała się z Derekiem, ale był o wiele za silny. Ciągnął ją po schodach w dół, unosząc nieco, tak że ledwo dotykała piętami stopni.

Budził w niej wstręt. Na samą myśl, co te ręce były w stanie zrobić...

Na dole wepchnął ją brutalnie w jakieś drzwi. Kristen nigdy przedtem nie była w piwnicach szpitala.

Mieściła się tam kostnica.

Luke po raz kolejny spojrzał na zegar w poczekalni. Do licha, czyżby to było złamanie? – zaniepokoił się. Czas dłużył mu się w nieskończoność.

Przemierzał poczekalnię wzdłuż i wszerz. Lekarz powiedział, że operacja jeszcze trochę potrwa.

Był wściekły. Nie wiedział, co się dzieje. Może powinien był pójść z Kristen na badanie. Tutaj i tak na nic się nie przydaje.

Znowu zerknął na zegar.

Nigdy nie lubił czekać. Zawsze był niecierpliwy.

Po raz ostatni spojrzał na zegar i poszedł szukać Kristen.

Miała mgliste wrażenie, że oprócz kostnicy w piwnicy znajdują się pomieszczenia biurowe i archiwum. Teraz jednak panowała tu absolutna cisza. Oprócz nich nie było żywej duszy.

Nikt by nie usłyszał jej krzyku, nawet gdyby Derek nie zasłaniał jej ust.

Wepchnął ją w pierwsze lepsze drzwi. To chyba biuro. Jakieś biurka, krzesła, szafy...

Zatrzasnął drzwi.

– Ty suko – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Wreszcie cię mam.

Kristen ogarnęła panika. Serce waliło jej tak, że omal nie rozsadziło piersi. Nagle rzucił się jej w oczy pewien przedmiot na biurku po drugiej stronie pokoju i zaświtała jej w głowie pewna myśl.

Najpierw musi się tam jakoś dostać.

– Namawiałaś moją żonę, żeby ode mnie odeszła, później chciałaś mi ukraść syna. – Czowała oddech Dereka na swojej twarzy. – Teraz mi za to wszystko zapłacisz!

Ugryzła go w rękę.

– Ach! Ty suko! – krzyknął.

Wreszcie mogła swobodnie odetchnąć. Odetchnęła głęboko. W tym momencie Derek z całej siły ją pchnął.

Przeleciała przez pokój, ale szczęśliwie wylądowała obok biurka. Podniosła się z trudem. Ledwo stała.

Derek zbliżył się do niej.

– Patrz, krwawię, ty cholerna dziwko! – Wymierzył jej silny cios w twarz.

Zachwiała się, ale zdołała utrzymać równowagę. Przesunęła się tak, by zasłonić

przedmiot leżący na biurku.

– Zrobisz duży błąd, zabijając mnie – powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie. – Każdy będzie wiedział, że to ty.

Uśmiechnął się. I ten uśmiech przeraził ją bardziej niż wszystko to, co wydarzyło się dotychczas.

– Nie zamierzam cię zabić – oznajmił z miną niewiniątka. – Sama się zabijesz, skacząc z dachu szpitala. – Potrząsnął głową. Bądź co bądź, szpital ma cztery piętra. – Wzruszył ramionami. – Kto będzie mógł stwierdzić, jakie obrażenia odniosłaś, zanim skoczyłaś?

Sanitariusz poinformował Luke'a, że zostawił Kristen koło gabinetu doktora Barnetta. Nie było tam po niej śladu.

– Tak, to prawda – przyznał doktor Barnett. – Zostawiłem Kristen na radiologii, a później już jej nie widziałem. Właśnie zamierzałem dowiedzieć się o wynik prześwietlenia. Zastanawiałem się, czy może jest już z panem w poczekalni.

– Nie było jej tutaj. – Luke bezradnie się rozglądał. I nagle w końcu korytarza zobaczył wózek. Natychmiast po niego pobiegł.

– Stał przy schodach – powiedział lekarzowi.

– Terry – zwrócił się doktor Barnett do pielęgniarki, która przechodziła obok jego gabinetu – widziałaś może Kristen?

Zmartwiła.

– Siedziała tutaj, przed pana gabinetem. Chyba na pana czekała.

– Kiedy to było?

– Czy ja wiem? Zanim przyszedł pan Vincent, jakieś – rzuciła okiem na zegarek – dziesięć minut temu.

– Derek? Derek tu był?! – wykrzyknął Luke.

– Tak. Kiedy szpital jest zamknięty, wszyscy muszą przechodzić przez ambulatorium. Widziałam go.

Luke rzucił się do telefonu. Wykręcił numer komisariatu.

– Chciałbym zgłosić, gdzie przebywa niebezpieczny przestępca – powiedział szybko. – Kristen Monroe. Ukrywa się na terenie szpitala w Whisper Ridge.

Telefon informujący Dereka, że Cody jest w szpitalu, nie zmienił w niczym jego decyzji. Zaplanował morderstwo tak, jakby zaplanował zebranie rady nadzorczej.

– Wszyscy wiedzą, że porwałaś Cody'ego – ciągnął – bo oszalałaś z żalu za ukochaną siostrą. Tak zeznałem na policji. Skoro podjęłaś dramatyczną próbę uprowadzenia, to czy nie mogłaś zdobyć się na następny niezrównoważony czyn, samobójstwo?

Kristen trzymała ręce za sobą. Powoli unosiła je do biurka.

– Luke – powiedziała.

To słowo wywarło większy efekt, niż by się mogła spodziewać.

– Hollister! – wybuchnął Derek. Poczzerwieniał na twarzy.

– Ten sukin... – Wściekłość nie pozwoliła mu dokończyć zdania. – To wszystko jego wina. Od dawna już zalazł mi za skórę.

– Twarz wykrzywił mu grymas gniewu. – Nie licz na to, że pomści twoją śmierć. Jest

następny na mojej liście.

– To ty podpaliłeś budynek przedsiębiorstwa, prawda? – Kristen podniosła głos, by nie usłyszał, że manipuluje czymś za plecami.

– Nie ja osobiście, ty idiotko. – Zaśmiał się ze złośliwą satysfakcją. – Przypisuję sobie zasługę wsypania mu cukru do baków.

Za plecami Kristen znajdował się szpitalny interkom. Nigdy sama nie posługiwała się takim systemem łączności wewnętrznej, ale widziała, jak to inni robili. Niemal nie poruszając ręką, podniosła słuchawkę, przez którą nadawano komunikaty, chcąc znaleźć kogoś na terenie szpitala. Po naciśnięciu guzika głos mówiącego był słyszalny w całym budynku.

– Luke będzie wiedział, że to ty – mówiła, licząc na to, że Derek nie zorientuje się, co robi. – Wie też, że zabiłeś Sheri. Ma dowody przeciwko tobie.

Być może nie znajdą jej na czas. Być może Derek ją zabije. Ale, na Boga, przynajmniej wszyscy będą wiedzieć, że zamordował jej siostrę. A on nigdy nie odzyska Cody'ego.

– Akurat – warknął Derek. – Myślisz, że nie wiem, co on wyprawia? Słyszałem, że węszy, wypytuje ludzi. No i co? Nie ma żadnych świadków z wyjątkiem...

Kristen udało się zachować twarz pokerzysty. Od tego, jak się zachowa, może zależeć życie Cody'ego. Derek niczego się nie domyślał.

– Z wyjątkiem tego głupiego dzieciaka – dokończył. Kristen spostrzegła w jego oczach błysk szaleństwa. – Mówiłem mu, żeby trzymał język za zębami. – Zacisnął pięści. – Wygląda na to, że będę go musiał ukarać, jak tylko wróci do domu.

Kristen miała nadzieję, że wymacała właściwy guzik. Przez zamknięte drzwi nic nie będzie słyhać. Derek nie zorientuje się, że jego słowa rozlegają się z głośnika. A ktoś z personelu może je usłyszy. Liczyła na to.

Zresztą nie miała wyboru. To była jej jedyna szansa.

Głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Dlaczego zabiłeś Sheri? Bo chciała cię zostawić? – spytała.

– Myślisz, że nie mógłbym bez niej żyć? – odparował. – Naprawdę? Śmieszne. – Zaśmiał się złowieszczo.

Kristen przycisnęła guzik.

– Zabiłem ją, bo odkryłem prawdę. Dlatego. Bo próbowała mnie zrobić w tego zasmarkanego bękarta.

ROZDZIAŁ 16

Luke pędził z piętra na piętro, z sali do sali, z pokoju do pokoju, wykrzykując imię Kristen. Nie zwracał uwagi na uciszający go personel szpitalny. Życie Kristen było zagrożone i tylko to się liczyło.

Gdy tylko zawiadomił policję, od razu pobiegł na parking, upewnić się, czy stoi tam jeszcze samochód Dereka. Auto było zamknięte, nie mógł więc podnieść maski i unieruchomić silnika, a na spuszczenie powietrza z opon nie miał czasu.

Trudno, w każdym razie upewnił się, że Derek i Kristen są jeszcze w budynku. Problem w tym, że nie wiedział, czy Derek zabrał ją na górę, czy na dół. Nie ulegało jednak wątpliwości, że trzymają gdzieś w zamknięciu, żeby się zemścić. A może są na dachu? Tam nikt by ich nie widział, a poza tym zawsze mógłby powiedzieć, że chcieli porozmawiać na osobności, zaczęli się sprzeczać, potem szamotać, a w końcu Kristen przypadkowo spadła.

Nie czekając na windę, pognął na górę, przeskakując po cztery stopnie. Nie znalazł ich na dachu. Zaczął więc zbiegać na dół, otwierając po kolei wszystkie drzwi, jakie mijał po drodze.

Kończył właśnie sprawdzać trzecie piętro, gdy usłyszał głos Dereka.

„Zabiłem ją, bo odkryłem prawdę. Dlatego. Bo próbowała mnie zrobić w tego zasmarkanego bękarta”.

Co, u licha? Rozejrzał się, starając się zlokalizować źródło głosu.

I wtedy usłyszał Kristen.

„Zabiłeś ją, a dopiero potem zaniósłeś do samochodu, prawda?”

Racja. Głośnik. Luke wreszcie się domyślił, że Kristen włączyła interkom. Tylko Derek nie zdawał sobie z tego sprawy. Gdyby jeszcze dała jakąś wskazówkę, gdzie są.

Zaczął gorączkowo otwierać kolejne drzwi.

– Prosiła o to – powiedział Derek urażonym tonem, jak gdyby to on był stroną poszkodowaną.

Kristen nie mogła ukryć odrazy. Obwiniać ofiarę. Typowa technika obrony przez atak. Co za perfidny sposób usprawiedliwiania zbrodniczego czynu.

Musiała jednak pozwolić, by mówił jak najdłużej.

– Co masz na myśli, mówiąc, że prosiła? – spytała.

– Nie tylko prosiła. Błagała. „Proszę, proszę, pozwól nam odjechać”. – Derek przedrzeźniał głos Sheri. – „Nie ma powodu, żebyś nas tu trzymał. Cody nie jest nawet twoim synem”. – Derek poczerwieniał.

– Skąd możesz wiedzieć, że nie powiedziała tak tylko po to, żebyś pozwolił im odjechać?
– Och, Sheri, biedna Sheri, musiałaś być naprawdę zdesperowana.

– Zawsze wiedziałem, kiedy kłamie – obruszył się. – Tym razem nie kłamała. Zresztą później zdobyłem dowód. Testy krwi wykazały, że dzieciak nie może być mój. – Spojrzał na Kristen z triumfem. – Nie trudno się domyślić, kto jest jego ojcem.

Luke, czy ty to słyszysz? Czy kiedykolwiek znów cię zobaczę? I mego słodkiego Cody'ego?

– A więc zabiłeś Sheri i upozorowałeś wypadek. – Miała ochotę plunąć mu w twarz, ale zachowała się tak, jakby podziwiała jego przebiegłość. Może w ten sposób zyska nieco na czasie.

– Zasłużyła na to – Derek zacisnął pięści. – Dałem jej swoje nazwisko, pieniądze, duży dom, samochód i pełną szafę ciuchów... i jak mi odpłaciła? – Twarz miał purpurową. – Sypiając z kim popadnie za moimi plecami! Starając się podrzucić mi cudzego dzieciaka.

– Nigdy cię nie oszukała! – zaprotestowała Kristen. – Cody został poczęty przed waszym ślubem! Nie wiedziała, że jest w ciąży, kiedy za ciebie wychodziła.

Derek znów ją uderzył. Powstrzymała się przed zasłonięciem twarzy. Musiała trzymać słuchawkę i naciskać guzik.

Zaszokowało ją nie tyle uderzenie Dereka, ile sposób, w jaki to zrobił. Jakby chciał zabić uprzykrzonego komara.

– Sheri była śmieciem. Tak jak ty. Tak jak większość w tym mieście.

Chwyił Kristen za podbródek, zmuszając, by na niego patrzyła.

– Myślisz, że pozwolę zrobić z siebie pośmiewisko? – ciągnął. – Jak bym wyglądał, gdyby ludzie wiedzieli, że wychowywałem dzieciaka innego mężczyzny? I uważałem go za syna?

– Nigdy nie chciała cię oszukać – oponowała Kristen. – Chciała tylko uciec od ciebie.

– I jak by to wyglądało? – zdumiał się Derek. – Moja wspaniała, rozpieszczona, niewiarygodnie szczęśliwa żona rozwodzi się ze mną? W rodzinie Vincentów nigdy nie było rozwodów. Nigdy. Ani jednego – podkreślił z dumą. – Pomyśl, co by ludzie powiedzieli.

Dotknął jej twarzy. Zmartwiła. Drugą rękę położył na jej szyi i ścisnął ją lekko, jakby chciał zmierzyć jej obwód.

– Chciałaś to rozgłosić wszem i wobec, co, Kristen? Ludzie i tak by nie uwierzyli, że zabiłem twoją siostrę. Postanowiłaś obwieścić, że maltretowałem dziecko. Ale i w to by nie uwierzyli, prawda? A więc je wykradłaś. Żeby się ze mnie śmiali.

– Nieprawda...

Zacisnął mocniej dłoń na jej szyi.

– Jeśli by ci się to udało, śmieliby się ze mnie. Spójrz na mnie. – Poczowała na twarzy jego oddech. Pachniał miętą. – Nie będę tego tolerował, Kristen. Jestem nie byle kim. Pochodzę z rodu Vincentów. To miasto należy do mnie. I nie pozwolę, żeby ktokolwiek się ze mnie śmiał.

Przed oczami Kristen zamigotały ciemne plamy.

– Mam dość wtrącania się w moje życie – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Mam dość twego biadolenia, twoich knowań. Po raz ostatni wmieszałaś się w moje sprawy. A teraz wymierzę ci karę, na jaką zasłużyłaś.

Kiedy ścisnął jej gardło, tak że zabrakło jej tchu, podniosła wreszcie ręce, by się bronić. Bez względu na to, czy ktokolwiek w szpitalu słyszał głos Dereka, czy nie, teraz musi walczyć o życie. Wpiła paznokcie w jego ręce.

Pokój zawirował. Zapadła ciemność. Usłyszała jeszcze tylko jakiś głuchy łoskot, jakby daleko stąd.

Nagle poczuła, że jest wolna. Cofnęła się o krok, zaczerpnęła tchu. Po chwili odzyskała jasność widzenia. Zobaczyła Luke'a okładającego Dereka pięściami. Po chwili podniósł go i zaczął tłuc jego głową o ścianę. Derek osunął się bezwładnie na ziemię. Luke nie przestawał wymierzać mu ciosów.

Kristen chciała zawołać, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Na Boga, musi go powstrzymać. Żeby nie posunął się za daleko.

– Luke! – wycharczała wreszcie z największym wysiłkiem. – Luke! Przestań! Zabijesz go!

Rzuciła się ku niemu zdecydowana chwycić go za rękę, kiedy do pokoju wkroczyła policja.

Choć policjanci mieli jeszcze wiele pytań, Luke nalegał, by poczekać. Teraz musieli być z Kristen przy łóżku Cody'ego, żeby zobaczył ich, gdy tylko się obudzi. Przecież mu to obiecali.

Dereka zabrano do aresztu. Szpital pełen był świadków, którzy mogli potwierdzić zeznanie Luke'a. Policja zrezygnowała z zajmowania się sprawą mniejszej wagi, jaką było porwanie chłopca.

Teraz siedzieli oboje w sali szpitalnej, czekając, aż Cody się obudzi. Luke wziął Kristen za rękę.

– Nie masz do mnie żalu, że zadzwoniłem na komisariat? – upewnił się.

– W tych okolicznościach nie – uśmiechnęła się. Luke poczuł nagle ogromną ulgę, że Kristen jest bezpieczna.

Dopiero teraz uświadomił sobie, jak mało brakowało, by ją stracił. Zadrżał na samą myśl o tym.

– Uznałem, że to będzie najpewniejszy sposób, żeby cię znaleźć. Nawet jeśli oni nie zdawali sobie sprawy, że ratują cię od śmierci z rąk Dereka.

– Ależ to ty mnie uratowałeś. – Kristen ścisnęła jego rękę.

– Nawiasem mówiąc, czy ci już podziękowałam?

Ludzie, ależ ona była piękna! Te niewiarygodnie cudowne oczy ocienione długimi rzęsami. Te usta, wciąż jeszcze zaczerwienione od pocałunków, bo przecież zaczęli się całować, gdy tylko zostali sami... ta burza miedzianych włosów spływających na ramiona...

Luke wciąż jeszcze czuł niepokonany gniew na samą myśl o tym, co się mogło stać. Z trudem wziął się w garść. Nie chciał, żeby Cody po przebudzeniu wyczuł, że jest zdenerwowany.

Derek wreszcie dostanie to, na co zasłużył. Będzie musiało upłynąć jeszcze dużo, dużo czasu, zanim Luke zdoła się uwolnić od nienawiści.

Cody poruszył się. Pochylili się nad nim oboje, ale chłopiec spał dalej.

Kristen delikatnie dotknęła jego czoła. Spojrzała na Luke'a. Trudno było odgadnąć jej myśli. Luke widział jednak, że chce coś powiedzieć, ale się waha.

– Szpital to najlepsze miejsce na wykonanie testów krwi – zauważyła po chwili.

Luke spojrzął na chłopca. Pokochał go jak własnego syna. Co będzie, jeśli się okaże, że Cody nie jest...

– Nie potrzebuję testów – stwierdził kategorycznym tonem. – Znam odpowiedź. Jest tutaj – dotknął serca. Nagle uzmysłowił sobie, że naprawdę tak jest. Że zna prawdę już od jakiegoś czasu. Od kiedy?

Kristen objęła go. Kiedy się odsunęła, zobaczył w jej oczach łzy.

– Cieszę się – powiedziała. – Powinieneś jednak zrobić badania. Dla formalności. Na wypadek gdybyś starał się o przyznanie ci prawa do opieki nad Codym.

– A co...? – zaczął. Dzięki Kristen zyskał syna. Jak może zabrać chłopca i odwrócić się od osoby, dzięki której będą razem?

Kristen odgadła jego myśli.

– Cały czas miałam nadzieję, że tak to się skończy – powiedziała. – Że zechcesz go wychowywać. – Dotknęła jego twarzy uspokajającym gestem. – Wiesz, że kocham Cody’ego całym sercem. Chciałabym go wychowywać. Sam wiesz, jak bardzo bym chciała, gdyby... – zawahała się. – Gdyby sytuacja była inna.

– Kristen...

– Chłopiec musi być z ojcem – powiedziała stanowczo, jakby chciała uciąć wszelką dyskusję.

W tym momencie Cody zamrugał powiekami. Uśmiech rozjaśnił jego buzię, gdy zobaczył pochylone nad sobą głowy.

– Ciocia Kristen, Luke – wymamrotał.

– Cześć, spryciarzu.

– Jak się masz, kochanie?

– Dobrze, spać mi się chce – ziewnął, po czym nagle się ożywił. – Jak myślicie, pokażą mi mój wyrostek?

Następnego dnia Derek został oficjalnie oskarżony o zamordowanie Sheri i napaść na Kristen. Sędzia nie zgodził się na zwolnienie go za kaucją, uznając, podobnie jak prokurator, że na wolności stanowiłby poważne zagrożenie. Wiadomość rozeszła się po mieście lotem błyskawicy. Opinia publiczna obróciła się przeciwko Derekowi. Adwokat wystąpił z wnioskiem, żeby proces odbył się w innym, odległym hrabstwie.

Jeszcze w tym samym dniu sąd rodzinny przyznał Kristen prawo do opieki nad siostrzeńcem do czasu, aż testy genetyczne wykażą, czy Luke jest ojcem chłopca. Wyniki miały być dopiero za parę tygodni.

Kiedy więc Cody po trzech dniach wyszedł ze szpitala, Luke zawiózł go do mieszkania Kristen.

– Chcesz zobaczyć pokój, który ci przygotowałam? – Kristen zaprowadziła siostrzeńca do swojej sypialni. W czasie jego pobytu będzie spała na kanapie w saloniku. Zdecydowali z Lukiem, że dopiero po nadejściu wyników powiedzą chłopcu, kto jest jego ojcem, i że wtedy Luke zabierze go do siebie.

Kristen odczuwała żal na myśl o tym, że ci, których kocha, zaczną bez niej nowe życie. Oczywiście nie przestanie być kochającą ciocią, ale ta rola jej nie wystarczała. Pragnęła

czegoś więcej.

Kazała Cody'emu położyć się do łóżka, mimo że nie miał najmniejszej ochoty na drzemkę.

– Pamiętasz, co mówił pan doktor? – przypomniała. – Prosił, żebyś dużo odpoczywał.

– A jak wstanę, zagrasz ze mną i z Lukiem w karty? – W czasie pobytu w szpitalu stał się namiętnym graczem w wojnę.

Kristen zatrzymała się w drzwiach.

– Kochanie, Luke'a tu nie będzie, kiedy wstaniesz. On ma własny dom. I musi wracać do pracy. – Jak miała chłopcu wytłumaczyć, że muszą się rozstać? Że nie będzie wspólnych posiłków, wieczornej gry w warcaby, że tylko jedna osoba będzie go całowała na dobranoc?

Obiecała mu jednak, że dzisiejszego wieczoru zaprosi Luke'a na kolację.

Luke czekał na nią w saloniku. Ogarnęło ją dziwne uczucie. Nie przywykła do jego widoku we własnym mieszkaniu.

– Udało ci się jakoś doprowadzić mieszkanie do normalnego wyglądu – powiedział z uznaniem. Kiedy przyjechali tu po raz pierwszy, zastali nieopisany bałagan. Buszowała tutaj policja, a po niej Derek.

– Nie zrobiłabym tego bez twojej pomocy – uśmiechnęła się z wdzięcznością. Czuwali na zmianę przy Codym w czasie jego pobytu w szpitalu. Dała więc Luke'owi zapasowy komplet kluczy do mieszkania. Nic jej nie mówiąc, spędził tu całe popołudnie na sprzątaniu.

– Cody śpi? – spytał.

– Nie chce. Lekarz powiedział, że wystarczy, jeżeli będzie leżał.

Luke krążył niecierpliwie po pokoju jak tygrys uwięziony w klatce. Nie miała do niego pretensji, że chce stąd jak najprędzej wyjść. Na pewno pilno mu było do firmy. W ciągu ostatnich dni całkowicie zaniedbał obowiązki właściciela.

Widać było, że coś go trapi, że zмага się sam ze sobą. Przeciągał nerwowo dłońią po włosach.

– Kristen, widzisz – zaczął – jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać. – Wsunął rękę do kieszeni, by za sekundę je wyjąć.

– Jeśli ci chodzi o Cody'ego, zapewniam cię raz jeszcze, że nie mam zamiaru o niego walczyć ani w sądzie, ani gdziekolwiek indziej. Należy do ciebie i...

– Nie, nie o to chodzi. – Luke nadal przemierzał pokój tam i z powrotem. Obserwowała go skonsternowana i rozbawiona. Nigdy przedtem nie widziała go tak zakłopotanego, tak niepewnego.

– A niech tam – mruknął. – Nie umiem załatwiać takich spraw. Powiem wprost. – Staął i zacisnął pięści. – Czy chcesz za mnie wyjść?

Szok był tak duży, że Kristen nie była w stanie odpowiedzieć.

– Nie – odrzekła.

Luke zwiesił bezradnie ramiona. Po chwili wziął się w garść.

– Tylko nie owijaj niczego w bawełnę – ostrzegł. – Powiedz szczerze, dlaczego nie.

– Nie mogę za ciebie wyjść – powiedziała wreszcie, starając się raczej przekonać siebie niż jego. – Nie mogę wyjść za nikogo.

- To bardzo drastyczna decyzja – zauważył.
- Nie mogę pozwolić sobie na to, czego Sheri nie może już mieć.
- I znowu wracasz do tego tematu? Znowu się obwiniasz? – zdenerwował się.
- Wiem, że tego nie rozumiesz, ale...
- Masz rację, nie rozumiem! – krzyknął.
- Cicho! – Położyła palec na ustach i zerknęła w kierunku sypialni.

Luke był wściekły, ale ściszył głos. Usiadł obok.

– Kristen, kiedy wreszcie do ciebie dotrze, że dobrze zrobiłaś, namawiając Sheri, żeby rzuciła tego potwora?

– Jak możesz uważać, że dobrze zrobiłam, skoro Sheri przeze mnie zginęła?

– Mogę – zniecierpliwził się. – Po pierwsze, to Derek zabił Sheri. Ani ty, ani nikt inny. Po drugie, fakt, że decyzja Sheri miała tak tragiczny finał, nie znaczy jeszcze, że była to decyzja zła.

Kristen otarła łzy.

– Nie powinnam była namawiać jej do ucieczki.

– Masz zamiar oskarżać się do końca życia? Tylko dlatego, że nie przewidziałaś rozwoju wydarzeń?

– Nie, oczywiście, że nie. – Kristen zaszlochała.

– To już brzmi lepiej. – Luke chwycił ją za ramię i potrząsnął lekko. – Kristen, nikt nie jest w stanie przewidzieć przyszłości. Wszystko, co robimy, robimy na podstawie naszej wiedzy i doświadczenia. W miarę możliwości kierujemy się zdrowym rozsądkiem.

Chciała wierzyć Luke'owi. Rozpaczliwie chciała. Przeszkadzał jej w tym jednak jeden niepodważalny fakt.

– Gdybym nie namówiła Sheri, żeby odeszła od Dereka, żyłaby jeszcze – powtórzyła po raz kolejny.

– A więc jaką radę dałabyś teraz kobietom maltretowanym przez mężów? – Luke mocniej ścisnął jej ramię. – Nie waz się go zostawiać. To zbyt niebezpieczne. Zostań z nim i pozwól, żeby cię bił. Tak?

– Nie. Daj spokój – zaprotestowała Kristen.

– Sheri zasłużyła na inny los. Jak każda kobieta w jej sytuacji – przekonywał. – Dokonała słusznego wyboru, podjęła właściwą decyzję. Był to po prostu tragiczny zbieg okoliczności, że Derek wrócił do domu. Nie mogła tego przewidzieć. Ani ty.

Na twarzy Kristen malowała się udręka. Gdyby mogła cofnąć czas, wrócić do tego dnia... Luke objął ją.

– Kochanie, tylko wtedy miałabyś powód do wyrzutów sumienia, gdybyś przymknęła oczy na cierpienie Sheri. Gdybyś udawała, że nie wiesz, jak się zachowuje Derek, albo radziła jej mimo wszystko, żeby z nim została. – Pocałował ją w czoło. – Zrobiłaś to, co należało.

Do oczu Kristen znowu napłynęły łzy. Miała zamęt w głowie. Nie mogła zebrać myśli.

– Luke, proszę cię, idź już – wyszeptwała. Nade wszystko chciała być teraz sama. Zbyt wiele się wydarzyło. I zbyt szybko. Musiała mieć trochę czasu, żeby się nad wszystkim zastanowić.

Widziała, że Luke poczuł się urażony, i pogorszyło to tylko jej samopoczucie.

– Jak chcesz – wzruszył ramionami, przesunął delikatnie dłonią po jej włosach i wstał.

Był już w drzwiach, ale się odwrócił.

– Uratowałaś to dziecko, Kristen. Nie zapominaj o tym. – Wskazał na pokój, w którym spał Cody. – Jeśli to się nie liczy, to sam już nie wiem, co ma znaczenie.

Kristen poczuła znajomy ucisk w gardle.

– Nie musisz sobie niczego wyrzucać – rzucił jeszcze. – Bóg świadkiem, że odpokutowałaś aż nadto.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Kristen ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

Dopiero po dłuższym czasie przypomniała sobie o obietnicy, jaką dała Cody'emu, a której nie dotrzymała. Miała przecież zaprosić Luke'a na kolację.

Luke musiał przyznać, że Kristen była niezwykle wspaniałomyślna w ciągu kilku minionych tygodni, pozwalając mu spędzać dużo czasu z Codym. Nie żywiłby do niej pretensji, gdyby chciała mieć siostrzeńca tylko dla siebie. Przecież niebawem i tak on go zabierze.

Nie chciał natomiast przyznać, że męczarnią były dla niego codzienne spotkania z Kristen, kiedy przyjeżdżał po Cody'ego. Usilnie starał się, by wmówić sobie, że wcale mu na niej nie zależy. A jednak przechodził go zimny dreszcz, ilekroć przypominał sobie Dereka, zaciskającego palce na jej szyi. Świadomość, że niewiele brakowało, a utraciłby ją na zawsze, uzmysłowiła mu, że Kristen stała się kimś ważnym w jego życiu.

Na ironię losu zakrawało, że teraz, kiedy wreszcie uznał, iż chce resztę życia spędzić z Kristen, ona go odrzuciła.

Usiłował sobie wmówić, że to tylko jego urażona ambicja odzywa się za każdym razem, gdy zobaczy Kristen. Po tylu latach jest dla niego ważna, złamał przecież słowo dane sobie samemu i zaangażował się uczuciowo. A ona?

No tak, to nie było fair. Widział, że Kristen była, podobnie jak on, zdeprimowana swoją odmową. Może nawet było jej go żal. Zasługiwał na trochę sympatii i współczucia po swoich doświadczeniach z paniami Monroe.

W ostatnich dniach jednak musiał przyznać, że to nie tylko urażona męska duma dawała o sobie znać, gdy spotykał się z Kristen.

Nie poruszył drugi raz sprawy małżeństwa. Ucinali sobie na ogół krótką, sympatyczną pogawędkę w obecności Cody'ego. Niekiedy proponował, żeby im towarzyszyła. Kristen jednak zawsze odmawiała. Właściwie powinno go to ucieszyć. Nie musiał się kłopotać ukrywaniem swoich uczuć do niej ani też przypominać sobie bez przerwy, że ich troje nie tworzy rodziny i nigdy nie stanie się rodziną.

A jednak sposób, w jaki go unikała, sprawiał mu przykrość. Tęsknił za nią. Nawet jeśli każda chwila spędzona w jej towarzystwie pogłębiała tylko ranę w jego sercu.

Tego szczególnego dnia jednak miał zamiar przeprowadzić z nią dłuższą rozmowę, nie ograniczającą się do „dzień dobry” i „do widzenia”. Serce biło mu mocno, gdy po

odwiezieniu Cody'ego do szkoły zatrzymał się przed kwaciarnią. Kristen uznała, że to dobry pomysł, by chłopiec od czasu do czasu u niego nocował. Powinien się stopniowo przyzwyczajać do nowego miejsca.

Gdy wszedł, stała akurat za ladą i układała bukiet. Właśnie miała sięgnąć po wstążki, gdy go zauważyła. Miał szczególny wyraz twarzy. Bez słowa wyszła z za lady, zamknęła drzwi kwaciarni i wywiesiła tabliczkę: „Zamknięte”.

– O co chodzi? – spytała.

Odetchnął głęboko. Nie był przyzwyczajony do tak intensywnego zapachu kwiatów.

– Hm, dzwonił mój adwokat – powiedział.

– I co? – Kristen ujęła go pod ramię. Po raz pierwszy od tygodni go dotknęła.

– Przyszły wyniki badań. Cody jest moim synem.

– Luke, to cudowna wiadomość. – Ucieszyła się. Jej radość była jednak przyprawiona lekką domieszką smutku. – Cieszę się ze względu na ciebie. I na Cody'ego – dodała. – Powiedziałeś mu?

– Nie. – Luke położył dłoń na jej dłoni. – Myślałem, że powiemy mu to razem.

– Chciałabym – odparła. W jej oczach była wdzięczność, radość... niepokój? Nie bardzo wiedział. – I jak się czujesz? – spytała. – Teraz, kiedy oficjalnie zostałeś ojcem?

– Czyja wiem? – zastanowił się. – Jestem szczęśliwy. Odetchnąłem. Mówiąc szczerze, trochę się boję.

Kristen wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Będiesz wspaniałym ojcem – zapewniła go. – Już jesteś.

– Dzięki tobie. – Luke wiedział, że do końca życia nie zdoła odwdziżyć się Kristen za cudowny prezent, jaki od niej otrzymał.

– Zrobiłam tylko to, co należało zrobić – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Czyżby myślała o tym, co jej mówił? Czy zdołał ją wreszcie przekonać, że postąpiła słusznie, starając się położyć kres maltretowaniu siostry?

– Może to nie jest odpowiednia chwila na taką rozmowę.

– Spuściła oczy. – A może i jest. Sama nie wiem.

– Na jaką rozmowę?

Podniosła wzrok i popatrzyła na niego uważnie.

– Cóż, myślałam o tym, co mi... zasugerowałeś.

– Zasugerowałem? – Nie rozumiał, o czym mówi.

– Myślę, że byłoby ci łatwiej, gdyby w domu był ktoś, kto pomógłby ci opiekować się Codym. Mogłabym też trochę gotować i sprzątać. No... – Urwała. – Wzięłabym na siebie połowę obowiązków domowych.

Luke potrząsnął głową z niedowierzaniem. Nie myślała chyba o...

– Poza tym, Cody chyba wolałby mieć oboje rodziców. To też należy wziąć pod uwagę.

– Należy – powtórzył jak echo.

– Nie będę udawać, że nie mam w tym interesu – ciągnęła. – W końcu wiesz, jak bardzo go kocham, ile by to dla mnie znaczyło, gdybym mogła odgrywać w jego życiu taką ważną rolę.

– Kristen – Luke nie wierzył własnym uszom – czy mówisz o małżeństwie?

Zaczerwieniła się.

– Wiem, że mnie nie kochasz – dodała szybko. – Że Sheri była i pozostanie jedyną miłością twego życia, ale ...

– Ejże, zaczekaj – przerwał jej. – Nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałem. Myślisz, że wciąż jestem zakochany w twojej siostrze?

– Tak... to znaczy w jej wspomnieniu. W każdym razie jakaś część ciebie.

Co ją opętało, żeby teraz o tym mówić. Oczywiście Luke będzie myślał, że zmieniła zdanie tylko po to, żeby nie stracić Cody'ego.

W ciągu ostatnich tygodni jednak wciąż brzmiały jej w uszach słowa Luke'a. Nikt z nas nie może przewidzieć przyszłości. Wszystkie nasze decyzje podejmujemy na podstawie tego, co wiemy. Kierujemy się zdrowym rozsądkiem.

Gdyby Kristen zajrzała głęboko we własną duszę, wreszcie ujrzałaby, prawdę. A prawdą było, że gdyby mogła cofnąć czas, postąpiłaby tak samo. Namawiałaby Sheri, żeby odeszła od Dereka. Bo to było słuszne.

Tak jak poślubienie Luke'a jest słuszne. Ze względu na nich wszystkich. Całą trójkę.

Tyle że teraz Luke patrzył na nią tak, jakby postradała rozum.

– Kristen, co ty mówisz, nie kocham Sheri już od bardzo dawna – zaprotestował. – Zadbała o to, kiedy rzuciła mnie dla Dereka. Prawdę mówiąc, później zacząłem się zastanawiać, czy to, co do niej czułem, w ogóle było miłością.

– Ale... ale byliście dla siebie stworzeni!

– Nie – odparł Luke. – Sheri była piękna, seksowna, radosna. Niestety, byłem tak zaślepiony, że nie zauważyłem paru jej wad. Czasami bywała próżna, potrafiła być też fałszywa i podstępna. Nie patrz tak na mnie! – Ścisnął jej rękę. – Podziwiam twoją lojalność, ale musisz przyznać, że mam rację. – Luke miał smutek w oczach. – Nie czuję teraz do Sheri nienawiści, ale miłości też nie. Czuję... jest mi jej po prostu żal. I jestem jej wdzięczny.

– Wdzięczny? – zdumiała się Kristen.

– Za to, że mnie rzuciła. – Pocałował ją czule. – Gdyby tego nie zrobiła, nigdy bym nie znalazł prawdziwej miłości.

– Prawdziwej? – Niemożliwe, chyba się przesłyszała. Czyżby to znaczyło, że on ją...

– Słuchaj, mówiłem ci, że nie jestem w tym dobry – skrzywił się Luke. – Tylko że właśnie sobie uzmysłowiłem, że nie powiedziałem ci jeszcze, jak bardzo cię kocham.

– Ty... mnie... kochasz? – wyjąkała.

– Myślałaś, że proszę cię o rękę tylko dlatego, że chcę dać Cody'emu matkę?

– W zasadzie tak.

– Nie owijasz w bawełnę – powiedział, starając się ukryć rozczarowanie. – Zresztą szczerze wymieniłaś wszystkie przyczyny, dla których za mnie wyjdiesz. Nie mogę więc oczekiwać, że...

– Jedną opuściłam – przerwała mu.

– Opuściłaś?

– Jedną przyczynę – powtórzyła.

– Jaką?

Kristen zbliżyła twarz do jego twarzy.

– Ze cię kocham, Luke'u Hollister. – Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

– Dobrze, że wywiesiłaś tabliczkę: „Zamknięte”. – Luke wtulił twarz w jej włosy.

Westchnęła.

– Mogę zamknąć na cały dzień.

– Mam pomysł na resztę dnia.

– Naprawdę? Jaki?

Nachylił się i szepnął jej coś do ucha. Zarumieniła się. Odsunęła się od niego i popatrzyła z miną niewiniątka.

– To znaczy, że propozycja małżeństwa, jaką mi złożyłeś parę tygodni temu, jest wciąż aktualna?

– A jak myślisz, kochanie? Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej – odrzekł, przypieczętowując swoje słowa pełnym miłości pocałunkiem.